



Julia Justiss



***Žona
dla džentelmena***

Rozdział pierwszy

Południowo-Zachodnia Anglia, wiosna 1817.

Joanna upewniła się, że nękana koszmarami Susan wreszcie zasnęła, i pogłaskawszy podopieczną po głowie, odsunęła się od łóżka.

- Dziękuję, pani Merrill - szepnęła z wdzięcznością leciwa piastunka, kołysząc w ramionach młodszą dziewczynkę. - Przykro mi, że znów zepsułam pani wieczór, ale nie wiedziałam, co począć. Mała zawodziła przez calušką godzinę, a panienkę Suzie dręczyły złe sny. Przy pani obie kruszyny zaraz się uspokoiły. Ma pani do nich dobrą rękę, bez dwóch zdań. Lepiej niech pani wraca do jadalni, bo ominie panią herbata.

Joanna nie miała najmniejszej ochoty na herbatę. Musiałaby spędzić kolejny kwadrans w towarzystwie lorda Mastersa, męża chlebobawczyni. Wystarczy, że znosiła jego nachalne spojrzenia podczas przeciągającej się w nieskończoność kolacji.

- Zawsze rada jestem ci pomóc, Hanno - zwróciła się do niani. - To był męczący dzień. Chyba pójdę od razu do siebie i poczytam.

- Naturalnie, jak pani sobie życzy. Dobrej nocy... I... niech pani uważa... po drodze.

Doceniała troskę życzliwej niani, ale nie potrzebowała dodatkowych ostrzeżeń. Ostatnimi czasy stale miała się na baczności. Natarczywe umizgi pana domu uprzykrzyły jej żywot do tego stopnia, że coraz częściej rozważała rezygnację z posady. Polubiła wieś, a co ważniejsze - przywiązała się do żywiołowych uczennic, nie zamierzała jednak trwać przy nich za wszelką cenę, zwłaszcza że sytuacja z każdym dniem stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Wstrzymywała się z podjęciem ostatecznej decyzji o odejściu wyłącznie z obawy, że lord Masters przekona małżonkę, by odmówiła jej referencji.

Jak to możliwe, że mój los odmienił się w tak krótkim czasie? - pomyślała z ciężkim sercem, przemierzając na palcach pokój. Trafiła do Mastersów rok temu dzięki staraniom przyjaciela swego zmarłego męża. Praca guwernantki wydała jej się wówczas prawdziwym błogosławieństwem. Była zrozpaczona i pozbawiona środków do życia. Straciła najpierw dziecko, a niedługo potem ukochanego Thomasa. Brakowało jej sił, a także funduszy do tego, by odszukać ojca, który jako kapelan Kompanii Wschodnioin-

dyjskiej* rezydował na innym kontynencie. Nie chciała zdawać się na łaskę brata, Greville'a, ani tym bardziej błagać o pomoc nieprzychylnych teściów. Państwo Merrill nigdy nie kryli niechęci do synowej. Uważali, że żeniąc się z córką nieutytułowanego obywatela ziemskiego, ich syn popełnił mezalians. Znalazłszy się w tak przykrym położeniu, Joanna z radością opuściła Londyn i zamieszkała w sielskim zakątku Hampshire.

* ang. *British East India Company* - kompania handlowa angielskich inwestorów, z siedzibą w Londynie, działająca od 1600 do 1858 roku, głównie na terenie dzisiejszych Indii, także w Azji Południowo-Wschodniej i na Dalekim Wschodzie. Działalność kompanii zapoczątkowała królowa angielska Elżbieta I. Na terenach kolonizowanych przez Brytyjczyków instytucja ta miała szerokie uprawnienia polityczne i administracyjne, które wykraczały poza tradycyjny handel. Mogła utrzymywać własną armię, zawierać układy polityczne, miała prawo do posiadania własnej waluty (przyp. tłum.).

Kształtowanie dwóch młodych umysłów okazało się tyleż pasjonujące, co absorbujące. Rozliczne zajęcia i obowiązki wypełniały jej całe dni. Dzięki temu łatwiej odnalazła spokój i pogodziła się z utratą marzeń o macierzyństwie oraz wspólnej przyszłości z nieodżałowanym Thomaseem.

Niestety, wraz z przyjazdem państwa w jej beztrioską egzystencję wkradł się kompletny zamęt. Z lady Masters rozmawiała wcześniej jedynie raz, kiedy przyjmowała posadę, wicehrabiego zaś poznała dopiero teraz, podczas jego pierwszej wizyty w rodzinnej posiadłości.

Zatrzymała się na progu i wyjrzała ukradkiem do holu. Przypomniała sobie z gorzkim uśmiechem, że z początku pracodawca wydał jej się nad wyraz ujmujący. Nie zachowywał się przy niej ani odrobinę wyniośle, przeciwnie, traktował ją z nienaganną uprzejmością. Wspomniał także, że przyjaźni się z jej dalekim, dobrze urodzonym krewnym, markizem Englemere'em, który niegdyś zatrudniał Greville'a jako rządcę w jednym ze swych majątków. Nie zraziła go nawet informacja, że Joanna nigdy nie miała przyjemności spotkać owego odległego kuzyna. Lord Masters, mający tytuł wicehrabiego, nadal prawil jej komplementy, a przy tym coraz częściej wdawał się z nią w pogawędki pod pretekstem omówienia kwestii, które uznawał za istotne w edukacji córek. Uspil jej czujność na tyle, że nie dostrzegła w jego manierach niczego niestosownego.

Pojęła jego nieczyste intencje dopiero po upływie kilku dni, gdy przyszedł za nią do biblioteki.

Wzdrygnęła się bezwiednie na wspomnienie tego nieprzyjemnego spotkania. Widok wicehrabiego sprawił ją wówczas w niemałe zakłopotanie. Oczy błyszczały mu niezdrowo od namiaru trunków, którymi raczył się obficie przy posiłku. Uzmysłowiła sobie z niepokojem, że znaleźli się sam na sam, i poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Co gorsza, spostrzegła ze zgorzzeniem, że wzrok chlebobdawcy błądzi nieprzystojnie wokół jej piersi. Na szczęście dzieliło ich okazałych rozmiarów biurko. Zignorowawszy usilne namowy, by „została i dotrzymała mu towarzystwa”, przycisnęła do piersi książkę i z ulgą dopadła do klamki. Zanim zdołała umknąć, wyciągnął rękę i przesunął ją po jej pośladku. Roześmiał się, gdy straciła jego dłoń i wybiegła za drzwi.

W zaciszu sypialni, w której, rzecz jasna, natychmiast zamknęła się na klucz, przez moment rozważała, czy udać się na skargę do lady Masters. Rychło jednak porzuciła ów zamysł. Lord Masters był arystokratą. Niewątpliwie w żywe oczy wyparłby się haniebnego postępowania i zarzucił jej kłamstwo. Któż by się za nią ujął? Ojciec przebywał poza krajem, a brata nie widziała od lat. Nie znalazłby się nikt, kto wstawiłby się za zubożałą wdową po oficerze i córką nic nieznaczącego duchownego. Postanowiła więc zachować czujność i unikać wicehrabiego jak ognia. Potrzebowała czasu, aby się zastanowić, co począć.

Zaczerpnęła głęboko tchu i przeszła pospiesznie przez słabo oświetlony korytarz. Znowu nie dane jej było zaznać spokoju. Raptem wyrosła przed nią jak spod ziemi postać pana domu.

- Lordzie Masters - odezwała się uprzejmie, choć jego osoba napawała ją lękiem i odrazą - dokucza mi migrena. Proszę łaskawie przekazać małżonce, że nie zejdem na herbatę.

- Skoro tak, ja również zrezygnuję z herbaty i zamiast wrócić na dół, zajmę się panią. Ma pani gorączkę?

Odsunęła się, gdy spróbował przyłożyć jej rękę do czoła.

- To tylko ból głowy, panie wicehrabio. Chwila odosobnienia wystarczy, by mu zaradzić. Żona zapewne się niecierpliwi.

- Och, może poczekać - odrzekł lekceważąco. Przyglądał się jej tak pożądliwie, że Joanna poczuła się skalana. - Zdążyła się nacieszyć moimi względami. Pani to co innego... Ile to już czasu bez męża? Kilka samotnych lat z pewnością zrobiło swoje... Biedactwo, musisz być bardzo wyposzczona...

Joanna cofnęła się i sięgnęła dłonią za plecami do klamki. Miała nadzieję, że uda jej się zatrzasnąć mu przed nosem drzwi. Przeliczyła się. Natręt wyczuł jej zamiary i przysunął twarz do jej policzka. Natychmiast poczuła w jego oddechu opary alkoholu. Była od niego o wiele niższa i słabsza, nie zamierzała jednak dać mu satysfakcji i okazać, jak bardzo ją przeraża. Przywołała groźny belferski ton i przemówiła do niego jak do nieposłusznego ucznia:

- Lordzie Masters, pańskie zachowanie mi uwłacza. Przypominam, że jest pan dżentelmenem, i proszę, by natychmiast pan przestał mnie napastować.

Wicehrabia zachichotał, wyraźnie rozbawiony.

- Ależ z ciebie pruderyjna gąska, słowo daję. Zdenerwowałem cię? Pozwól, że naprawię błąd. Nie mogę się wprost doczekać, by cię ułagodzić. Zaraz zedrę z ciebie suknię i...

Joanna nie wahała się ani chwili dłużej. Zrozumiała, że perswazją niczego już nie wskóra. Pochyliła się i przemknąwszy pod ramieniem wicehrabiego, rzuciła się do ucieczki. Roześmiał się w głos i bez trudu złapał ją wpół, po czym silnie przyparł do ściany i zgniół jej zaciśnięte wargi natarczywym pocałunkiem.

Powodowana strachem i słusznym gniewem, ugryzła go w język i spróbowała odepchnąć. Rozwścieczony lord odwrócił ją do siebie tyłem. Jedną z jego rąk objął jej talię, drugą nakrył usta. Joanna szamotała się i wierzgała nogami, usiłując się wyrwać, jednak bez skutku.

- Lubisz przepychanki, złośnico? - szepnął. - Chcesz, żebym potraktował cię jak nieokrzesany dzikus? Proszę bardzo, chętnie się dostosuję. Niech to diabli, co mi tam, wezmę cię tu i teraz! - Z tymi słowy otworzył kopniakiem drzwi i wciągnął Joannę do pokoju.

Broniła się desperacko, lecz jej wysiłki na niewiele się zdały. Lord Masters bez ceregieli rzucił ją na łóżko i przycisnąwszy swoim ciężarem, podciągnął spódnicę. Przez

moment nie mogła złapać tchu. Wystraszona i zrozpaczona, zdołała wyswobodzić rękę. Bez namysłu wymierzyła mu potężny cios w głowę. Wicehrabia niewiele sobie robił z jej protestów. Gdy położył dłoń na udzie Joanny, nagle w pobliżu rozległ się pełen zgorszenia, podniesiony damski głos:

- Pani Merrill?! Cóż to znaczy?!

Przyłapany in flagranti wiarołomny małżonek znieruchomiał, po czym odsunął się gwałtownie i poderwał się na równe nogi. Joanna poprawiła suknię i usiadła.

Urażona mina lady Masters zwiastowała katastrofę.

- Jak mam rozumieć pożałowania godną scenę, której byłam świadkiem? - zapytała oziębłe.

- Daj pokój, Lizzie - odezwał się przymilnie wicehrabia - Nie warto robić kwestii z takiej błahostki. Ta rudowłosa wiedźma narzuca mi się, odkąd przyjechaliliśmy do Selbourne. Któż nie uległby pokusie? Jestem tylko mężczyzną.

- Pokusie?! - zaprotestowała oburzona Joanna. - Nie zachęcałam pana, wprost przeciwnie, czyniłam wszystko, aby powstrzymać pańskie niemile widziane awanse.

- Powstrzymać? Dobre sobie - zadrwił bezczelnie Masters i zwrócił się do żony: - Wystarczy spojrzeć, żeby się na takiej poznać. Włosy i suknia w nieładzie, wypieki na policzkach... Ladacznica tak się rozochociła, że nawet mnie ugryzła, dasz wiarę? - Dotknął dłonią zakrwawionej wargi.

Lady Masters zacisnęła powieki i wzięła głęboki oddech. Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, Joanna szczerze współczuła nieszczęsnej chlebodawczyni. To istna udręka żyć u boku rozpustnika, który napastuje guwernantkę własnych dzieci. Gotowa była pójść o zakład, że wicehrabia nieraz upokorzył w ten sposób żonę.

- Pozwól, że ja się tym zajmę, mój drogi - oznajmiła wicehrabina.

- Ależ naturalnie, najdroższa.

Sprawca całego ambarasu posłał przesłodzony uśmiech małżonce i skrzywił się do pani Merrill niczym rozpuszczone dziecko, któremu odmówiono ulubionych łakoci. Następnie oddalił się niespiesznie w kierunku wyjścia.

- Lady Masters, zapewniam panią, że...

- Proszę sobie darować. Nie jestem ciekawa pani pokrętnych wyjaśnień. W zaistniałych okolicznościach nie pozostaje mi nic innego, jak wymówić pani posadę. Nie pozwolę, żeby osoba pani... pokroju sprawowała pieczę nad edukacją moich dzieci. Żądam stanowczo, aby natychmiast opuściła pani ten dom.

Joanna nie dowierzała własnym uszom. Oskarżenie było tak nieoczekiwane i nie-dorzeczne, że przez moment wpatrywała się w rozmówczynię w niemym zdumieniu.

- Ależ... nie posądza mnie pani chyba o...

- Czy nie wyraziłam się dość jasno? Nie życzę sobie wysłuchiwać pani kłamliwych usprawiedliwień. Okażę wielkoduszość i dam pani bryczkę. Stajenny za pół godziny odwiezie panią do wioski. Ani myślę znosić dłużej pani obecność.

- Wyrzuca mnie pani w środku nocy?! - Joanna niemal zatrzęsła się z oburzenia. - Co z moją pensją? Należy mi się zapłata za kwartał.

- Owszem, pora jest późna, ale to nie moje zmartwienie. A co do pensji - wicehrabina zmierzyła ją nieprzyjaznym wzrokiem od stóp do głów i oznajmiła z przekąsem - bez trudu znajdzie pani sposób, by zarobić na utrzymanie.

Jakiś czas później opryskliwy stajenny zatrzymał powóz, zaczekał, aż pasażerka wysiądzie, i bez słowa ruszył w drogę powrotną do dworu. Joanna Merrill znalazła się sama na dziedzińcu przed gospodą. Wciąż nie posiadała się ze złości i gniewu. Ciężko jej było pogodzić się z krzywdą, która spotkała ją od Mastersów.

Nie chciała budzić mieszkańców oberży. Wolała unikać znajomych twarzy i wścibskich pytań, zwłaszcza że nie potrafiłaby wytłumaczyć powodów nagłego pojawienia się w wiosce. Tutejsi ludzie znali ją przecież jako guwernantkę wicehrabiostwa... Postanowiła przenocować w stajni. Wślizgnąwszy się do środka, witana rzeniem koni, ułożyła się na sianie i przymknęła na moment powieki.

Ogromnym wysiłkiem woli zmusiła się, by nie ulec ogarniającej ją rozpacz. Przejrzała raz jeszcze skromny dobytek składający się z kilku spakowanych w pośpiechu sukien, butów oraz bielizny. Przeliczyła pieniądze i stwierdziła z lękiem, że nędznego zapasu monet nie starczy na długo. Bez referencji nie dostanie nigdzie posady. Zresztą nie miała pojęcia, gdzie jej szukać. Jak zatem zdoła przetrwać? Czyżby przyszło jej po-

godzić się z losem, który przepowiedziała jej niesprawiedliwa i okrutna lady Masters? Przenigdy!

Otrząsnęła się z poczucia wszechogarniającej trwogi i po chwili namysłu uradziła w duchu, że poszuka ratunku u brata. Z ostatniego listu, a właściwie rozprawy krytykującej nepotyzm arystokracji, wynikało, że Greville - rozczarowany brakiem awansu - opuścił szeregi armii po bitwie pod Waterloo. Od tamtej pory nie miała od niego żadnych wieści. Minęły dwa lata. Możliwe, że się ożenił, może nawet doczekał potomstwa. Wprawdzie nie przybył do Londynu, aby pocieszyć ją po śmierci Thomasa, ale był przecież jej jedyną rodziną w całej Anglii. Do kogóż innego miałyby się zwrócić?

Z pewnością udzieli jej gościny do czasu, aż znajdą jakieś inne rozwiązanie.

Nieco uspokojona, złożyła głowę na sianie i zasnęła. Jutro z samego rana uda się dylizanssem do Blenheim Hill.

- Co, twoim zdaniem, wypada mi czynić w tej sytuacji?

Sir Edward Austin Greaves podniósł wzrok znad rozświetlonej blaskiem słońca brandy i spojrział w zamyśleniu na przyjaciela.

Nicholas Stanhope, markiz Englemere siedział naprzeciw niego w bibliotece.

- Co się teraz dzieje w majątku?

Upiwszy łyk trunku, Nicky odparł:

- Trudno orzec. Musiałbym dokonać szczegółowej inspekcji. Szczerze mówiąc, gdyby nie wrzenie w okolicznych wsiach i ogólne załamanie, które dotknęło ciężko także inne włości, gotów bym posądzić Martina o grubą przesadę. Gdy przeszedł na emeryturę, powierzyłem zarządzanie Blenheim Hill dalekiemu kuzynowi. Zwrócił się do mnie z prośbą o posadę po bitwie pod Waterloo. Miałbym nie pomóc jednemu z naszych dzielnych wojaków? Poza tym służył w kwatermistrzostwie, uznałem więc, że się nada. Niestety, z doniesień Martina wynika, że Anders zupełnie się nie sprawdził.

- Warunki życia, jak sądzę, znacznie się pogorszyły? - Edward poczuł, że wzbiera w nim współczucie. Tylko nieliczni właściciele ziemscy - ci niezmiernie majątni lub jak on wyjątkowo zapobiegliwi - zdołali uchronić posiadłości przed skutkami głębokiej za-

paści, która od czasu zakończenia konfliktów zbrojnych siała spustoszenie w gospodarce agrarnej.

Stanhope skrzywił się nieznacznie.

- Nie inaczej. Są na tyle podłe, że Martin doradził mi natychmiast wymówić owe-
mu kuzynowi oraz jego doradcy. Tak też zrobiłem, skutkiem czego teraz jestem w krop-
ce. Blenheim Hill leży w znacznym oddaleniu od moich pozostałych dóbr. Nie mam naj-
mniejszej ochoty zostawiać Sary i małego, ale obowiązek nakazuje mi udać się w podróż
i przekonać się na własne oczy, jak sobie radzi niewielka wytwórnia pończoch, którą po-
leciłem założyć za namową Hala.

- Zakładam, że w dobie spadku wartości cen upraw własna manufaktura miała za-
pewnić dodatkowe źródło utrzymania twoim dzierżawcom i ich rodzinom? Czy tak?

- W rzeczy samej.

- Przedni pomysł - pochwalił Edward.

- Hal twierdzi to samo. Powiada, że skoro weszły w użycie nowe, lepsze krosna,
grzechem byłoby nie spróbować zrobić z nich pożytku. Sam wiesz, jaki z niego entuzja-
sta wszelkich nowinek i wynalazków. - Nicholas uśmiechnął się szeroko na wzmiankę o
ich wspólnym znajomym, Halu Watermanie, jowialnym jegomościu o potężnej posturze,
który wykazywał niepoprawny optymizm oraz nieuleczalne upodobanie do inwestycji. -
Zamierzałem wybrać się do Blenheim Hill na krótko. Jeśli się okaże, że Martin nie wyol-
brzyił problemu i sytuacja jest istotnie poważna... Cóż, będę musiał zostać i wszyst-
kiemu dokładnie się przyjrzeć. Jestem to winien ludziom. Szkopuł w tym, że znam się na
finansach, a nie na uprawie roli, dlatego chciałbym zasięgnąć twojej opinii. Uchodzisz za
eksperta, ja zaś teraz nie bardzo wiem, od czego powinienem zacząć.

Edward wciąż obmyślał odpowiedź, gdy nagle rozległo się pukanie. Po chwili
otworzyły się drzwi i ukazała się w nich zjawiskowo urodziwa dama o złotych włosach.

- Przykro mi, że wam przeszkadzam, ale.

Oczy markiza rozblęły w jednej chwili. Poderwał się na nogi i podszedłszy do
żony, ucałował ją w policzek.

- Nie przeszkadzasz, moja słodka. Twoje uroczyste towarzystwo zawsze sprawia nam
największą przyjemność. Prawda, Edwardzie?

- Naturalnie - potwierdził ochoczo Edward.

On również ożywił się na widok lady Stanhope. Choć za nic by się do tego nie przyznał, szczerze zazdrościł przyjacielowi. Od pierwszego wejrzenia zapalał do wówczas jeszcze panny Wellingford ogromną sympatią. Gdyby nie poważne zamiary Nicholasa, zapewne sam ruszyłby w konkury.

- Dziękuję uniżenie, zacni panowie - odparła z rozbawieniem, kłaniając im się przesadnie nisko. - Aubrey nie chce spać - zwróciła się do małżonka - domaga się, by papa dał mu buziaka na dobranoc. Edwardzie, wypożyczysz mi go na parę minut?

- Oczywiście. Nicky, pożegnaj się z synkiem. Tymczasem zaanektuję twoją brandy i postaram się wymyślić, w jaki sposób wybawić cię z kłopotu.

- Wybacz, obowiązki wzywają. - Englemere westchnął. - Takie to już uroki ojcostwa. - Próbował zrobić kwaśną minę, ale nic mu z tego nie wyszło. Uwielbiał syna równie bezgranicznie, jak swą piękną żonę. - Niebawem wrócę - rzucił przez ramię i pośpiesznie wyszedł wraz z Sarą na korytarz.

Spoglądając za nimi, Edward poczuł ukłucie zazdrości.

Nie dane mu było zalecać się do tej, którą przedkładał ponad wszystkie inne - do kobiety, która, podobnie jak on, urodziła się na wsi i byłaby skłonna kochać i szanować prostego dżentelmena z prowincji. Czy kiedykolwiek znajdzie odpowiednią kobietę? Uroczą, żywiołową Amanda, córka lorda Bronninga, amatora rolnictwa, którego Edward poznał na dorocznym zjeździe agronomów w Holkham, zrobiła na nim wrażenie. Nie odrzuciła jego awansów, przeciwnie, była mu nad wyraz przychylna. Co więcej, zabiegała o jego uwagę.

Gdy oprowadzała go po rodzinnym majątku, zaimponowała mu rozległą wiedzą oraz ciętym dowcipem. Przy okazji pobudzała jego uśpione zmysły, raz po raz ocierając się o niego ramieniem lub dotykając jego dłoni. Kusiała falującym biustem i wilgotnymi wargami. Słowem, próbowała na nim wszystkich damskich sztuczek. Z dala od przyjaciół Edward czuł się bardzo osamotniony, wmówiłszy więc sobie, że darzy Amandę autentycznym uczuciem, niezwłocznie poprosił o jej rękę.

Dzięki szczęśliwemu zrządzeniu opatrności najpierw zwrócił się z formalną prośbą do ojca panny. Tym samym oszczędził sobie upokorzenia. Zafrasowany rodzic wyja-

wił mu z niejakim zażenowaniem, że jego córka słynie ze swej skłonności do „niewinnych” flirtów. Przepraszając za jej zachowanie, lord Bronning poinformował, że Amanda ma wobec przyszłego małżonka szczegółowo sprecyzowane wymagania. Zamierza wydać się za dżentelmena, który może się pochwalić nie tylko tytułem arystokratycznym, lecz także niepoślednim majątkiem. Ponadto, jako że życie na prowincji mocno jej zbrzydło, kawaler ów musi spędzać większą część roku w Londynie. Dumny papa nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego „gołąbeczka” łatwo osiągnie swój cel, gdy w przyszłym roku zostanie wprowadzona na salony. Któż bowiem oparłby się tak pięknemu i wdzięcznemu dziewczęciu?

Zawiedziony i oburzony Edward zaszył się w domowych pieleszach, by tam w spokoju lizać rany. Nie był ani tak bogaty jak Hal, ani tak dobrze urodzony jak Nicky. Przysiągł sobie, że następnym razem zachowa daleko posuniętą ostrożność, nim zdecyduje się na ożenek.

Odegnawszy wspomnienie owego przykrego epizodu, powrócił myślami do problemu, z którym zmagał się Nicholas. Edward nie uchodził wprawdzie za majątnego - jego kapitał ulokowany był przede wszystkim w nieruchomościach - lecz wbrew powszechnie panującej opinii, wiódł całkiem dostatnie życie, rolnictwo zaś od zawsze było jego pasją. Całą energię i większość wolnego czasu poświęcał na wprowadzanie w swych włościach usprawnień technicznych oraz najnowocześniejszych metod uprawy roli.

Niestety, w ciężkich czasach udogodnienia i usilne starania dziedzica czasem nie wystarczały, aby zapewnić godziwy byt ubogim dzierżawcom. Gwałtowny spadek cen zbóż bywał fatalny w skutkach dla najlepiej zarządzanych gospodarstw, tym źle administrowanym bez wątpienia mógł przynieść zgubę.

Nicky ma całkowitą słuszość. Jako właściciel ziemski powinien pomóc najbardziej potrzebującym chłopom przetrwać kryzys i w miarę możliwości zapewnić zatrudnienie tym, którzy zostali bez środków do życia. Naprawienie szkód wyrządzonych przez niekompetentnego zarządcę w obecnych warunkach będzie z pewnością nie lada wyzwaniem nawet dla wytrawnego znawcy... A niech to, pomyślał, przydałby mi się teraz taki twardy orzech do zgryzienia. Przestałbym rozpamiętywać tę nieszczęsną historię z Bronningiem.

gówną i zapomniałbym choć na chwilę o samotności. Pomysł wpadł mu do głowy, gdy ujrzał w progu Stanhope'a.

- Namyśliłeś się już? - zapytał gospodarz, nalewając sobie kolejną porcję brandy. -
A zatem? Co mi radzisz?

- Sprzedaj Blenheim Hill - odparł Greaves. - To jedyne rozsądne rozwiązanie. Sam nie możesz doglądać majątku, ponieważ leży zbyt daleko, musisz zatem polegać na rządcy i jego wątpliwych umiejętnościach. Na cóż ci, mój drogi, takie utrapienie?

- Mam sprzedać ziemię? - zdziwił się markiz. - W dzisiejszych czasach? A gdzież znajdę głupca, który zechce kupić podupadające gospodarstwo w głębi kraju?

- Och, nie martw się, już go znalazłeś. - Uśmiechnął się Edward. - Co ty na to?
Ubijemy interes?

L R

Rozdział drugi

Sir Edward Greaves od zawsze wyznawał pogląd, że jeśli chce się wypróbować nową odmianę upraw, należy zawczasu rozkrzewić ów pomysł wśród gminu. Z tej właśnie przyczyny dziesięć dni później zmierzał wyboistym traktem w stronę Blenheim Hill.

Po spotkaniu z plenipotentami, w których gestii pozostawiono dopełnienie niezbędnych formalności, Edward zaproponował Nicholasowi, że od razu przejmie obowiązki zarządzania majątkiem. Markiz przystał na tę sugestię z ochotą, jako że pragnął jak najprędzej pozbyć się kłopotu. Dowiedziawszy się, że przyjaciel zamierza udać się na miejsce prosto z Londynu, uparł się, że dla wygody wypożyczy mu jeden ze swych powozów.

Podróż powoli dobiegała końca. W miarę zbliżania się do celu Edward odczuwał coraz większe podekscytowanie. Jego nastrój poprawiał się z każdą minutą. Jak wynikało z opisu Englemere'a, kondycja gospodarstwa pozostawiała wprawdzie wiele do życzenia, niemniej jednak nowy właściciel nie zamierzał się tym zanadto przejmować. Być może nie miał wielkiej wprawy w trudnej, acz delikatnej, sztuce uwodzenia, ale przynajmniej znał się na roli.

Starannie uprawiana ziemia hojnie nagradza gospodarza. Przynosi szczodre plony, które mogą zubożyć jedynie kaprysy pogody. Żyzna gleba nie wdzięczy się i nie wabi dorodną pszenicą czy kukurydzą tylko po to, aby nazajutrz zamienić je w chwasty. Nawet mało urodzajny grunt obrodzi, jeśli go odpowiednio doglądać. Tak, ziemia to nie płochliwa niewiasta. Na ziemi zawsze można polegać...

Radością napawała go myśl o tym, że znów będzie pracował między ludźmi. Włościanie, zwłaszcza podczas chudych lat, zazwyczaj byli raczej niechętni zmianom i unikali wszelkich innowacji jak ognia. Woleli trzymać się tradycji przekazywanych z dziada pradziada.

Nie wierzyli, że usprawnienia mogą przełożyć się na zwiększenie plonów i tym samym przysporzyć im realnych korzyści. Przekonanie ich do nowatorskich metod wymagało nielicznego wysiłku, lecz dawało o wiele więcej satysfakcji niż napełnianie własnej sakwy.

Powóz wpadł w kolejną wyrwę i zakołysawszy się niebezpiecznie w bok, niemal zrzucił swego pasażera z kanapy. Edward skrzywił się z niezadowoleniem i doszedł do wniosku, że mimo ulewnego deszczu, który towarzyszył im przez większość drogi, zapewne lepiej byłoby pojechać wierzchem. Zamierzał właśnie przesiąść się na konia, gdy nieopodal rozległ się huk wystrzału. Pochylił się odruchowo i wyjrzał ostrożnie przez okno.

- John! Harrison! - zawołał do woźnicy i lokaja. - Nic wam nie jest?

W oczekiwaniu na odpowiedź rozejrzał z nadzieją, że dostrzeże, z której strony nadciąga niebezpieczeństwo. Potem sięgnął po własny pistolet. Po postoju na posiłek zostawił go nieopatrznie pod siedzeniem. Któż mógł przypuszczać, że natkną się na przydrożnych rzezimieszków?

- Trafili Harrisona, jaśnie panie! - odkrzyknął stangret.

Zanim Greaves zdążył wypytać o szczegóły, z lasu wyłoniła się horda zamaskowanych mężczyzn. Ich przywódca siedział w siodle, reszta napastników poruszała się pieszo.

- Radzę ci nie sięgać po rusznicę. - Herszt spojrzał ostrzegawczo na Johna. - Gdybyśmy chcieli cię zabić, bracie, już dawno byłbyś trupem. Nie z tobą mamy zatarg, lecz z dżentelmenem, który chowa się w powozie. - Wypowiedziawszy te słowa, uniósł broń i bez namysłu pociągnął za spust. Pocisk przedziurawił drzwiczki, przemknął obok kolan Edwarda i utkwiał w przeciwległej ścianie pojazdu.

- Niech żyje generał Ludd*! - wrzasnął wniebogłosy bandyta. - Śmierć fabrykantom i tyranom!

* Prawdziwe nazwisko Edward Ludlam, zwany także „królem” lub „generałem Luddem”. Jak głosi ludowa legenda, Edward Ludd w napadzie złości zniszczył krosno w fabryce, w której był tkaczem. Według niektórych podań wpadł w szal, ponieważ został usunięty z pracy za uchylanie się od obowiązków, według innych odreagował w ten sposób napaść, której wcześniej padł ofiarą. Wieść o tym zdarzeniu rozniosła się po całej Anglii, a wyczyn Ludlama zapoczątkował ruch zwany „luddyzmem”. Był to ruch robotniczy z okresu rewolucji przemysłowej (1811-1817). Jego przedstawiciele niszczyli maszyny fabryczne w proteście przeciwko bezrobociu, niskim płacom oraz złym warunkom pracy. Do luddystów zaliczali się głównie chałupnicy, rzemieślnicy oraz tkacze. Organizowali napady na zakłady fabryczne (głównie dziewiarskie). Włamywali się do środka, niszczyli lub podpalali maszyny, przędzalnie i krosna (przyp. tłum.).

- Wiwat król Ludd! - zawtórowali mu kompani. - Na pohybel tyranom!

Edward zauważył kątem oka, że jeden z opryszków podnosi pistolet. Nie był pewien, czy mierzy do niego, czy do siedzących na koźle służących. Nie zamierzał czekać, żeby się o tym przekonać. Bez wahania wystrzelił pierwszy. Napastnik chwycił się za ramię i wypuścił z ręki broń, która wypaliła i upadła na ziemię. Wystraszeni członkowie bandy rozpierzchli się w okamgnieniu. Wszyscy, z wyjątkiem przywódcy. Ten obłaskawił znarowionego konia i wciągnął na siodło rannego towarzysza.

- Zapłacisz mi za to! - zawołał, spoglądając przez ramię na Edwarda.

- Wątpię! - odkrzyknął Greaves. - Dopilnuję, byś skończył na stryczku.

Gdy ostatni członkowie szajki zniknęli w lesie, wyskoczył z powozu.

- Jak bardzo ucierpiałeś? - zapytał, wpatrując się w lokaja, który ścisnął się za lewy nadgarstek.

- To ledwie draśnięcie, sir - odparł mężnie Harrison, choć pobladła twarz przeczyła jego słowom.

- Uszło z niego trochę krwi - wtrącił stangret - ale kula nie naruszyła kości. - Niech mnie licho, jaśnie panie. Miałbym się z pyszna, gdyby chłopakowi stała się poważniejsza krzywda. Zaskoczyli mnie, kanalie jedne. Musiałem się zdrzemnąć. Nie zdążyłem sięgnąć po gwintówkę, nim nas zatrzymali. Do czego to doszło, żeby porządni obywatele nie mogli w spokoju przejechać wiejskim traktem. Szczęście, że nie ograbili pana z sakiewki.

- Nie o moją sakiewkę im chodziło - stwierdził Edward, wręczając Harrisonowi piersiówkę brandy. - Pij - polecił wystraszonemu służącemu. - Uśmierzy ból.

Z tyłu nadbiegł stajenny, który zajmował się po drodze wierzchowcem Edwarda.

- Gdyby ich pan nie odstraszył, ograbiliby nas jak nic - rzekł z przekonaniem.

Edward potrząsnął głową.

- Naliczyłem ich co najmniej pięciu. Jak mniemam, byli od nas znacznie lepiej uzbrojeni. Wiedzieli, że oddałbym to, co mam przy sobie, aby uniknąć dalszego rozlewu krwi. Zważcie, że wyśpiewywali peany na cześć generała Ludda.

- Generała Ludda? - powtórzył zdumiony Harrison. - Twierdzi pan, że to luddyci? Sądziłem, że ta zaraza skończyła się po aresztowaniach w tysiąc osiemset czternastym.

- Niestety, mój drogi, organizacja odnowiła działalność po bitwie pod Waterloo. Znajdujemy się w pobliżu Nottingham, a to właśnie tam odnotowano najczęstsze przypadki niszczenia maszyn.

- Złodzieje i darmozjady, ot co - skwitował stanowczo stangret. - Należałoby ich wyłapać i posłać na szubienicę. Zresztą czeka ich marny koniec. Jak tylko złożysz pan na nich skargę...

- Kimkolwiek są - wszedł mu w słowo Edward - obawiam się, że ujdzie im to na sucho. Richard - zwrócił się do stajennego - pomóż Harrisonowi usiąść na pniu. Niech chwilę odpocznie.

Po krótkich i mało skutecznych protestach lokaj pozwolił sobie jednak pomóc i usiadłszy we wskazanym miejscu, pociągnął łapczywie kolejny łyk alkoholu.

Edward Greaves zastanawiał się tymczasem, jak powinien postąpić w zaistniałych okolicznościach. Naturalnie doszły go słuchy o niepokojach społecznych, które od dawna nękały te rejony kraju, mimo to nie spodziewał się napotkać większych trudności. Rzecz jasna, nie posiadał się z oburzenia. Atak żadną miarą nie został sprowokowany. Co gorsza, ucierpiał w nim jego człowiek. Miał ochotę skorzystać z rady Johna i Richarda, a potem udać się do najbliższego magistratu, aby złożyć doniesienie o przestępstwie. Nie był jednak przekonany, czy byłoby to właściwe posunięcie.

Obiecał Nicholasowi, że nikt w Blenheim Hill i okolicznych wsiach na razie nie dowie się o tym, że majątek został sprzedany. Nawet niegdysiejszy rządca, pan Martin, nie miał o niczym pojęcia. Edward wiozł dla niego list z wyjaśnieniami od Stanhope'a. Przypomniał sobie, że Nicky jest właścicielem większości udziałów w tutejszej przetwórni bawełny. Możliwe, że kiedy stanęli w gospodzie w Kirkwell, ktoś rozpoznał na powozie insygnia Englemere'a. Z tego wniosek, że napad nie był przypadkowy.

Bandyci wiedzieli, czyj pojazd będzie tędy przejeżdżał. Co więcej, celowo zaczęli się na mało uczęszczanym odcinku drogi. Nie ulega wątpliwości, że chcieli wyrządzić krzywdę konkretnemu arystokracie. Jako tutejszy obszarnik i właściciel fabryki w Dutchfield, Nicholas uosabiał dla nich ciemność i krzywdziciela zubożałego spolsztwa. Świadczyła o tym chociażby treść wściekłych okrzyków, które wytrwale wznosili podczas strzelaniny.

Ubiegłego lata wschodnią Anglią wstrząsnęła fala zamieszek. Choć tym razem obeszło się bez ofiar śmiertelnych, Edward pamiętał, że podczas poprzednich rozruchów z rąk luddystów zginęło co najmniej dwóch fabrykantów.

Podniesiono rękę na przedstawiciela wyższych sfer. Tak zuchwały postępek doprowadził, że w okolicy panuje spore niezadowolenie społeczne. Jeżeli ludzie cierpią nędzę i są zdesperowani, to nie warto zadrażniać sytuacji, posyłając ich do aresztu. Oddzielenie ojców i mężów od matek i żon z pewnością nie przysporzy mu popularności, a przecież pragnął pozyskać przychylność mieszkańców pobliskich wsi. Miał nadzieję, że uda mu się namówić ich do współpracy. W przeciwnym razie nie zdoła przywrócić Blenheim Hill dawnej świetności. Nie dowie się też, jakie były prawdziwe zamiary bandy, która ich atakowała.

Raptem wpadł mu do głowy pewien pomysł... Koncept wydawał się może odrobinę szalony, lecz warto było go rozważyć. Ani pan Martin, ani służba w Blenheim nie spodziewają się zmiany właściciela majątku, niewątpliwie jednak liczą na rychłe pojawienie się nowego administratora... Mógłby wykorzystać ich niewiedzę...

Rządcy wywodzili się najczęściej z ziemiaństwa. Gdyby udawał człowieka niższego stanu, łatwiej porozumiałby się z włościanami. Ktoś taki wzbudziłby większe zaufanie. Chłopi byłiby mu życzliwsi i nie szczędziliby szczerych opinii na temat kondycji gospodarstwa, a także nastrojów w okolicznych miejscowościach. Nieutytułowany „pan Greaves” z pewnością dowie się więcej niż „sir Edward Greaves”.

Po krótkim namyśle postanowił wprowadzić zamysł w życie. Jako zarządca nie może mieć lokaja. Tym lepiej. Pośle Harrisona do domu na rekonwalescencję. Stangret i stajenny wrócą zaś do posiadłości Nicholasa i opowiedzą mu o niemiłej przygodzie, która przytrafiła im się w podróży. Podjąwszy decyzję, uśmiechnął się z ironią. Marzyło mu się wyzwanie, cóż, jego życzenie się spełniło. Wszystko wskazuje na to, że czeka go arcytrudne zadanie, znacznie bardziej kłopotliwie, niż przypuszczał.

Godzinę później powóz wtoczył się na niegdyś żwirową, obecnie pokrytą chwastami, drogę wiodącą do dworu. Pan Martin nie wyolbrzymił problemów, które nękały podupadły majątek markiza. Rozległe włości istotnie znajdowały się w opłakanym stanie, bez wątpienia wynikającym z haniebnych zaniedbań poprzedniego rządcy. Za coś

takiego należałoby tego człowieka nie tylko zwolnić, lecz także wychłostać na oczach gawiedzi. Można by z czystym sumieniem rzec, że nic tu nie było robione jak należy.

Silne poirytowanie Edwarda wzrastało z każdą nadchodzącą minutą. Szkód było całe mnóstwo, tyle, że nie bardzo wiedział, od czego zacząć.

Nic dziwnego, że tutejsza ludność burzy się przeciwko tak nędznym warunkom życia. Na miejscu mieszkańców okolicznych wiosek zapewne sam przywdziałby maskę i zaczął napadać na możnych tego świata. Pokręcił z oburzeniem głową i powiódł wzrokiem po rezydencji Blenheim Hill. Ku swemu zdumieniu odkrył, że w przeciwieństwie do innych zrujnowanych zabudowań, które minął w ciągu ostatniej godziny, ten gmach prezentuje się wyjątkowo okazale.

Nikt nie wyszedł go powitać. Otworzono mu dopiero wtedy, gdy zapukał do drzwi. Na progu stanął leciwy mężczyzna - zapewne kamerdyner. Ukłonił się, spostrzegłszy za plecami Edwarda insygnia Englemere'ów.

- Czym mogę służyć, jaśnie panie? - zapytał uprzejmie.

Trzej służący przystali na plan Edwarda bardzo niechętnie, dlatego nim się odezwał, na wszelki wypadek posłał im ostrzegawcze spojrzenie.

- Myles, prawda? - Uśmiechnął się życzliwie, wyciągając rękę do starca. - Przybywam z polecenia pana markiza. Edward Greaves, nowy administrator.

Jakiś czas potem Edward przemierzył skąpany w mroku dziedziniec i skierował się do stajni, aby pomówić ze stangretem i z lokajem. Przy okazji stwierdził w duchu, że koncept alter ego okazał się niezwykle celnym rozwiązaniem. Już na wstępie zaczął przynosić wymierne korzyści. Dzięki temu, że udawał zwykłego rządcę, mógł poruszać się swobodnie po całym majątku. Zgodnie z obyczajem sir Edward musiałby wezwać swoich ludzi do gabinetu, służba z Blenheim Hill zapewne zaczęłaby snuć niepotrzebne spekulacje, ktoś mógłby nawet coś podsłuchać... Tymczasem pan Greaves zwyczajnie odwiedził Johna, Richarda i Harrisona w ich kwaterze.

Myles nie okazał najmniejszego zdziwienia, gdy Edward poinformował go, że zamierza omówić ze stangretem oraz stajennym markiza kwestię naprawy powozu.

Uszkodzenie pojazdu i ranę lokaja wytłumaczył niefortunnym wypadkiem z bronią, który przytrafił się powożącemu podczas jazdy.

Kamerdyner od samego początku odnosił się do niego z rezerwą. Trudno było rozsądzić, czy sędziwy sługa sympatyzuje z poprzednim zarządcą, czy wręcz przeciwnie. Do tej pory nie dał po sobie poznać, czy jest zadowolony z przyjazdu następcy pana Andersa. Oznajmił swym beznamiętnie uprzejmym tonem, że każe wnieść jego bagaż do największej komnaty, po czym pożegnał się, wyrecytowawszy z pamięci pory posiłków.

Hm... niełatwo rozgryźć staruszkę. Będzie musiał postępować z nim niezwykle ostrożnie, jeśli chce się od niego wszystkiego wywiedzieć, uznał Edward. Odnalazł Harrisona i pozostałych w izbie na poddaszu. Lokaj siedział z naburmuszoną miną, strącając z odzienia zbłąkane źdźbła słomy.

- Jak twoja ręka? - zapytał Edward.

- Richard przyniósł trochę świeżej wody - odparł za niego John. - Obmyłem ranę i nałożyłem opatrunek. Jeśli nie wda się gorączka, powinno się szybko zagoić.

Edward posłał Harrisonowi współczujące spojrzenie.

- Zgaduję, że nie możesz się zdecydować, co ci bardziej uprzykrza żywot: pamiątka po postrzale czy to, że zostałeś zdegradowany do roli stajennego.

- Wciąż obstaje pan przy tym... zamyśle? - odparł z niezadowoleniem lokaj. Zapewne ledwie się powstrzymał przed użyciem słowa „groteskowy” lub „niedorzeczny”.

- W głowie się nie mieści, że nie złoży pan doniesienia - wtrącił swoje trzy grosze stangret. - Toż to rozbój w biały dzień! Tfu, hańba i zgorszenie! Kto to słyszał, żeby bogobojni chrześcijanie nie mogli podróżować w spokoju? Nie godzi się, by ci szubrawcy nie zawiśli za tak niecny postępek.

- A co powiedzielibyśmy sędziemu? - zapytał trzeźwo Greaves. - Że nasz powóz został zatrzymany przez pięciu zamaskowanych i uzbrojonych rzezimieszków, którzy wznosili okrzyki i strzelali bez opamiętania, a potem rozpierzchli się po lesie? Nie zdołalibyśmy ich należycie opisać.

- Od razu rozpoznałbym konia, gdybym go jeszcze raz zobaczył - stwierdził Richard.

- Nawet gdybyśmy zidentyfikowali konia, musielibyśmy jeszcze udowodnić, że dosiadał go wówczas właściciel, a nie kto inny. Zdarza się przecież, że bandyci „pożyczają” wierzchowca na takie okazje, czyż nie? Dlatego nie zamelduję o ataku. Niech

bandyci zastanawiają się, dlaczego nikt ich nie ściga. Niech pomyślą, że udało im się nas zastraszyć, albo że w magistracie uznano, iż incydent nie zasługuje na uwagę władz. Być może staną się przez to zuchwalsi i porwą się na coś nierozsądnego, o co będę mógł ich oskarżyć.

- Na pewno chce pan nas odesłać? - nie dawał za wygraną stajenny. - Gdybyśmy zostali na miejscu, byłby pan bezpieczniejszy.

- Wolałbym, żebyście jednak wyjechali. Nie byłby dobrze, gdyby któryś z was się zapomniał i zaczął się do mnie zwracać z należnymi honorami. Nie chcę zanadto rzucać się w oczy. Będzie mi o wiele łatwiej realizować swój plan, jeśli spoufałę się z dzierżawcami.

Służący wymienili między sobą powątpiewające spojrzenia.

- Sami pomyślcie, jeśli będą sądzili, że jestem im niemal równy stanem, powierzą mi informacje, których zapewne nie byliby skłonni wyjawić, gdyby znali moją prawdziwą tożsamość. Im szybciej odkryję, co się dzieje w tych stronach, tym prędzej bogobojni chrześcijanie będą mogli używać bez obawy tutejszych dróg.

- Wedle życzenia, jaśnie panie - ustąpił niechętnie Harrison, któremu widać skończyły się argumenty. - Mam wszakże pewne zastrzeżenia co do tego, jak pan sobie beze mnie poradzi. Nie zdziwiłbym się, gdyby za jakiś czas zaczął pan chodzić w przybrudzonej bieliźnie i postrzępionych surdutach.

Edward posłał mu szeroki uśmiech.

- Sądzisz, że jestem zbyt wygodny, aby o siebie zadbać? Wiedz, że jesteś w błędzie, mój drogi. Potrafię się odziać, ogolić, a nawet zawiązać porządnie fular. A jeśli praczka okaże się nieakuratna, każę wymienić ją na inną. Doceniam waszą troskę - dodał z powagą - ale bardziej przydacie się gdzie indziej. Trzeba zwrócić powóz i poinformować markiza Englemere'a o tym, co tu się wydarzyło. A Harrisonowi przyda się wypoczynek.

John zmarszczył brwi i rzekł:

- Skoro taka jest pańska wola, jaśnie panie, znaczy się, panie Greaves, nie wypada nam się sprzeciwiać. Zrobimy, jak pan każe.

- Znakomicie - odparł zadowolony Edward. - Liczę na waszą lojalność i dyskrecję. Harrison, czujesz się na siłach ruszyć w podróż jutro o świcie?

- Tak, sir. Pojadę do Kent. Siostra od dawna nalega, bym zjechał w odwiedzinę. Jak długo zamierza pan pozostawać w tym... hm... nadzwyczajnym położeniu?

- Cóż, trudno orzec. Poślę po ciebie w odpowiednim czasie. Przekażecie lordowi Stanhope'owi list ode mnie i opowiecie mu o tym, co nas spotkało po drodze, ale pamiętajcie, nikomu innemu ani słowa na ten temat. Rozumiemy się?

Pokiwali głowami.

- Tak jest, jaśnie panie - powiedział lokaj. - Proszę na siebie uważać.

- Będę miał się na baczności. Nikt mnie już nie zaskoczy. Nie mogę sobie pozwolić na niemiłe niespodzianki.

Następnego dnia Greaves wybrał się na spotkanie z panem Martinem, któremu przedstawił się jako zatrudniony przez markiza Englemere'a zarządca, następcą Andersa. Powitawszy serdecznie swego gościa, starszy pan z miejsca zaproponował, że oprowadzi go po majątku i przedstawi dzierżawcom. Już na początku okazało się, że wielu z nich przesiedliło się z powodu systematycznie spadających cen upraw i stale rosnących czynszów.

Dobre samopoczucie Edwarda szybko się ulotniło. Z każdą milą było coraz gorzej. Niemal połowa gospodarstw została opuszczona. Zubożali wieśniacy udali się masowo do miast, Manchesteru, Nottingham i Derby, by szukać zatrudnienia w tamtejszych fabrykach. Serce ścisnęło mu się z żalości na widok tyłu leżących odłogiem gruntów.

Kolejna niemiła niespodzianka czekała go, gdy ujrzał na własne oczy „przędzalnię”, o której wspominał Nicky. Opustoszały dwupiętrowy budynek wznosił się na niewielkiej łące w pobliżu studni. Brakowało mu zadaszenia, drzwi, framug okiennych, schodów, a co najważniejsze krosien.

Największą boleść sprawił mu jednak widok wymizerowanych i posępnych twarzy chłopów. Zastyszane od nich opowieści o zachłanności i nadużyciach niejakiego Barksdale'a, nadzorcy zatrudnionego przez Greville'a Andersa, nie napawały optymizmem.

Zanotowawszy skrupulatnie nazwiska wszystkich potrzebujących, Edward zapewnił zebranych, że zadba o niezbędne naprawy w ich nędznych domostwach i niebawem

dostarczy im nasiona pod wysiew oraz lepsze narzędzia do pracy. Podziękował za otwartość, której nie szczędzili mu podczas długiej rozmowy. Większość spoglądała na niego pustym wzrokiem ludzi zrezygnowanych i pogodzonych z losem. Nie ulegało wątpliwości, że stracili nadzieję na lepsze jutro.

W majątkach Greavesa wizyta u dzierżawcy kończyła się zazwyczaj zaproszeniem do wypicia świeżo uwarzonego piwa. Mieszkańcy Blenheim Hill nie okazywali mu wprawdzie jawnej wrogości, lecz tylko jedna osoba wyraziła chęć ugoszczenia go w swoich progach. Leciwa pani Cuthbert poprosiła, by zaszczylicili ją swym towarzystwem i przyjęli jej poczęstunek.

Gdy wchodzili do skromnej chaty, Martin poinformował Edwarda, że staruszka urodziła się i wychowała w Blenheim, poślubiła tutejszego włościanina i wychowała syna, który jakiś czas temu wyjechał do miasta w poszukiwaniu pracy. Wnętrze domu, choć ubogie, lśniło czystością. Niestety, na jednej ze ścian Edward zauważył z niepokojem spory zaciek. Widać zmurszała strzecha jakiś czas temu zaczęła przeciekać. Gospodyni zaś była chorobliwie chuda. Miała wymizеровaną twarz z wielkimi oczami i pomarszczone dłonie o skórze cienkiej jak pergamin.

Posadziwszy gości przy stole, podała im gliniane kubki wypełnione cydrem i zaproponowała odrobinę sera na zakąskę. Na szczęście Greaves zorientował się w porę, że spiżarnia starowinki świeci pustkami; najwyraźniej chciała im oddać ostatnie zapasy. Owładnięty zgrozą i współczuciem, posłał towarzyszowi porozumiewawcze spojrzenie, po czym obaj uprzejmie odmówili jadła.

Edwardem już wcześniej targały gwałtowne uczucia. Po tym, co zobaczył w okolicznych wioskach, ogarnęły go gniew i oburzenie. Wiedział, że nędza, w której żyli dzierżawcy Blenheim Hill, będzie spędzała mu sen z powiek. Postanowił, że nie spocznie, póki ich byt wyraźnie się nie poprawi. Gdy opuszczał izbę pani Cuthbert, z żalu ścisnęło go w dołku.

- Jak ta biedna kobieta radzi sobie zupełnie sama? - zapytał, kiedy wraz z Martinem znaleźli się na zewnątrz.

- Pomagam jej, jak tylko mogę - odparł z powagą dawny rządcą. - Także wielebny często przysyła z plebani ser oraz piwo. Wyznam, że niedola Bidy Cuthbert od dawna

nie daje mi spokoju. Dlatego tak bardzo się uradowałem na wieść o pańskim przyjeździe. Ucieszyło minie, że markiz Englemere zdecydował się przysłać nowego administratora. Barksdale groził tej nieszczęsnej babuleńce eksmisją, da pan wiarę? Chciał ją wyrzucić z rodzinnego domu. Dokąd by poszła? To właśnie z jej powodu postanowiłem napisać do pana markiza i powiadomić go, jak się sprawy mają. Chwała Bogu, że w porę wymówił Andersowi i temu drugiemu tyranowi. Przynajmniej nie zdążył spełnić pogroźek.

- Nic dziwnego, że z wdzięczności chciała oddać panu wiktuały.

Martin uśmiechnął się życzliwie.

- Biddy Cuthbert to najpocziwsza osoba pod słońcem. Zawsze robi to, co uważa za stosowne, i zachowuje pogodę ducha mimo licznych nieszczęść, które zsyła na nią los.

Edward wracał do domu w minorowym nastroju. Inspekcja majątku, którą przeprowadził, wielce go zasmuciła. Przez całą drogę intensywnie snuł projekty na przyszłość i obmyślał plany ulepszeń. Miał przed oczami wymizerowaną twarz pani Cuthbert. Będzie mi się śniła po nocach, pomyślał ponuro. Niemal umierała z głodu, a mimo to gotowa była podzielić się z nim tym, co miała.

W porównaniu z ubóstwem domostw dzierżawców wewnątrz dworu prezentowało się zbyt kownie. Kamienna fasada oraz drewniany dach zostały niedawno oczyszczone i wyremontowane. Wnętrza były świeżo odmalowane, podłogi i szyby w oknach błyszcząły nowością, a kotary i obicia skrojono z przedniej jakości płócien. Meble w bawialni, jadalni i pokojach gościnnych, choć trudno je nazwać okazałymi, z pewnością cieszyły oko i przydawały pomieszczeniom przytulności.

Cóż, jak widać Greville Anders wcale nie cierpiał z powodu kryzysu.

W opowieściach wieśniaków powtarzał się często ten sam motyw. Niemal wszyscy jak jeden mąż uskarżali się na bezprzykładne okrucieństwo i nieczułość Nathaniela Barksdale'a. Z początku Edward sądził, że kuzyn Nicky'ego zrzucił na asystenta przykre obowiązki wyklócania się o ceny zbiorów oraz wysokość czynszów, aby samemu podczas okresowych kontroli odgrywać rolę wielkodusznego pocieszyciela i obrońcy uciśnionych. Wyglądało jednak na to, że ów Greville w ogóle nie pojawiał się w majątku. Z doniesień włościan wynikało, że prawie go nie widywali. Zatem posiadłością zarządzał w istocie jego podwładny.

Czy krewny Stanhope'a zdawał sobie sprawę z tego, w jak tragicznych warunkach żyją ludzie z Blenheim? A może zupełnie nie interesował się ich losem? Może wystarczyły mu pieniądze, które Barksdale na nich dla niego zarabiał? Czemu miałby się przejmować biedotą, skoro jemu niczego nie brakowało? Mieszkał w odrestaurowanej rezydencji i niechybnie opływał w dostatki.

Edward spożył podany przez Mylesa posiłek w samotności. Pograżony w niewesołych rozważaniach, niecierpliwie wyglądał chwili, gdy obejrzy biuro Andersa i będzie mógł zabrać się do pracy. W pierwszej kolejności zamierzał przejrzeć tutejsze księgi rachunkowe i porównać je z tymi, które dał mu przed wyjazdem Nicholas.

- Pewnie jest pan wyczerpany po długiej wyprawie? - odezwał się uprzejmie służący, sprzątając naczynia. - Przynieść panu brandy do bawialni czy zechce pan niezwłocznie udać się na spoczynek?

- Na spoczynek? - zdziwił się Greaves. - Ani myślę, przeciwnie, zamierzam posiedzieć do późna nad dokumentami. Zanieś, proszę, dodatkowe świece do gabinetu.

Kiedy parę minut później dotarł na miejsce, zastał na biurku równiutko ułożone papiery, dodatkowy kandelabr oraz tacę z zapasem trunków. Mimo mrukliwego usposobienia stary kamerdyner nie jest wcale taki zły, skonstatował z zadowoleniem, siadając w fotelu.

Spędziwszy kilka godzin na wnikliwym studium rejestrów, zrezygnowany i rozgoryczony postanowił wreszcie zrobić użytek z pełnej tacy pozostawionej przez Mylesa. Ku swemu niewysłowionemu zdumieniu, odkrył, że księgi spisywane na podstawie raportów przesyłanych przez Andersa różnią się zasadniczo od chaotycznych, co gorsza, zamazanych lub nieczytelnych zapisków przechowywanych w Blenheim Hill.

Oburzające, pomyślał, nie dowierzając własnym oczom. Większość wydatków nie była wyszczególniona, lecz przypisana do ogólnych kategorii, takich jak „potrzeby dworu”. Tych, rzecz jasna, było najwięcej. W dodatku podsumowania miesięczne sporządzono, o zgrozo, innym charakterem pisma niż resztę notatek.

Edward był tak poirytowany, że nie wytrzymał i zdecydował się wypytać o pewne sprawy majordomusa.

- Wprawdzie to nie należy do twoich obowiązków - zaczął, gdy służący pojawił się w progu - ale być może wiesz, kto dotychczas prowadził księgi? Zdaje się, że pisały je dwie różne osoby.

Myles przyjrzał się uważnie wpisom i rzekł:

- Te niewyraźne kolumny to dzieło pana Andersa, a te mniejsze i staranniejsze są autorstwa pana Barksdale'a.

- Zatem poprzedni rządca pozwalał asystentowi ingerować w rejestry? - Potwierdziły się najgorsze obawy Edwarda.

- W rejestry i we wszystko inne - poinformował z przekąsem kamerdyner.

- Do diaska! - nie wytrzymał Edward. Miarka się przebrała. Wstrząśnięty ogromem niegodziwości, z którymi zetknął się już na początku pobytu w Blenheim, zupełnie stracił nad sobą panowanie. - To ze wszech miar godne potępienia. Przecież to jemu powierzono prowadzenie majątku.

O dziwo, na twarzy służącego pojawił się cień uśmiechu.

- Ma pan całkowitą słusność - zgodził się nie bez satysfakcji. - Och, w zasadzie pan Anders nie był wcale taki zły poza tym, że lubił się wywyższać. Nieustannie pysznił się tym, że jest kuzynem markiza Englemere'a, albo szczyił się służbą wojskową pod generałem Wellingtonem*, choć szczerze mówiąc, jeśli będąc w armii, forsował się równie intensywnie jak tu, to dziwię się, że nie został zdegradowany i wydalony z wojska. Jedyne okazje, przy których wysiłał się na cokolwiek, zdarzały się wyłącznie wtedy, gdy zapragnął rozrywki i kazał posłać do miasta po sprzedajną dziewczkę. Resztę spraw zostawiał Barksdale'owi. - Na wzmiankę o tym ostatnim majordomus natychmiast spowaźniał. - Niestety, pełnomocnik pana Greville'a nie próżnował ani chwili. Stale trzymał rękę na pulsie i mieszał się dosłownie we wszystko. Poza tym źle mu patrzyło z oczu... Co tu kryć, człek był zwyczajnie podły.

* Wellesley Arthur, książę Wellington (1769-1852), angielski generał i polityk. Pochodził ze zubożałej anglo-irlandzkiej rodziny szlacheckiej. W armii brytyjskiej od 1783. Walczył z wojskami rewolucyjnej Francji 1794-1795, potem od 1808 w Hiszpanii przeciwko wojskom Napoleona I. Zwycięzca spod Rolica 1808, Takwera de la Reina 1809 i Salamanki 1812. W latach 1813-1814 zajął południowo-zachodnią Francję. Zwycięzca spod Waterloo. Uznany za bohatera narodowego, otrzymał tytuł księcia (1814) (przyp. tłum.).

Mrukliwy Myles nieoczekiwanie stał się rozmowny; powiedział więcej niż w ciągu ubiegłych dwóch dni. Czyżby uznał, że nim zdecyduje, czy warto otworzyć usta, wypada mu dokładnie wybadać nowego gospodarza? Zdaje się, że przeszedłem ów test pomyślnie, uznał z zadowoleniem Edward. Miał nadzieję, że oznacza to dla nich obu początek owocnej współpracy.

- Dziękuję, Myles. Jestem ci ogromnie wdzięczny za to, że mnie oświeciłeś. Chętnie wysłucham uwag służby i pozostałych mieszkańców majątku. Im więcej się dowiem na temat tego, co tu się działo, tym szybciej i sprawniej będę mógł zaradzić problemom. Zamierzam naprawić zaistniałe szkody i sprawić, by ludziom żyło się lepiej. Masz na to moje słowo.

Kamerdyner przyglądał mu się chwilę w milczeniu.

- Nie wątpię, że dotrzyma pan obietnicy, panie Greaves - oznajmił po namyśle. - I niech mi będzie wolno dać wyraz temu, jak bardzo jestem rad, że pan do nas zawitał. - Z tymi słowy nappełnił trunkiem kieliszek, pożegnał się i wyszedł.

Edward wrócił do czytania dokumentów. Około północy po raz kolejny wpadł w furję. Z papierów wynikało niezbitnie, że plony systematycznie się zmniejszają, za to czynsze stale rosną, czasem dość drastycznie. Odkąd Anders przejął zarządzanie majątkiem, przy każdorazowym przedłużeniu umowy najmu dzierżawcy stawali przed widmem wnoszenia coraz to większych opłat.

Katastrofalny stan ksiąg prowadzonych w Blenheim Hill uniemożliwiał dokładne podliczenie dochodów i wydatków, a wszystkie zestawienia wysyłane markizowi okazały się bezużyteczną fabrykacją. Aby dokładnie ustalić tegoroczny przychód, będzie musiał zacząć od ostatnich zapisków Martina, a potem po kolei odwiedzić każdego włościanina z osobna i wypytać o szczegóły związane z prowadzeniem poszczególnych gospodarstw.

W żadnym z rejestrów nie było wzmianki o tym, co się stało z funduszami, które Englemere przeznaczył na budowę i wyposażenie przędzalni. Gdyby Edwardowi udało się dopaść Greville'a Andersa i jego pacholka, przykułby ich obu do pługa i kazałby im przeorać wzdłuż i wszerz całe Blenheim Hill. Potem posłałby ich do diabła.

W końcu zmęczenie wzięło górę nad innymi, gwałtownymi emocjami. Edward wysączył resztki brandy i zaczął gasić świece, by udać się na zasłużony spoczynek. Nagle z korytarza dobiegły odgłosy ożywionej rozmowy. Ki diabeł? - pomyślał, wstając od biurka. Nim uszedł dwa kroki, rozległo się pukanie do drzwi, po czym w progu pojawił się niezadowolony Myles.

- Jakaś natrętna młoda osoba życzy sobie pana widzieć, sir - oznajmił głosem pełnym dezaprobaty. - Próbowałem ją wyprosić, niestety, bez skutku. Uparła się, że musi z panem porozmawiać, choć przyszła niezapowiedziana, a i pora jest więcej niż niestosowna.

Edward ze zdumieniem spostrzegł, że zza pleców służącego wyłoniła się sylwetka młodej szczupłej kobiety.

Rozdział trzeci

Joanna Merrill miała nadzieję dotrzeć do Hazelwick wczesnym wieczorem. Zamierzała posłać stamtąd umyślnego z wiadomością do brata i poprosić, by Greville zadbał o jej dalszy transport do położonego w pobliżu Blenheim Hill. Niestety, wszystko się przeciw niej sprzysięgło. Spóźniła się na dyliżans, a znalezienie innego środka lokomocji zajęło sporo czasu. Ostatecznie udało jej się wynająć bryczkę, lecz stanęła przed gospodą dopiero kilka godzin po zmroku.

Dwa tygodnie spędzone na drogach okazały się istnym koszmarem. Gdy opuszczała rezydencję Mastersów w Selbourne Abbey, wydawało jej się, że podróż nie potrwa dłużej niż kilka dni. Wyliczyła, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, skromne zasoby wystarczą na opłaty za przejazd, a nawet na kilka porządnych posiłków. Nie przewidziała, że los może zesłać na jedną osobę tak wielką liczbę katastrof. Ilekroć wsiadła do jakiegoś pojazdu, tylekroć działo się coś nieprzewidzianego: koń gubił podkowę, od powozu spadało koło, przejeżdżający obok pijany jeździec spychał pojazd do rowu. Z powodu tych niezliczonych nieszczęść ani razu nie zdążyła na kolejne połączenie i musiała kilkakrotnie nocować w zajazdach. Wydała niemal wszystkie oszczędności na zakwaterowanie, potem przyszło jej sypiać na sianie w stajni, choć i za to kazano jej płacić.

Z wnętrza gospody „Jeleń i Zając” unosiły się rozkoszne zapachy. Poczowała, że burczy jej w brzuchu. Oddając woźnicy ostatnią cenną monetę, zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatni raz jadła. Małomówny właściciel wozu niechętnie zgodził się zawieźć ją do Hazelwick, odmówił jednak stanowczo, gdy poprosiła, by pojechał dalej.

Łudziła się, że zdąży przed zmrokiem i zdoła namówić kogoś tutejszego, by pomógł jej się dostać do Blenheim Hill. Wprawdzie nie miała już ani pensa, ale była przekonana, że kiedy znajdzie się wreszcie u celu, Greville pokryje za nią koszty przejazdu z miasteczka. Teraz uzmysłowiła sobie z przestrawieniem, że jest bardzo późno i ów plan może spełznąć na niczym.

- Panienska potrzebuje noclegu i strawy? - powitał ją od progu oberżysta. - Mamy przednią potrawkę z... - Przerwał jednak w pół słowa i omiółszy surowym wzrokiem jej umorusaną postać oraz skromny bagaż, z miejsca przestał się miło uśmiechać.

Żadna szanująca się, dobrze urodzona dama nie podróżuje z jednym kufrem, w dodatku bez przyzwoitki, pomyślała Joanna. Ze wstydu zapiekły ją policzki.

- To uczciwy i porządny dom. Nie wynajmujemy izb takim jak ty. Nic tu po...

- Nie trzeba mi pokoju, lecz transportu do Blenheim Hill - wpadła mu w słowo. - Mam się spotkać z tamtejszym rządcą.

- Hm... nie wątpię, że rad cię powita. Cóż, jeśli możesz zapłacić, idź do stajni. Może Will zechce ci pomóc. Ja w każdym razie nie chcę cię tu widzieć.

Urażona do głębi, próbowała teraz nadać głosowi dość wyniosły ton.

- Nie zapłacę z góry. Pański człowiek otrzyma wynagrodzenie, kiedy dotrę bezpiecznie na miejsce.

Właściciel gospody skinął niecierpliwie w stronę drzwi.

- Nic z tego. Nie poślę chłopaka w ciemną noc, zanim nie dostanę pieniędzy. I bez tego mamy ciężkie czasy, a interes idzie marnie. Nie dam się nabić w butelkę.

- Nie pożałuje pan - nalegała Joanna. Starła się przy tym, jak mogła, by nie spostrzegł, jak bardzo jest zdesperowana. - Dostanie pan dwa razy tyle co zwykle - dodała, choć nie wiedziała, ile karczmarz liczy sobie za podobne usługi.

Oby Greville nie wpadł z tego powodu w gniew. Nawet jeśli brat będzie na nią zły, nie miała wyboru. Albo dostanie się do dworu jeszcze dziś, albo będzie skazana na nocleg pod gołym niebem.

- Dwa razy! - prychnął szyderczo rozmówca. - Jako żywo, wysoko cenisz swoje wdzięki, ale i tak nic z tego. Zabieraj się stąd, nim przepędzi cię moja żona. No już, fora ze dwora!

Nie ruszyła się, więc przypadł do niej, wymachując rękoma. Co za gbur! Gotów wyrzucić mnie na ulicę, pomyślała zgnębiona. Wziął mnie za kobietę lekkich obyczajów...

- Odprowadzę ją - usłyszała nagle żeński głos i spojrzała na młodą dziewczynę, która podeszła do nich, rzuciwszy fartuch na kontuar.

- Skoro nalegasz, Mary - zgodził się niechętnie oberżysta. - Tylko wracaj zaraz, bo trzeba obsłużyć gości. Takich, co mają czym zapłacić, jak przychodzą po usługę - dodał z przekąsem. Posłał Joannie pogardliwe spojrzenie, obrócił się na pięcie i odszedł.

- To poczciwy człek - odezwała się posługaczka, kiedy wyszły na zewnątrz. - Tyle że niezbyt rozgarnięty. Gdyby miał choć odrobinę rozumu, zaraz by pojął, że żadna z pańienki kokota. Ma pani coś do załatwienia w Blenheim Hill, czy dobrze słyszałam?

- Tak - odparła uradowana Joanna. Po raz pierwszy od wielu dni ktoś potraktował ją uprzejmie. - Nie mam czym tam dojechać...

- Nie mogę zapewnić pani transportu, ale chętnie powiem, jak dotrzeć do dworu. Widzi pani tę drogę, która rozwidła się przy kuźni? Proszę iść cały czas prosto. To jakieś pięć mil, ale na szczęście świeci księżyc.

Pięć mil! Była tak zmęczona, że pięć zabrzmiało w jej uszach jak pięćset. Cóż, skoro nie ma innej rady, dojdzie na własnych nogach do Blenheim Hill.

- Dziękuję, Mary. Odwdzięczę ci się, kiedy będę tu następnym razem.

Dziewka wzruszyła ramionami.

- Kobiecie w podróży trudno jest trzymać się z dala od kłopotów. Niech pani na siebie uważa. Jeśli usłyszysz pani stukot kopyt albo turkot wozu, proszę schować się w lesie i zaczekać, aż się oddalą. Trafi pani na pewno. Z Bogiem.

Pięć długich mil, pomyślała Joanna, podnosząc bagaż. Dam radę. Wzięła głęboki oddech i ruszyła wydeptaną ścieżką przed siebie. Jak zwykle o tak późnej porze, wkrótce zerwał się porywisty wiatr. Przemarzała do szpiku kości, mimo że miała na sobie ciepły płaszcz. Brnęła przed siebie, choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Skoncentrowała się na tym, aby nie zboczyć z gościńca i przebierać stopami w mozolnym marszu.

W pewnej chwili potknęła się i upadła, wypuszczając z rąk walizkę, która potoczyła się ze zbocza i zatrzymała kilka jardów dalej. Przez chwilę miała ochotę położyć głowę w błocie i się poddać. Pomyślała o ojcu i jego posłudze duszpasterskiej w dalekich Indiach, o bracie i wielu innych dzielnych rodakach, którzy narażali życie dla ojczyzny. Czymże w porównaniu z tym jest pokonanie piechotą kilku mil? Zebrała się w sobie i wstała.

Postanowiła nie myśleć o bólu i głodzie i wyobraziła sobie miłe powitanie, które niewątpliwie zgotuje jej Greville. Stały jej przed oczami obrazy majątku markiza Englemere'a. Widziała imponującą rezydencję, rozległe pola pszenicy i pokryte świeżymi strzechami malownicze chaty dzierżawców.

Może ma bratową, a nawet małych bratanków albo bratanice? Chętnie znów zajęłaby się edukacją dzieci, aby wypełnić pustkę w swoim życiu. Jak tylko trochę odpoczne, postanowiła, poproszę Greville'a lub jego żonę, żeby znaleźli mi nową posadę przy jakiejś szanowanej rodzinie.

Nie chciała być dla nikogo ciężarem, ani dla brata, ani tym bardziej dla byłych teściów. Choćby miała cierpieć głód, nie będzie prosić ich o wsparcie. Podczas ostatniego, jakże bolesnego spotkania, ojciec Thomasa wyraził się dostatecznie jasno. Oznajmił, że nie chce mieć już więcej do czynienia z intrygantką, która przy użyciu wschodnich eliksirów omamiła młodzieńca z dobrego domu i namówiła do popełnienia megaliansu.

Wzdrygnęła się na wspomnienie surowej miny lorda Merrilla. Trudno było znieść jego pogardliwe spojrzenie, bo w twarzy teścia widziała odbicie drogiej swemu sercu twarzy zmarłego męża. Przytulna willa, którą dzieliła z ojcem w Indiach i w której poznała Thomasa, była dla niej ostatnią namiastką domu do czasu, gdy po utracie dziecka mąż odesłał ją do Londynu w obawie przed niebezpieczną gorączką. Cóż za ironia losu. Bardzo szybko doszła do siebie po poronieniu, natomiast Thomas sam nabawił się owej śmiertelnej febry i zmarł. Nie żył od kilku tygodni, nim dotarła do niej wiadomość o jego śmierci.

Raptem ogarnął ją nieutulony smutek graniczący z desperacją. Jeszcze niedawno miała nadzieję, że niebawem zamieszka ponownie z ojcem i siostrami. Kiedy owdowiała, tylko ta myśl dawała jej pociechę. Po zakończeniu misji w Indiach papa miał wydzierżawić kwaterę w majątku lorda Waltersa, niestety, mimo danego słowa, właściciel w ostatniej chwili zmienił zdanie i oddał obiecany dom dalekiemu krewnemu. Nie powinna się temu dziwić. Czegóż innego można się spodziewać po sprzedajnych i bezdusznych arystokratach?

Nie dość, że była kompletnie przybita, to jeszcze księżyc schował się za chmurami i zaczęło padać. Nie będzie zaprzętać sobie głowy przygnębiającymi sprawami. Przywołała w pamięci obraz brata, jego życzliwy uśmiech i łagodne usposobienie. Zawsze potrafił czarować wdziękiem otoczenie, ale też przejawiał pewną niemrawość i skłonność do lenistwa. Służba w oddziałach generała Wellingtona - dowódcy słynącego z zamiło-

wania do surowej dyscypliny - z pewnością oduczyla go próżniactwa. Armia wyprowadzi go na ludzi, zwykł mawiać papa.

Struga lodowatej wody, która spadła z drzewa wprost na kark Joanny, przywróciła ją do rzeczywistości. Wydawało jej się, że idzie całą noc, a końca drogi wciąż nie widać. Prawie straciła czucie w zziębniętych palcach i stopach, ale zmusiła się do tego, aby brnąć dalej. Wiedziała, że jeśli jeszcze raz upadnie, to się nie podniesie. Powoli zaczynała się obawiać, że lada moment czeka ją marny koniec, aż wreszcie spostrzegła w oddali wątłe migotanie światła. Blenheim Hill! Nareszcie! Gdy ujrzała siedzibę Greville'a, odetchnęła z ulgą, lecz w jej serce wkradł się również niepokój.

A jeśli nie ucieszy się na jej widok? Co pocznie, jeżeli brat weźmie jej za złe, że zjawia się bez uprzedzenia? W dodatku w ubłoconym i przemokniętym odzieniu? Cokolwiek pomyśli, nie zostawi jej przecież na pastwę losu w środku nocy, pocieszyła samą siebie. Przyspieszyła kroku i niebawem znalazła się na progu wytwornej rezydencji.

Zapukała, ale z wnętrza domu nie dobiegł żaden dźwięk. Dochodziła północ. Przypuszczała, że o tak późnej porze wszyscy domownicy udali się na spoczynek, jednak w jednym z okien dostrzegła tłący się płomień świecy. Użyła ponownie kołatki i tym razem doczekała się odpowiedzi. Powitało ją niechętne spojrzenie leciwego kamerdynera. Wnosząc z krzywo pozapinanych guzików kamizelki, uznała, że istotnie został wyrwany ze snu.

- Dobry wieczór, sir - zaczęła uprzejmie. - Wiem, że już późno, ale muszę zobaczyć się pilnie z panem domu.

Służący zmierzył ją surowym wzrokiem od stóp do głów, po czym dotknął klamki z zamiarem zatrzasknięcia drzwi.

- Chwileczkę! - krzyknęła oburzona. - Chcę się widzieć z rządcą! Nie dosłyszał pan?

- Z rządcą? - powtórzył w końcu. - Czyli z kim, jeśli wolno spytać?

Ma ją za idiotkę? Wydaje mu się, że przeszła po ciemku pięć mil, nie wiedząc, dokąd zmierza?

- Z panem Greville'em Andersem, naturalnie - rzuciła poirytowana. - A z kimże by innym? Proszę zapowiedzieć panią Merrill. Może pan być pewien, że mnie przyjmie.

- Zatem pragnie się pani widzieć z panem Andersem, czy tak?

- Czy nie wyraziłam się dość jasno? - odparła już zniecierpliwiona. - Ostrzegam pana, Greville nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że chciał pan wyprosić za drzwi jego rodzoną siostrę.

- A więc jest pani jego siostrą? - Przyjrzał jej się ukradkiem i dodał: - Za pozwoleniem, można wiedzieć, kiedy po panią posłał?

Choć jej umysł ze zrozumiałych względów pracował na zwolnionych obrotach, uprzytomniła sobie w porę, że lepiej będzie nie przyznawać się, że zjawiała się bez zaproszenia.

- Przykro mi, ale to nie pańska sprawa. Proszę tylko, aby zaprowadził mnie pan do brata. Natychmiast.

- Zdaje się, że nie porozumieliście się w pełni w kwestii terminu pani wizyty - rzekł pod nosem kamerdyner, po czym oznajmił zdecydowanie: - Nic tu po pani. Radzę wracać tam, skąd pani przyszła.

- Wracać? - powtórzyła z niedowierzaniem i trwogą. Opamiętała się w jednej chwili i przemówiła tonem, jakim zwraca się do upartego dziecka: - W środku nocy? Postradał pan zmysły? Nie pojmuję, z jakich powodów trzyma mnie pan na progu, wygadując same nonsensy! Żądam, żeby poinformował pan Greville'a o moim przyjeździe. - Z tymi słowy Joanna wyminęła go i bezceremonialnie wtargnęła do środka.

Gdy tylko znalazła się w rozkosznie ciepłym wnętrzu, wyrwało jej się błogie westchnie. Majordomus wydał z niezadowoleniem usta i postąpił za nią.

- Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę - oznajmił cierpko. - Poza tym jestem uczciwym chrześcijaninem. Pozwolę pani się wysuszyć i przeczekać do rana w kuchni, ale o świcie musi pani odejść.

Joanna zadrżała z bezsilnej złości.

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię, dobry człowieku? Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie porozmawiam z rządcą. Jeśli mnie wyrzucisz, wrócę i będę dotąd zatruwała ci życie, aż zrobisz to, o co proszę.

Przez moment mierzyli się wzrokiem, jakby rozważali, czy nie wszczać bójki.

- Cóż, skoro tak stawia pani sprawę - ustąpił wreszcie kamerdyner. - Niech będzie. Proszę za mną. Zaprowadzę panią do pana domu.

Nareszcie, przemknęło jej przez głowę, gdy szli korytarzem, a potem kamerdyner otworzył drzwi pokoju, w którym Joanna spostrzegła światło. Usłyszała trzaskanie ognia w kominku i poczuła nikły zapach wina. Brat się nią zajmie i wszystko będzie dobrze. Przepisnąwszy się obok majordomusa, przestąpiła próg. Jej przemarznięte ciało lgnęło do ciepła jak ćma do światła. Nagła zmiana temperatury sprawiła, że zakreśliło jej się w głowie.

Spojrzała na wysokiego mężczyznę, który podniósł się z krzesła i zamarła. Spoglądał na nią ze zmarszczonym czołem i z pewnością nie był Greville'em.

- Kim... kim pan jest? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- A kogo się pani spodziewała? - odpowiedział pytaniem, obrzucając ją obraźliwie taksującym spojrzeniem.

- G-Greville'a - wyjąkała otumaniona. - Greville'a Andersa. To dwór w Blenheim Hill, nieprawdaż? Pan Anders jest tu rządcą.

- Już nie. Markiz Englemere wymówił mu prawie miesiąc temu.

- Czy to znaczy, że... że go tu nie ma?

- W rzeczy samej.

Greville'a zwolniono z posady, nie ma go w tym domu. Jej znękany umysł odmówił współpracy. Nie była w stanie zebrać myśli. Widziała jedynie pojedyncze obrazy, długa droga przez las, własna pusta sakiewka i wycieńczone ciało...

Ostatnią rzeczą, którą Joanna zarejestrowała, była pełna dezaprobaty mina nieznanego. Potem zapadła w ciemność.

Rozdział czwarty

Zaskoczony i zarazem poirytowany Edward przebiegł przez pokój i złapał dziewczynę w pól, nim runęła jak długa na drewnianą podłogę. Rozglądając się dookoła w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby położyć niespodziewanego gościa, doszedł do wniosku, że pierwsze wrażenie zdecydowanie go zwiodło.

Zanim zemdląca, dostrzegł jedynie wielkie ciemne oczy, mocno zarysowany podbródek oraz fakt, że woda z jej płaszczka zalewa mu dywan. Kiedy trzymał ją w ramionach, stwierdził z całą stanowczością, że ma do czynienia z dojrzałą kobietą, a nie dziewczynką. Niewysoką i drobną, ale jednak kobietą. Poczował na sobie bujne piersi, a w nozdrzach ulotny kwiatowy zapach perfum i raptem jego uspięte ciało obudziło się do życia.

Zmełł w ustach przekleństwo i zwrócił się do Mylesa, który ruchem głowy wskazał pobliską kanapę:

- Któż to jest, u licha?

- Twierdzi, że pan Greville to jej brat - odparł służący, napełniając szklaneczkę alkoholem.

Tymczasem Edward usiadł obok nieznajomej i zaczął rozcierać jej rękę.

- Z początku sądziłem, że to jedna z dziewczek Andersa, ale żadna nie przychodziła tu o tak nieprzyzwoitej porze ani w tak opłakanym stanie - dodał kamerdyner.

Masaż dłoni okazał się nieskuteczny. Młoda kobieta wciąż była nieprzytomna, więc niewiele myśląc, Greaves wymierzył jej policzek. Westchnęła i podniosła powieki, ale spoglądała na niego niewidzącym wzrokiem, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy ani z tego, gdzie jest, ani z kim rozmawia. Po chwili wstrząsnęły ją dreszcze.

- Przemarzła na kość - zauważył Edward, spostrzegłszy, że siostra Andersa szczęka zębami. - Myles, podaj mi brandy. - Wyciągnął rękę, nie spuszczać oczu z kobiety, która wciąż opierała się o jego ramię. - Panno... Pani... - Zerknął bezradnie na kamerdynera.

- Pani Merrill - podsunął służący.

- Proszę się nie lękać, pani Merrill. Przebywa pani w Blenheim Hill. Nazywam się Edward Greaves. Jestem nowym rządcą w majątku markiza Englemere'a. Proszę to wypić, rozgrzeje się pani.

Rozchylił jej usta - niezwykle ponętne, jak nie omieszkał zauważyć - i wlał w nie odrobinę trunku. Zakrztusiła się, po czym objęła palcami szklanę.

Przyglądał jej się ukradkiem, gdy sączyła powoli brandy. Miała owalną twarz i odrobinę zadarty nos. Przesiąknięty wodą kapelusz zasłaniał włosy, za to spod rozchylnego płaszcza wyglądały zgrabna szyja, krągłe ramiona oraz ściśnięte gorsetem, dorodne piersi. Naprawdę jest jej zimno, pomyślał troskliwie, wpatrując się w lekko rysujące się pod grubą tkaniną sutki.

Nagle zapragnął ich dotknąć. Zdusił jęk, rozdrażniony reakcją własnego ciała. To dlatego, że jest ładna i zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach. Pachnie intrygująco, jak egzotyczne kwiaty. Znał przecież o wiele przyjemniejsze i skuteczniejsze niż alkohol sposoby na to, aby rozgrzać młodą kobietę. Wyobraził ich sobie splecionych w namiętym uścisku...

Oblał się zimnym potem. Powinien zostać w Londynie odrobinę dłużej i odwiedzić dom uciech pani McAllen. Upłynęło stanowczo zbyt wiele czasu, odkąd ostatni raz dzielił łożę z kobietą. Siłą woli odpędził od siebie nieprzystojne myśli. Możliwe, że pani Merrill jest zwykłą kokotą, ale równie dobrze może być rzeczywiście siostrą Andersa, a jeśli tak, to jest także daleką krewną Nicholasa. Bez względu na to, co zrobił jej brat, Nicky życzyłby sobie, aby potraktować jego kuzynkę jak damę.

- Powiedziała pani Mylesowi - zaczął, kiedy skończyła pić - że szuka pana Andersa, swojego brata, czy tak?

Skinęła głową, zwracając ku niemu spojrzenie.

- Jak to się stało, że zjawiała się tu pani sama, w dodatku w środku nocy? Sądząc po przemoczonym odzieniu, musiała pani jechać odkrytym powozem. Czy na dziedzińcu czeka na panią stangret? Mam posłać po pani rzeczy?

Otworzyła usta, żeby się odezwać, ale się rozmyśliła.

- Ja... Nikt na mnie nie czeka. Przyszłam... pieszo.

- Jak to pieszo? - zapytał szybko z niedowierzaniem. - Z Hazelwick?

Zignorowała pytanie i położyła mu rękę na ramieniu.

- Czy dobrze pana zrozumiałam? Greville nie mieszka już w tym domu?

Kimkolwiek jest, musi być naprawdę zdesperowana, skoro przeszła taki szmat drogi w ulewnym deszczu, uznał Edward. Mimo całej niechęci do Andersa nie potrafił jej nie współczuć.

- Obawiam się, że nie, łaskawa pani.

- Czy wie pan może, dokąd się udał?

Greaves spojrzał wyczekująco na majordomusa, lecz ten potrząsnął głową.

- Niestety, nie. Przykro mi.

W oczach Joanny pojawiły się łzy. Powiedziała łamiącym się głosem:

- Boże jedyny, co ja teraz pocznę?

Przez kilka sekund za wszelką cenę starała się nad sobą zapanować. Gdy w końcu udało jej się powściągnąć emocje, Edward był pełen podziwu dla siły jej charakteru.

- Dziś, już niczego nie uradzimy - odezwał się wdzięczny, że nie musi zmagać się z atakiem spazmów. Wolałby raczej plagę królików w ogrodzie. - Myles, zbudź panią Winston i poproś, by znalazła dla pani Merrill jakieś suche odzienie. Jadła pani kolację przed wyruszeniem z Hazelwick? - zwrócił się ponownie do swego gościa.

- No cóż... nie - przyznała nieśmiało.

Nic dziwnego, że wygląda tak słabowicie. Przyjrzawszy się wymizerowanej twarzy, doszedł do wniosku, że ominął ją niejeden posiłek.

- Pani Winston odgrzeje pani potrawkę, która została z kolacji.

- Dziękuję, bardzo pan uprzejmy. Nie wiem, jak panu dziękować...

Edward uniósł rękę, by ją uciszyć, myśląc jednocześnie o wielu rozkosznych sposobach, którymi mogłaby okazać mu wdzięczność.

- Porozmawiamy jutro rano, kiedy będzie pani wypoczęta. O, jest i pani Winston. - Obejrzał się w stronę drzwi. - Jak pani widzi, mamy niespodziewanego gościa.

- Tak, proszę pana. - Gospodyni, obrzuciwszy Joannę badawczym spojrzeniem, dygnęła z wyraźną niechęcią.

Pani Merrill usiadła gwałtownie i postawiła stopy na podłodze. Potem podniosła się, by oddać ukłon służącej.

Edward żałował, że się tak nagle odsunęła i tym samym pozbawiła go przyjemności trzymania jej w ramionach. Westchnął cicho i również wstał z kanapy.

- Pani Winston się panią zajmie. Wysuszy panią, nakarmi i wskaże pokój. Do zobaczenia jutro przy śniadaniu. Dobrej nocy, pani Merrill.

Skinęła głową, po czym ukłoniła się wytwornie, jakby stała przed surową patronką w Almacku*. Nawet jeśli jest kobietą lekkich obyczajów, to niewątpliwie nauczono ją manier prawdziwej damy, pomyślał Edward.

- Dobranoc, panie Greaves. Pani Winston, jestem pani ogromnie zobowiązana.

Przyglądał jej się, gdy wychodziła z gabinetu. Ciekawe, jakie nieszczęście zmusiło ją do tego, by przyjść pieszo do Blenheim Hill, w pojedynkę i zapewne bez grosza przy duszy?

* Pełna nazwa: *Almanacks Assembly Rooms* - miejski klub towarzyski dla przedstawicieli wyższych sfer z siedzibą w Londynie. Działał w latach 1765-1871. Najpopularniejsze miejsce spotkań podczas londyńskiego sezonu (przyp. tłum.).

Jeśli istotnie jest siostrą Andersa, za którą się podaje, oznacza to, że pochodzi z dobrego domu. Szkopuł w tym, że żadna dobrze urodzona niewiasta nie podróżuje bez towarzystwa przyzwoitki, a już z pewnością nie błąka się w pojedynkę po gościńcu. Nie narzekałby, gdyby się okazało, że jednak przyszło mu gościć jedną z kobiet zabawiających niegdyś poprzedniego rządcę. Hm... raczej mało prawdopodobne. Nie byłaby tak dobrze ułożona i układna w obejściu.

Cóż, dziś już tego nie da rady rozstrzygnąć. Pora udać się na zasłużony spoczynek. Uważnie zagaszając świece, pomyślał z roztargnieniem, że chyba nie zazna zbyt wiele snu ze świadomością, że gdzieś obok, niedaleko, śpi urocza pani Merrill.

Nazajutrz Edward zbudził się z uczuciem radosnego wyczekiwania. Zważywszy na ogrom pracy, który miał przed sobą, wydało mu się nieco dziwne, że perspektywa rozpoczęcia kolejnego dnia tak go ekscytuje. Sprawa wyjaśniła się, kiedy przypomniał sobie o pani Merrill.

Wysłucha dziś jej historii i zadecyduje, co z nią począć, pomyślał.

Ubrał się starannie i z zadowoleniem obejrzał swe odbicie w lustrze. Nawet przesadnie wymagający Harrison nie miałby żadnych zastrzeżeń do jego stroju. Nie jestem tak bogaty jak Hal i nie tak dobrze urodzony jak Nicky, ale z pewnością jest na czym zawiesić oko, uznał Edward. Być może moje nieodparte wdzięki skłonią nieoczekiwane gościa do nierozwagi? Kto wie, może nawet zwabią ją do łóża, jeśli się okaże, że mimo pozorów, które stwarza, nie jest damą?

Z takimi przemyśleniami udał się do saloniku, w którym Myles podawał mu zwykle śniadanie. Kiedy upił pierwszy łyk kawy, otworzyły się drzwi i do pokoju weszła pani Merrill. Edward poderwał się z miejsca, by ją powitać, lecz gdy podniósł wzrok, słowa zamarały mu na ustach. Dopiero teraz w świetle dnia dostrzegł, że jej ciemne oczy mają barwę głębokiej zieleni, a włosy, które wczoraj skrywał kapelusz, przykuwają wzrok intensywnym rudym kolorem. Choć seledynowa suknia miała niewielki dekolt, szarfa opinająca wysoką talię podkreślała bujne piersi. Jak na osobę o tak drobnej posturze - sięgała mu zaledwie do ramienia - miała biust zaskakująco obfity.

Pochłaniał ją wzrokiem, wyliczając w duchu jej inne wdzięki, smukłą szyję, krągłe ramiona i delikatne, małe dłonie. Wyspana i starannie ubrana prezentowała się jeszcze powabniej niż ubiegłego wieczoru.

- Dzień dobry, panie Greaves.

Uzmysłowił sobie z niesmakiem, że przyglądał jej się o wiele za długo, w każdym razie dłużej, niż na to pozwalały dobre maniery.

- Witam, pani Merrill - odpowiedział uprzejmie. - Zechce pani spocząć. Życzy pani sobie odrobinę kawy?

- Tak, bardzo proszę.

Skinął na Mylesa i zaczekał, aż pani Merrill nałoży sobie jedzenie na talerz. Kiedy usiadła, obserwował z ogromną przyjemnością, jak wkłada do ust maleńkie porcje i przeżuwa powoli, jakby delectowała się każdym kęsem.

Edward odebrał staranną edukację, potrafił więc prowadzić wytworną konwersację. Zaskoczyła go otwartość, z jaką pani Merrill odpowiadała na nieco chaotycznie zadawane pytania. Poznał wiele szczegółów dotyczących jej rodzinnego domu, dorastania, po-

bytu w Indiach - to pewnie stąd ten jej niezwykły zapach - oraz przerwane przez okrutny los małżeństwa.

Wszystko to utwierdziło go w przekonaniu, że rozmawia z damą, w związku z czym powinien jak najprędzej porzucić nadzieje na to, że uda mu się ją uwieść. Zresztą, nie wypadało nawet próbować. Jako siostra Greville'a Andersa i krewna Nicholasa Stanhope'a, markiza Englemere, nie powinna stać się obiektem jego pożądania. Oby udało mu się jak najrychlej poskromić rozochoczoną wyobraźnię. Najwyższa pora przestać ją sobie wyobrażać nagą w blasku księżyca, pomyślał rozczarowany. Muszę zacząć traktować ją z szacunkiem przynależnym kobiecie z dobrego domu.

Tylko jedna kwestia wciąż pozostawała dla niego zagadką. Otóż żadną miarą nie potrafił sobie wytłumaczyć, jak to się stało, że trafiła w tak opłakanym stanie w jego progę... i to w środku nocy. Gdy oboje skończyli posiłek, poprosił kamerdynera, aby dolał im kawy, a następnie go odprawił. Nareszcie dowiedział się tego, co od początku nie dawało mu spokoju.

- A zatem, pani Merrill - zaczął, gdy zostali sami - co panią sprowadza do Blenheim Hill?

Posłała mu zboląły uśmiech i nieśmiałe spojrzenie, a jej policzki lekko się zarumieniły.

- Zachował się pan wobec mnie bardzo wielkodusznie, mimo że jestem dla pana zupełnie obcą osobą. Choć to dla mnie wielce upokarzające, chyba jestem panu winna prawdę.

- Jak pani uważa.

Spuściła wzrok i siedziała przez moment z nieszczęśliwą miną, jakby zastanawiała się, od czego zacząć. Edward z trudem powstrzymał się przed okazaniem zniecierpliwienia.

- Jak już wspomniałam, mój mąż był wojskowym. W rok po naszym ślubie w Indiach... ciężko zachorowałam. W obawie o moje zdrowie Thomas nalegał, bym wróciła do Anglii. Jakiś czas później dowiedziałam się, że sam padł ofiarą febry. Ponieważ jego rodzina nigdy nie zaakceptowała naszego związku, a sama nie dysponowałam funduszami, które umożliwiłyby mi podróż do Indii i ponowne zamieszkanie z ojcem, byłam

zmuszona przyjąć posadę guwernantki. Moi chlebodawcy lord i lady Masters większość czasu spędzali w stolicy lub w wiejskich posiadłościach znajomych, ja zaś zajmowałam się ich córkami, które mieszkają na stałe w Selbourne Abbey w Hampshire.

Hampshire, pomyślał bezwiednie, rozległe wzgórza, pola obsiane zbożem, bydło oraz owce.

- To bardzo piękne hrabstwo - wtrącił mimo woli.

- Istotnie - zgodziła się ochoczo. - Byłam tam bardzo szczęśliwa... do chwili, gdy państwo Mastersowie wrócili do domu.

Tym razem zarumieniła się jak wiśnia.

- Nie da się wyrazić tego oględnie. Prawda jest taka, że lord Masters ugania się za każdą kobietą, która znajdzie się w jego zasięgu, bez względu na to, czy się go zachęca, czy nie. Nigdy nie czyniłam mu awansów. Mimo to był wyjątkowo natarczywy. Staralam się zachować czujność i unikałam go jak ognia, a jednak zdołał mnie zdybać w moim pokoju. Lady Masters zastała nas w... niedwuznacznej sytuacji i jeszcze tego samego wieczoru wyrzuciła mnie na bruk. Zostałam bez pieniędzy i referencji. Nie wiedziałam, co począć... Jedyne, co przyszło mi do głowy, to zwrócenie się o pomoc do Greville'a. Podróż okazała się trudniejsza i dłuższa, niż sądziłam. Nim dotarłam do Blenheim Hill, skończyły mi się oszczędności. Dlatego musiałam przyjść z Hazelwick na piechotę. Nie stać mnie było na wynajęcie powozu. Teraz wie pan już wszystko.

Nie śmiała na niego spojrzeć, jakby się obawiała, że zobaczy w jego oczach potępienie.

Jeśli odgrywa przede mną przedstawienie, pomyślał Edward, z pewnością należy ją uznać za znakomitą aktorkę. W tej chwili wygląda jak cnotliwa, skrzywdzona niewiasta. Gdyby nie te kuszące usta i zniewalające piersi... Nawet jeżeli mówiła prawdę, doskonale rozumiał lorda Mastera. Takiej pokusie nie sposób się oprzeć. Nie, nie powinien tak myśleć. To zaiste niegodne nastawać na bezbronne kobiety. Czy były chlebodawca istotnie na nią polował? Czy może pani Merrill jest wprawna kusicielką? Tak czy owak, musi coś postanowić w jej sprawie.

Jeżeli zwolniono ją z powodu złego prowadzenia się, to całkiem naturalne, że postanowiła zdać się na łaskę brata i przeczekać pod jego opiekuńczymi skrzydłami do

czasu, aż na horyzoncie pojawi się następna obiecująca zdobycz. Jej zaskoczenie na wieść o tym, że Anders nie przebywa już w Blenheim Hill bez wątpienia było autentyczne. Edward w jednej chwili pozbył się obawy, że jej niespodziewane pojawienie się jest częścią jakiegoś niecnego spisku uknutego przez rodzeństwo.

Wszystko wskazuje na to, że w istocie jest kuzynką Englemere'a, niepotrzebnie więc lęka się o swoją przyszłość. Nicky nie odmówi jej pomocy, zaś Sara to kobieta o złotym sercu, będzie zachwycona, mogąc znaleźć dla niej dobrą posadę. Kłopot w tym, że nie może jej do nich odesłać, nie upewniwszy się uprzednio, że nie jest rozwiązłą intrygantką. Tylko jak to zrobić?

Była teraz całkowicie zależna od niego. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, wpadł mu do głowy pomysł, w jaki sposób sprawdzić jej wiarygodność. Był to plan, który na nowo rozbudził jego apetyty. Jeśli jest osobą bez zasad, a jej moralność zmienia się stosownie do okoliczności, nie będzie miała nic przeciwko temu, aby zostać jego kochanką. Naturalnie nie zamierzał uczynić z niej swojej nałożnicy. Nie w tym rzecz, pragnął jedynie złożyć nieprzyzwoitą propozycję, aby poddać próbie panią Merrill. Jeśli okaże się kobietą lekkich obyczajów, nie obciąży przyjaciela odpowiedzialnością za jej dalsze losy, natomiast zaopatrzy ją w odpowiednio okazałą sumę i pošle do Londynu, aby tam znalazła kolejnego protektora.

Zdarzało mu się czasem korzystać z usług przedstawicielek najstarszej profesji świata, ale dotychczas nie miał utrzymanki. Nie był ani na tyle zepsuty, aby zdeprawować niewinną pannę, ani na tyle bogaty, żeby skusić wytrawną kurtyzanę. Nie miał także ochoty zadawać się z kobietami z tak zwanym dużym doświadczeniem. Marzył o tym, by zażywać cielesnych uciech wyłącznie w ramionach żony, którą miał nadzieję kiedyś znaleźć. Trzeba jednak dodać, że po ostatnich przykrych doświadczeniach poprzysiągł sobie, że przynajmniej w najbliższej przyszłości poprzestanie na realizacji ambicji związanych z uprawą roli.

Pani Merrill nadal była pogrążona w głębokiej zadumie. Powinien jak najszybciej przystąpić do realizacji planu. Tylko jak sprowadzić kobietę na złą drogę? Nie był pewien, czy potrafi odegrać wiarygodnie rolę rozpustnika. Na szczęście nie musiał przy-

najmniej udawać, że jej pragnie. Ciekawe, czy usłyszawszy jego propozycję, zaoferuje mu usta, czy może go spoliczkuje? Cóż, niebawem się przekona.

Rozdział piąty

Wczoraj Joanna była tak wyczerpana, że zjadła tylko odrobinę zupy i natychmiast położyła się do łóżka, które niechętnie wskazała jej gospodyni. Obudziła się rześka, wypoczęta i przekonana, że wszystko jakoś się ułoży.

Teraz, kiedy zrelacjonowała panu Greavesowi wydarzenia ostatnich dwóch tygodni, w pełni uprzytomniła sobie, w jak żalosnym położeniu się znalazła. Nie miała nawet pewności, czy jej uwierzył. Po tym, w jakim stanie zobaczył ją ubiegłej nocy, nie mogłaby go winić, gdyby pomyślał o niej to samo, co oberżysta w Hazelwick. Nie zdziwiłaby się, gdyby wziął ją za kobietę lekkich obyczajów. Z drugiej strony, potraktował ją z należnym szacunkiem, jak dobrze urodzoną damę, mimo że gdy wparowała o północy do jego gabinetu i zmoczyła cenny turecki dywan, był niewątpliwie wyprowadzony z równowagi. Pomyślałby, że to dobrze rokuje, gdyby nie jedna drobnostka... Przyłapała go na tym, że obrzuca ją taksującym, bynajmniej nie ukradkowym spojrzeniem. Co więcej, dostrzegła w jego źrenicach nieklamany zachwyty. O dziwo, świadomość, że mu się podoba, nie wprowadziła jej w zakłopotanie ani tym bardziej nie sprawiła przykrości. W przeciwieństwie do obelżywych umizgów lorda Mastersa zainteresowanie pana Greavesa przyprawiło ją o ekscytujący dreszczyk emocji. Przypomniała sobie czasy, kiedy zalecał się do niej Thomas.

Pan Greaves niewątpliwie również wart był grzechu. Dopiero dziś przy śniadaniu w świetle dnia zauważyła, jaki jest postawny i przystojny. Ponadto emanowała z niego niezłomna siła charakteru - cecha ze wszech miar pożądana u rządcy. Mimo że roztaczał wokół siebie aurę autorytetu, nie sprawiał wrażenia człowieka wyniosłego czy aroganckiego. Jego maniery były bez zarzutu. Zanim zaczął spożywać posiłek, zaczekał, aż ona usiądzie i nałoży sobie jedzenie na talerz. Pilnował też, by jej filiżanka była regularnie napełniana. Nawet papa nigdy nie wykazywał wobec niej takiej troskliwości.

Pan Greaves miał gęste ciemne włosy z niesforne opadającą na, czoło grzywką oraz jasnobrązowe oczy. Podobały jej się także jego idealnie prosty nos i piękna linia ust. Nagle wyobraziła sobie te usta na swoich wargach i przeszył ją nieoczekiwany dreszcz. Nie reagowała tak silnie na obecność żadnego mężczyzny od czasów Thomasa. Gdyby jej rozmówca wiedział, co jej chodzi po głowie, z pewnością uznałby ją za rozpustnicę.

Zadała sobie w duchu pytanie, co powinna zrobić. Gdyby mogła zaufać panu Greavesowi i błagać go o wsparcie... Było to niemożliwe... Nie wypada się zwracać z takimi prośbami do miłego, lecz zupełnie obcego człowieka, który przypadkiem znalazł się na miejscu Greville'a. Cały czas nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego jej brat został zwolniony, i to, jak się zdaje, w trybie przyspieszonym. Rankiem zdążyła się rozejrzeć i stwierdzić, że służba jest dobrze przeszkolona i uprzejma, a dom doskonale utrzymany. Na ścianach lśniła świeża farba, a meble, kotary i obicia wykonano z najlepszej jakości drewna i tkanin. Zmiana na stanowisku rządcy nastąpiła niedawno, a zatem imponującą kondycję domu należało przypisać staraniom poprzedniego administratora.

Czyżby markiz Englemere wymówił Greville'owi dla kaprysu? Może, podobnie jak innych arystokratów, zupełnie nie obchodził go los niżej urodzonych? Oburzało ją to, w jaki sposób potraktowano jej brata, niemniej nie mogła dać się ponieść emocjom. Najpierw musi zaradzić własnym kłopotom, potem będzie się martwić o Greville'a.

Uniósłszy głowę, spostrzegła z zawstydzeniem, że pan Greaves dyskretnie jej się przygląda. Cóż za brak manier z mojej strony, skarciła się w duchu Joanna.

- Proszę mi wybaczyć - zaczęła, oblewając się rumieńcem. - Jestem nieuprzejma. Zamyśliłam się i straciłam poczucie czasu. Nie chciałabym obarczać pana swoimi troskami. Dzięki pańskiej gościnności i łaskawości jestem dobrze nakarmiona i wypoczęta. Wyjadę natychmiast, gdy wyschnie przemoczone ubranie.

- Dokąd zamierza pani się udać? I jak chce pani podróżować?

Uprzytomniła sobie, że była szczerą, więc doskonale wie, iż została bez grosza przy duszy.

- Myślałam o tym, aby pojechać do Londynu. Kiedy już tam dotrę, przez pełnomocnika ojca postaram się ustalić miejsce pobytu brata. - Byłby to znakomity plan, gdy-

by tylko dysponowała odpowiednimi środkami na jego realizację, pomyślała z ubolewaniem. Edward skinął głową.

- Może przejdziemy do gabinetu? Możliwe, że pani brat zostawił w księgach jakąś wskazówkę. Niewykluczone, że uda nam się bez trudu odkryć, dokąd się wybrał po opuszczeniu Blenheim Hill.

- Nie pomyślałam o tym! - zawołała uradowana. - Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu, będę bardzo zobowiązana, jeśli pozwoli mi pan przejrzeć jego zapiski.

Edward zaprowadził Joannę do gabinetu i podsunąwszy jej krzesło, położył przed nią rejestry. Przejrzała je uważnie strona po stronie, lecz niczego nie znalazła. Powoli zgasła w niej ostatnia iskierka nadziei. Gdy skończyła czytać gryzmoły brata, nadal nie miała pojęcia, gdzie go szukać.

- Warto było spróbować - powiedziała z nieudolnie skrywaną desperacją. - Dziękuję panu. Cóż, pora na mnie, chyba pójdę się spakować.

Podniosła się na sztywnych nogach, ledwie zauważając obecność swego rozmówcy. Zawładnęły ją rozpacz i strach. Co ja teraz pocznę? Jak sobie poradzę? - zastanawiała się gorączkowo. Poczowała się jak mysz schwytana w pułapkę. Z najwyższym trudem powstrzymała histeryczny chichot. Mogłaby postarać się o posadę w gospodzie, ale szanse na to, że ją zatrudnią, były znikome. Potrafiła jedynie dbać o edukację dzieci. Nie miała innych umiejętności ponad te, które zdobywa każda dobrze urodzona kobieta. Czyżby przyszło jej skończyć tak, jak przepowiedziała lady Masters?

Raptem Joanna uzmysłowiła sobie, że pan Greaves stoi tuż obok. Nawet nie spostrzegła, kiedy do niej podszedł. Skonsternowana, uniosła głowę, by posłać mu wyczekujące spojrzenie. Napotkała rozgorączkowany wzrok, który przeszył ją do szpiku kości.

- Nie musi pani wyjeżdżać - odezwał się aksamitnym głosem. - Nie ma pani pieniędzy ani możliwości zarobienia ich w Hazelwick. Proszę zostać tutaj. Może pani napisać do plenipotenty ojca i poprosić, by przesłał pani w jego imieniu fundusze wystarczające na pokrycie kosztów podróży. Jeśli nie odpowiada pani to rozwiązanie, jestem przekonany, że my dwoje... moglibyśmy dojść do... innego, korzystnego dla nas porozumienia...

Jeszcze pół godziny temu wyobrażała sobie, jak to by było, gdyby ten przystojny mężczyzna ją pocałował, teraz wpadła w panikę.

Jednak wziął ją za kobietę upadłą! Uniosła dłonie w obronnym geście, choć wiedziała, że gdyby chciał po nią sięgnąć, nie byłaby w stanie mu się przeciwstawić. Nie zdołałaby się obronić przed tak roslym i silnym mężczyzną, a wokół nie było nikogo, kto mógłby przyjść jej na ratunek.

- Proszę się opamiętać... panie Greaves - wyjąkała. Po policzkach spłynęły jej łzy. - Za kogo pan mnie ma? Nie jestem taka, jak się panu zdaje.

Zacisnęła na moment powieki, a gdy je otworzyła, odkryła, że odsunął się na przyzwoitą odległość. Podał jej wyjętą z kieszeni chusteczkę i rzekł zakłopotany:

- Pokornie proszę o wybaczenie, pani Merrill. Wiem, że moje zachowanie było haniebne i uwłaczające, ale musiałem się przekonać, że pani charakter jest taki, jakim go pani przedstawia.

- Upewnić się, że mój charakter? - powtórzyła Joanna.

Zachwiała się, a wtedy Edward chwycił ją opiekuńczym gestem za ramię i doprowadził do kanapy.

- Niech pani spocznie. Boję się, że znów pani zemdleje. Rozmyślałem o pani przyszłości i zapewniam, że moje plany nie zakładają, iż będzie pani musiała przyjmować przy mnie czy przy kimkolwiek innym pozycję horyzontalną. Po prostu chciałem zyskać niezbita pewność, że jest pani osobą przyzwoitą i prawą.

Joanna otarła łzy i oddała mu chustkę.

- Postanowił pan poddać mnie próbie? - zapytała zdumiona. - Czy tak mam to rozumieć?

- Hm... - chrząknął i zaczerwienił się wyraźnie zażenowany. - Nie inaczej.

Zastanawiała się czy wybuchnąć śmiechem, czy wymierzyć mu policzek za to, że tak ją potraktował.

- A sądziłam, iż jest pan dżentelmenem z krwi i kości! Niesłychane! Gotowa byłam stawiać pana za wzór, podczas gdy w rzeczywistość okazał się pan łgarzem i łajdakiem! - dodała dla efektu.

- Ma pani wszelkie prawo osądzać mnie surowo. Tak naprawdę uważam, że, mężczyzna, który nastaje na cnotę bezbronnej niewiasty, jest niegodziwcem zasługującym na chłostę. Wprawdzie nie mam przy sobie bata, ale może pani mnie spoliczkować, jeśli ma pani na to ochotę. - Z tymi słowy przysunął się bliżej.

- Lepiej niech pan dobrze przemyśli tę propozycję odparła cierpko Joanna. - Wychowywałam się z niewiele starszym ode mnie bratem. Bez trudu nabiję panu guza. Gdybym nie była taka wycieńczona po wczorajszym wysiłku, spralabym pana na kwaśne jabłko zaraz po tym, jak obraził mnie pan swoją nikczemną ofertą.

- Proszę mi o tym nie przypominać. Zasługuję na marny los, ale niech mi wolno będzie zauważyć, że gdybym naprawdę był takim łajdakiem, za jakiego mnie pani ma, to z pewnością nie wypuściłbym pani z rąk.

Mówił lekkim, żartobliwym tonem, lecz coś między nimi zaiskrzyło. Joanna poczuła to wyraźnie w całym ciele, tyle że tym razem już się nie bała.

Zatem instynkt jej nie zawiódł. Pan Greaves rzeczywiście jej pragnie, ale nie jest takim nieokrzesanym dzikusiem jak lord Masters. To dżentelmen, choć nie brak mu przebiegłości. To się daje wyczuć.

- Może ma pani ochotę na lampkę wina? - zapytał ni stąd, ni zowąd.

- Uznał pan, że należy ukoić moje znękane nerwy?

- Przede wszystkim chciałbym ukoić swoje, a nie wypada pić samemu - stwierdził z rozbijającą szczerością. - Zapewne mi pani nie uwierzy, ale nigdy dotychczas nie próbowałem zdeprawować dobrze urodzonej kobiety. Było to dla mnie wyjątkowo trudne doświadczenie.

Zachichotała, przekonana, że powiedział to, ponieważ pragnął poprawić jej nastrój.

- W takim razie nie mogę odmówić. Trzeba ratować pańską wrażliwą duszę.

Podał Joannie kieliszek i zajął miejsce naprzeciwko.

- Wspomniał pan o planach względem mojej osoby - zagadnęła. - To bardzo szlachetnie z pańskiej strony, że pan się o mnie troszczy, ale nie powinien pan czuć się zobowiązany. Nie ma powodu, by zaprzętał pan sobie głowę moimi zmartwieniami.

- Racja, nie ma - odparł z namysłem - Wiem wszakże o pewnej, znacznie znamienitszej ode mnie osobie, której pani los z pewnością leży na sercu. Dano mi do zrozu-

mienia, że pan Anders jest kuzynem markiza Englemere'a, jeśli się mylę, to proszę sprostować.

Joanna potwierdziła skinieniem głowy.

- Właśnie. Zatem panią również łączy z nim pokrewieństwo. Lord Stanhope, markiz Englemere, niewątpliwie będzie chciał pomóc, kiedy dowie się o pani ciężkim położeniu.

- Doprawdy? - rzekła z przekąsem, wciąż oburzona tym, jak potraktowano jej brata. - Nie pojmuję, skąd to przypuszczenie. Nie muszę panu chyba przypominać, że markiz niedawno wymówił mojemu bratu posadę. Greville liczył na to, że stanowisko zapewni mu byt do końca życia. Niestety, pozbawiono chleba człowieka, który walczył dzielnie o wolność kraju pod Waterloo.

Urwała na moment, lecz tylko po to, aby zaczerpnąć tchu. Nie potrafiła się powstrzymać.

- Nie zna go pan, ale zapewniam, że Greville to najzacniejszy z ludzi. Nie wyobrażam sobie, by mógł kogokolwiek rozdrażnić czy też przysporzyć komuś kłopotu. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego brata. Proszę tylko rozejrzeć się dookoła - dodała. - Żaden zdrowy na umyśle pracodawca nie miałby zastrzeżeń do prowadzenia tego wspianego domu. Zaczynam dochodzić do przekonania, że wszyscy arystokraci to Judzie pokroju wicehrabiego Mastersa - sprzedajni i zepsuci do szpiku kości! Tak czy owak, skoro markiz Englemere bez skrupułów zwolnił z dnia na dzień brata, dlaczego miałby się przejmować losem kogoś takiego jak ja? A nawet gdyby, nie chcę jego jałmużny. Nie zdam się na łaskę człowieka, który zrujnował karierę mojego brata!

Zakończywszy tyradę, zauważyła z przestrawieniem, że pan Greaves przysłuchuje jej się z wyrazem szczerego zdumienia na twarzy. Co też mnie opętało? - pomyślała zniechęcona własnym nagannym postępowaniem.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała pospiesznie, zawstydzona. - Zazwyczaj jestem bardziej powściągliwa. Zdaje się, że wydarzenia ubiegłego tygodnia rozstroiły mnie w znacznie większym stopniu, niż sądziłam.

- Być może - odrzekł oschle. - Polecam wino. Dobry trunek pomaga w takich razach.

Przyłożywszy kieliszek do ust, uzmysłowiła sobie ponieważ, że wyraziła się nad wyraz niepocholebnie o człowieku, któremu jej gospodarz zawdzięczał posadę i wobec którego winien być lojalny. Kompletny, pożałowania godny brak taktu, uznała Joanna.

- Przykro mi, że obraziłam pańskiego chlebowodawcę - zapewniła. - W gruncie rzeczy nie znam okoliczności towarzyszących zwolnieniu Greville'a. Jak sądzę, ma pan wszelkie powody, by darzyć markiza estymą.

Pan Greaves sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Naturalnie współczuję pani bratu, niemniej istotnie żywię do markiza ogromny szacunek.

- Jestem pewna, że ma pan ku temu właściwe przesłanki. Proponuję, byśmy więcej o nim nie mówili.

- Zatem nie zgadza się pani na to, żebym skontaktował się z nim w pani imieniu?

- Absolutnie sobie tego nie życzę - odrzekła stanowczo.

- Rozumiem. - Edward upił łyk trunku. - W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak wymyślić inny plan.

Joanna znów popadła w przygnębienie.

- Nie, to ja powinnam znaleźć rozwiązanie - sprostowała, jakby chciała przekonać samą siebie, że nie wolno jej ulec pokusie i poprosić go o wsparcie. - Choć oczywiście doceniam pańskie zaangażowanie.

Greaves skinął głową i się zamyślił. Przyglądała mu się z przyjemnością, kiedy spoglądał ze zmarszczonym czołem w przestrzeń. Cieszyła się, że może spędzić jeszcze kilka minut w jego towarzystwie. Niebawem przyjdzie jej spakować mizerny dobytek i wyjechać. Dziwne, doszła do wniosku, będę tęsknić za kimś, kogo jeszcze wczoraj nie znałam.

- Mam! - ożywił się nieoczekiwanie Greaves. - Ostatnio była pani zatrudniona jako guwernantka, czy tak?

- Owszem. Wcześniej po śmierci matki uczyłam trzy młodsze siostry.

- Znakomicie. Być może znalazłem dla pani posadę. Otóż planuję otwarcie szkoły dla dzieci dzierżawców. W trudnych czasach przyda im się umiejętność czytania, pisania

i rachowania. Dzięki temu łatwiej im będzie prowadzić w przyszłości gospodarstwa, zaś ci, których trudne warunki zmuszą do poszukiwania pracy w mieście, będą mieli większe szanse na znalezienie zatrudnienia.

Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

- Od jak dawna nosi się pan z tym zamiarem?

- To szczytny cel - odparł wymijająco.

- Jest pan pewien, że chce to zrobić?

Joanna była w stu procentach przekonana, że ów pomysł przyszedł mu do głowy przed chwilą. Oddałaby za to ostatnie oszczędności, gdyby jeszcze jakieś miała. Jest dla mnie taki dobry, pomyślała wzruszona. Na poczekaniu stworzył dla mnie posadę, dzięki której wybrnę z kłopotów, nie narażając na szwank reputacji.

- Naturalnie, że jestem pewien. Wyznam, że przebywam tu dopiero od dwóch dni, nie zdążyłem więc uczynić niczego konkretnego, dlatego jeśli się pani zgodzi, wyświadczy mi ogromną przysługę. Zresztą, nie tylko mnie, także okolicznym dzieciom. Zajmie się pani organizacją całego przedsięwzięcia.

Czy spodobałoby mi się samodzielne prowadzenie szkoły? Czy podołałabym temu zadaniu? - zadała sobie w duchu pytania. Zapewne nie byłoby to o wiele bardziej skomplikowane niż nauczanie siostr albo córek lady Masters. Miałyby pod opieką dzieci, co dzień słyszałyby ich szczebiotanie...

- Nie musi pani zostawać na stałe, jeśli pani nie zechce. Możemy po jakimś czasie znaleźć inną nauczycielkę. W każdym razie ta praca pozwoli pani zebrać fundusze niezbędne do tego, aby podróżować i skontaktować się z bratem lub rodziną w Indiach.

Joanna wiedziała, że nie zdoła się odwdziżyć panu Greavesowi, który na zawsze pozostanie dla niej dżentelmenem o wielkim sercu, człowiekiem, który nie odmówił pomocy ubogiej nieznajomej.

- Dziękuję panu - powiedziała z wdzięcznością. - Przyjmuję pańską propozycję.

- Jestem ogromnie rad, pani Merrill. Nawet nie zapytała pani o pensję.

- Raczej nie wypada mi się targować, nieprawdaż?

- Słuszna uwaga - przyznał z szerokim uśmiechem. - Skoro tak, dostanie pani dwa razy tyle, ile płaciła pani lady Masters.

- Dwa razy tyle? - powtórzyła całkiem zaskoczona. Jednym z powodów, dla których objęła poprzednią posadę, była wyjątkowo wysoka płaca. Wicehrabim widać długo nie mogła znaleźć osoby z odpowiednimi kwalifikacjami. Poza tym mało kto chciałby mieszkać w tak odległym zakątku kraju jak Hampshire albo użerać się z odrażającym i sprośnym mężem chlebobawczy. - Naprawdę jest pan gotów zaoferować mi aż tyle?

- Proszę wziąć pod uwagę, że będzie pani miała znacznie większą grupę podopiecznych.

To prawda, stwierdziła w duchu Joanna. Potem przemknęło jej przez myśl, że być może pan Greaves wzruszył się nieszczęsnym losem jej i Greville'a i w związku z tym postanowił wynagrodzić rodzeństwu niepowodzenia kosztem markiza. Uśmiechnęła się, lecz jej radość nie trwała długo. Uprzytomniła sobie bowiem, że nadal nie ma gdzie się zatrzymać. Cóż z tego, że znalazła zatrudnienie, skoro wciąż jest bezdomna?

- Obawiam się, że będę musiała poprosić pana o zaliczkę. Muszę znaleźć kwatery i kupić kilka najniezbędniejszych rzeczy.

Zbył ją machnięciem ręki.

- Nie widzę takiej potrzeby. Może pani zamieszkać tu, we dworze. Szkołę urządzimy prawdopodobnie w jednym z opuszczonych domów w pobliżu Hazelwick. Potrzeba nam tylko trochę czasu na remont i umeblowanie.

Miałaby rezydować z nim pod jednym dachem? Ni z tego, ni z owego znów obraziła sobie, że pan Greaves ją całuje, i poczuła na policzkach ognisty rumieniec.

- Ale... to byłoby niewłaściwe.

Zmarszczył brwi.

- Niewłaściwe? A to czemu? Mieszkała pani przecież z Mastersami. Gdyby wicehrabia zachowywał się jak przystało na dżentelmena, nikt, nie wyłączając pani, nie uznałby tego za niestosowne.

Niewątpliwie miał słuszość. Nie jest przecież panną na wydaniu, lecz wdową. Niebawem zostanie nauczycielką na usługach markiza Englemere'a. Nie musi się obawiać o reputację, tym bardziej że pan Greaves, choć niewątpliwie tak jak ona dobrze urodzony, w tej posiadłości również pozostaje jedynie pracownikiem markiza. W każdym

razie nie jest u siebie. Tak czy owak, w jej oczach nawet sam monarcha nie mógłby postąpić szlachetniej niż on. Już miała się zgodzić, gdy wtem o czymś sobie przypomniała.

- Co powie na to markiz Englemere? - zapytała z niepokojem. - Jak mniemam, nie będzie zachwycony na wieść o tym, że gości w swoich progach siostrę człowieka, którego niedawno odprawił.

Pan Greaves posłał jej konspiracyjny uśmiech.

- Proszę się tym nie martwić. Teraz ja zarządzam majątkiem. A zatem umowa stoi?

Uścisnęła jego wyciągniętą dłoń i poczuła przyjemny dreszczyk emocji.

- Zgoda - odparła z uśmiechem. - Tylko proszę mnie już więcej nie sprawdzać.

Wolałabym, byśmy od tej chwili byli wobec siebie szczerzy.

- Ma pani na to moje słowo.

Rozdział szósty

Joanna udała się do swego pokoju, by sporządzić listę sprawunków, które będą im potrzebne do otwarcia szkoły, tymczasem Edward nalał sobie kolejny kieliszek wina i opadł z ulgą na fotel. Choć wzięła jego wypowiedź za żart, wcale nie było mu do śmiechu, kiedy wyznał, że złożenie jej niemoralnej propozycji nie było łatwe, i mocno nadwreżyło jego nerwy. Mówił szczerą prawdę. Stał wówczas tak blisko pani Merrill, że niemal czuł na sobie jej piersi. Miał tak przemożną ochotę jej dotknąć, że sam nie wiedział, jak zdołał się przed tym powstrzymać. Walczył ze sobą nawet wtedy, gdy ujrzał na jej twarzy przerażenie. Odsunął się z największym wysiłkiem.

Cóż za hańba, pomyślał niewesoło. Zwłaszcza że uważał się za człowieka honoru. Po dzisiejszych doświadczeniach doszedł do wniosku, że żądza prawdopodobnie jest w stanie uczynić z mężczyzny nie tylko głupca, lecz wręcz dzikusa. Z jednej strony, nie potrafił sobie wybaczyć, że ją wystraszył, z drugiej - pożądał jej ciała jak niczego na świecie. Jakie to szczęście, że jednak w porę oparł się pokusie. Jeśli kiedykolwiek dane mu będzie zasmakować rozkosznych ust pani Merrill, stanie się to wyłącznie na jej wyraźne życzenie.

Hm, zważywszy na przykre doświadczenia z poprzednim pracodawcą, jest raczej mało prawdopodobne, by kiedykolwiek nabrała ochoty na karesy nowego pryncypała. Wprawdzie nie był dumny ze swych osiągnięć na polu uwodzenia, za to cieszył się niepomrotnie z tego, że na poczekaniu wpadł na pomysł niesienia kaganka oświaty mieszkańcom Blenheim Hill. Był głęboko przekonany o zbawczej sile edukacji. Wierzył, że nauka jest wartością samą w sobie. Przekonał się o tym, gdy otworzył szkołę w majątku w Kent.

Tego typu przedsięwzięcie nie jest jednak błahostką, wymaga ogromnego nakładu pracy i energii. Nie wystarczy bowiem znaleźć odpowiedni budynek, a potem go umeblować. Niektórzy zacofani włościanie uważają, że analfabetyzm ich potomstwa jest sprawą całkiem naturalną i że odrywanie dzieci od pracy w polu przynosi szkodę gospodarstwu. Przekonanie chłopów do tego, żeby zmienili zdanie, może się okazać arcytrudnym zadaniem. On i pani Merrill będą musieli połączyć siły i wspólnie nakłonić ich do

zmiany stanowiska. Myśl o bliskiej współpracy z piękną guwernantką napawała go entuzjazmem.

Był także zadowolony z tego, że udało mu się znaleźć sposób na to, by zatrzymać ją w majątku. Pozbawiona środków do życia, prędzej czy później musiałaby się sprzedać jakiemuś łajdakowi za kromkę chleba albo ulec łotrowi pokroju lorda Mastersa. Wykrzywił z niesmakiem usta. Gdyby dopadł kiedyś tego szubrawca przefasonowałby mu bużkę tak, że nie poznałaby go własna matka. Nie godzi się napastować żadnej kobiety bez względu na jej status czy pochodzenie, w szczególności jeśli jest się osobą z tytułem i opływającą w bogactwa. Wykorzystywanie władzy i uprzywilejowanej pozycji do tego, by kogoś zniewolić, jest odrażające.

Chyba czuwała nad nim opatrność, kiedy przyszedł mu do głowy - jak mu się wówczas zdawało - nieco szalony koncept posłużenia się fałszywą tożsamością. Gdyby jego urocza lokatorka poznała go nie jako pana Greavesa, lecz sir Edwarda, właściciela Blenheim Hill, nie zgodziłaby się pozostać we dworze. Bez wątpienia uznałaby to za wysoce niestosowne. Poza tym z jej rozemocjonowanych wypowiedzi wynikało niezbitie, że nie ma zbyt wysokiego mniemania o arystokratkach.

Musiał przyznać, że mieszkanie ich dwojga pod jednym dachem kłóciło się z powszechnie obowiązującymi normami. Mimo to za wszelką cenę usiłował przekonać panią Merrill do pozostania w Blenheim Hill. Po części po to, aby uchronić ją przed bezecnikami czyhającymi na cnotę samotnych, bezbronnych niewiast, po części dlatego, że pragnął jej dla siebie.

Nie były to wszakże jedyne motywy, które nim kierowały. Najzwyczajniej w świecie ją polubił. Podziwiał jej odwagę i hart ducha. Znalazła się przecież w tragicznym położeniu, sama, bez grosza przy duszy i pracy. Ostatnie tygodnie musiały być dla niej koszmarem, a jednak nie poddała się. Głodna i przemoczona do suchej nitki przeszła na piechotę pięć mil!

Zaśmiał się pod nosem, kiedy przypomniał sobie jej cierpkie uwagi po tym, jak przyznał się do nieszczęsnego fortelu, którym tak bardzo ją wystraszył. Odgrażała się, że spierze go na kwaśne jabłko. Ma żywiołowy temperament... Skrzywił się, gdy rozbrzmiały mu w głowie inne słowa. Chciała, żeby byli ze sobą całkowicie szczerzy.

Stworzyła mu doskonałą sposobność do tego, aby wyznał, kim jest naprawdę. Niestety, nie mógł tego zrobić dopóty, dopóki nie wyjaśni do końca okoliczności napadu, którego padł ofiarą podczas podróży z Londynu. Chciał się dowiedzieć, kto za nim stoi. Miał zatem ważne powody, żeby jeszcze przez jakiś czas podawać się za rządcę.

Nie oświecił jej też w sprawie brata ani nie stanął w obronie Nicky'ego, kiedy zażalenie go krytykowała. Byłoby co najmniej dziwne, gdyby pan Greaves znał markiza na tyle blisko, by ręczyć za jego prawy charakter. Co do Andersa, cóż, darzyła go podziwem, zapewne więc i tak nie uwierzyłaby w jego rewelacje. Poza tym była tak wytrącona z równowagi, że nie miał ochoty wypowiadać się niepochlebnie o jej bracie i tym samym przysparzać dodatkowych zgryzot.

Zauważyła, że dom jest doskonale utrzymany. Jak przypuszczał, wychowała się na plebanii, a nie w majątku ziemskim i miała prawo nie dostrzec opłakanego stanu okolicznych pól. Po prostu się na tym nie znała. Niemniej był przekonany, że kiedy udadzą się do wioski, aby rozpocząć przygotowania do otwarcia szkoły, kontrast pomiędzy warunkami życia we dworze a tymi, z którymi borykają się dzierżawcy, natychmiast rzuci jej się w oczy.

Nie będzie musiał przyganiać jej kochanemu Greville'owi. Sama natychmiast wyciągnie wnioski z tego, co zobaczy, i łatwo pojmie, co się kryło za tajemniczym zwolnieniem Andersa z posady.

Wzniósł kieliszek i wypił za nową nauczycielkę w pierwszej szkole w Blenheim Hill. Kiedy wychodziła, aby sporządzić listę, była pełna szczerego zapału. Dawno nie czuł się tak wspaniale, jak podczas słownych utarczek z panią Merrill. Był przekonany, że codzienna praca ramię w ramię okaże się równie ekscytująca. Musi tylko cały czas się pilnować i trzymać ręce przy sobie.

- Pani zdrowie, moja nieustraszona pani Merrill!

Dwa tygodnie później Joanna uprzątała w pocie czoła wnętrze zdewastowanego wiejskiego domu, który znajdował się przy drodze wiodącej do Hazelwick. Pan Greaves specjalnie wybrał tę lokalizację, żeby szkoła była łatwo dostępna dla wszystkich mieszkańców Blenheim. Kilku włościan pokrywało dach nową strzechą. Jutro lub w najbliż-

szych dniach kamieniarze mieli naprawić ściany. Potem, po zakończeniu robót w przędzalni, pojawią się cieśle, którzy zadbają o umeblowanie, framugi oraz drzwi.

Joanna wytarła umorusane dłonie w fartuch i spojrzała w niebo. Ocenivszy pozycję słońca, doszła do wniosku, że jakiś czas temu minęło południe. Zerknęła na kosz z prowiantem, w który zaopatrzyła ją kucharka. Była głodna, lecz ociągała się z rozpakowaniem wiktuałów. Miała nadzieję, że pan Greaves oderwie się od obowiązków i dołączy do niej, tak jak to robił przez ostatnie dwa dni.

Rzadko widywali się podczas codziennych zajęć. Rządca był zajęty wizytami u dzierżawców, naradami z panem Martinem oraz przygotowaniami do wiosennych wysiewów. Po sporządzeniu listy niezbędnych rzeczy Joanna spędziła dwa dni w bibliotece, zagłębiając się w lekturę książek, które podsunął jej pan Greaves. Następnie obejrzała budynek szkoły i przekonała go, aby pozwolił jej rozpocząć porządki. Dowodziła uparcie, że nie nawykła do bezczynności i nie wzdraga się przed ciężką pracą. W końcu ustąpił i przystał na jej prośbę.

Dzięki osobistemu zaangażowaniu w to szczytne przedsięwzięcie nie brakowało jej tematów do rozmów, które odbywali przy posiłkach. Pan Greaves niezmiennie zachęcał ją do mówienia, natomiast sam zazwyczaj wolał uważnie słuchać. Miał przy tym tak skupioną minę, jakby dosłownie spijał słowa z jej ust. Można by sądzić, że uznawał każdą jej wypowiedź za fascynującą.

Jako że spędziła niemal rok wyłącznie w towarzystwie dzieci i służących, teraz gotowa była monologować bez końca, zwłaszcza gdy miała za kompana tak przystojnego i pełnego uwagi dżentelmena. Po upływie zaledwie tygodnia wiedział o niej niemal wszystko. Ponieważ nie wyjeżdżał nigdy poza granice Anglii, szczególnie interesowały go jej podróże oraz pobyt w Indiach. Wieczory upływały im na długich pogawędkach. Joanna niestrudzenie opowiadała mu o egzotycznych krainach, w których służyli niegdyś jej ojciec i mąż.

Tym spotkaniom towarzyszyło zmysłowe napięcie. Zapewne to właśnie dlatego tak chętnie zostawała z nim po kolacji w salonie lub gabinecie. Zrozumiała, jak bardzo brakowało jej męskiego towarzystwa. Z lubością wsłuchiwała się w melodyjny głos pana Greavesa, zaśmiewała z dowcipów i podziwiała ukradkiem jego krzepkość.

Kilka razy przyłapała się na tym, że wpatruje się w jego usta i wodzi wzrokiem po szerokich barkach, torsie i brzuchu. Wyczuwała, że ona również mu się podoba, niemniej traktował ją z szacunkiem i wielką powściągliwością. Nie musiała się obawiać, że odczyta jej zainteresowanie swoją osobą jako zaproszenie do zalotów. Jeszcze nie była pewna, czy ma ochotę go zachęcać.

Podziwiała nie tylko jego powierzchowność, lecz także intelekt i poczucie humoru, dlatego przy każdej nadarzającej się sposobności próbowała nakłaniać go do zwierzeń. Nie wiedzieć czemu okazał się wyjątkowo małomówny, żeby nie powiedzieć skryty. Ilekroć zadawała mu osobiste pytania, udzielał jej niezobowiązujących odpowiedzi. Po kilku nieudanych próbach zaprzestała dalszych dociekań. Nie chciała, aby uznał ją za wścibską.

Przyszło jej naraz do głowy, że być może doznał w przeszłości jakiegoś przykrego zawodu, którego nie lubił rozpamiętywać i którym wolałby się z nikim nie dzielić. Naturalnie przypuszczenie to rozbudziło w niej jeszcze większą ciekawość. Zachwycała ją również jego wspianiała pogoda ducha. Jeśli bowiem fortuna istotnie obeszła się z nim niezbyt łaskawie, to wyszedł z tego doświadczenia bez szwanku. Zachował optymizm i życzliwość.

Choć nie był skory do zwierzeń, ożywił się w jednej chwili, gdy zaczęła wypytywać go o obowiązki rządcy. Polubiła jego entuzjastyczne sprawozdania z codziennych zmagani. Nie wszystko z nich rozumiała, ponieważ ani trochę nie znała się na uprawie roli, w niczym jej to jednak nie przeszkadzało. Opowiadał jej nie tylko o dotychczasowych dokonaniach, lecz także o planach na przyszłość. Zamierzał zagospodarować nowe grunty, wprowadzić płodozmian oraz wdrożyć nowe metody sadzenia roślin. Ponadto pomagał mieszkańcom wsi przy renowacji ich domów i zaangażował się w remont i wyposażenie przędzalni.

Z jego wypowiedzi, a także z jej własnych obserwacji wynikało, że dzierżawcy są w większości zacnymi ludźmi, którzy żyją w ubóstwie. Ich bieda natychmiast rzucała się w oczy. W umyśle Joanny zakiełkowała niepokojąca myśl, że Greville nie wykonywał swojej pracy w należyty sposób, może nawet dopuścił się zaniedbań. Tak czy owak,

nadal nie potrafiła wybaczyć markizowi Englemere'owi tego, że tak bezceremonialnie zwolnił jej brata.

Kiedy wynosiła na podwórze naręcze spróchniałego drewna, zauważyła z oddali sylwetkę zbliżającego się mężczyzny. Pomyślała, że to pan Greaves, i uradowana poprawiła włosy, które wymknęły się spod kapelusza. Uśmiechnęła się zachęcająco na powitanie, lecz wkrótce mina jej zrzędała. Z bliższej odległości spostrzegła, że przybysz jest wychudzony, silnie utyka i że odjęto mu jedno ramię. Jej rozczarowanie w jednej chwili ustąpiło miejsca współczuciu.

Pozbawiona kciuka dłoni sięgnęła do nakrycia głowy i ściągnęła je w geście pozdrowienia.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się uprzejmie. - Tanner, kamieniarz z wioski, powiedział mi, że będzie tu szkoła. Czy pani jest nauczycielką?

- Owszem - odparła, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo poruszyło ją jego nieszczęście. - W czym mogę panu pomóc?

- Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby zechciała pani napisać list w moim imieniu. - Wykrzywił usta i dodał z goryczą: - Jak się pani zapewne domyśla, nie władam piórem tak jak niegdyś.

- Naturalnie, będę zaszczycona. Był pan żołnierzem? Mąż służył w batalionie strzelców w Indiach.

Posępne oczy mężczyzny raptem się rozjaśniły.

- Ach tak? Ja walczyłem z dziewięćdziesiątym piątym pułkiem pod Waterloo. Sierżant Jesse Russell, do usług.

- Joanna Merrill. Miło mi pana poznać. - Dygnęła dystyngowanie. - Nie mam przy sobie papieru ani przyborów do pisania, ale jeśli zechce pan mi towarzyszyć do Blenheim Hill, wezmę, co trzeba, ze swojego pokoju.

- Mieszka pani we dworze?

Czyżby imputował, że jest w tym coś niestosownego? Wyprostowała sztywno plecy.

- Zaoferowano mi zakwaterowanie wraz z posadą - sumitowała się wytrącona z równowagi.

Prawdopodobnie wyczuł jej nastrój i odrzekł:

- To zrozumiałe, pani Merrill. Jestem zaskoczony. Nie sądziłem, że ten nadęty bufon, który jest właścicielem majątku, okaże tyle troski zwykłej nauczycielce.

Uśmiechnęła się, jako że w skrytości ducha podzielała tę opinię.

- Prawdę mówiąc, to rządcą wyszedł z ową propozycją.

- A, pan Greaves, prawda? Słyszałem o nim wiele dobrego od Tannera. Ponoć zna się na roli.

- Nie inaczej - zgodziła się ochoczo. - Dba też o ludzi. Szkoła to jego pomysł.

- Dobrze wiedzieć, że wreszcie ktoś o nich myśli - odparł. - Nie musimy iść do dworu - dodał po chwili. - Przyniosłem papier i inkaust ze sobą. - Wskazał na przewieszoną przez ramię torbę. Jeśli ma pani czas, możemy zabrać się do pisania od razu.

Zdumiało ją, że niezamożnego sierżanta stać na tak drogie rzeczy, ale nie dała mu tego odczuć.

- Dobrze. Mam tu ławkę, ale obawiam się, że w środku jest za ciemno. Trzeba będzie ją wynieść.

- Proszę zaczekać, ja to zrobię. Nie mogę nosić strzelby ani trzymać w ręku pióra, ale nie jestem całkiem niedołężny.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła Joanna i pozwoliła, aby przeciągnął stół na podwórko. - Może pan zaczynać - powiedziała, kiedy wszystko było gotowe.

Wasza lordowska mość!

Jako że nie jestem w stanie objąć posady sekretarza, którą obiecał mi pan, gdy wstępowałem w szeregi armii, pokornie proszę, by zechciał pan udzielić mi pożyczki na wyjazd do Ameryki. Zobowiązuję się zwrócić całą sumę wraz z ustalonymi przez pana odsetkami przed upływem roku. Czekam na odpowiedź w gospodzie „Jeleń i Zając” w Hazelwick.

Uniżony sługa, Jesse Russell

- Miał pan pełnić funkcję sekretarza? - zapytała Joanna, skończywszy pisać. - Musiał pan odebrać znakomite wykształcenie.

- Moi rodzice trudnili się rzemiosłem. Pracowali jako wykwalifikowani tkacze w Nottingham. Zarabiali całkiem przyzwoicie. Było to w czasach, kiedy tamtejsze wyroby słynęły z jakości w całym kraju. Ich fach nie bardzo przypadł mi do gustu. Chciałem spróbować czegoś innego, więc posłali mnie do szkół. Jeden z nauczycieli polecił mnie lordowi Eversowi. Gdyby nie pewien polski ułan pod Waterloo, miałbym dziś pracę o jakiej inni mogą tylko marzyć. Ale, cóż, nikt mnie tu już w Anglii nie chce. Na co komu kaleki weteran?

- Bardzo mi przykro - rzekła Joanna. - Ameryka? To tak daleko. Co na to pańska rodzina?

- Robię to po części właśnie dla nich. Kilka lat temu do Nottingham zjechało wielu bogaczy. Pootwierali wielkie fabryki z nowymi maszynami i zatrudniają do obsługi krosien niedouczone idiotów. Produkują na masową skalę o wiele gorsze, lecz tańsze wyroby niż te, które wytwarza się w cechach. Moi krewni nie zdołali utrzymać swojego małego zakładu. Harują teraz u fabrykantów za jedną piątą tego, co zarabiali dawniej. Nawet sprzedali dom, ale i to niewiele pomogło. Z trudem są w stanie się wykarmić. Myślałem o tym, żeby zająć się gospodarzeniem, ale tutejsi włościanie również żyją w ubóstwie. W Ameryce można zacząć wszystko od nowa. W tamtych stronach każdy mężczyzna ma prawo głosu, a „ziemia jest własnością narodu”*. Nie tak jak tutaj, gdzie władzę dzierży niepodzielnie arystokracja... przynajmniej do czasu, gdy nie zostanie siłą usunięta.

* Hasło głoszone przez zwolenników tzw. planu Spence'a, od nazwiska Thomasa Spence'a (1750-1814) - nauczyciela z Newcastle, wyznawcy idei socjalistycznej utopii, autora licznych pamfletów i nieoficjalnego przywódcy angielskich radykałów popierających idee rewolucyjne (Stowarzyszenie Filantropów Spence'a). Spence głosił, że „gdyby podzielić równo całą ziemię Anglii, każdy obywatel, tj. kobieta, mężczyzna i dziecko, otrzymałby na własność po siedem akrów gruntu (przyp. tłum.).

Joannie nie podobało się, że sierżant został odsunięty na boczny tor, niemniej jego ostre słowa nieco zbiły ją z pantafelku. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Nim zdobyła się na odpowiedź, na twarzy Russella zagościł uśmiech.

- Z całego serca dziękuję pani za pomoc. Proszę to przyjąć jako wyraz mojej wdzięczności. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej monetę.

- Ależ, na Boga, nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Nie mogę tego przyjąć. Mąż był żołnierzem tak jak pan.

- Ma pani piękny charakter pisma - zauważył sierżant, przebiegając wzrokiem kartkę. - Idę o zakład, że małżonek z utęsknieniem oczekuje wiadomości od pani.

Ogarnął ją smutek, jak zwykle, gdy myślała o Thomasie.

- Mąż zmarł kilka lat temu.

- Przykro mi. Współczuję pani z powodu straty. Muszę wracać. Gdybym potrzebował kilku więcej listów, zgodziłaby się pani je napisać?

- Naturalnie, panie sierżancie. To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt. Nieczęsto mam okazję pomagać ludziom, którzy tak dzielnie bronili ojczyzny przed wrogiem.

- Dziękuję za dobre słowo. Bardzo pani miła, ale nie jestem dzielniejszy od moich towarzyszy broni. Wielu z nich, podobnie jak mnie, marnie się teraz wiedzie. Cóż, do widzenia pani. Życzę powodzenia ze szkołą.

- Do widzenia.

Joanna się zmyśliła. Ostatnie dziesięć lat spędziła w Indiach, Londynie i Hampshire. Nie dysponowała żadną informacją na temat przemysłu. O obecnym stanie rolnictwa także nie miała wielkiego pojęcia. Widziała jednak mnóstwo nieużytków i biedę w Blenheim. Podczas pobytu w stolicy czytała w prasie doniesienia o niepokojach społecznych, które mogą doprowadzić do rozruchów. Oby tylko zamieszki nie dotarły w okolice Hazelwick. Z drugiej strony, stwierdziła ze zgrozą, jeśli ofiarni żołnierze tacy jak sierżant Russell stają się zbędni, a drobni właściciele ziemscy i przedsiębiorcy nie są w stanie zarobić na chleb, to sytuacja niewątpliwie jest groźna.

Strapiona weszła do budynku szkoły. Nie miała ochoty jeść w samotności, ale powinna skosztować choć odrobinę, w przeciwnym razie kucharka gotowa się na nią obrazić. Rozpakowywała właśnie zapasy, gdy na gościńcu rozległ się tętent kopyt. Podbiegłszy do drzwi, wyjrzała na zewnątrz i jej markotny nastrój z miejsca się ulotnił. Tym razem ujrzała pana Greavesa. Przyglądała mu się, gdy się zbliżał. Trzymał się w siodle pewnie i prosto, a jego muskularne uda w pełni kontrolowały konia. Bez wątplenia był doskonałym jeźdźcem. Ni stąd, ni zowąd wyobraziła sobie tonącą w zmroku sypialnię i ich dwoje splecionych w miłosnym uścisku. Ta wizja wstrząsnęła nią do głębi.

Mówiono jej, że wdowy grzebią cielesne potrzeby wraz z ciałami mężów. Wierzyła w to święcie przez ponad dwa lata aż do teraz. Im lepiej poznawała swojego wybawcę, tym częściej jej ciało przypominało sobie dawne doznania i tęsknoty. Jej zmysły budziły się na nowo do życia, jakby czekały na pojawienie się właściwego mężczyzny.

Rozdział siódmy

Nie powinien zajeżdzać do szkoły, ale zwyczajnie nie potrafił się powstrzymać. Podobnie jak wczoraj... i przedwczoraj. Za bardzo pragnął zobaczyć panią Merrill. Zdało mu się, że przyciąga go do niej jakaś niewidzialna siła. Naturalnie pożądał jej, ale też coraz bardziej ją lubił. Zamiast ślęczeć wieczorami nad nużącymi książkami o uprawie roli, zabierał ją po kolacji do salonu i nakłaniał do tego, by opowiadała mu o sobie i pobycie w Indiach. Miała uroczy głos i potrafiła mówić niezwykle obrazowo. Niemal słyszał syk węża polującego na mangustę, widział jeźdźców na grzbietach słoni, kobiety odziane w wielobarwne sari, czuł w nozdrzach zapach nagietków i przypraw unoszących się nad gwarnym targowiskiem. Jeśli zdoła oczarować uczniów tak jak jego, to trzeba będzie siłą przepędzać dzieci do domów.

Naturalnie z jej rozmowności płynęła jeszcze jedna korzyść. Mógł unikać odpowiedzi na niewygodne pytania. Miał tylko nadzieję, że nie weźmie mu tego za złe. Otwierała się przecież przed nim z wielką ufnością, mimo że nie był skory do tego, aby się odwzajemnić.

Na szczęście za jakiś czas nie będzie musiał niczego przed nią ukrywać. Kiedy odkryje przyczyny ataku na powóz Nicky'ego, pozna nazwiska sprawców i wybada, jak liczna jest w okolicy grupa luddystów, nic nie będzie stało na przeszkodzie, aby ujawnił prawdziwą tożsamość. Tak inteligentna i rozsądna osoba jak pani Merrill z pewnością zrozumie, dlaczego zaszła konieczność posłużenia się kłamstwem.

W gruncie rzeczy cieszyło go, że jego ponętna lokatorka dowie się o wszystkim z niejakim opóźnieniem. Do chwili gdy to wreszcie nastąpi, sama odgadnie, z jakich przyczyn zwolniono jej brata, zaś skandaliczny postępek wicehrabiego Mastersa zacznie za-

cierać się w jej pamięci. Może zapomni o swojej niechęci do dżentelmenów z wyższych sfer i nie zapala do niego odrazą tylko dlatego, że nosi przed nazwiskiem tytuł.

Nie wiedział, co Joanna zechce robić w przyszłości, ale trudno mu było sobie wyobrazić Blenheim Hill bez niej. Postanowił, że jeśli zgodzi się zostać w majątku na dłużej, on również znacznie przedłuży swój pobyt. Kto wie, może nawet osiedli się tu na stałe? Uważał, że jego towarzyszką życia powinna zostać kobieta, która umiłowała życie na wsi i posiadała rozległą wiedzę na temat gospodarowania gruntami. Teraz zaczynał myśleć, że idealną partnerką będzie dla niego czarująca gawędziarka z talentem do nauczania dzieci, która rozpalala jego zmysły za każdym razem, gdy na nią spoglądał.

Uśmiechnął się, zobaczywszy ją w progu. Rude kosmyki wymknęły się spod kapełusza i połyskiwały w blasku słońca. Wyglądała prześlicznie z zaróżowioną od wysiłku twarzą, błyszczącymi oczami i lekko rozchylonymi ustami, zupełnie jakby miała nieprzyzwoite myśli. I komu to przychodzi do głowy nieprzyzwoite myśli? Zdaje się, że to on nie może na nią patrzeć bez wyobrażania sobie pomiętej pościeli i miłosnych westchnień. Czasem nie mógł się zdecydować, czy żywi do niej szczerą sympatię, czy tylko chciałby mieć w niej kochankę. Po namyśle doszedł do wniosku, że lepiej będzie nie analizować natury uczuć, którymi ją darzył.

Tymczasem zadowalał się tym, że z wolna stawali się przyjaciółmi - kompanami, którzy lubią przebywać w swoim towarzystwie, rozumieją się bez słów i śmieją się z tych samych żartów. Łgarz z ciebie pierwszej wody, Edward, uznał, zsiadając z siodła. Kogo chcesz oszukać? Dobrze wiesz, że wpadłeś jak śliwka w kompot. Nic tu nie pomogą twoje opory i wątpliwości.

- Mogę mieć nadzieję, że zostało dla mnie coś ze specjalów przygotowanych przez kucharkę? - zapytał, z trudem stłumiwszy chęć porwania pani Merrill w ramiona i całowania ponętnych ust.

- Poszcęściło się panu - powiedziała i ująwszy go pod ramię, wprowadziła do budynku. Miał wrażenie, że pali go skóra. - Wynieśmy kosz na zewnątrz. Tak się składa, że nie tknęłam jeszcze ani kęsa.

- Doprawdy? Do tej pory niczego pani nie jadła? Musiała być pani bardzo zapracowana. - Rozejrzał się po izbie. Stara słoma, potłuczone naczynia i inne śmiecie zostały

uprzątnięte, a podłoga i sufit dokładnie zamiecione i oczyszczone z pajęczyn. - Wygląda wspaniale - pochwalił szczerze. - Potrzebujemy jeszcze cieśli i murarzy. Myślę, że jutro powinna pani odpocząć.

- Wolałabym raczej przyjść tutaj, aby mieć oko na robotników, albo... jeśli ma pan czas, moglibyśmy pojechać razem do wioski. Przedstawiłby mnie pan dzierżawcom oraz ich dzieciom.

- Znakomity pomysł - zgodził się ochoczo. - Obawiam się, że czeka nas nie lada zadanie. Niektórych rodziców trzeba będzie długo przekonywać, by posłali pociechy na nauki. Są raczej nieufni. Traktują wiedzę jako niebezpieczne narzędzie. Wydaje im się, że nakładziemy młodym do głów szalonych idei, albo, co gorsza, wykształcimy w nich przekonanie o tym, że zasługują na coś lepszego niż praca na roli.

- Jestem przekonana, że uszanują pańską opinię - odparła, wynosząc koszyk przed dom. - Dobrze o panu mówią. Cenią pańską wiedzę i zaangażowanie. Zdaje się, że wieść o rychłym otwarciu szkoły już się rozniosła. Miałam w związku z tym wizytę, akurat kiedy zamierzałam zasiąść do posiłku.

- Czyżby zjawił się ojciec jednego z przyszłych uczniów? - zainteresował się Edward, rozłożywszy na ławce obrus.

- Nie, żołnierz w stanie spoczynku - odparła Joanna, kładąc jedzenie na stole. - Biedny człowiek. Stracił ramię i kciuk drugiej dłoni pod Waterloo. Poprosił, żebym napisała w jego imieniu list.

Na twarzy Edwarda pojawiło się współczucie.

- Tak, to była okrutna bitwa. Jeśli odniósł tak poważne obrażenia i mimo to przeżył, miał wiele szczęścia. Znalazł pracę we wsi?

- Nie. Wyznam, że jego położenie bardzo mnie zasmuca i niepokoi. Wiadomość zawierała wprawdzie osobiste treści, ale skoro nie zabronił mi ich ujawniać, mogę je chyba panu zdradzić.

- Jeśli nie obawia się pani, że zawiedzie jego zaufanie, proszę mówić śmiało.

- Otóż zwracał się z prośbą o pożyczkę do pewnego arystokraty, który obiecał mu wcześniej posadę sekretarza. Naturalnie kiedy został ranny, objęcie stanowiska stało się

niemożliwe. Pragnie udać się do Ameryki, gdzie ma nadzieję osiedlić się na własnym gospodarstwie.

- Słyszałem, że można tam kupić urodzajne grunty za przystępną cenę.

- Możliwe. Zmartwił mnie sposób, w jaki o tym mówił. Z jego słów wynikało, że Ameryka jest lepszym miejscem niż Anglia, poniekąd rajem, w którym - jak też on to ujął? -,każdy ma prawo głosu, a ziemia jest własnością narodu".

Edward otrząsnął się z otumanienia, które ogarniało go, ilekroć przebywał w pobliżu pani Merrill. Wydawało mu się, że ponownie rozbrzmiał mu w uszach dźwięk wystrzału, który rozległ się podczas napadu na powóz Nicky'ego.

- Ziemia jest własnością narodu? - powtórzył z powagą. - Dokładnie tak to sformułował?

- Owszem, jestem pewna, że tak. Czy to ważne?

- Możliwe. To zdanie to slogan, którym posługuje się Stowarzyszenie Filantropów Spence'a. To grupa radykałów, która nie tyle domaga się reform i powszechnego prawa głosu, ile zwyczajnie pragnie obalić rząd. Czy ów człowiek wspominał coś o spotkaniu z innymi wyznawcami podobnych poglądów?

- Nie przypominam sobie, ale z całą pewnością twierdził, że Anglią rządzi niepodzielnie uprzywilejowana warstwa arystokratów i że będzie tak do czasu, aż zostanie „usunięta”. Tak, użył tego określenia. Zabrzmiało to raczej złowieszczo.

Edward odtworzył w pamięci wydarzenia dnia, w którym przybył do Blenheim. Usiłował sobie przypomnieć, czy któryś z zamaskowanych napastników miał tylko jedno ramię. Raczej nie. Nawet w tak drastycznych okolicznościach zauważyłby kalekę. Tak czy inaczej, ów młody żołnierz może należeć do lokalnego środowiska radykałów. W każdym razie bezsprzecznie jest zwolennikiem ich retoryki.

- Nie wyznaję się na polityce - odezwała się po chwili milczenia Joanna. - Niemniej nawet taka ignorantka jak ja potrafi dostrzec, jak wielkie niebezpieczeństwo niesie z sobą głoszenie skrajnych idei. Z drugiej strony, trudno się dziwić takim nieszczęśnikom jak sierżant Russell. To wielka niesprawiedliwość, że nikt nie pamięta o zasługach dzielnych obrońców ojczyzny. Nie dziwi mnie także, że rzemieślnicy, którzy nie są w

stanie utrzymać swoich zakładów, protestują przeciwko bezwzględności wpływowych fabrykantów.

Pan Greaves zastanawiał się, ile jej powiedzieć. On również ubolewał nad ubóstwem rzemieślników i chłopów, nie chciał jednak, żeby Joanna wplątała się w tak poważną sprawę. Mogłoby to zagrozić jej bezpieczeństwu. Poznał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie potrafi kłamać. Gdyby uchylił przed nią rąbka tajemnicy na temat ataku, którego padł ofiarą, mogłaby niechcący zdradzić się z czymś owemu Russellowi. Jest zbyt szczerą i bezpośrednią, a przebiegłe fortele, knowania i obłuda są jej obce. Innymi słowy nie potrafiłaby udawać. Zatem lepiej, żeby nie wiedziała o napadzie.

- Dobrze, że mi pani o tym powiedziała. Nawoływanie do przewrotu z pewnością nie jest rozsądne. Szczerze współczuję temu żołnierzowi, lecz jątzerzenie i podżeganie do zamieszek nie prowadzi do niczego dobrego. Represje i egzekucje, które miały miejsce po rewolcie sprzed kilku lat, powinny wszystkich czegoś nauczyć.

- Uważam, że wieszanie i skazywanie uciśnionych na banicję tylko za to, że burzą się przeciwko niesprawiedliwości, to hańba - podkreśliła oburzona Joanna. - Nie pojmuję, jak można zostawić samym sobie okaleczonych na wojnie żołnierzy. Narażali się, by bronić kraju przed wrogiem, a teraz rząd nie potrafi i nie chce zapewnić im godnej przyszłości. To woła o pomstę do nieba! Nic dziwnego, że sierżant Russell chce znaleźć nową ojczyznę, miejsce, w którym o wartości człowieka decydują jego osiągnięcia i charakter, a nie koneksje i pochodzenie!

Pomny na krzywdy, których doznała od przedstawicieli wyższych sfer, Edward postanowił odwrócić jej uwagę od drażliwych kwestii.

- W istocie krzywdzące traktowanie weteranów jest ze wszech miar oburzające. Wiem od mojego... - Chciał powiedzieć „przyjaciela Nicky'ego”, na szczęście w porę się powstrzymał. - Wiem od moich przyjaciół z Londynu - poprawił się - że niektórzy członkowie rządu usilnie starali się przeforsować decyzję o udzieleniu pomocy wracającym z wojny żołnierzom, którzy stracili zatrudnienie lub swoje gospodarstwa.

- To właśnie spotkało rodzinę sierżanta - wtrąciła zapalczywie. - Byli wykwalifikowanymi tkaczami. Mieli własny zakład w Nottingham, ale nie zdołali go utrzymać, kiedy rynek przejęły wielkie fabryki.

Co oznacza, stwierdził w duchu Edward, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Russell przyłączył się do tutejszych luddystów.

- Ustawa nie przeszła? - zapytała Joanna.

- Niestety nie. Konserwatyści upierali się przy stanowisku, że jeśli rząd zatrudni weteranów lub spróbuje załagodzić niepokoje wśród przesiedlonych chłopów i pozbawionych dochodu rzemieślników poprzez naruszenie praw wolnego rynku, zaowocuje to jeszcze większym niezadowoleniem społecznym. Innymi słowy, opowiedzieli się za tym, aby pozostawić obywatelom wolność wyboru w kwestii zawodu i miejsca pracy.

- To bardzo wygodne: głosić idee wolnościowe z pozycji osoby uprzywilejowanej - skonstatowała gorzko Joanna. - Niestety, nie każdy ma realną możliwość wyboru. Kiedy głód zagląda w oczy, niektórzy w desperacji chwytają się drastycznych środków i szczerze mówiąc, nie potrafię ich za to potępić. Dziwię się, że owym konserwatystom nie przyszło do głowy, że jeśli nie pozostawią zrozpaczonym ludziom żadnej nadziei, zasieją tym samym ferment, którego tak bardzo pragną uniknąć.

Zapewne odwoływała się do własnej sytuacji, uznał Edward. Nie dość, że była napastowana przez człowieka z tytułem, to jeszcze została zwolniona z posady bez referencji i wynagrodzenia. Nie miała gdzie się podziać. To całkiem naturalne, że trzyma stronę rebeliantów. Będzie musiał dopilnować, żeby nikt nie wykorzystał tych sympatii przeciwko niej.

- Wielu możnych i wpływowych przedstawicieli socjety ma świadomość tragicznej sytuacji na wsi i stara się poprawić los dzierżawców. Tak czy owak, jest jeszcze sporo do zrobienia. Miejmy nadzieję, że w okresie przejściowym nie dojdzie do krwawych zamieszek. Gdyby usłyszała pani ponownie podobne wypowiedzi, proszę mnie o tym powiadomić. Jeśli się okaże, że ktoś w okolicy zamierza wszcząć bunt, chciałbym o tym wiedzieć i być gotowym do tego, by chronić mieszkańców Blenheim.

- Wiem, że będzie pan bronił swoich ludzi za wszelką cenę - powiedziała Joanna, patrząc na niego z szacunkiem i podziwem.

- Zwłaszcza urodziwych dam, które pozostają pod moją opieką - odparł z uśmiechem.

Tak, pragnął ją ochraniać i zrobić dla niej i... z nią znacznie więcej. Dyskusja o polityce natychmiast wywietrzała mu z głowy.

- Naprawdę... jestem pod pańską opieką? - zapytała Joanna melodyjnym głosem, po czym pochyliła się ku Edwardowi z uniesioną twarzą i rozchyłonymi ustami, które prosiły się o pocałunek.

Greaves zacisnął dłonie, by nie ulec pokusie. Czy kobieta z jej doświadczeniem nie zdaje sobie sprawy z tego, jak działa na niego jej bliskość? Niemożliwe. Przecież miała kiedyś kochającego męża. Nawet jeśli czaruje go świadomie, nie zamierzał okazywać słabości. Ręczył słowem honoru, że nie ugania się za swoimi podopiecznymi, i zmierzał tego słowa dotrzymać, choćby musiał w tym celu każdego wieczoru kąpać się w lodowatej wodzie. Było mu coraz ciężiej zasypiać ze świadomością, że ona leży w pościeli oddalona zaledwie o kilka kroków od jego pokoju. Otulona prześwitującą nocną koszulą albo zupełnie bez niczego... z rozsypanymi na poduszce rudymi lokami... Dość! Przywołał się do porządku. Zdaje się, że już teraz przydałby mu się kubek zimnej wody na głowę.

- Naturalnie, że tak - odpowiedział na jej pytanie i odsunął się na bezpieczną odległość. - Może zje pani szynkę? Obawiam się, że niebawem nic z niej nie zostanie. Skoro skończyła pani na dziś porządki, chętnie odprowadzę panią do dworu.

Ona również się odsunęła. Przez chwilę miał wrażenie, że zobaczył w jej oczach rozczarowanie. Zresztą, pewnie mu się zdawało. Przy niej niczego nie był pewien. Zamiast się zastanawiać, czy chciała, żeby ją pocałował, powinien raczej zwiększyć między nimi dystans.

- Może pani sprzątnąć resztki jedzenia, ja tymczasem porozmawiam z robotnikami i uwiążę konia.

- Skoro właśnie tego pan sobie życzy - odparła.

Gdybyż tylko wiedziała, czego naprawdę sobie życzył!

Podniósł się z ociąganiem i odszedł. Był na siebie zły. Wystarczyło, że posłała mu jedno zalotne spojrzenie i natychmiast zapomniał o niepokojących doniesieniach. Pora, by przypomnieć sobie, czemu udaje rządcę na własnych włościach. Zaprowadzi panią

Merrill do domu, wstąpi na farmę Andersona, a potem uda się do Hazelwick i wypyta o sierżanta Russella.

Dotarł do gospody „Jeleń i Zając” wczesnym popołudniem. Nosił się z zamiarem złożenia tej wizyty od kilku dni, lecz rewelacje Joanny zmobilizowały go do niezwłocznego działania. Uważał, że właściciel majątku powinien jak najczęściej zaglądać do pobliskich karczm. Mieszkańcy wsi zbierali się w nich, by wypić kufel piwa, poplotkować i przekazać sobie nowiny z najbliższego sąsiedztwa. Z kolei u podróżnych można było zasięgnąć języka na temat wydarzeń i nastrojów w przyległych miastach.

Edward dobrze wiedział, że członkowie Stowarzyszenia Filantropów Spence'a mają zwyczaj organizowania zebrań w gospodach. Jeżeli zatem w Hazelwick działa grupa radykałów, to być może o niej rychło usłyszy.

Wszedł do niemal całkowicie opustoszałej izby przesyconej ostrą wonią pieczeni. O tej porze nie spodziewał się zastać zbyt wielu gości, jako że dzień pracy jeszcze się nie zakończył. Powitał go tęgi jegomość o rumianej, puciołowatej twarzy. Zapewne właściciel.

- Pan Kirkbride? - zagadnął Edward, wyciągając dłoń. - Edward Greaves, nowy rządca w Blenheim Hill.

- Jonathan Kirkbride - odparł uprzejmie mężczyzna. - Witam w moich progach. Martin wspominał, że markiz Englemere zatrudnił nowego nadzorcę. Dopiero dwa dni temu zorientowałem się, że pański poprzednik został odprawiony. Razem ze swoim pomagierem, jak sądzę?

- Nikt tu po nim płakał nie będzie - wtrąciła z niechęcią dziewczyna stojąca za szynkwasem.

- Pan Barksdale, zdaje się, nie był szczególnie lubiany? - zaczął ostrożnie Edward.

- Ano nie był - zgodził się oberżysta. - Za to pana zaczynają wychwalać pod niebiosą. Nie tylko stary Martin. Tanner mówi, że ponoć zlecił mu pan robotę przy łataniu kilku domów, i to za niezgorszą opłatą. Zatrudnił pan też kowali i cieśli. Wielki to pożytek dla tutejszych rzemieślników, a i dla mnie korzyść niemała - zakończył z uśmiechem.

- Dla wszystkich, mam nadzieję - odwzajemnił się Edward.

- Proszę, niech pan spocznie - zachęcił Kirkbride. - A ruszże się, dziewczyno, i podaj panu Greavesowi piwo. Skosztuje pan pieczystego? W całym królestwie nie znajdzie pan lepszej kucharki od mojej Peg!

- Bardzo chętnie, dziękuję - odparł Edward. - Zanim usiądę, chciałbym jednak zamienić słówko z pańską pomocnicą. - Z tymi słowy podszedł do kontuaru. - Jesteś Mary, prawda?

- Tak, proszę pana. - Dygnęła, obrzuciwszy go uprzednio spojrzeniem pełnym uznania.

Edward położył przed nią złotą monetę.

- To od naszej nowej nauczycielki, pani Merrill. Prosiła, bym ci ją przekazał. Opowiedziała mi, jak przysłałaś jej z pomocą tego wieczoru, gdy przybyła do Hazelwick. Niestety, zaszło nieporozumienie w kwestii terminu jej przyjazdu i nie wysłałem po nią powozu. Do dziś nie mogę sobie tego darować. Jestem ci wdzięczny, że wskazałaś jej drogę do dworu.

Mary wpatrywała się przez chwilę w pieniążek, po czym chwyciła go w dłoń i wtknęła za stanik.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. - Spojrzała wymownie na chlebodawcę - od razu poznałam, że to dama.

- Tak, tak - wtrącił pospiesznie karczmarz. - Słyszałem, że otwiera pan szkołę. Bardzo mi przykro z powodu nauczycielki, ale sam pan rozumie. Nie wiedziałem, że pan Anders wyjechał, a ponieważ regularnie sprowadzał sobie... eee... panie do towarzystwa, sądziłem, że to jedna z jego... przyjaciółek. Szkaradna to pomyłka, przyznaję.

- Naturalnie - wymamrotała z przekąsem służąca. - Wystarczy, że kobieta podróżuje samotnie, i od razu wszyscy biorą ją za ulicznicę.

Oberżysta zerknął z ukosa na podwładną i zwrócił się do Edwarda:

- Proszę przekazać pani... Merrill, czy tak? Proszę przekazać wyrazy ubolewania. Przepraszę ją osobiście, kiedy następnym razem pojawi się Hazelwick i chętnie ugoszczę ją, czym sobie tylko zażyczy.

Kirkbride'owi zaimponowało złoto, które rządca ofiarował Mary. Uznał, że lepiej mieć przyjaciela w kimś, kto przejawia skłonność do tak hojnych gestów.

- Uznajmy zatem sprawę za niefortunną omyłkę - zgodził się Edward.

- A oto i moja Peg. Mam nadzieję, że będzie panu smakowało.

- Miło nam pana gościć - zagaiła pani Kirkbride, stawiając przed panem Greavesem talerz. - Proszę jeść, na zdrowie.

- Dziękuję. Pachnie wybornie.

- Jest pan nowy w tych stronach? Skąd pan pochodzi?

- Z Kent, łaskawa pani.

- Brat mówił mi, że zna się pan na roli jak mało kto. Nazywa się Tim Johnston. Dzierżawi ziemię od pana markiza. Ma sto akrów pszenicy niedaleko farmy Redmana. Podobno zamierza pan nająć więcej ludzi i pobudować nowe stodoły i obory.

- W rzeczy samej. Panie Kirkbride, jeśli któryś z pańskich klientów poszukuje pracy, proszę go skierować do mnie. Mam sporo nieużytków do zagospodarowania.

- O tak - przytaknęła Peg. - Wielu tutejszych porzuciło gospodarstwa i wyjechało do fabryk w Manchesterze. Trudno im się dziwić, ceny zbiorów wciąż spadają, a czynsze rosną. Po prawdzie wątpię, żeby w mieście było lepiej.

- Nastaly ciężkie czasy - stwierdził Edward, rozważnie dobierając słowa. - Ludzie burzą się przeciwko temu, że choć ciężko pracują, ledwie im starcza na wykarmienie rodziny.

- Co racja, to racja. Niektórzy noszą w sobie wiele złości.

- Dałabyś pokój, kobieto - interweniował Jonathan. - Ot i cała Peg. Trajkocze jak przekupa na targu. To tylko babskie gadanie. Nie potrzeba nam tu takich kłopotów, jakie mieli w Loughborough.

Loughborough, na obrzeżach Manchesteru, pomyślał Edward. W zeszłym roku luddyści zaatakowali tam przędzalnię Bodena i zniszczyli krosna. Sprawcy zostali ujęci i osądzeni. Sześciu z nich zawisło na szubienicy, a pozostałych trzech wysiedlono.

- Czyżbyśmy mieli powody, by obawiać się podobnych incydentów tutaj? - zapytał wprost.

Karczmarz posłał małżonce złe spojrzenie.

- Nie wiem, panie Greaves. Ludziska gadają, ot i wszystko. Peg, wracaj do kuchni. Pan wybacz. - Ukłonił się i pobiegł witać kolejnego klienta.

A zatem coś jest na rzeczy, stwierdził w duchu Edward.

Zapewne idzie jedynie o grupę malkontentów, którzy zbierają się w gospodzie, aby dać wyraz frustracji w rozmowie z innymi nieszczęśnikami. Z drugiej strony, możliwe, a nawet całkiem prawdopodobne, że ci, którzy napadli na powóz Nicky'ego, pochodzą stąd. Z nimi sprawa jest znaczenie poważniejsza. Ci zuchwalcy nie przebijają w środkach, ocenił Edward.

Wkrótce w izbie zrobiło się tłoczono i gwarno. Pan Greaves skończył posiłek i podszedł z naczyniami do szynkwasu.

- Życzy pan sobie jeszcze jeden kufel piwa? - zapytała Mary.

- Chyba będę się zbierał.

Posługaczka zerknęła ukradkiem na chlebodawcę i szepnęła konspiracyjnym tonem:

- Zebrania odbywają się niemal co wieczór. Prowodyrami są Matthews, Harris i Forbes. Radzę panu nie zatrudniać nikogo o tych nazwiskach. To zwykli wałkonie i furiaci. Zamiast wziąć się do uczciwej pracy, szukają zwady.

- Matthews, Harris i Forbes - powtórzył Edward, jednocześnie odnotowując, że wśród wymienionych mężczyzn nie ma Jesse'ego Russella. - Dziękuję, Mary. Zapamiętam.

- Wygląda mi pan na porządnego jegomościa - dodała z zalotnym uśmiechem - i jest pan hojny. Jeśli poczuje się pan samotny, proszę po mnie przysłać. - Zatrzepotała rękami. - Chętnie dotrzymam panu towarzystwa.

Jaka szkoda, że to nie pani Merrill pochyła się ku niemu z taką zalotną miną, uznał Edward. Mary jest bardzo powabna, ale zupełnie nie w jego typie. Jemu podobają się wyłącznie rudowłose zielonookie guwernantki.

- To bardzo... uczynnie z twojej strony - rzekł, stłumiwszy uśmiech.

- Być uczynną dla tak przystojnego dżentelmena jak pan to sama przyjemność. Proszę powiedzieć pani Merrill, że cieszy mnie, iż dotarła bezpiecznie do Blenheim Hill.

- Dziękuję, przekażę. A to za piwo i kolację. - Położył na blacie kilka monet.

- Nie trzeba, panie Greaves - zaproponował Kirkbride, który właśnie do nich podbiegł. - Dziś jadł pan na koszt firmy. Och, byłbym zapomniał. Powiniennem panu przed-

stawić naszego dziedzica. To najważniejszy po panu markizie Englemerze pan na włościach w tej okolicy. Ma więcej ziemi niż ktokolwiek w tych stronach.

- Oczywiście, będę zaszczycony - ucieszył się Edward i podszedł wraz z oberżystą do stolika.

Pomyślał, że rad będzie spotkać człowieka, który, podobnie jak on, pasjonuje się rolnictwem.

- Za pozwoleniem, panie Abernathy. - Jonathan zwrócił się do korpulentnego mężczyzny w nienagannie skrojonym ciemnozielonym płaszczu. - Czy mógłbym panu przedstawić pana Edwarda Greavesa? Jest nowym rządcą w majątku markiza Englemera.

Zagadnięty obrzucił Edwarda obojętnym spojrzeniem, skinął głową i natychmiast wrócił do rozmowy ze swymi kompanami.

- Kirkbride! - wykrzyknął po chwili. - Gdzie nasz napitek, dobrodzieju?! Od dawna opowiadam temu tu Haslittowi, że twoje piwo nie ma sobie równych. Chcesz, żeby biedak padł z pragnienia? Nie zapomnij o pieczystym!

- W rzeczy samej, skonam, jeśli się nie napiję - zawtórował znajomy Abernathy'ego, spoglądając na Edwarda jak na zbędny mebel.

- Już się robi, panowie. Mary, kufle! - Karczmarz uklonił się i pobiegł do kuchni.

- Idę! - Otarłszy się ramieniem o Greavesa, Mary pochyliła się z tacą nad stołem, pozwalając, by zajrzał w jej imponujący dekolt.

Haslitt wnet zapomniał o trunku i wlepił zachłanny wzrok w biust, który miał przed oczyma.

- Słowo daję, ale ładna sztuka. - Spróbował klepnąć barmankę w pośladek. - Chodź tu do nas, ślicznotko, zabawisz nas trochę.

Mary wymknęła się zręcznie i powiedziała:

- Przykro mi, panowie, ale mamy mnóstwo gości. Muszę wracać do pracy, inaczej stary Kirkbride przepędzi z mnie na cztery wiatry. - Okręciła się na pięcie i dodała szeptem: - Proszę nas znowu odwiedzić, panie Greaves. Jak najrychlej.

Gdy odeszła w stronę szynkwasu, dziedzic oraz jego kompani podjęli dysputę, kompletnie ignorując Edwarda, który zaniemówił z oburzenia. Cóż za afront, pomyślał z rozdrażnieniem. Nigdy dotychczas nie został potraktowany w tak uwłaczający sposób.

Po chwili złość ustąpiła miejsca rozbawieniu. Sam jesteś sobie winien, pomyślał z ironią. Nikt ci nie kazał udawać własnego rządcy. Tak czy owak, Abernathy zachował się skandalicznie. Szanujący się właściciel ziemski powinien żyć w zgodzie z nadzorcami sąsiednich majątków, bez względu na ich pochodzenie i status. W każdym razie tego wymaga dobry obyczaj.

- Mnie również miło pana poznać, wielmożny panie dziedzicu - rzekł z kpiną i odwrócił się z zamiarem opuszczenia gospody.

Powstrzymał go przed tym widok wysokiego, smukłego młodzieńca stojącego przy wejściu. Rozpoznał w nim łatwo Jesse'a Russella. Postanowił się przedstawić, lecz kiedy ruszył w jego kierunku, zorientował się nagle, że przybysz zupełnie nie zwraca uwagi na otoczenie, wodząc oczami za krzątającą się po sali Mary.

No cóż, nie ma się czemu dziwić, pomyślał. Kogo nie zauroczyłaby tak hojnie obdarzona przez naturę dziewczyna? Nagle Russell wykrzywił usta w grymasie i zwinął dłoń w pięść. Chodzi o coś więcej niż pożądanie, Edward był tego pewien. Czyżby Mary umyślnie pominęła jego nazwisko, kiedy wymieniała tutejszych radykałów? Choć czuł się niezręcznie, przesunął się niepostrzeżenie pod ścianę, aby z zacienionego kąta obserwować młodego weterana. Nie musiał się obawiać, że zostanie zauważony.

Nieświadom tego, że ktoś bacznie mu się przygląda, Jesse wypuścił ze świstem powietrze i zbliżył się do Mary. Kiedy go zobaczyła, zamarła z rozchylonymi ze zdziwienia ustami. Po chwili uniosła rękę w błagalnym geście, niemal strącając przy tym zawartość tacy. Opamiętała się i uniósłszy wyzywająco podbródek, posłała sierżantowi harde spojrzenie.

Ci dwoje dobrze się znają, choć niewątpliwie doszło między nimi do poważnej sprzeczki, domyślił się Edward. Czy Mary żywi do Russella głębsze uczucia i w związku z tym próbuje go chronić? A może zwyczajnie robię z igły widły? - zastanawiał się Edward. Prawdopodobnie młody żołnierz zadurzył się w swawolnej, niestroniącej od

flirtów dziewczynie, której nie spodobała się jego zaborczość. Przypatrywał im się jeszcze przez jakiś czas, mimo że nie słyszał ani słowa z ich rozmowy.

Sierżant położył dłonie na kontuarze i powiedział coś, na co Mary zareagowała gwałtownym sprzeciwem, jakby chciała powstrzymać albo ostrzec Jesse'a. Potem spojrzała znacząco wprost na Edwarda.

Był tak zaskoczony, że ledwie zdążył odwrócić wzrok. Udał, że przysłuchuje się rozmowie, która toczyła się przy stoliku Abernathy'ego. Na szczęście Mary nie zorientowała się, że ktoś ich szpieguje. Natomiast Russell popatrzył na Greavesa nieżyczliwie, po czym odwrócił się i odszedł od szynkwasu.

Po namyśle Edward uznał, że lepiej omijać sierżanta z daleka. Postanowił odłożyć oficjalną prezentację na później. Opuszczał gospodę skonfundowany. Naturalnie nie wyzbył się swoich podejrzeń wobec Jesse'a. Wciąż nie był pewien, czy młodzieniec pojawia się w karczmie z przyczyn sentymentalnych, czy politycznych. A może jedno i drugie? Cóż, trzeba będzie przyjrzeć się temu z bliska.

Rozdział ósmy

Następnego ranka Joanna włożyła najlepszą suknię. Czekał ją dzień pełen wrażeń. To właśnie dziś miała po raz pierwszy ujrzeć przyszlých uczniów. Była bardzo podekscytowana, także perspektywą spędzenia całego przedpołudnia w towarzystwie pana Greavesa, który obiecał przedstawić ją dzierżawcom i ich pociechom. Pragnęła zaprezentować się mieszkańcom Blenheim jak najkorzystniej. To w każdym razie wmawiała sobie, gdy zasiadła przed lustrem. Naturalnie w głębi duszy wiedziała, że chce zrobić wrażenie wyłącznie na Edwardzie. To dla niego wybrała podkreślający figurę strój i przemyślnie ufryzowała włosy.

Westchnęła, przypomniawszy sobie wczorajsze spotkanie w szkole. Czy naprawdę pochyliła się ku niemu z rozchyłonymi ustami, otwarcie domagając się pocałunku? Co też ją napadło? Poczula, że rumieni się na samo wspomnienie. Na szczęście trwało to tylko ulotną chwilę. Wprawdzie zbliżył twarz do jej twarzy, sprawiając, że zadrżała na całym ciele, ale potem raptownie się wycofał. Wykazał o wiele więcej rozwagi niż ona. Postąpił jak dżentelmen, który zgodnie z daną obietnicą nie igra z uczuciami kobiet pozostających pod jego opieką. Tak czy owak, z satysfakcją zauważyła, że oparł się pokusić z najwyższym trudem. Domyśliła się tego, widząc jego pociemniałe złotobrazowe oczy i zaciśnięte dłonie.

Czyż nie byłoby cudownie, gdyby się do siebie zbliżyli? Tym bardziej że właściwie nie ma ku temu przeszkód... poza tymi, które nakazuje wziąć pod rozwagę dobry obyczaj. Lekarz, który zajmował się nią po tym, jak straciła dziecko Thomasa, orzekł, że prawdopodobnie już nigdy nie zajdzie w ciążę. „Prawdopodobnie” nie znaczy z całą pewnością. Nie byłoby rozsądnie ufać tej diagnozie na tyle, aby wdać się w romans z panem Greavesem. Gdyby rzecz się wydała, wybuchłby ogromny skandal.

Nie mogła uwierzyć, że w ogóle rozważa taką możliwość. Zastanawia się, czy dopuścić się gorszącego występku, czegoś za co tak niedawno wyrzucono ją na bruk, choć była wówczas niewinna? To nie do pomyślenia! Mieszkańcy Blenheim oceniliby ją równie surowo, jak lady Masters i zażądałoby niezwłocznego zwolnienia z posady nauczycielki. Gdyby straciła i tę pracę, znalazłaby się w rozpaczliwym położeniu. Zostałaby bez

środków do życia. Nie miałyby za co wrócić do Londynu ani utrzymać nieślubnego dziecka, gdyby jednak doszło do poczęcia.

Co innego, gdyby Edward zaproponował jej małżeństwo. Perspektywa wspólnej przyszłości wydała jej się raptem niezmiernie kusząca. Mogłaby zaspokoić zmysłowe tęsknoty, które dopadają ją, ilekroć obiekt jej westchnień znajduje się w pobliżu. Ponadto praca u jego boku dawała jej wiele satysfakcji. Nauczyła się całkiem sporo o uprawie roli i po raz pierwszy w życiu potrafiła docenić wysiłek wykwalifikowanego i doświadczanego zarządcy. Lubiła czuć się użyteczna. Dlatego tak chętnie pomagała niegdyś ojcu w prowadzeniu domu oraz wychowywaniu młodszych sióstr.

Skoro nie było jej pisane dzielić życia z ukochanym Thomasem, może przynajmniej oddać rękę i ofiarować lojalność mężczyźnie, który jest nie tylko niebywale atrakcyjny, lecz także wielkoduszny i prawy. Jako jego małżonka, a zarazem nauczycielka przyczyniłaby się do poprawy sytuacji całej społeczności.

Musiałyby, rzecz jasna, wyrzec się statusu wdowy po dżentelmenie z tytułem, ale prawdę mówiąc, zrobiłaby to bez żalu. Obecna pozycja społeczna wzmogła w niej jedynie poczucie osamotnienia i przysporzyła wielu upokorzeń, zwłaszcza po tym jak rodzina Merrillów odtrąciła ją jako osobę bez koneksji, niegodną ich imponującego rodowodu.

Jako córka duchownego z radością odnalazłaby się w roli żony szlachetnego rządcy, który nie jest wprawdzie dobrze urodzony, ale za to co dzień służy bliźnim, zamiast wzorem większości arystokratów marnować czas na czczych rozrywkach i nieróbstwie. Była przekonana, że przy odrobinie zachęty z jej strony pan Greaves zacząłby okazywać jej względy, całować ją, a nawet... więcej. Tak, ale to jeszcze nie znaczy, że zdecydowałby się na ożenek.

Szkopuł w tym, że gdyby nakłoniła go do grzechu, bez wątpienia czułby się zobowiązany oświadczyć. Nie mogła i nie chciała zmuszać go do żeniaczki. Za bardzo go lubiła i szanowała. Poza tym, która kobieta zgodziłaby się spędzić życie u boku mężczyzny, który związał się nią z przymusu?

Podniosła się ociężale sprzed toaletki. Będzie musiała zapanować nad ciałem i umysłem. Skoro Edward jest w stanie oprzeć się pokusie, jej również się uda... Chyba że

wymyśli sposób na to, by go uwieść, ale uniknąć ślubu. Odepchnęła od siebie tę niedorzeczną myśl i przyrzekła sobie, że odtąd będzie koncentrować się wyłącznie na szkole.

Do tej pory uczyła zaledwie trójkę dzieci, teraz będzie miała pod opieką kilkanaścioro. Jak sobie poradzi z rozbrykanymi wyrostkami nawykłymi do zabawy na świeżym powietrzu? Kiedy już zarobi odrobinę pieniędzy, zastanowi się, czy zostać w Blenheim Hill, czy wrócić do rodziny. Z tym postanowieniem Joanna wyszła z pokoju.

Cztery godziny później pan Greaves zatrzymał bryczkę przed drzwiami ostatniego domu, który zamierzali odwiedzić. Choć nie było łatwo, rozmowy z tuzinem innych rodzin zakończyły się sukcesem. Po długich namowach większość dzierżawców, wprawdzie niechętnie, jednak wyraziła zgodę na to, by ich pociechy rozpoczęły naukę.

Joanna odnotowała z podziwem, że Edward potrafił w zręczny sposób przekonać nawet najbardziej opornych rodziców. Nie lekceważąc ich obaw, starał się dowieść, że umiejętność czytania, pisanie i rachowania w przyszłości pozwoli ich latoroślom pracować wydajniej na gospodarstwie. Będą mogli prowadzić domowe księgi rachunkowe, śledzić w lokalnej prasie ceny skupu i zabiegać o lepszy byt dla całej rodziny. Na szczęście jego perswazje przyniosły pożądaną skuteczną

- To nasz ostatni przystanek - oznajmił z uśmiechem.

Tego dnia uśmiechał się do niej często, a ona za każdym razem odczuwała w całym ciele przyjemny dreszczyk emocji. Pomimo wcześniejszych postanowień nie potrafiła powstrzymać wyobraźni.

Przyglądała się jego ustom i rozmyślała o tym, jak by to było poznać ich smak na swoich wargach i... innych intymnych miejscach, które domagały się pieśszczoty. Porzuciła nieprzyzwoite myśli i spróbowała się skupić na tym, co do niej mówił. Gdy podeszli do drzwi, ku zdziwieniu Joanny, w progu pojawiła się wymizerowana starowinka - osoba z pewnością zbyt leciwa, by uczęszczać do szkoły.

- Za pozwoleniem, nie dosłyszałam, z kim mamy przyjemność. - Joanna zwróciła się szeptem do Edwarda.

- Z panią Bidy Cuthbert - odparł, obrzucając zatroskanym spojrzeniem staruszkę.

- Dzień dobry - przywitał się z gospodynią. - Przyjechałem przedstawić pani naszą nową nauczycielkę, panią Merrill.

- Jaka miła niespodzianka, panie Greaves! To miło z pańskiej strony, że pomyślał pan o starej, samotnej kobiecie. - Umilkła i obejrzała się nerwowo przez ramię. - Proszę do środka - dodała z nieśmiałym uśmiechem. - Słyszałam o szkole. To prawdziwe dobrodziejstwo. Gdybym nie była taka sędziwa i na w pół ślepa, sama chętnie poszłabym na nauki. Zapraszam do stołu, poczęstuję państwa nalewką. Mam też chleb prosto z pieca i świeże masło. Bóg zapłać za mąkę, panie Greaves.

- Dziękujemy za gościnę, pani Cuthbert. Obawiam się, że pani Merrill jest bardzo zmęczona. Objechaliśmy cały majątek. Wiedziałem, że zgotuje nam pani powitanie, które przywróci mojej towarzyszce rumieńce.

Joanna istotnie się zarumieniła, lecz bynajmniej nie z powodu znużenia. Jak to dobrze, że Edward nie domyśla się powodów jej wcześniejszego roztargnienia.

- Nie jestem zmęczona - zaprotestowała słabo - ale chętnie na chwilę usiądę.

Przystanąwszy na środku izby, staruszka zatrzymała wzrok za plecami swoich gości i pokręciła nieznacznie głową.

- Pan Greaves zapewne miał na myśli to, że gadam jak najęta - rzekła. - Niczym pastor na niedzielnym kazaniu. Zatrzymam was na tak długo, że zanim pani stąd wyjdzie, odpocznie pani i poczuje się jak nowo narodzona. To wszystko pańska wina - dodała Bidy Cuthbert, spoglądając z uśmiechem na Edwarda. - Zawsze gdy mnie pan odwiedza, pozwala mi mleć językiem do woli, jakby nie miał lepszych rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie częściej paplaniny. Przy okazji, z serca dziękuję za nalewkę, którą przyniósł mi pan przedwczoraj. - Sięgnęła po nóż i zajęła się krojeniem chleba. - Traktuje mnie, jakbym była jego krewną! - Obwieściła, promieniejąc. - Zresztą nie tylko mnie.

Joanna zauważyła, że Edward był zawstydzony pochwałami pani Cuthbert. Postanowiła skorzystać z okazji i dowiedzieć się więcej o jego codziennej pracy na rzecz mieszkańców Blenheim. Sam mówił o tym raczej niechętnie.

- Słyszałam co nieco na ten temat - wtrąciła pospieszenie. - Sierżant Jesse Russell zaszedł wczoraj do szkoły. Poprosił, żebym napisała dla niego list, i przy okazji opowiedział mi to i owo o nowym rządzący.

Nim Edward zdążył otworzyć usta, aby zmienić temat, Bidy wtrąciła swoje trzy grosze.

- Oj, jest o czym opowiadać! Jutro mają mi załatać strzechę, a sąsiedzi powiadają, że i do nich pan Greaves kazał sprowadzić cieśli i murarzy. Dał im też nowe narzędzia do pracy w polu... Tak, to szczerą prawdą. Johnstonowa przyniosła mi onegdaj odrobinę potrawki z kurczaka, którego naturalnie pan jej posłał, więc niech pan nie próbuje zaprzeczać. Rzekła mi, że jej staruszek pojechał do Manchesteru sprowadzić szwagra. Obydwaj będą pracować w przedzalni. Pan Greaves obiecał wszystkim godziwe wynagrodzenie. Bóg świadkiem, że jest naszym zbawcą. Bez niego zginęlibyśmy marnie, to pewne jak amen w pacierzu.

Pani Merrill wysłuchiwała peanów na cześć Edwarda z przyjemnością, po chwili uzmysłowiła sobie, co one znaczą, i zmarmotniała. To Greville doprowadził Blenheim do niemal kompletnej ruiny. Wychodzi na to, że jej brat dbał wyłącznie o własną siedzibę, a los mieszkańców majątku go nie obchodził.

Edward spojrział na Joannę i natychmiast spostrzegł jej przygnębienie. Sądząc z jego słów, musiał także domyślić się jego przyczyny.

- Mamy tu urodzajną ziemię i pracowitych mieszkańców. Nie trzeba wiele, żeby przywrócić majątek do dawnej świetności. Wystarczy opieka i dobra rada kogoś, kto ma doświadczenie i zna się na uprawie roli. Pomoc nauczycielki również będzie nieoceniona. Pani Cuthbert, jest pani osobą o wyjątkowo żywym umyśle. Może jednak zechciałaby pani pobierać nauki? Co pani o tym sądzi, pani Merrill?

Joanna zaniemówiła ze wzruszenia. Postąpił bardzo szlachetnie, próbując usprawiedliwić brata, którego wspominała z taką czułością. Posłała mu niepewny uśmiech i odrzekła:

- O tak, w rzeczy samej! Nigdy nie jest za późno na to, żeby się uczyć. Nauka daje tyle radości! Kiedy mieszkałam w dalekich Indiach, uwielbiałam czytać i wspominać czasy dzieciństwa spędzonego w ojczyźnie.

- Ja też chcę chodzić do szkoły, babciu! - rozległ się nagle piskliwy głos za ich plecami.

Odwrócili się w stronę kotary oddzielającej miejsce do spania od reszty izby. Wyłonił się zza niej chuderlawy chłopiec.

- Wiem, kazałaś mi się schować i siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, ale pan nie wróci po mnie aż z Manchesteru, a Barksdale wyjechał, więc mnie nie odeśle. - Podeszedł do zaskoczonej pani Merrill. - Weźmie mnie pani do szkoły? Przydam się do pomocy. Proszę, bardzo chcę się uczyć o dalekich krajach. Kiedyś do nich popłynę i zbiję majątek, a potem otworzę własną fabrykę.

Biddy podbiegła do wyrostka i zasłoniła go własnym ciałem.

- Davie, prosiłam cię, żebyś nie wychodził i trzymał język za zębami - powiedziała z wyrzutem, po czym zwróciła się rozpaczliwie do Edwarda: - Nie odbierze mi go pan, prawda? To jeszcze dziecko. Dobry z niego chłopak i robotny. Klnę się na Boga, że nikomu niczego złego nie zrobił. Pan Barksdale wyssał to wszystko z palca. Może pan zabrać wszystko, co mi pan dał, ale, błagam niech pan nie zabiera mi chłopca!

- Pani Cuthbert, jest pani wzburzona - odparł nieco zdezorientowany Edward. - Proszę się uspokoić. Nie mógłbym was rozdzielić. To przecież pani krewny.

Wzruszona staruszka zachwiała się na nogach, jakby miała się przewrócić.

- Och, Bóg zapłać, panie Greaves! - zawołała, po czym zalała się łzami.

Edward spojrział z przerażeniem na panią Merrill, która natychmiast podeszła do Biddy, objęła ją i zaczęła pocieszać. Zaradny zazwyczaj pan Greaves wpadł w popłoch na widok płaczącej niewiasty.

- Już dobrze, moja droga. Daviemu nic nie grozi. Niech pani spocznie i skosztuje nalewki.

Tymczasem obiekt trosk pani Cuthbert wpatrywał się wyzywająco w rządcę. Był tak przeraźliwie chudy, że trudno było ocenić jego wiek. W każdym razie miał nie mniej niż dziesięć i nie więcej niż piętnaście lat. Jeśli nabierze odrobinę ciała, pomyślała Joanna, wyrośnie na przystojnego młodzieńca. W jego oczach i mężnej postawie było coś, co przypominało jej Thomasa tak bardzo, że miała przemożną ochotę przytulić chłopca.

- Nie bój się, babciu. Nie wrócę tam. Nikt mnie do tego nie zmusi. - Davie przeniósł wzrok na Edwarda. - Zostanę w domu, będę pomagał babci, jak obiecałem, i pójdę do szkoły, jeśli ta pani mnie przyjmie. Nigdzie się stąd nie ruszę, chyba że doniesie pan na mnie do magistratu i każe im zabrać mnie siłą.

Edward odezwał się spokojnym głosem.

- Davie, tak masz na imię, prawda? Może usiądziemy i porozmawiamy?

Chłopiec łypnął na niego nieufnie i przysunął sobie stółek.

- Opowiedz mi wszystko od początku. W jakich okolicznościach wyjechałeś z Blenheim Hill i jak doszło do twojego powrotu?

- Wcale nie wyjechałem, psze pana. Barksdale huknął mnie w głowę i wywiózł. Ocknąłem się, kiedy usłyszałem okropny hałas. Okazało się, że jestem w przedzalni w Manchesterze, a Jeffreys stoi nade mną z batem. Powiedział mi, że Barksdale mnie sprzedał i że należę do niego.

- Jak to: sprzedał cię? - powtórzył z niedowierzaniem pan Greaves.

- Pan Barksdale tłumaczył nam, że przyłapał Daviego na kradzieży zegarka - wyjaśniła Bidy. - Ponoć zabrał go na posterunek, a stamtąd posłali go do miasta. Nie uwierzyliśmy mu. Chłopak jest może narwany, ale nie jest złodziejem. Stawiał się Barksdale'owi, nie słuchał jego rozkazów, a nawet z niego drwił. Pewnie dlatego ten łotr postanowił go ukarać. Dopiero wczoraj, kiedy Davie wrócił, dowiedziałam się, jak było naprawdę.

- A twoi rodzice? - zapytała Joanna. - Nie protestowali? Nie próbowali go powstrzymać?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam już rodziców. Kiedy ojciec zmarł, nie mieliśmy na czynsz i Barksdale wyrzucił nas z domu. Matka pojechała do Londynu odszukać moją siostrę, która uciekła parę lat temu z żołnierzem. Ja nie chciałem do miasta, więc zostałem i pracowałem to tu, to tam.

- Rzeczywiście ukradłeś zegarek? - zainteresował się Edward.

- Gdybym go wziął, na pewno nie czekałbym, aż ta kanalia mnie przyłapie - odparł pogardliwie chłopak. - Od razu bym go sprzedał. Niczego nie ukradłem. Nie bałem się go i nie mógł tego znieść. A taki był z niego tchórz, że zaczął się na mnie w nocy, żeby mnie porwać. Jeszcze zanim Jeffreys poczęstował mnie batem, obiecałem sobie, że ucieknę i wrócę do Blenheim.

- Twój pan bił cię batem? - Pani Merrill nie posiadała się z oburzenia.

Davie posłał jej szeroki uśmiech.

- Cięgi nie były takie złe. Od Barksdale'a i ojca, zanim umarł, też często dostawałem lanie. Najgorzej było w fabryce. - Gwałtownie spochmurniał. - Nie wyobraża pani sobie, jaki tam jest hałas. Nie idzie wytrzymać tego ciągłego łomotu. I tak od świtu do nocy. Nic tylko pył, wełna i smród barwników. Nie ma czym oddychać. Najtrudniej mieli młodszy ode mnie. Kazali im wchodzić pod największe maszyny i zbierać resztki włókien i zgubione wrzeciona. Widziałem, jak jednemu chłopcu wciągnęło i zmiażdżyło rękę. A potem nie wypłacili matce jego wypłaty za to, że umazał krwią płótno. - Zadrżały mu wargi, a w jego oczach pojawiły się łzy. - Nie mogłem mu pomóc. Niczego nie mogłem zrobić ani dla niego, ani dla innych dzieciaków. Poprzysiągłem mu, kiedy wykrwawiał się na śmierć pod krosnem, że wydostanę się z tej przeklętej przędzalni, pójdę na nauki i kiedyś dorobię się majątku. A kiedy już będę bogaty, pojedę do Londynu i powiem tym wielkim panom z parlamentu, że tak się nie godzi. I każę im coś z tym zrobić.

Kiedy skończył mówić, zapadło milczenie. Bidy pochlipowała pod nosem, a pani Merrill z trudem powstrzymała się od płaczu. Co się wyprawia w tym kraju? Weterani zostają bez środków do życia, a dzieci zmusza się do pracy w haniebnym warunkach. Była do głębi wstrząśnięta. Kusiło ją, by przytulić chłopca do serca, ale gdy spojrzała w jego dumną twarz, pojęła, że raczej nie spodobałyby mu się jej czułości. Och, gdyby tak mogła zabrać go do dworu, zaopiekowałyby się nim jak matka.

- Zatem wróciłeś tutaj? - odezwał się po jakimś czasie pan Greaves.

- Tak, usłyszałem we wsi, że Barksdale wyjechał, więc przyszedłem do babci. Pomyślałem, że się na coś przydam. - Mrugnął porozumiewawczo do Bidy. - Upoluję wiewiórkę albo zająca na potrawkę...

- Pozwoli mu pan ze mną zostać? - zapytała lękliwie pani Cuthbert. - Nie ma rodziny, a u mnie przynajmniej będzie miał dach nad głową.

- Proszę się nie martwić - zapewnił Greaves. - Barksdale nie miał prawa go zabrać ani tym bardziej sprzedać fabrykantowi. To nielegalne. Drogi chłopcze, jeżeli naprawdę chcesz tak wiele osiągnąć, radzę ci nie polować na większą zwierzynę w tutejszych lasach. Kłusownictwo jest zabronione i jeśli cię przyłapią, trafisz do aresztu. Wspieraj panią Cuthbert i staraj się nie wpadać w tarapaty. Znajdziemy ci pracę.

- Dobrze, psze pana. - Davie popatrzył śmiało na Joannę. - Sprzątam czasem stajnie w gospodzie. Widziałem tam list, który napisała pani Russellowi. Ja też chcę się nauczyć tak ładnie pisać, z zawijasami i w ogóle. Myśli pani, że dałbym radę?

- Z całą pewnością. Panie Greaves, uważam, że chłopiec powinien chodzić do szkoły.

- Naturalnie. Pamiętaj, Davie, że musisz umieć dobrze pisać, czytać i rachować, jeśli chcesz być w przyszłości wpływowym człowiekiem. Pokaż, że jesteś odpowiedzialny i pomagaj pani Cuthbert, tak jak obiecałeś. Pan Martin nie jest już najmłodszy. Jeśli się sprawisz, może zrobię cię swoim asystentem. Pokaż tylko, że znasz się na roli. Za kilka miesięcy zacznę ci płacić dwa szylingi. Umowa stoi, panie...? - Edward wyciągnął rękę.

Chłopak poderwał się na równe nogi, niemal przewracając ławkę.

- Davie Smith, psze pana! - wykrzyknął z entuzjazmem, ściskając dłoń rządcy.

Biddy znów była bliska łez.

- Nie pożałuje pan, że dał chłopakowi szansę - powiedziała z wdzięcznością.

- Tylko błagam, niech pani nie płacze. Pani Merrill, powinniśmy wracać.

- Tak, jestem gotowa - odparła Joanna.

Wzruszył ją gest pana Greavesa. Ma tak wiele współczucia dla bliźnich i jest taki spostrzegawczy, pomyślała. Jeszcze bardziej niż wcześniej zapragnęła go pocałować.

Rozdział dziewiąty

Biddy i Davie odprowadzili ich do drzwi.

- Mam przyjść jutro rano do dworu? - zapytał chłopiec.

- Tak - odrzekł Edward - ale najpierw napalisz w piecu i zadbasz, aby pani Cuthbert zjadła śniadanie.

- Panie Greaves - wtrąciła staruszka - byłabym zaszczycona, gdyby zechciał pan mówić do mnie „babciu”. Wszyscy we wsi tak mnie nazywają. Nie pochodzi pan z naszych stron, ale traktuje nas pan jak najbliższą rodzinę.

- To ja jestem zaszczycony... babciu. Davie, spotkamy się jutro. Dziękujemy za gościnę i do zobaczenia.

Kiedy wyszli na podwórze, Edward wziął panią Merrill za rękę, aby pomóc jej wsiąść do bryczki. Joanna przytrzymała jego dłoń odrobinę dłużej, niż wypadało. Nie sprzeciwiał się, przeciwnie ścisnął mocniej jej palce i spojrzał na nią w taki sposób, że zaparło jej dech w piersiach. Nim zdążyła pochylić głowę do jego ust, koń zarżał głośno i czar chwili przysł.

Może to i lepiej, pomyślała trzeźwo. Gdyby zrobiła pierwszy krok, ich wzajemne stosunki na zawsze uległyby zmianie. Być może, doszłoby między nimi do intymnego zbliżenia, którego tak pragnęła, ale skutki takiego wydarzenia mogłyby okazać się wysoce niepożądane. Pan Greaves jest człowiekiem honoru. Gdyby przywiodła go do złamania własnych zasad, mógłby zamknąć się w sobie. Nie czuliby się w swoim towarzystwie tak swobodnie jak teraz, wszystko by się między nimi popsuło. Nie była przygotowana na to, by utracić jego przyjaźń.

Tymczasem zadowolili się tym, że siedzi blisko niego i celowo zaczęła myśleć o czym innym. Przypomniała sobie wizyty u dzierzawców i pełne zapału twarze dzieci. Już niedługo zostanie nauczycielką. Czy to nie cudownie, że wprowadzi te młode duszyczki w świat nauki? Jakże wiele ona i Edward mogli razem osiągnąć!

- Propozycja, którą złożył pan Daviemu, była bardzo hojna - powiedziała, zaglądając mu w oczy.

- To bystry dzieciak. Potrzebuje kogoś, kto odpowiednio nim pokieruje. Jestem pewien, że będzie bardzo pomocny.

- Babcia Cuthbert też jest o tym przekonana. Czy ten fabrykant istotnie może go odnaleźć i zabrać?

- Zastąpi go bez trudu kim innym. W miastach jest teraz mnóstwo przybyszów ze wsi. Poza tym Barksdale z pewnością nie sprzedał chłopca. Zwyczajnie go oddał. Sądził, że Davie będzie bał się uciec, jeśli mu powiedzą, że Jeffreys za niego zapłacił. Jedno mnie tylko niepokoi. Jeśli pełnomocnik pana Andersa faktycznie doniósł do magistratu o rzekomej kradzieży, władze mogą chłopaka aresztować i zmusić do pracy w fabryce.

- Ale... to okropne! Słyszał pan przecież, jakie tam panują warunki. To niebezpieczne.

- Owszem, ale władze powiedziałyby, że praca na gospodarstwie również wiąże się z potencjalnym niebezpieczeństwem. Co więcej, panowie z parlamentu twierdzą, że jeśli ktoś zgadza się dobrowolnie na zatrudnienie w fabryce, to zgadza się także na związane z tym ryzyko. Rząd natomiast nie może ingerować w prywatne układy pomiędzy chlebodawcą a pracownikiem.

- Zgadza się dobrowolnie? - powtórzyła oburzona Joanna. - To kpina! Jeśli ktoś głoduje, to nie ma żadnego wyboru i godzi się na wszystko, byle wykarmić siebie i rodzinę. Czy wielkim panom z parlamentu nie przyszło to nigdy do głowy? Czy lordowie Mastersowie tego świata nie zdają sobie sprawy z tego, że żyją w dostatku dzięki ludziom, którzy na nich pracują? Czy któryś z nich pomyślał, co się stanie, jeśli odbierze się tym ludziom nadzieję i resztki godności? Żadnemu nie przyszło do głowy, że pewnego dnia może stracić swoje wpływy i rozległe włości?

Przypomniała sobie samotną wędrowkę przez ciemny las. Przyjęłaby wówczas każdą uczciwą pracę, byle tylko uniknąć losu kobiety upadłej. Choć odstręczała ją myśl o rozlewie krwi, czuła, że byłaby zdolna poprzeć tych, którzy domagają się odebrania władzy arystokratom. Zwłaszcza takim szubrawcom jak wicehrabia Masters.

Pan Greaves obrzucił Joannę przenikliwym spojrzeniem. Zupełnie jakby odgadł, o czym pomyślała.

- Nie wiem, czy lordowie są świadomi tego, co pani przed chwilą powiedziała, ale jeśli nie, to przyjdzie dzień, w którym będą musieli stawić czoło tej oczywistej prawdzie.

- Uśmiechnął się zapewne po to, by dodać jej otuchy. - Miejmy nadzieję, że dojdzie do tego, zanim Davie podrośnie na tyle, by pokazać im, na co go stać.

Joanna rozpogodziła się w jednej chwili. Tak dobrze ją rozumiał i okazał tyle troski biednemu sierocie. Znow zapagnęła zarzucić mu ramiona na szyję, by okazać wdzięczność. Naturalnie gdyby to zrobiła, wdzięczność prędko zamieniłaby się w zgoła inne uczucia. Westchnęła i z żalem odwróciła wzrok od pana Greavesa.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Pewnie jest pani rozczarowana, że nie zabrałem chłopca do dworu? Prawdę mówiąc, spodziewałem się, że pani o to poprosi.

- Nie miałam prawa tego żądać, nawet gdybym chciała. Natomiast z całą pewnością sprzeciwiłabym się stanowczo, gdyby kazał go pan odesłać do Manchesteru. Na szczęście zadbał pan o jego los, więc mogę być spokojna.

- Cieszy mnie, że nasz nowy podopieczny tak się pali do nauki. W istocie wcale mnie to nie dziwi. Ma pani szczególny dar do dzieci.

Komplement sprawił jej ogromną przyjemność. Oby tylko udało jej się sprostać oczekiwaniom uczniów i rodziców. Marzyła także o tym, by Edward był z niej zadowolony.

- Jest pan zbyt łaskawy.

- Ani trochę. Stwierdzam tylko fakty. Przyglądałem się pani cały ranek. Założę się, że przybiegaliby do pani nawet ci, którym rodzice zabraniają uczęszczać do szkoły. Na szczęście udało nam się przemówić wszystkim do rozsądku.

- Właśnie. To tylko dowód na to, że ma pan ogromny dar przekonywania. Sądzę, że bez kłopotu namówiłby ich pan, żeby skoczyli za panem w ogień. Ma pan rozległą wiedzę i okazuje pan swoim ludziom wiele troski. Moim zdaniem, powinien pan poprosić markiza Englemere'a, aby rekomendował pana do parlamentu. Jego członkom przydałaby się porządna lekcja na temat tego, jak z pożytkiem dla ogółu korzystać z przywilejów, które przypadły w udziale dobrze urodzonym. Zdaje się, że potrzebują tego wszyscy bez

wyjątku od pańskiego pryncypała markiza poczynając, na ziemiaństwie kończąc - podkreśliła.

Edward popatrzył na Joannę z dziwnym wyrazem twarzy i rzekł:

- Nie mam ambicji politycznych. Podobnie jak pani, wolę się troszczyć o ludzi tu, na miejscu, i rozwiązywać doraźne problemy. Doskonale rozumiem, dlaczego ojciec powierzył pani pieczę nad domem i młodszymi siostrami. Nie tylko doskonale przygotowała pani szkołę, lecz także oczarowała pani uczniów. Na pewno bardzo pani żałuje, że mąż nie pozostawił pani dziecka.

Joannę przeszył nagły ból. Tak dojmujący, że aż zabrakło jej tchu, a sądziła, że najgorsze ma za sobą. A jednak słowa pana Greavesa przypomniały jej o nieszczęściu, które ją spotkało. Jakby to stało się zaledwie wczoraj, a nie blisko dwa lata temu.

Zapadła niezręczna cisza. Joanna starała się zapanować nad emocjami, Edward tymczasem oderwał wzrok od drogi i zerknął na nią uważnie.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział zakłopotany. - Nie powinienem poruszać tak osobistej i delikatnej kwestii. Ale... mówiła pani o rodzinie i małych Mastersównach z takim uczuciem... Przepraszam. Nie chciałem pani zdenerwować.

Przywołała na usta wymuszony uśmiech.

- Za chwilę mi przejdzie. To tylko... Chodzi o to, że Davie przypomni mi o zmarłym mężu i o dziecku, które straciłam jakiś czas przed jego śmiercią. Urodziło się trzy miesiące przed terminem. To właśnie z tego powodu Thomas odesłał mnie do Anglii. Chciał, żebym doszła do siebie. - Zmarszczyła gniewnie brwi. - Być może wyzdrowiałabym szybciej, gdyby nie kaprys pewnego arystokraty. Cała rodzina miała do mnie wkrótce dołączyć, ale właściciel majątku, który obiecał ojcu przejęcie plebani po poprzednim pastarze, w ostatniej chwili zmienił zdanie i oddał posadę oraz dom krewnemu. Wszyscy moi bliscy zostali więc w Indiach, a ja rozpaczalam sama w Londynie. - Umilkła, uzmysłowiwszy sobie, że się nad sobą użala. Nie wypadało zachowywać się tak w obecności pana Greavesa. - Boże, robię z siebie męczennicę. - Opanowała się i dodała różnym tonem: - Poradziłam sobie całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności. To prawda, uwielbiam dzieci, dlatego przyjąłem posadę guwernantki i pewnie z tego samego

powodu zgodziłam się zostać nauczycielką w szkole, choć to przedsięwzięcie na dużą skalę i nie jestem pewna, czy mu podołam.

Gdy Edward na nią spojrział, dostrzegła w jego oczach współczucie.

- Jest pani uroczą i wykształconą młodą kobietą, pani Merrill. Jestem przekonany, że poradzi pani sobie znakomicie. Poza tym mężczyźni nie są ślepi, więc może pani śmiało liczyć na kolejne zamążpójście. Jeszcze będzie pani miała własne dzieci, zobaczy pani.

Joannę przeszył dreszcz na myśl o tym, w jaki sposób owe dzieci zostaną powołane do życia. Ileż to razy przewracała się samotnie w łóżku, rozmyślając o Edwardzie, który spał u siebie, zaledwie kilka kroków od jej pokoju. Czy przepowiadając jej rychłe małżeństwo, brał pod uwagę także siebie w roli kandydata na męża? A może kierowała nim zwykła galanteria? Może chciał odwrócić jej uwagę od bolesnych wspomnień? Prawdopodobnie to drugie, uznała z gasnącym entuzjazmem. Mimo wszystko doceniała jego wysiłki.

- Dziękuję za komplement, ale na razie zamierzam skupić się na pracy i zając uczniami, w szczególności Daviem.

Wkrótce stanęli na dziedzińcu przed Blenheim Hill. Pan Greaves pomógł Joannie wsiąść, pożegnał ją i odjechał w interesach do wsi.

Wspólnie spędzone przedpołudnie przyniosło jej tyle radości... Spojrzała za oddalającą się bryczką i znów zaczęła snuć marzenia. Czy to możliwe, że któregoś dnia Edward ujrzy w niej kogoś więcej niż przyjaciółkę? Czy spojrzy na nią jak na namiętą kobietę i zdecyduje się dzielić z nią przyszłość i łóżko? Jakież byłoby to cudowne!

Nie wiedzieć czemu nagle miała ochotę zatańczyć z radości. Zakasała lekko spódnicę i podbiegła po schodach do drzwi. Stojąc w progu, odwróciła się, spojrzała w rozgrzane słońce i jeszcze raz wciągnęła w nozdrza, rześkie wiejskie powietrze. W tak piękny dzień łatwo było puścić wodze fantazji.

W głowie Edwarda panował kompletny zamęt. Jaki diabeł go podkusił, by zachować się tak nierozważnie? Powinien trzymać język za zębami, pozwolić Joannie zrozumieć, że to jej nieudolny brat ponosi odpowiedzialność za ogrom nieszczęść, które spadły na mieszkańców Blenheim. Może gdyby w pełni to pojęła, przestałaby oskarżać Nic-

ky'ego i pogardzać wszystkimi bez wyjątku arystokratami. Łatwiej wybaczyłaby mu oszustwo, kiedy wreszcie będzie mógł wyjawić prawdziwą tożsamość.

Nie potrafił jednak znieść widoku bólu w jej oczach i postanowił złagodzić rozczarowanie Greville'em. Z wypowiedzi dzierżawców wynikało, że Anders znalazł się wprawdzie na obrocie towarem, ale nie miał zielonego pojęcia o uprawie roli. To naturalnie żadne usprawiedliwienie dla jego licznych zaniedbań i tolerowania haniebnych występków Barksdale'a. Swoją drogą, ten człowiek to wyjątkowa kanalia, pomyślał, wciąż mając w uszach opowieść Daviego.

Zżymał się na samego siebie, gdy wspomniął rozmowę z panią Merrill w drodze powrotnej do dworu. Co go skłoniło, żeby rozprawiać z nią o małżeństwie? Nie radził sobie z pocieszaniem wzburzonych kobiet. Trzeba było posłuchać głosu rozsądku i milczeć po tym, jak nieopatrznie zasmucił ją uwagą o dzieciach i zmarłym mężu. Z drugiej strony, cieszył się, że zamiast chować do niego urazę, zwierzyła mu się ze swojej niedoli. Musiało jej być ogromnie ciężko.

Pomyślał o synku Sary i Nicholasa. Gdyby małemu Aubreyowi stało się coś złego, jego rodzice byliby zdruzgotani. Sam uwielbiał tego malca, a przecież był tylko jego przyszywanym wujkiem. Nie potrafił wyobrazić sobie większej tragedii niż strata dziecka. Nic dziwnego, że w tak trudnym okresie małżonek Joanny nalegał, aby żona opuściła kraj znany z groźnych dla zdrowia chorób. Troszczył się o jej dobro jak każdy kochający mąż.

Mąż, powtórzył w myślach. W ciągu ostatnich kilku lat przymierzał się do tej roli dwa razy. Może nadeszła pora, by rozważyć ową kwestię ponownie? Może warto zapamiętać o ostrożności i otworzyć serce na nową miłość? Nie ulegało wątpliwości, że pragnie Joanny. Od początku odczuwał do niej silny pociąg, ale ostatnio uświadomił sobie, że jego uczucia do niej są głębsze i o wiele bardziej skomplikowane. Umiała mu wieczory barwnymi opowieściami i sprawiała, że co rano budził się pełen energii. Radością przepelniała go myśl o wspólnych posiłkach i pracy ramię w ramię. Czemu więc miałby się z nią nie ożenić? Lubił ją bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę. Wiedział, że miałby w niej oparcie i że byłaby dla niego idealną partnerką na całe życie.

Wyobraził sobie udekorowany letnimi kwiatami zabytkowy kościółek w Hazelwick, mieszkańców wsi oraz swoich przyjaciół, Nicky'ego, Sarę i Halę oraz Joannę, która zmierza ku niemu w stronę ołtarza, a potem powtarza za pastorem słowa przysięgi. Czyż nie byłoby wspaniale ją poślubić? A potem zabrać do łóżka? Tyle razy miał ochotę to zrobić podczas niezliczonych bezsennych nocy.

Nie była niewinnym dziewczątkiem, lecz doświadczoną wdową. Potrafiła wyczuć, że mają się ku sobie. Co więcej, przy kilku okazjach miała ochotę zrobić pierwszy krok. Oczyma wyobraźni widział ją w pościeli, uśmiechniętą, z błyszczącymi oczyma, rozrzuconymi na poduszce włosami i wyciągniętymi ku niemu ramionami...

Na chwilę zapało mu dech w piersiach.

Nagle usłyszał głośnie wołanie i wrócił na ziemię. Rozejrzał się dookoła i stwierdził ze zdziwieniem, że dojechał na miejsce. Oderwawszy się niechętnie od pięknych wizji, odpowiedział na powitanie gospodarza, któremu składał wizytę. Nim zajął się bieżącymi sprawami, podjął ostateczną decyzję. Nigdy nie był tchórzem. Teraz również nie zamierzał chować głowy w piasek. Pal licha złe doświadczenia i złamane serce. Jak tylko zbada sprawę napadu na powóz markiza i odnajdzie ewentualnych zwolenników Spence'a, wyjawি Joannie prawdę o sobie i poprosi ją o rękę.

Rozdział dziesiąty

Dziesięć dni później Joanna przyjrzała się z zadowoleniem wnętrzu szkoły. Zde-
wastowany budynek zmienił się nie do poznania. Murarze odnowili ściany i wykuli dwa
dodatkowe okna. Dzięki temu w środku zrobiło się o wiele jaśniej. W obszernej izbie
ustawiono kila rzędów ławek oraz katedrę. W rogu za drewnianym przepierzeniem zna-
lazł się też kącik na osobiste rzeczy nauczycielki.

Wszystko było gotowe na przyjęcie uczniów. Joannę ogarnął nastrój radosnego
oczekiwania i niepokoju. Chciała pokazać uczniom inny świat, otworzyć przed nimi no-
we możliwości, lecz nade wszystko pragnęła aprobaty pana Greavesa. Chciała, żeby był
zadowolony z niej i jej pracy i nie żałował tego, że dał jej posadę i dach nad głową. Sło-
wem, łaknęła jego podziwu i uczucia jak kania dżdżu. Czy będą kiedyś dzielić życie, tak
jak sobie to wymarzyła? Myślała o nim bez ustanku, we śnie i na jawie...

Ktoś stanął w drzwiach i uchylił przed nią kapelusza.

- Dzień dobry, szanownej pani - przywitał się uprzejmie.

Wyrwana z zadumy, spojrzała na przybysza odrobinę nieprzytomnym wzrokiem.

- Dzień dobry - odparła z ukłonem. - Mogę panu w czymś pomóc?

- Mam nadzieję. - Uśmiechnął się i podszedł bliżej.

Był średniego wzrostu i miał miłą, lecz nienadzwyczajnie przystojną twarz. Nosił
ubranie typowe dla przedstawicieli ziemiaństwa. Nie przypominała go sobie z kościoła,
choć uczestniczyła w nabożeństwie co niedziela. Być może nie jest szczególnie pobożny
albo pochodzi z innego hrabstwa, uznała. Wprawdzie nie dał jej żadnych powodów do
niepokoju, niemniej nagle poczuła się nieswojo. Nie lubiła przebywać sam na sam z nie-
znajomymi mężczyznami. Cofnęła się instynktownie.

- Co pana do mnie sprowadza? - zapytała ostrożnie.

- Słyszałem, że otwiera pani szkołę. Życzę powodzenia, choć, jeśli mam być
szczerzy, nie wierzę, by to przedsięwzięcie okazało się szczególnie udane. Tutejsi dzier-
żawcy nie grzeszą ambicją czy zaradnością. Są za to przywiązani do tradycji i nie lubią
zmian. Nawet jeśli są to zmiany na lepsze. Ale nie o tym chciałem mówić. Mam przy-
jemność z panią Merrill, nieprawdaż?

- Tak, zgadza się.

- George Hampton, bardzo mi miło. Tak się składa, że poznałem również pani brata. To niebywale gościnny i uprzejmy młody człowiek.

- Naprawdę? Zna pan Greville'a? - ucieszyła się Joanna.

- W rzeczy samej. Gościł mnie kilka razy we dworze. Nawisem mówiąc, spotkała go haniebna niesprawiedliwość. Wyobrażam sobie, że była pani rozczarowana i rozgoryczona, kiedy przybyła pani do Blenheim i okazało się, że brata tu nie ma.

- Owszem, wielce mnie to strapiło. - Przynajmniej z drugą częścią jego wypowiedzi mogła się zgodzić. Pierwsza budziła poważne wątpliwości. - Skoro się przyjaźniliście, może wie pan, dokąd się udał po wyjeździe? - Zawstydzona, że sama nie zna miejsca pobytu brata, dodała pośpiesznie: - W całym tym zamieszaniu straciliśmy ze sobą kontakt, pan rozumie?

Pokręcił z żalem głową.

- Przykro mi, ale nic mi na ten temat nie wiadomo. W istocie zaszedłem tu w nadziei, że może pani powie mi, jak się z nim skontaktować. Opuścił Blenheim Hill w takim pośpiechu, że nie zdążyłem się z nim rozmówić. Nie dowiedziałem się nawet, czy dostał nową posadę. Jeśli nie, miałbym dla niego kilka propozycji. Dżentelmeni powinni pomagać sobie w potrzebie, czyż nie?

Cóż, Joanna mogła temu jedynie przyklasnąć.

- O tak, z całą pewnością. Jakże to wspaniałomyślnie z pana strony. Jestem przekonana, że Greville niezwykle ceni pańską przyjaźń.

- Pani również mogłaby coś dla niego zrobić.

- Doprawdy? - zdziwiła się. - Naturalnie chciałabym mu pomóc. Z całego serca. Nie wiem tylko, w jaki sposób.

- To, co przytrafiło się pani bratu, potwierdza zepsucie, które toczy ten kraj. Ludzie pokroju markiza Englemere'a nie mają prawa pomiatać tymi, którzy na nich pracują. Nadszedł czas, żeby to zmienić i kazać arystokratom zapłacić za ich arogancję.

Wystraszona napastliwym tonem Hamptona, Joanna otworzyła usta, żeby zaprotestować. Tymczasem on uniósł dłoń, by ją przed tym powstrzymać.

- Wiem. Powie pani, że słaba niewiasta niewiele może zdziałać, nawet jeśli jest tak inteligentna i rzutka jak pani. Jest pani w błędzie. Kobiety w wielu krajach stają u boku mężczyzn. Wspierają ich w walce z uciskiem i niesprawiedliwością. - Urwał i niespodziewanie zaczął mierzyć ją od stóp do głów taksującym spojrzeniem. - Osoba o tak wielkiej urodzie nie powinna marnować talentów w wiejskiej szkółce. Zdziałałaby pani o wiele więcej, gdyby sprzymierzyła się pani z odpowiednim mężczyzną... takim, który potrafi w pełni panią docenić.

Joanna poczuła się zagrożona, podobnie jak wtedy, gdy napastował ją wicehrabia Masters. Odsunęła się o kolejny krok i odparła możliwie spokojnym głosem:

- Jeśli ma pan na myśli łamanie prawa, to nie pochwalam. Moim zdaniem, pogorszyłoby to sytuację gminu jeszcze bardziej. Lordowie nie wyrzekną się władzy, ot tak sobie. Zrobią wszystko, żeby srodze ukarać, tych, którzy występują przeciwko nim. Z pewnością nie brak im ku temu środków.

Hampton roześmiał się lekceważąco.

- Najpierw trzeba kogoś złapać, żeby kogoś ukarać. Reformatorzy nie są na tyle głupi, by do tego dopuścić. - Popatrzył na nią pożądliwie. - Odpowiedni mężczyzna uchroniłby panią przed konsekwencjami. Jeśli postępowanie wbrew nieuczciwemu prawu wydaje się pani niewłaściwe, mogłaby pani służyć słusznej sprawie w... inny sposób. - Na jego twarzy pojawił się ledwie zauważalny lubieżny uśmiezek.

Joanna z trudem stłumiła przemożną chęć rzucenia się do ucieczki.

- Podziwiam pańskie zaangażowanie - zaczęła wyważonym tonem - ale nie sądzę, bym mogła się na coś przydać.

Ku jej niewysłowionej uldze, przestał się w nią uporczywie wpatrywać.

- Czy aby na pewno? - Uniósł sceptycznie brew. - Niebawem w okolicy wiele się będzie działo. Proponuję, aby przemyślała pani tę kwestię ponownie. Proszę przypomnieć sobie o tym, co spotkało pani brata. Może zmieni pani zdanie. - Z tymi słowy pan Hampton pożegnał się i wyszedł.

Joanna wzdrygnęła się mimowolnie i poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Powłokła się do najbliższej ławki i usiadła. Wszystko wskazywało na to, że ten człowiek jest zwolennikiem Spence'a. W każdym razie wysławiał się jak zagorzały radykał.

Czy istotnie przyjaźnił się z Greville'em? A jeśli tak, to czy brat także zaangażował się w skrajny ruch reformatorski? Czy zaniedbywał obowiązki w imię krzewienia szkodliwej ideologii? Przypomniła sobie, że w młodości często utyskiwał na nierówny podział społeczny. Nie mógł przeboleć, że ich daleki kuzyn Nicky został markizem, podczas gdy ich ojciec jako syn zwykłego szlachcica bez tytułu, musiał ciężko zarabiać na życie.

Kiedy odtworzyła w myślach treść wypowiedzi Hamptona, doszła do wniosku, że być może miała do czynienia z przywódcą tutejszych opozycjonistów. Pan Greaves niewątpliwie będzie chciał poznać wszystkie szczegóły rozmowy z nieoczekiwanym gościem. Przyszło jej do głowy, że powinna podejść do drzwi i przyjrzeć się dokładnie jego koniowi, ale nie była w stanie zmusić się do tego, by ponownie spojrzeć na tego okropnego człowieka.

Wstała dopiero wtedy, gdy zyskała pewność, że odjechał na bezpieczną odległość. Postanowiła wrócić do dworu. Tabliczki, kreda i sprowadzone z Londynu elementarze leżały bezpiecznie w schowku. Niebawem miały zacząć się lekcje. Uwiązana na pobliskiej łące klacz powitała ją radosnym rżeniem. Widać jej również pilno było do domu. Szkoda, że nie będzie tam jeszcze Edwarda, pomyślała z żalem Joanna. Cóż, nie mogła przecież oczekiwać, że zmieni dla niej rozkład dnia. Nawet jeśli się kiedyś pobiorą...

Już miała oddać się ponownie marzeniom, gdy raptem poczuła za plecami czyjąś obecność. Obejrzała się zatrwożona, gotowa rzucić się do ucieczki. Na szczęście rozpoznała z daleka Jesse'a Russella.

- Dzień dobry. Przepraszam, że panią nachodzę, ale znów potrzebuję pomocy. Jeśli to nieodpowiednia pora, przyjdę później.

- Nie trzeba. - Zerknęła na jego torbę. - Dobrze, że przyniósł pan ze sobą papier i inkaust. Na razie mam tu tylko kredę i tabliczki. Zapraszam. Przy okazji obejrzy pan gotową szkołę. Cieśle i murarze przeszli samych siebie.

Sierżant rozejrzał się z uznaniem po izbie.

- Jestem pełen podziwu. Wygląda znacznie bardziej zachęcająco niż ponura nora, w której ja pobierałem nauki. Twarde ławy, ściany bez okien i różgi. Nasz nauczyciel używał ich niezwykle często.

- Ja nie będę. Nie uznaję takich metod.

- Tak też myślałem. Tutejsze dzieci nie mogą się doczekać pierwszej lekcji. Cieszą się, że unikną roboty w polu, ale przypuszczam, że ich entuzjazm nieco opadnie, kiedy odkryją, że nauka to również ciężka praca. Tylko Davie Smith nie będzie zawiedziony. Chłopak rwie się do wiedzy aż miło. Słyszałem, że pan Greaves wziął go na swojego pomocnika.

- Tak, to wyjątkowo bystry i zdolny chłopiec.

- Jest młody i zdrowy. Z pomocą kogoś tak wpływowego jak Edward Greaves z pewnością wiele osiągnie. - Na twarzy żołnierza pojawił się grymas goryczy. - Nie będzie musiał zebrać o jałmużnę tak jak ci, którzy utracili dawną sprawność.

Pewnie widzi w Daviem siebie sprzed lat, pomyślała czule Joanna.

- Prawdziwej wartości człowieka nie mierzy się jego siłą, lecz szlachetnością i wielkością umysłu.

Posłał jej smutny uśmiech, który ścisnął jej serce.

- Szkoda, że to tylko ułuda, niemniej dziękuję za dobre słowo.

- O co chciał pan mnie prosić? - zapytała z nadzieją, że udało jej się choć trochę podnieść go na duchu.

Spochmurniał na dobre.

- Lord Evers odmówił mojej prośbie o pożyczkę. Choć robię to niechętnie, muszę prosić o pomoc przyjaciela z armii. Podobnie jak ja, odniósł poważne rany. Podczas rekonwalescencji w lazarecie powiedział mi, że jeśli będę miał problemy, mogę się do niego zwrócić. Jego ojciec ma ponoć rozległe włości i może zaoferować mi dzierżawę. Nie jestem stworzony do prowadzenia gospodarstwa, ale mam nadzieję, że uda mi się przekonać owego dżentelmena, aby zamiast ziemi użyczył mi pieniędzy. Po powrocie do Hazelwick coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że najlepszym rozwiązaniem będzie emigracja. Nic mnie tu nie trzyma. Nie widzę tu dla siebie żadnej przyszłości. Nie warto zadrećcać się marzeniami, które nigdy się nie spełnią. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie mam prawa winić panny za to, że nie chce kaleki, nawet jeśli przed wojną byliśmy po słowie.

A zatem tak sprawy się mają, pomyślała Joanna. Sierżant wrócił w te strony z powodu dawnej ukochanej, która go odrzuciła z powodu jego stanu zdrowia. Jakież to musi być dla niego bolesne.

- Ależ to nonsens! - zaprotestowała zapalczywie. - To tylko chwilowe niepowodzenia. Jestem pewna, że z pana inteligencją i wykształceniem wkrótce zdobędzie pan inną posadę. Być może lepszą od tej, którą miał pan objąć u lorda Eversa.

- Och, z pewnością jakoś sobie poradzę - oświadczył zdecydowanie Jesse. - Proszę wybaczyć, że obarczam panią swoimi problemami. Nie chciałem, aby zabrzmiało to tak żałośnie. Idzie o to, że... Cóż, kiedy mężczyzna kocha dziewczynę, chciałby móc zaofiarować jej wszystko, nie tylko swoje serce, lecz także sprawne ciało i godną przyszłość, jaką obiecywał, kiedy przyrzekała dochować mu wierności. Nawet jeśli nie dotrzymała słowa - dodał z ponuro. - Cóż, dokonała wyboru, a mnie pozostaje się z tym pogodzić i żyć dalej. Wyznam jednak, że będzie mi bardzo ciężko. Kobiety potrafią wdrzeć się do męskiej duszy i zatruć ją na zawsze.

Joanna bezwiednie pomyślała o Thomasie i poczuła w piersiach ukłucie bólu.

- Protestuję, sierżancie. Mężczyźni też potrafią złamać serce i przysporzyć cierpienia, z którego trudno się podnieść.

W jego oczach pojawiło się współczucie.

- Ma pani słuszość. Straciła pani kochającego męża. To o wiele bardziej bolesne niż mój żal z powodu niewiernej narzeczonej. Może napiszmy list?

Skinęła głową i zabrali się do dzieła, jednak Joanna wciąż wracała myślami do ukochanej, na której zawiódł się Jesse.

- Miłość dobrego i lojalnego mężczyzny jest bezcenna - powiedziała, gdy zbierał się do wyjścia. - Kimkolwiek jest pańska wybranka, popełniła wielkie głupstwo, pozwalając panu odejść. Wierzę, że wkrótce znajdzie pan inną, taką, która jest pana warta.

- Dziękuję - odparł smutno. - Oby i w pani życiu pojawił się ktoś, kto wypełni pustkę po pani zmarłym małżonku.

Już się pojawił, pomyślała Joanna. Przystanąwszy w drzwiach, popatrzyła za odchodzącym sierżantem. Nagle zobaczyła zbliżającą się z przeciwnej strony znajomą bryczkę i niemal podskoczyła z radości. To na pewno Edward!

Rozdział jedenasty

Edward pokierował bryczką wzdłuż ścieżki wiodącej do szkoły. Obok niego siedział na koźle zadowolony Davie. Pomachali na powitanie oddalającemu się sierżantowi Russellowi i wysiedli na podwórzu. Edward miał świadomość, że powinien rozmawiać z majstrem murarzy, panem Tannerem, ale nie potrafił się powstrzymać i popędził na spotkanie z panią Merrill. Chciał ją koniecznie zobaczyć, a przy okazji odwiedzić do domu.

Gdy ujrzał ją w drzwiach, ogarnęła go radość. Jej rude włosy połyskiwały w słońcu, a promienny uśmiech zdawał się rozświetlać całą okolicę.

- Nie spodziewałam się was - powiedziała, wychodząc im na spotkanie. - Jedziecie do dworu?

- Tak. Pomyślałem, że zabierzemy panią po drodze.

- Pan Tanner mówi, że szkoła już gotowa - wtrącił Davie.

- Owszem. Chcesz obejrzeć?

Chłopiec skinął ochoczo głową.

- Jeśli mogę...

- Naturalnie, że możesz.

Zeskoczył na ziemię, a Joanna wskazała na drzwi.

- Wybierz sobie ławkę, jeśli chcesz. Pana również zapraszam - dodała, posyłając uśmiech Edwardowi.

- Chętnie.

Uwiązał konie i wszedł za nią do środka. Była tak blisko, że trudno było mu się skupić na czymkolwiek innym.

- Chłopak nie może się doczekać lekcji - zagadnął, spojrzawszy na wyraźnie zafascynowanego Daviego.

- Tak, sierżant Russell powiedział mi dokładnie to samo.

Pan Greaves przypomniał sobie, że przed chwilą mijał żołnierza na drodze, i nie wiedzieć czemu nagle się rozzłościł. Czyżby był zazdrosny?

- Rozmawiała z nim pani? - spytał odrobinę poirytowanym tonem.

- Tak, kilka minut temu. Poprosił mnie o napisanie kolejnego listu. - Zmarszczyła brwi, a jej twarz wyraźnie spochmurniała. - Dżentelmen, który obiecał mu niegdyś posadę, odmówił udzielenia pożyczki. Biedak musi szukać pomocy gdzie indziej. Wciąż jest zdecydowany wyemigrować. Pochodzi z Nottingham, ale najwyraźniej wrócił do Hazelwick z powodu dawnej ukochanej. Panna albo postanowiła na niego nie czekać, albo odrzuciła jego awanse, kiedy okazało się, że odniósł na wojnie poważne obrażenia. To do prawdy okropne. Nie dość, że został kaleką, to jeszcze cierpi z powodu zawiedzionej miłości. Bardzo mu współczuję.

Edward przypomniał sobie scenę z gospody. Czyżby chodziło o Mary? Znał się na kobietach mniej więcej tak samo jak krawiec zna się na orce, niemniej przypuszczał, że dziewczyna o wątpliwej reputacji bez wahania zgodziłaby się poślubić wykształconego młodzieńca z widokami na przyszłość. Czemu miałyby nie zechcieć kogoś takiego jak sierżant? Z powodu wojennych ran? Zresztą, może się mylił. Może wcale nie szło o barmankę, lecz o zupełnie inną dziewczynę.

Oderwał się od własnych myśli i zauważył, że Joanna przygląda mu się z nadzieją.

- Zrobił pan tak wiele dla mieszkańców Blenheim. Nie zechciałby pan znaleźć jakiejś posady dla dzielnego weterana? Być może któryś z pańskich znajomych albo pański chlebodawca zgodziłby się go nająć?

Najwyraźniej pani Merrill dopuszcza do siebie myśl o zwróceniu się o pomoc do Nicky'ego, skonstatował z zadowoleniem Edward. Uznał to za pewien postęp i dobry prognostyk na przyszłość. Szkopuł w tym, że wciąż nie miał pewności, czy Russell nie jest czynnie zaangażowany w działalność lokalnych zwolenników Spence'a. Jeśli tak, lepiej wyekspediować go do Ameryki, niż trzymać na miejscu, albo, co gorsza, mieszać w to wszystko Nicholasa.

Rozum intensywnie podpowiadał mu, że powinien odmówić, ale gdy spoglądał w piękne zielone oczy Joanny, jego opór natychmiast topniał. Wyczytał z jej cudownego spojrzenia, że pokłada w nim wielkie zaufanie. Najwyraźniej jest pewna, że uda mu się wymyślić dobre rozwiązanie. Jakże mógł to zignorować?

- Zobaczą, co da się zrobić - rzekł w końcu.

Uśmiechnęła się radośnie i chwyciła go za łokieć.

- Och, dziękuję! Wiedziałam, że nie pozostanie pan obojętny na krzywdę!

Edward zastanawiał się, czy Joanna wyczuła, że zadrżał na całym ciele. Naturalnie zgodził się pomóc Russellowi wyłącznie po to, aby ją uszczęśliwić. Mógłby tak trwać do końca świata, wpatrywać się w nią i wdychać jej cudowny, egzotyczny zapach. Siłą woli powstrzymał się przed tym, żeby nie porwać jej w ramiona.

Na szczęście podszedł do nich Davie.

- Tu jest wspaniale, proszę pani! - wykrzyknął z entuzjazmem. - Mogę usiąść tutaj?

- Wskazał na ławkę w pierwszym rzędzie przy oknie.

Pani Merrill puściła ramię Edwarda i odsunęła się.

- Oczywiście. Jeśli pan Greaves się zgodzi, zaczniemy naukę na początku przyszłego tygodnia.

- Tak prędko? - zdziwił się Edward. - Sądziłem, że jeszcze nie wszystko gotowe. Pan Tanner mówił, że trzeba jeszcze coś wymurować.

- Tak, ale zostało już bardzo niewiele do zrobienia. Tak niewiele, że murarze wyszli dzisiaj wyjątkowo wcześniej - wyjaśniła Joanna i nagle się zasepiła. - Kiedy zostałam sama, złożył mi wizytę pewien podejrzanym jegomość. Myślę, że powinnam panu o nim opowiedzieć.

- Naturalnie, proszę mówić.

- Twierdził, że nazywa się George Hampton i że jest przyjacielem Greville'a. Zna pan kogoś o takim nazwisku?

- Nie, nawet nie słyszałem o kimś takim.

- Nikt taki nigdy tu nie mieszkał - wtrącił Davie.

- Powiedział, że często gościł w Blenheim Hill w czasach, gdy mój brat był zarządcą. Wyrażał też niezadowolenie z powodu, jak się wyraził, „niesprawiedliwości”, która spotkała Greville'a. Ponoć przyszedł do mnie, ponieważ sądził, że jako siostra mogę znać miejsce jego pobytu. Utrzymywał, że chce zaoferować mu nową pracę.

- Do dworu często zjeżdżali panowie z Londynu - potwierdził Davie. - Panie też były, ale raczej zwykłe wywło... - Urwał gwałtownie po tym, jak pryncypał spiorunował go wzrokiem.

- To chwalebne, że ów dżentelmen troszczy się o los pani brata - podsumował Edward. - Zdaje się, że rozmowa z nim nie poprawiła pani nastroju. Wygląda pani na wytrąconą z równowagi.

Zaskoczona, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jest pan niebywale spostrzegawczy. Istotnie, zachowanie tego człowieka bardzo mnie zdenerwowało. Kiedy wyraził ubolewanie z powodu „krzywdy” Greville'a, zaczął mówić jak zagorzały radykał. Przekonywał mnie o nierówności społecznej, arogancji arystokratów i tym podobnych. - Zaśmiała się nerwowo. - Zapewne liczył na moją solidarność z bratem. Namawiał mnie do pogwałcenia prawa. Jego zdaniem, nie ma w tym niczego złego. Skoro przepisy są niesłuszne, można je bezkarnie łamać. Wspominał pan niedawno, że w okolicy prawdopodobnie działa grupa zwolenników Spence'a Nie znam się na tym, ale ze sposobu wypowiedzi Hamptona wywnioskowałam, że jest raczej przywódcą niż szeregowym członkiem stowarzyszenia.

Być może to ten sam człowiek, który zorganizował napad na powóz Nicky'ego i który zwołuje spotkania członków stowarzyszenia w gospodzie, pomyślał Edward.

- Czy mówił, skąd pochodzi?

- Nie, ale wnosząc z akcentu, powiedziałabym, że nie jest tutejszy. Raczej wychował się w Londynie.

- Potrafiłaby pani go opisać?

- Niestety, nie wyróżnia się niczym szczególnym. Przeciętna twarz, średni wzrost. Przykro mi, ale nie umiem powiedzieć nic więcej. Nie przyjrzałam się też jego koniowi. Byłam nazbyt rozstrojona...

Coś w jej głosie sprawiło, że w panu Greavesie obudziły się opiekuńcze instynkty. Zaalarmowany, przyjrzał jej się uważnie.

- Groził pani? - zapytał podejrzliwie.

- Niezupełnie... - Spojrzała w kierunku chłopca i splonęła rumieńcem. - Wprawił mnie w zakłopotanie.

Narzucił jej się, uzmysłowił sobie Edward i ogarnęło go oburzenie. Obiecał sobie, że kiedy dopadnie tego łajdaka, porachuje mu kości.

- Nie godzi się grozić kobiecie - odezwał się raptem Davie. - Zwłaszcza takiej damie jak pani. Proszę się nie martwić. W Blenheim Hill nie ma wielu obcych. Jeżeli ten łotr zostanie we wsi na dłużej, ktoś go przyuważy i zrobi się z nim porządek.

Edward spojrział wymownie na chłopca, jakby chciał dać mu do zrozumienia, że przedyskutują tę sprawę na osobności. Chłopak oporządzał czasem stajnie w gospodzie. Być może wie to i owo o zebraniach buntowników albo może się dowiedzieć.

- Tak, zajmiemy się tym - uspokoił Joannę. - Tymczasem wolałbym, żeby nie przebywała pani w szkole sama. Jeśli zechce pani dopilnować czegoś jeszcze przed otwarciem, Davie będzie pani towarzyszył.

Joanna skrzywiła się nieznacznie i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Rozmyśliła się jednak i odwróciła wzrok. Czyżby w jej oczach pojawiło się rozczarowanie? Wolałaby, żeby to on był przy niej i chronił ją przed natrętami? A może ponosi go wyobraźnia? Może widzi to, co chce zobaczyć?

Po chwili uśmiechnęła się do nich obu.

- Pewnie wydam się nadmiernie bojaźliwa, ale przyznam, że istotnie czułabym się bezpieczniejsza, gdybym miała eskortę. Przynajmniej do czasu, aż wyjaśni się, kim jest tajemniczy pan Hampton. - Posłała przyjazne spojrzenie Daviemu. - Jestem pewna, że przy tak dzielnym młodzieńcu, nic złego mi nie grozi. Nie każdy miałby odwagę przeciwstawić się bezwzględnemu Barksdale'owi.

Chłopak wyprostował się i wypiął pierś.

- Barksdale to paskudny typ. Uwielbiał ograbiać ludzi z ostatnich pieniędzy, ale jeszcze bardziej lubił, kiedy się go bali. Dlatego tak bardzo mnie nie znosił.

- I dlatego zaczął się na ciebie w nocy.

- Teraz mam się na baczności. Więcej nie dam się zaskoczyć.

Rozmowę przerwał dobiegający z podwórza tętent kopyt. Edward wyrzwał na zewnątrz i zobaczył zbliżającego się galopem pracownika przędzalni.

- Panie Greaves! Prędko! W fabryce wybuchł pożar!

Rozdział dwunasty

- Sprowadźcie ze wsi wóz strażacki! - zarządził przerażony Edward.

- Już się robi! - Posłaniec spał konia i odjechał.

Wprawdzie budynek fabryki był murowany, ale wewnątrz znajdowało się całe mnóstwo łatwopalnych rzeczy, drewniane podłogi, przedza, gotowe do sprzedaży tkaniny...

Edward odwrócił się do Daviego i pani Merrill. Zamierzał polecić chłopcu, by odprowadził Joannę do dworu, lecz nie dane mu było dojść do słowa.

- Proszę dać mi chwilę - powiedziała z zapalem. - Wezmę tylko apteczkę i zaraz będę gotowa. - Z tymi słowy zniknęła we wnętrzu szkoły.

Cóż było robić? Nawet gdyby chciał, nie udałoby mu się jej zatrzymać.

- Pospieszmy się! - zawołał za nią i popędził po bryczkę.

Minutę później wróciła z drewnianą skrzynką w dłoni.

Podąła ją Daviemu, po czym wsiadała do powozu.

- Czy w zakładzie są jacyś ludzie? - zapytała, gdy ruszył na złamanie karku do przędzalni.

Na twarzy pana Greavesa pojawił się wyraz zaniepokojenia. Budynek liczył dwa piętra, na każdym z nich było po osiem krosien.

- Jeżeli wszyscy stawili się do pracy, w budynku przebywa co najmniej szesnaście osób. Najbardziej martwię się o tych, którzy są na górnej kondygnacji. Jeśli ogień szybko się rozprzestrzenił, mogli nie mieć czasu, żeby wyjść. - Stały mu przed oczami okropne obrazy, których wolałby jej oszczędzić. - Znam się na opatrywaniu ran. Jestem pewien, że sobie poradzę. Byłbym znacznie spokojniejszy, gdyby udała się pani do domu. Davie panią odwiezie.

- Miałabym opuścić robotników w takiej chwili? - oburzyła się Joanna. - Nigdy! To nie do pomyślenia. - Przytrzymała się mocniej poręczy. - Doceniam pańską troskę, ale proszę pamiętać, że byłam żoną żołnierza, w dodatku na wrogiej ziemi. Zajmowałam się obrażeniami, których nie mam ochoty opisywać. Niemniej wznoszę modlitwy o to, aby moje pielęgniarskie umiejętności okazały się niepotrzebne.

- Amen - podsumował Davie.

- Cóż - skapitulował Edward. - W takim razie będę wdzięczny za pomoc.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Cała trójka prawdopodobnie zadawała sobie te same pytania. Czy wszyscy pracownicy zdążyli wydostać się na zewnątrz? Czy uciekli przed płomieniami? Jak ciężkich doznali uszczerbków na zdrowiu? Czy przedziałnia będzie nadawała się do użytku, czy też spłonie do szczętu?

Z tego, co Edward pamiętał ze statystyk, prognozy nie były najlepsze.

Na miejscu zastali isticie makabryczną scenę. Cały parter stał w wysokich płomieniach, a nad spalonym piętnem i osmoloną strzechą unosiły się kłęby czarnego dymu. Ludzie ze wsi i robotnicy ustawili się w rzędach do zagaszania. Czerpali wodę z pobliskiej studni i pospiesznie podawali sobie napełnione wiadra.

Było zbyt gorąco, by podejść wystarczająco blisko rozszalałego ognia. Ich wysiłki nie przynosiły pożądaných rezultatów. W dodatku w okropnym zamieszaniu nie sposób było orzec, czy są jacyś poszkodowani.

Pan Greaves podbiegł do jednego z chłopów i odciągnął go na stronę.

- Panie Miller! Czy ktoś został w środku?

- Nie mamy pewności - odparł gospodarz. - Pożar wybuchł zbyt szybko. Perkins siedział przy krośnie na dole, kiedy się zaczęło. Mówi, że nim się połapali, co się święci, cała góra była już w ogniu. Nie mogliśmy się doliczyć młodego Tannera i ojciec poleciał go ratować. Próbowaliśmy go powstrzymać, ale nie dało rady.

Edward zerknął na budynek i wstrzymał oddech. Boże miłosierny, jeśli ci dwaj zaraz stamtąd nie wyjdą, przepadną na wieki. Ledwie zdążył to pomyśleć, przy wejściu ukazała się przygarbiona sylwetka mężczyzny, dźwigającego bezwładne ciało. Zatrzymały go płomienie. Wyrwawszy Millerowi kubel, Edward bez zastanowienia wylał na siebie całą jego zawartość, po czym zdjął surdut i okrył nim głowę oraz plecy. Chwilę później dopadł komórki na narzędzia i wyjął z niej maszynę do gaszenia - podarunek od wielbiącego nowinki Hala.

Miał nadzieję, że wynalazek George'a Manby'ego* wystarczy do zduszenia płomieni w drzwiach. Modląc się w duchu, uruchomił urządzenie i oblał futrynę oraz twarz Tannera. Udało się. Pomógł murarzowi wyciągnąć syna na zewnątrz. Zaniósłszy nieprzytomnego młodzieńca w okolice studni, ułożyli go na ziemi.

* Kapitan George William Manby - wynalazca pierwszej, opatentowanej w roku 1813, gaśnicy. Był to miedziany zbiornik w kształcie walca, w którym mieściło się około trzynastu litrów wody. Wyrzucana była z pojemnika za pomocą wąskiej rurki i sprężonego powietrza (przyp. tłum.).

W kościele zagrzmiały dzwony, sygnalizując, że wóz strażacki jest w drodze. Pani Merrill pojawiła się przy poszkodowanych w okamgnieniu.

- Nic panu nie jest? - zwróciła się spokojnie do Greavesa, jakby pili herbatkę na tarasie, a nie stali w samym środku żywiołu.

Edward zakasłał i z trudem złapał oddech.

- Wszystko w porządku - wychrypiał.

- Proszę usiąść, panie Tanner. - Joanna zwróciła się do starszego mężczyzny, dotykając jego policzków. - Ma pan pęcherze na rękach i na twarzy. Jakies inne obrażenia? Jeśli nie, zajmę się najpierw pańskim synem. Pana opatrzę później. - Gdy skinął głową, uklękła przy ciężiej poszkodowanym. - Nie widzę większych poparzeń - oznajmiła po bliższych oględzinach. - Puls i oddech miarowe. Odrobina świeżego powietrza i powinien dojść do siebie.

Edward jeszcze raz spojrział na płonąca fabrykę.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że zdołał pan go wydostać. Dzięki Bogu, udało się.

- Dzięki Bogu i murowanym ścianom.

- Czy teraz wszyscy są w komplecie? - zapytał Edward, gdy podszedł do nich Perkins.

- Tak, proszę pana.

- Może pan mi powiedzieć, jak to się stało?

- Nie bardzo. Byliśmy zajęci przy maszynach, kiedy nagle Fuller i Bixby przybiegli z wrzaskiem z góry, a potem dach zapalił nam się nad głowami.

Sądzieli, że młody Tanner jest tuż za nimi. Dopiero na podwórzu okazało się, że go z nami nie ma, ale było już za późno, żeby wejść z powrotem.

- Czyli pożar wybuchł nagle? Domyśla się pan, jakie mogły być przyczyny?

- Nie mam pojęcia, ale może Fuller będzie wiedział coś więcej. - Perkins odwrócił się i przywołał wysokiego blondyna, jednego z najbardziej doświadczonych tkaczy, jak sobie przypominał Edward.

- Obawiam się, że nie będę pomocny - oświadczył, gdy Edward powtórzył pytanie.

- Spojrzeliśmy na sufit, a ogień już tam był.

Popatrzyli na młodzieńca, którym zajmowała się pani Merrill. Nieprzytomny dotąd chłopak, zakasłał i podniósł się do pozycji siedzącej.

- Pożar zaczął się... tuż obok mnie - poinformował zebranych. - Kawalek... płonącego dachu... zwyczajnie się zawalił i upadł mi... pod nogi. Jakby ogień... spadł prosto z nieba. Nie mogłem wyjść... z za krosna.

Zanim pan Greaves przemyślał w pełni słowa młodego Tannera, nadjechał z hałasem wóz strażacki. Mężczyźni błyskawicznie rzucili się w jego stronę. Jedni zdjęli pompę i ustawili ją jak najbliżej budynku, inni zaczęli napełniać wiadrami zbiornik na wodę.

Edward natychmiast chwycił tłok i zabrał się do pracy wraz z resztą robotników. Chciał za wszelką cenę uratować fabrykę, choć przeczuwał, że to daremny trud. Pot coraz bardziej zalewał mu oczy, bolały go wszystkie mięśnie i czuł w ustach dym, nie ustawał jednak w wysiłkach. Wkrótce ogarnęły go wściekłość i desperacja.

Požary nie spadają z nieba. Ktoś musiał podłożyć ogień. Wystarczyło rzucić pochodnię na strzechę... Nagle przypomniał sobie podejrzanego mężczyznę, który nękał Joannę. Czy to zwykły zbieg okoliczności? Czy to istotnie sprawka George'a Hamptona?

Trzeba być doprawdy nieczułym okrutnym potworem, żeby narażać w ten sposób życie bliźnich. Ponure rozważania przerwał mu w jednej chwili Fuller. Zaproponował, że zmieni go w pracy przy pompie, ale Edward nie zamierzał przyglądać się z boku, jak niszczy to, co z mozołem budował przez kilka tygodni.

- Wielka to strata dla nas wszystkich, panie Greaves - odezwał się tkacz. - Tyle pracy poszło na marne. Wątpię, czy uda się cokolwiek uratować.

Cóż miał na to odpowiedzieć? Obydwaj popadli w posepne milczenie. W końcu ogień zaczął dogasać. Edward podszedł do wejścia, by obejrzeć pogorzelisko i oszacować straty.

Kamienne ściany pozostały nienaruszone, ale wyższa kondygnacja uległa całkowitemu zniszczeniu. Belki stropowe i podłoga zawaliły się i spadły na parter. Wszystkie maszyny, cały zapas bawełny i gotowe tkaniny bezpowrotnie przepadły. Ponad miesiąc wysiłków i niemały kapitał stracone w ciągu zaledwie godziny.

Zbyt otumaniony i zmęczony, by myśleć o konsekwencjach, wrócił do pozostałych. Jedyna pociecha, stwierdził w duchu, to że ludzie wyszli z tego bez szwanku. Wszyscy bez wyjątku. Dzięki dzielnemu Tannerowi nikt nie stracił życia.

Pierwszą osobą, którą dostrzegł w tłumie, była naturalnie pani Merrill. Klęczała przy prowizorycznych noszach i przemawiając kojącym głosem do leżącego na nich mężczyzny, przemywała mu ranę nad uchem. Kilku kolejnych poszkodowanych siedziało w pobliżu z zabandażowanymi dłońmi i popijało wodę.

Suknia Joanny była mocno ubłocona, a kapelusz pokrył się szarym pyłem. Kilka rudych loków wymknęło się z upięcia i opadło na umazane sadzą policzki. Mimo to w oczach Edwarda wyglądała prześlicznie. Jeszcze nigdy nie wydała mu się równie piękna jak teraz.

Odczuwał ogromną wdzięczność i zadowolenie, a jej postawa napawała go prawdziwą dumą. Pogratulował sobie w duchu, że miał dość rozumu, aby skutecznie zatrzymać ją w Blenheim Hill.

- Mogę jakoś pomóc? - zapytał, przycupnąwszy u jej boku.

Odwróciła głowę i obdarowała go serdecznym uśmiechem.

- Jak się miewają pani pacjenci? - zapytał, powróciwszy do rzeczywistości.

- Żadnych poważnych poparzeń, Bogu dzięki. Kilka siniaków, skaleczeń i jedna zwichnięta kostka. Tannerowie są w gorszym stanie niż inni, ale jeśli nie zatruli się dymem, powinni wydobrzeć. Ten balsam na razie wystarczy, ale jeżeli pani Winston nie ma w apteczce maści na oparzenia, będzie mi potrzebny lapis*. - Zerknęła na murarza i jego syna. Obaj mieli twarze wykrzywione bólem. - Przydałaby się też odrobina laudanum.

* Azotan srebra używany w leczeniu do dezynfekcji (przyp. tłum.).

- Poślę kogoś do apteki i dopilnuję, by przywieziono co trzeba. - A panu nic nie dolega? - spytała Joanna i przechyliła głowę, by lepiej mu się przyjrzeć. - Ma pan rozciętą brew.

Nie przypominał sobie, kiedy się skaleczył, ale teraz, gdy o tym wspomniała, istotnie poczuł szczypanie w okolicach czoła.

- To nic takiego. Drobnostka.

- Tak czy owak, trzeba oczyścić ranę.

Kiedy Joanna przysunęła się, by go dotknąć, ledwie powstrzymał westchnienie. Mimo ostrej woni spalenizny, która unosiła się w powietrzu, poczuł wyraźnie zapach egzotycznych perfum i natychmiast zapragnął ją pocałować. Jej cudowne usta znalazły się tak blisko jego warg...

Na szczęście w pobliżu pojawił się Miller. Gdyby nie jego nadejście, kto wie, czy nie skompromitowałby siebie i pani Merrill na oczach gawiedzi.

- Wie pan, jak wybuchł pożar, panie Greaves?

Nim Edwardowi udało się sformułować sensowną odpowiedź, nadszedł Jim Meadows, który pracował na parterze najbliższej schodów.

- Szedłem akurat do studni - poinformował zebranych. - Kiedy wychodziłem, wszystko było w porządku, ani śladu dymu czy płomieni. Nalałem wody do wiadra i jak się odwróciłem, cała strzecha stała w ogniu.

- Ja niosłam mojemu Fredowi obiad - włączyła się do rozmowy żona jednego z tkaczy - widziałam dokładnie to co Meadows. Dach zapalił się nagle. Ot tak, jak grom z jasnego nieba.

Greaves był już niemal pewien, że dokonano podpalenia. Postanowił dołożyć wszelkich starań, by odnaleźć i przykładowo ukarać sabotażystę.

- Jechałem wozem do wioski - wtrącił kilkunastoletni chłopiec, który wyłonił się z tłumu. - Minąłem po drodze jakiegoś człowieka. Pędził konno w przeciwną stronę tuż przed tym, jak Bixby wszczął alarm.

Zapanowało ogólne poruszenie. Ludzie zaczęli szeptać między sobą, a potem podnosić pełne oburzenia okrzyki.

- Zdaje się, że to nie był wypadek! - zawołał rozwścieczony Miller.

Davie podszedł do Greavesa.

- Dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego? Przecież tam byli ludzie! - Chłopiec był bardzo poruszony.

- Pewno ktoś nie chciał, żeby się nam powiodło - rzekł Fuller. - Zamiast zarabiać tutaj, będziemy musieli szukać szczęścia w jakiejś wielkiej fabryce w Manchesterze.

- Może ów ktoś uznał, że zniszczenie przędzalni to dobry sposób, by nakłonić mieszkańców Blenheim do pogwałcenia prawa - dodał Edward. - Jeśli stracie źródło dochodu, łatwiej będzie was przekonać do łamania zasad i wzniesienia buntu.

Miał przeogromną nadzieję, że wśród zgromadzonych jest co najmniej jeden miejscowy radykał, który powtórzy jego słowa podczas zebrania zwolenników Spence'a.

- Zrobił to bardzo podły człowiek - orzekł wstrząśnięty Davie.

Edward przypadkiem podchwycił spojrzenie Jesse'a Russella. Sierżant patrzył na niego przez chwilę, po czym uciekł wzrokiem. Wprawdzie wyszedł ze szkoły tuż po tajemniczym Hamptonie, ale to jeszcze o niczym nie świadczy, pomyślał Greaves. Nie mieściło mu się w głowie, by żołnierz, który walczył w obronie ojczyzny, był zdolny do takiego występku. Z pewnością nie wystawiłby na szwank tyłu istnień ludzkich. A może? Czasem to, co niewiarygodne, okazuje się prawdziwe, uznał z ciężkim sercem.

Będzie musiał mieć sierżanta na oku jako jednego z podejrzanych. Instynkt cały czas podpowiadał mu jednak, że w pierwszej kolejności powinien się zająć Hamptonem. Zlokalizować owego „dżentelmena” i przesłuchać go, przede wszystkim zaś ustalić, gdzie przebywał podczas pożaru. Przy okazji da mu dobitnie do zrozumienia, by nie ważył się zbliżać do pani Merrill.

- Drodzy przyjaciele i sąsiedzi - zwrócił się donośnym głosem do zebranych. - Dziękuję wszystkim za pomoc. Z wieloma z was chciałbym później porozmawiać, by ustalić przyczyny dzisiejszego nieszczęścia. Obiecuję, że jeśli to nie był wypadek, lecz podpalenie, sprawcy zostaną ujęci i odpowiedzą za ten haniebny czyn. Nikt w tym kraju nie może bezkarnie niszczyć cudzego mienia i narażać życia współobywateli. - Spojrzał ponownie na Russella, który tym razem odpowiedział nieznacznym skinieniem głowy. - Dopiero za kilka dni będziemy mogli wejść do środka i ocenić straty - kontynuował przemowę Edward. - Do tego czasu pracownicy przędzalni mają wolne. Miejcie uszy i

oczy szeroko otwarte. Jeśli zobaczycie lub usłyszycie coś, co może mieć związek z tą tragedią, dajcie mi znać.

Gdy skończył, ludzie zaczęli rozchodzić się do domów. Edward zaś zabrał się do organizowania transportu poszkodowanych.

Rozdział trzynasty

Godzinę później podwórze przed przędzalnią niemal całkiem opustoszało. Edward obszedł dogasający budynek i zatrzymał się na jego tyłach. W pobliżu rosła gęsta kępa drzew, w której z łatwością można było się ukryć. Wystarczyłyby niewielkie przygotowania poprzedniej nocy. Rozsypany w strzesze proch, rozlany olej z lampy albo rzucona z daleka zwykła pochodnia. Ponieważ spłonęło wszystko, w ogniu zginęły także wszelkie ślady przestępstwa.

Bez naocznego świadka nie uda się ująć sprawcy ani tym bardziej skutecznie udowodnić mu podpalenia. Westchnął ciężko i spojrzawszy ostatni raz na zgliszcza, pomógł pani Merrill wsiąść do bryczki.

Zatrzymali się na chwilę u Bidy Cuthbert. Wysadzili Daviego i zrelacjonowali przejętej staruszce feralne wypadki. Potem ruszyli w dalszą drogę do Blenheim Hill. Edward oddał się ponurym rozważaniom. Joanna również milczała, pogrążona we własnych równie niewesołych myślach. Nawet jej obecność nie zdołała oderwać go od roztrząsania prawdopodobnych skutków katastrofy.

Kiedy Edward postanowił dokończyć dzieło Nicky'ego i doprowadzić do otwarcia fabryki, napisał do Hala. Poprosił o radę w kwestii najnowocześniejszych zabezpieczeń. Przyjaciel polecił wyposażyć budynek we własną pompę do gaszenia pożarów. Dowodził, że wóz strażacki powinien być zaopatrzony w długie skórzane szlauchy. Niestety, Edwardowi kończyły się fundusze i nie zamówił dodatkowych urządzeń.

Wydał niemal cały kapitał na ukończenie budowy przędzalni, a także na nasiona, sadzonki, narzędzia rolnicze oraz pensje dla robotników. Skąd wziąć teraz pieniądze? Co począć z ludźmi obsługującymi krosna do czasu, gdy odbudują zakład? Jak wykarmić ich rodziny? Może zwrócić się o pożyczkę do Nicholasa?

Uśmiechnął się posepnie. Gdy przejmował majątek, był przekonany, że dokona cudu. Najwyraźniej zgrzeszył pychą, ale na pewno nie podda się bez walki. Nie pozwoli, by podli ludzie przeszkodzili mu w tym, co zaczął z takim zapałem. Bez względu na to, ile go to będzie kosztowało, zapewni zatrudnienie mieszkańcom Blenheim i przywróci posiadłość do dawnej świetności, obiecał sobie solennie.

Ściemniło się, kiedy dotarli do dworu. Edward oddał pojazd w ręce stajennego i poddał ramię pani Merrill. Wciągnął głośno powietrze, nie mogąc się nadziwić, jak wielkie wrażenie robi na nim jej bliskość. Wystarczyło ledwie muśnięcie, aby odczuwał silne pożądanie.

- Na pewno marzy pani o gorącej kąpieli i odpoczynku - odezwał się, kiedy pokonywali schody. - Może poproszę panią Winston, by podała pani kolację do pokoju?

- Tak, chętnie się odświeżę, ale jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, wolałabym zjeść jak zwykle razem z panem.

Czy miał coś przeciwko temu? Ucieszył się z całego serca. On również pragnął spędzić resztę wieczoru w jej towarzystwie. Aż za bardzo. Rozsądek podpowiadał mu, że powinien trzymać się od niej z daleka. Przynajmniej dziś. Był tak przygnębiony tym, co się wydarzyło, że nie miał pewności, czy potrafi zapanować nad chęcią znalezienia pocieszenia w ramionach Joanny. Ale jakże miałby odmówić sobie patrzenia na nią przez kolejnych kilka godzin?

- W takim razie poproszę Mylesa, by nakrył do stołu za godzinę.

Zjedli posiłek w przyjaznym milczeniu. Żadne z nich nie odczuwało potrzeby prowadzenia wyszukanej konwersacji. Do szczęścia wystarczała im wzajemna obecność. Gardło Edwarda wciąż było nieco obolałe. Dokuczały mu również lekkie poparzenia na twarzy i plecach. Na szczęście skóra była jedynie zaczerwieniona i obyło się bez pęcherzy.

Po kolacji jak zwykle przeszli do gabinetu. Przez jakiś czas popijali wino i wpatrywali się w ciszy w ogień buzujący w kominku. Jakież to fascynujące zjawisko, pomyślał Edward. Ten sam żywioł, który ogrzewał domy i dzięki któremu przygotowywano strawę, niczym rozwścieczona bestia w kilka chwil równał z ziemią budynki albo pozbawiał ludzi życia.

Zupełnie jak żądza, która może pogłębić związek dwóch osób, lub, jeśli nie ograniczą jej zasady moralności, staje się przekleństwem i prowadzi do zatracenia.

- Na pewno jest panu bardzo ciężko - odezwała się Joanna. - Tyle pracy poszło na marne.

- Tak, w istocie. Niełatwo mi przeboleć tę stratę.

- Martwi się pan, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za zniszczenie fabryki?

Skrzywił się nieznacznie.

- Cóż, jestem za to odpowiedzialny.

- Ależ to nieprawda! Zrobił pan przecież co w pańskiej mocy, aby ugasić pożar. Pracował pan przy pompie gaśniczej znacznie dłużej niż inni i uratował pan Tannerów. Tylko dzięki panu zdołali się wydostać. Nie mógł pan przewidzieć, co się stanie, ani w żaden sposób temu zapobiec.

Mimo że Joanna była zajęta przy rannych, musiała bacznie mu się przyglądać. Edward odnotował to z ukontentowaniem. Niestety, żadną miarą nie podzielał jej dobrego zdania na temat swoich zasług. Opowiedział jej pokrótce o zaleceniach Hala i korzyściach, które mogłyby przynieść.

- Wstrzymałem się z zamówieniem owych sprzętów ze względu na ograniczone fundusze. Gdyby przędzalnia miała własną maszynę pożarniczą, być może robotnikom udałooby się zdusić pożar w zarodku albo przynajmniej zminimalizować straty.

- Możliwe - zgodziła się - ale czy rzeczywiście pomógłby najnowocześniejszy sprzęt, gdyby, jak niektórzy twierdzą, ktoś celowo podłożył ogień?

- Trudno powiedzieć. Zresztą nie ma sensu deliberować nad tym, czego zaniedbałem, teraz muszę skupić się na tym, co robić dalej.

- Jestem przekonana, że wybrnie pan z kłopotów obronną ręką. Zasięgnie pan rady chlebodawcy? - W jej oczach pojawił się lęk. - Sądzi pan, że markiz Englemere może wymówić panu posadę? Jakaż by to była niesprawiedliwość! Pan Greaves stłumił uśmiech.

- Zapewniam panią, że tego nie zrobi.

Odetchnęła z ulgą.

- Wnoszę, że łączą panów dość zażyłe stosunki?

Zawahał się, nim udzielił odpowiedzi. Miał szczerą ochotę wyznać jej prawdę o naturze jego relacji z Nickym, a co za tym idzie ujawnić prawdziwą tożsamość. Powstrzymał się jednak głównie ze względu na jej bezpieczeństwo. Miał niemal stuprocentową pewność, że fabrykę zniszczono celowo, a obydwaj główni podejrzani, Hampton i Russell, upodobali sobie szczególnie właśnie panią Merrill. Lepiej zatem, aby nie wiedziała za wiele. Gdyby znów zaczęli ją nagabywać, mogłaby zdradzić coś niechcący lub pod przymusem.

Obiecał sobie, że Davie nie będzie odstępował jej na krok.

- Pracuję dla markiza od wielu lat - powiedział, ostrożnie dobierając słowa - i mogę śmiało powiedzieć, że zawsze postępuje uczciwie i honorowo. Z całą pewnością potrafi być bezstronny.

Na szczęście przyjęła jego zapewnienia poważnym skinieniem głowy.

- Zamierza pan odbudować przedziałnię? Z tego, co słyszałam, opatrując rannych, ludzie niepokoją się o swoją przyszłość i życzyliby sobie, aby zakład przetrwał.

- Ja również bym sobie tego życzył. Oczywiście, że chciałbym doprowadzić budynek do stanu używalności, obawiam się jednak, że będą mi do tego potrzebne dodatkowe środki. Do czasu oszacowania szkód nie mogę podjąć żadnej wiążącej decyzji. Tak czy owak, zadbam o to, by robotnicy nie ucierpieli.

- Wiem, że nie zostawi ich pan na pastwę losu, a oni ze swojej strony zrobią wszystko, aby pana wspomóc. Nie chodzi wyłącznie o pańską bohaterską postawę podczas gaszenia pożaru, choć i na ten temat padło wiele słów uznania. Ci ludzie darzą pana ogromną estymą. Doceniają pański trud, zaangażowanie i szczerą troskę o ich dobro.

Bardzo pochlebila mu ta opinia. Jak zwykle, gdy Edwarda chwalono, był nieco zażenowany, ale promieniał, słysząc w głosie Joanny tyle szacunku i podziwu.

- Tworzymy społeczność - powiedział. - Jeśli chcemy zmian na lepsze, musimy sobie nawzajem pomagać.

- W rzeczy samej - zgodziła się i obdarowała go uśmiechem. - Widzę, że ma pan na twarzy poparzenia, pójdę po apteczkę i zaraz je opatrzę.

Podniosła się i wyszła z pokoju, a on nagle poczuł się osamotniony. Nie poznawał samego siebie.

- Nauczyła się pani pielęgnować chorych w Indiach? - zapytał, gdy postawiła na stole drewniany kuferek.

- Tak - odparła, wyjmując ze środka kilka słoiczków. - W owym kraju panuje wiele różnych chorób, dlatego w każdym domu musi być ktoś, kto umie je rozróżnić i zna się na leczeniu. Ojciec zatrudnił miejscową pielęgniarkę, a ona przekazała mi swoją wiedzę. Zechce pan pochylić głowę?

Edward przymknął powieki, napawając się bliskością Joanny. Posmarowała mu policzki, czoło i brodę maścią, która roztaczała przyjemną woń lawendy.

- Teraz lepiej? - spytała, pochylając się nad Edwardem.

Otworzył oczy i odkrył, że jej twarz znajduje tuż przy jego twarzy. Stała tak blisko, że widział w jej źrenicach złote iskierki. Wciągnął gwałtownie powietrze i poczuł w nozdrzach upojny zapach perfum. Zmęczenie i wszelkie troski w jednej chwili odeszły w niepamięć i zastąpiło je pożądanie. Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebował pociechy i ukojenia, które mógł odnaleźć w ramionach Joanny. Jakże łatwo było wyobrazić sobie smak jej ust, ciężar piersi, gładkość skóry. Chciał całować każdy skrawek jej ciała, zamienić jej przyspieszony oddech w jęki rozkoszy.

Zajrzał jej w oczy i wyczytał w nich, że ona również go pragnie. Uśmiechała się zapraszająco i pochylała ku niemu w taki sposób, że jej biust ocierał się o jego koszulę. Byłoby im razem tak dobrze, gdyby poddali się wzajemnemu zauroczeniu. Przybierało na sile z każdym dniem, odkąd się poznali, od tego pamiętnego wieczoru, gdy chwycił ją w ramiona, by uchronić przed upadkiem. Fizyczne zbliżenie wzmocniłoby ich więź.

Piękna Joanna całkowicie zawładnęła jego sercem i duszą. Dlaczego nie miałby zaoferować jej także swego ciała? Kobiecie, która stała się częścią Blenheim i troszczyła się o tutejszych ludzi tak samo jak on?

Dzieliło ich tak niewiele. Wystarczyło, żeby wziął ją w ramiona, posiadał jej usta i zabrał ich oboje wprost do nieba. Na razie jednak nie mógł spełnić pragnień. To nie byłoby w porządku. Oddawałaby się przecież Edwardowi Greavesowi, prostemu rządcy, a nie sir Edwardowi, arystokracie. Nie mógł wykorzystać sytuacji i przywiązać jej do sie-

bie nierozzerwalnymi więzami dopóty, dopóki nie będzie wiedziała, z kim ma do czynienia.

Musiał odsunąć się od jej ponętnych warg i cudownych piersi.

- Zdaje się, że... jestem bardziej... zmęczony, niż sądziłem - powiedział, wiedząc, że jeśli natychmiast nie wyjdzie z pokoju, porwie Joannę w ramiona i zanieśie do sypialni. - Do zobaczenia jutro. - Wstał i niemal biegiem dopadł drzwi.

Postępował słusznie, a jednak nie mógł się z tym pogodzić, zwłaszcza że zanim się odwrócił, w oczach Joanny dostrzegł rozczarowanie.

Nazajutrz rano Davie eskortował osowiałą Joannę do szkoły. Siedziała obok niego na wozie, słuchając wesołej paplaniny i niewiele z niej rozumiejąc. Powinna być podniekcytowana. Przed nią ostatnie przygotowania. Dzisiaj murarze i cieśle mieli dokończyć swoją robotę, a ona zamierzała przejrzeć książki i elementarz. W przyszłym tygodniu rozpocznie się nauka. Niestety, po bezsennej nocy i zjedzonym w samotności śniadaniu - pana Greavesa wezwano do wsi z samego rana, jak ją poinformował Myles - nie potrafiła się niczym cieszyć. Była przygnębiona i zawiedziona.

Może to i lepiej, że go dzisiaj nie widziała. Brakowało tak niewiele... Czowała, że Edward był o krok od tego, aby poddać się namiętności. O niczym nie marzyła tak bardzo jak o tym, aby znaleźć się w jego ramionach. Była pewna, że jej pragnie. Widziała to w jego wygłodniałym spojrzeniu i w mowie ciała. Zrobiła wszystko, co mogła, by go zachęcić, a jednak ostatecznie odrzucił jej awanse. Dlaczego? Z początku była zaskoczona, potem rozczarowana jego reakcją. Jak śmiał zostawić ją i odjechać z jakimś błahym wykrętem na ustach, kiedy ona potrzebowała go jak powietrza?

Gdy znalazła się w sypialni i zawstydziła swojego wyzywającego zachowania, zaczęła snuć rozmaite przypuszczenia. Może oparzenia dokuczały mu bardziej, niż chciał się do tego przyznać? Może pomny obietnicy, że nie igra z kobietami pozostającymi pod jego opieką, doszedł do wniosku, iż postąpiłby niehonorowo, łamiąc dane słowo? Ani jedno, ani drugie nie wydawało jej się szczególnie wiarygodne.

Później przyszło jej do głowy, że zraziło go jej postępowanie. Czyżby uznał ją za łatwą? Na samą myśl o tym oblała się rumieńcem. Cóż za upokorzenie! Rankiem, gdy już nieco ochłonęła, pomyślała o innym wytłumaczeniu. Możliwe, że choć pragnął ją po-

siąść, opierał się żądzy, ponieważ był rządcą z koneksjami, a ona jedynie wdową po oficerze. W dodatku siostrą administratora, którego nie tak dawno zwolnił jego chlebodawca. Nie jest dobrą partią. Lepszą partnerką byłaby dla niego kobieta z szanowanej rodziny.

Davie zatrzymał wóz, tym samym wyrywając Joannę z zamyślenia. Zorientowała się z niejakim zdziwieniem, że dotarli na miejsce.

- Widzi pani? Już po strachu - powiedział, pomagając jej zsiąść. - Dowiozłem panią na miejsce całą i zdrową. Nie musiała pani trzymać się cały czas tak kurczowo, jakbym zaraz miał wjechać do rowu.

Co za szczęście, że chłopak nie zna prawdziwej przyczyny mojego roztargnienia, pomyślała Joanna.

- Wcale się nie bałam - odparła.

- Nie musi się pani martwić o szkołę. Dzieciaki palą się do nauki, a jak któryś będzie sprawiał pani kłopoty, to ja się nim zajmę. Mogę pani w czymś pomóc? Pan Greaves kazał mi pilnować pani jak oka w głowie, więc zostanę, aż przyjdą robotnicy. Na pewno się na coś przydam.

- Możesz przybić do ściany wieszaki na ubrania, a potem poukładać książki i tabliczki do pisania.

Na wzmiankę o książkach rozbłysły mu oczy.

- W takim razie raz-dwa rozprawię się z wieszakami.

Dotrzymał słowa i szybko skończył pierwsze zadanie.

- Masz do tego dryg - zauważyła Joanna. - Nie myślałeś o tym, żeby zostać cieślą?

- A jakże, ale ojciec wybił mi to z głowy. Chciał, żebym przejął gospodarstwo, tylko że ja nie lubię pracy w polu. Często uciekałem do wsi i przesiadywałem w kuźni albo ciesielni. Tata wiedział, gdzie mnie szukać, a jak znalazł, od razu brał się do bicia. Ale ja i tak dawałem drapaką, kiedy nadarzyła się sposobność.

Roześmiała się w głos.

- Jeśli będziesz miał taki sam zapał do nauki, to z pewnością daleko zajdziesz. Idź do schowka w rogu i przynieś z półki wszystkie książki.

- A co to takiego? - zapytał ze śmiechem zza przepierzenia. - Mam nadzieję, że pan Tanner załata dzisiaj tę wielką; dziurę w ścianie, bo inaczej niektóre dzieciaki jak nic będą wymykać się nad rzekę, żeby łowić ryby, zamiast się uczyć.

- Masz rację. Poproszę murarzy, żeby jak najszybciej ją zamurowali, a dopóki tego nie zrobią, będę posyłać po książki tylko największych uczniów.

- Do czego one służą? - zapytał Davie, kiedy uporał się z noszeniem.

Pani Merrill pokazała mu elementarz z alfabetem i prostymi zdaniami, a potem podręcznik z podstawami rachowania.

- A ta? - zainteresował się, ujmując w dłoń grubszy tom z ilustracjami.

- To książka o Indiach. Pełno w niej legend i tajemniczych opowieści. Niektóre z nich będę wam czytała.

Przewrócił kartki, wpatrując się z zachwytem w odbitki miedziorytów.

- Musi być bardzo ciekawa. Kiedyś sam będę umiał ją przeczytać, prawda?

- Naturalnie, że tak. A gdy to nastąpi, podaruję ci ją. Spojrzał na nią zdumiony.

- To znaczy... będę mógł ją zatrzymać? Na zawsze?

- Tak. Na zawsze.

- Ale przecież... To taka piękna książka... Pewno kosztowała majątek.

- Kosztowna książka powinna należeć do kogoś, kto potrafi w pełni docenić jej wartość.

Davie rozpromienił się i zaczął nieskładnie dziękować, ale przerwali rozmowę, słysząc tętent kopyt. Spojrzeli po sobie i zaniepokojeni wybiegli na podwórze.

- Co się stało, panie Elliot? - zapytał chłopiec, rozpoznawszy jeźdźca.

- Pewien człowiek, który stale kręci się w pobliżu karczmy, przyszedł do pana Greavesa i powiedział mu, że podpalacz wciąż ukrywa się w okolicy. Wytropili go w jednym z opuszczonych domów niedaleko farmy Millera. Ponoć ów zbój wziął zakładnika... Powiadają, że to Bidy Cuthbert. Jadę sprowadzić pomoc.

- Babcia jest w niebezpieczeństwie? - zawołał wystraszony Davie. - Jest pan pewien?

- Nie, ale pan Greaves mówi, że musimy działać ostrożnie, tak jakby naprawdę jej coś groziło. Możesz zabrać się ze mną, jeśli chcesz.

- Pewnie, że chcę. - Wyraźnie poblady chłopak obejrzał się w stronę Joanny. - Obiecałem, że zostanę z panią Merrill do przyjazdu murarzy.

- Widziałem po drodze wóz Tannera. Powinien pojawić się lada chwila.

- W takim razie dołączę do pana, jak tylko dotrze na miejsce. Pierwsza chata za ziemią Millera, tak? Jakoś trafię.

Wprawdzie Joanna wzdragała się na myśl o tym, że zostanie sama, ale uznała, że nie wolno jej zatrzymywać chłopca. Chodzi przecież o bliską mu osobę, kobietę, która go przygarneła.

- Idź od razu, Davie - powiedziała. - Babcia może cię potrzebować.

- Jest pani pewna? - Przyjrzał jej się wciąż niezdecydowany.

- Ależ, tak Nie obawiaj się. Poradzę sobie.

Nie wahał się dłużej. Wskoczył do wozu i chwycił lejce.

- Wio! - krzyknął. - Panie Elliot, będę tuż za panem!

Ciekawe, czy podpalaczem okaże się pan Hampton, zastanawiała się Joanna, gdy obydwoj znikali w oddali. Wzdrygnęła się bezwiednie. Dostrzegła w tym człowieku coś niepokojącego. Instykt podpowiadał jej, że gotów był iść po trupach do celu. Oby jak najprędzej go ujęto i wsadzono za kratki. Przekonując samą siebie, że nie ma się czego lękać, wróciła do szkoły i zajęła się dalszym opróżnianiem składziku.

Pół godziny później skończyła wynoszenie sprzętów zza przepierzenia. Nie chciała, by pomoce naukowe pokryły się pyłem podczas murowania. Ku jej zdziwieniu i zaniepokojeniu, Tannera wciąż nie było. Może zatrzymał się, żeby napić konie? Aby zająć czymś myśli, sięgnęła po książkę o Indiach, którą oglądał wcześniej Davie. Czy uda mu się kiedyś pojechać do dalekich krajów i zbić fortunę, tak jak sobie obiecywał? Naraz usłyszała jakiś szmer i poderwała gwałtownie głowę.

W progu stał George Hampton.

Rozdział czternasty

Zatrzymał się raptownie, jakby się zdziwił, że kogoś zastał, po czym uchylił kapełusza i posłał pani Merrill fałszywy uśmiech.

- Witam panią. Na podwórzu nie ma wozu. Sądziłem, że jeszcze pani nie przyjechała. - Odzyskawszy pewność siebie, śmiało wszedł do środka. - Przemyślała pani to, o czym wczoraj rozmawialiśmy?

Mimo że George Hampton usiłował zachowywać się swobodnie, Joanna wyczuła, że jest zdenerwowany. Natychmiast zapragnęła uciec i zmierzyła wzorkiem odległość pomiędzy ławką a drzwiami. Doszła do wniosku, że nie uda jej się w ogóle wydostać na zewnątrz. Blokował sobą jedyne wyjście. Zresztą, nawet gdyby mu się jakoś wymknęła, na nic by się to zdało. Z łatwością by ją dogonił. Gdzie, do licha, podziewają się murarze?

- Owszem - odpowiedziała na jego pytanie. - Obawiam się jednak, że nie zmieniłam zdania.

Zesztywniała ze strachu, kiedy zbliżył się o kilka kroków.

- Na pewno? Powinności wzywają mnie do Londynu.

Przydałaby mi się tam taka piękna kobieta jak pani. Zapewniłbym pani... wszelkie rozrywki, moja droga. Potrafię być hojny, kiedy jestem zadowolony.

Myśl o tym, że Hampton miałby jej dotykać, napawała Joannę odrazą.

- Dziękuję za propozycję, ale miałam okazję mieszkać w stolicy. Choć życie w wielkim mieście nie jest pozbawione uroków, zdecydowanie wolę wieś. Nie chcę być nieuprzejma, ale wspominał pan, że udaje się w podróż, ja zaś muszę wracać do obowiązków. Mam jeszcze sporo pracy. - Z tymi słowy ruszyła ku drzwiom. Zatrzymała się w pół drogi, usłyszawszy przed domem kroki i odgłosy rozmów. - Pan wybaczy, chcę zobaczyć kto...

Wciągnęła ze świstem powietrze, gdy złapał ją za ramię i popchnął bezceremonialnie w głąb izby.

- Przykro mi, ale nigdzie pani nie pójdzie, pani nauczycielko.

- Co pan sobie wyobraża?! - zawołała oburzona.

- Przypomina pani sobie, jak omawialiśmy kwestię łamania prawa? Powiedziałem, że sprytny przestępca nigdy nie daje się złapać. Proszę siadać i milczeć. Jeśli wypełni pani moje polecenia, nie zrobię pani krzywdy.

- Nie zamierzam przebywać w jednym pomieszczeniu z panem choćby sekundy dłużej!

Chwycił ją za ramiona i rzucił na drzwi. Uderzyła głową o drewnianą belkę i zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- Zamknij się i siadaj! Chyba że lubisz być bita?

Joanna zachwiała się i opadła na najbliższą ławkę. Wciąż dzwoniło jej w uszach. Potrzebowała chwili, by odzyskać równowagę. Tymczasem Hampton zabarykadował wejście dwoma stolikami. Zamknąwszy okiennice, wyjął z torby i naładował dwa pistolety. Gwar na podwórzu przybierał na sile. Jakiś czas później ktoś spróbował dostać się do środka. Rozległo się pukanie, a potem głos Daviego:

- Pani Merrill?! Jest pani tam?

Intruz wymierzył w Joannę broń i nakazał jej całkowite milczenie.

Upłynęło kilka minut.

- Chyba nikogo nie ma! - powiedział jakiś mężczyzna.

- Wiem, że tam jest - odparł Davie. - Zostawiłem ją samą ledwie pół godziny temu. Poza tym nie zamyka okiennic nawet wtedy, gdy wychodzi. Pani Merrill! Nic się pani nie stało?!

- Spróbuj tylko pisnąć, a skończysz z kulą w głowie - ostrzegł Hampton.

- Pewnie poszła do domu. Idziemy dalej. Ten psubrat na pewno nie uszedł daleko. Pan Greaves na nas liczy. Prosił, żebyśmy sprawdzili wszystkie domy w tej części majątku.

Edward jest daleko stąd i nie przyjdzie mi z pomocą, pomyślała smętnie Joanna. Będę musiała radzić sobie sama.

- Nie! - wrzasnął Davie. - Nigdzie nie pójdziemy. Ona tam jest. Wiedziała, że po nią wróce. Nie poszłaby nigdzie sama. Skoro nie otwiera i nie odpowiada, to znaczy, że ktoś jej nie pozwala. Niech się pani nie boi, pani Merrill! Wyciągniemy panią! Johnston, dawaj siekierę! Wyważymy drzwi.

Hampton skrzywił się i zaklął nieprzystojnie.

- Powiedz szczeniakowi, że jeśli spróbują się włamać, to cię zastrzelę. I nie myśl, że tego nie zrobię.

Strach ścisnął Joannę za gardło i nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa.

- No już, mów, bo klnę się na Boga, że poczęstuję cię prochem!

- Davie! - krzyknęła łamiącym się głosem. - To ja, pani Merrill! Pan Hampton nie pozwala mi wyjść! Grozi mi bronią. Zastrzelili mnie, jeśli wejdziecie do środka.

Tłum na podwórzu zareagował okrzykami oburzenia.

- Czego chcesz za jej uwolnienie, łajdaku? - odezwał się Davie.

- Powiedz mu, żeby wszyscy się stąd wynieśli - polecił Joannie Hampton. - Kiedy znikną mi z oczu, wyjdziemy razem na zewnątrz. Jeśli ktoś będzie próbował mnie zatrzymać, zginiesz. Może cię potem wypuszczę... albo lepiej zatrzymam przy sobie na szczęście. Rude wiedzą, jak człowiekowi dogodzić. Greaves już pewnie został dopuszczony do twoich łask, co?

Obiecywała sobie, że zachowa spokój, ale nie wytrzymała. Rozpłakała się z bezsilnej złości.

- Jest pan odrażający.

Roześmiał się, jakby usłyszał przedni żart.

- A ty jesteś równie głupia i łatwowierna, jak twój gnuśny brat. Wystarczyło, że wyszykowałem mu dom i na każde zawołanie sprowadzałem chętne panienki. Nie trzeba mu było więcej do szczęścia.

Joanna nie dowierzała własnym uszom.

- Pan Barksdale? - zapytała zdumiona.

- A jakże. Nathaniel Barksdale we własnej osobie. Rozmawiasz z człowiekiem, dzięki któremu twój kochany Greville przeżył wojnę. Gdyby nie ja, odstrzeliliby mu nic niewarty tyłek już w pierwszej potyczce. Miał wobec mnie dług, jak się zapewne domyślasz, ślicznotko. Dlatego wziął mnie na pomocnika. Nieźle się obłowiłem, wyciskając ostatni grosz z tępych wieśniaków. Było mi jak u pana Boga za piecem dopóty dopóki temu durniowi nie wpadło do głowy, żeby przejrzeć księgi rachunkowe. Groził, że mnie wyrzuci! Po tym wszystkim co dla niego zrobiłem! Cóż, nie docenił mnie. Dopilnowa-

łem, żeby Martin poskarżył się waszemu wielmożnemu kuzynowi, który wymówił Greville'owi, zanim ten pozbył się mnie. Potem z przyjemnością się nim zająłem. Englemere'owi też dam nauczkę w swoim czasie. Na razie zadowolę się tym, że rozłożysz przede mną nogi i zapłacisz za krzywdy, których doznałem od twoich krewnych. A teraz powiedz tym gamoniom, żeby się wynieśli. No już!

Co to znaczy, że zajął się Greville'em? Joanna drżąc ze strachu i gniewu, powtórzyła wcześniejsze słowa Barksdale'a.

- Macie się rozejść. Potem zabierze mnie ze sobą. Jeśli nie zrobicie tego, co każe, to mnie zabije.

- A pan Hampton nie umie mówić za siebie? - zadrwił Davie. - Wielki mi bohater, co to się chowa za babską spódnicą. To na pewno nie ten szelma, którego szukamy. Tamten jest przebiegły, prawdziwy przywódca. Ten tutaj to jakiś zwykły bandzior. A może to kobieta?

- Właśnie - podchwycił ktoś z tłumu.

- To jak nic Szalona Peg z Hazelwick - dodał prześmiewczo chłopak. - Usłyszała o pożarze fabryki i wydaje jej się, że przyłączyła się do ludzi Spence'a. Słuchaj no, Peggie, odłóż pistolet i wyłaź!

- No dalej, Peggie! - Dołączyły inne głosy.

Przez moment Hampton sprawiał wrażenie, jakby zamierzał spełnić groźbę, potem ryknął jak opętany.

- Dość! Zaraz wam pokażę przywódcę, prostaki! Powystrzelam was jak kaczki, jak się nie zamkniecie. Precz stąd, chyba że chcecie mieć na sumieniu waszą cenną panią Merrill!

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Słyszał pan, panie Tanner? - odezwał się ponownie Davie. - To ta kanalia Barksdale!

- Barksdale? - zdziwili się zebrani.

- Dzieciak ma rację - potwierdził murarz. - To jego głos słyhać.

- Oczywiście, że to on. Tchórz jeden! Jak zwykle zastrasza kobiety i bije dzieci. Musiał huknąć mnie w głowę i pozbawić przytomności, żeby wywieźć nocą ze wsi. Taki

z niego chojrak, że bał się stawić czoło wyrostkowi. Bałeś się, że złoję ci skórę, jeśli napadniesz na mnie za dnia, Barksdale?

- Szkoda, że fabrykant, któremu cię sprzedałem, nie zatłukł cię na śmierć, ścierwo! Ale nic to. Niebawem wrócę i załatwię cię na amen.

- Nic tylko czcze groźby i przechwałki. Jak jesteś taki mocny i odważny, zrób to teraz. Spróbujemy się? Ty masz pistolet, a ja procę. Otwórz okno, to się przekonamy, kto jest lepszym strzelcem.

- Davie, nie! - wykrzyknęła Joanna.

- A może strach cię obleciał, mimo że dzieli nas mur? Chcesz mnie zabić, droga wolna. Nie będę uciekał przez dziurę jak szczur. Nie boję się ciebie!

Barksdale wpadł w furję. Ryknął bez opamiętania i otworzywszy jedną z okiennic, wyjrzał ostrożnie na zewnątrz.

- Pokaż się, ty mały psi synu, a przekonasz się, na co mnie stać!

Gdy jej prześladowca skupił się na słownej utarczce, pani Merrill przypomniała sobie raptem słowa Daviego: „nie będę uciekał przez dziurę...” Dziura w murze! Chłopiec celowo odwrócił uwagę tego łajdaka, żeby spróbowała uciec. Niestety, sam naraził się przy tym na śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Davie, na ziemię! - usłyszała wzburzone okrzyki zza okna. - Nie podchodź, głupcze! Życie ci niemiłe?

Barksdale zachichotał złowieszczo, wychylił się przez parapet i wystrzelił. Potem schował się pospiesznie, kiedy z rąk tłumu posypał się na jego głowę grad kamieni.

- Konia byś nie trafił, nawet gdyby stanął ci na nodze, ślepy durniu! Trafił cię mój kamyk? Wychył no się jeszcze raz, to przefasonuję ci bużkę. Trzęsiesz portkami, bo już nie masz czym strzelać!

Kipiąc ze złości, Barksdale cisnął opróżniony pistolet i sięgnął po drugi.

- Poczekaj, pokrako, inaczej zaśpiewasz, jak ci zrobię dziurę w brzuchu!

Joanna żywiła nadzieję, że drugi strzał okaże się równie niecelny, jak pierwszy. Zaczerpnąwszy głęboko tchu, poczekała, aż pociągnie za spust. W chwili gdy rozległ się huk i znów posypały się kamienie, skorzystała z zamieszania i wbiegła do składziku. Spojrzała na wyrwę w murze i niemal się rozplakała. Dziura była stanowczo za mała. Nie

prześciśnie się przez nią w żaden sposób. A może uda jej się ukruszyć choć jeden kamień więcej? To na nic, pomyślała i dała za wygraną, pojąwszy, że niewiele zdziała gołymi rękoma. Wiedziała, że ma mało czasu. Zdesperowana włożyła głowę w wyłom, nie zdołała jednak przepchnąć ramion.

Chwilę później usłyszała to, czego najbardziej się obawiała.

- Co, u diabła? - Barksdale bez trudu domyślił się, dokąd się wymknęła.

Wkrótce rozbrzmiał jej nad uszami jego złośliwy rechot i poczuła na łydkach jego dłonie.

- Cudnie pani wygląda z zadkiem w górze i podniesioną kiecką, ale musimy odłożyć przyjemności na później.

L R R

Rozdział piętnasty

Edward zajechał na dziedziniec przed „Jelenia i Zająca” i wprowadził konia do stajni. Miał się spotkać z kilkunastoma mieszkańcami Blenheim, którzy pomagali mu w poszukiwaniach podpalacza. Był podenerwowany i nie mógł doczekać się chwili, gdy schwyta złoczyńcę i odda go w ręce wymiaru sprawiedliwości. Czuł, że depczą łotrowi po piętach, niemniej jak dotąd ich wysiłki okazały się bezowocne. Sprawdzili kilkanaście opuszczonych domów. Większość z nich była pusta, choć nosiła ślady niedawnego zamieszkania. Widać ów osobnik odznaczał się niemałym sprytem i często się przemieszczał. Na szczęście doniesienia o tym, jakoby złoczyńca porwał babcię Cuthbert się nie sprawdziły. Staruszka była sama i całkowicie bezpieczna, gdy odwiedzili ją w chacie.

Po kilku godzinach daremnego trudu Edward miał ochotę się poddać, ale właśnie wtedy jeden z tropicieli zauważył podejrzanego jeźdźca, kłusującego lasem wzdłuż drogi wiodącej do Hazelwick. Edward ruszył tym śladem wraz z kilkoma włościanami, a resztę grupy wysłał w przeciwnym kierunku, to jest na zachód. Nie znaleźli nikogo ani w lesie, ani w mieście.

A może ten czarci pomiot zawrócił i zamiast do miasta pojechał w stronę wsi? W kierunku szkoły... Tknęło go złe przecucie. Myles na pewno poinformował panią Merrill o obławie, a skoro tak, mogła zostać we dworze. Chociaż... względy bezpieczeństwa raczej nie zatrzymałyby jej w domu. Uśmiechnął się bezwiednie. Jest dość uparta i wyjątkowo odważna. Kiedy sobie coś postanowi, trudno ją przekonać, żeby zmieniła zdanie. Nawet pożar nie był jej straszny. Jeśli uznała, że ma jeszcze coś do zrobienia przed rozpoczęciem lekcji, to z pewnością nie przejęła się wydarzeniami we wsi. Zresztą, nawet jeżeli wybrała się do szkoły, towarzyszył jej Davie. Wprawdzie to jeszcze wyrostek, ale za to wielce pomysłowy i nad wiek rozwinięty.

Tak czy owak, Edward czułby się o wiele lepiej, gdyby mógł jak najprędzej udać się do wsi i sprawdzić, czy Joanna jest cała i zdrowa. Tymczasem musiał poczekać w gospodzie na swoich pomocników.

- Piwa, panie Greaves? - powitała go Mary, gdy wszedł do środka.

- Nie, dziękuję. Widziałaś dziś kogoś przyjezdnego?

- Nie. Mamy mały ruch. Pan Kirkbride wybiegł, jakby go kto gonił, kiedy dowiedział się od Millera, że ścigacie podpalacza. Jeszcze go nie znaleźliście?

- Niestety - odparł z żalem - ale prędzej czy później wykurzymy go z kryjóWKi.

Nagle wpadł do izby właściciel karczmy.

- Panie Greaves! Prędko! W szkole jest jakiś pomylenieC.

Uwięził nauczycielkę. Ludzie powiadają, że to ten szubrawiec Barksdale.

Mary zbladła jak płótno.

- Nie!

Nim Edward zdążył ruszyć do drzwi, dziewczyna przypadła do niego i zachwiała się, jakby miała upaść. Przytrzymał ją i pomógł stanąć pewniej na nogach, choć myślał wyłącznie o tym, żeby pędzić na złamanie karku na pomoc Joannie.

- Niech pan się pospieszy! Musi pan zdążyć, nim Barksdale wyrządzi krzywdę pani Merrill... tak jak mnie - dokończyła ze szlochem.

Karczmarz stanął jak wryty.

- Skrzywdził cię? Kiedy?

- Myśli pan, że od urodzenia jestem bezwstydnicą? Napadł na mnie pewnego wieczoru, gdy wracałam do domu. To on był ojcem dziecka, które straciłam. Zagroził mi, że jeśli pisnę o tym komukolwiek, zabierze ziemię moim rodzicom. - Po policzkach Mary płynęły obficie łzy. - Jeśli coś się stanie pani Merrill, to będzie moja wina! Wczoraj zdawało mi się, że go widziałam, ale pomyślałam, iż tylko mi się przywidziało. Zanim doszłam do siebie po tym, co mi zrobił, często widywałam go na jawie i w koszmarach. Powinnam komuś o tym powiedzieć, ostrzec Jesse'a... Teraz to już nie ma znaczenia. Musi pan jechać. - Wyszła z Edwardem na podwórze. - Niech pan ją ratuje! - szlochała, gdy odjeżdżał.

Słowa Mary rozbrzmiewały mu w głowie, gdy poganiał konia do galopu. Czy zdąży na czas? I jak zmusi tego podleca, by uwolnił Joannę? Nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłoby mu się nie udać. Uratuje ją, choćby miał w tym celu dokonać cudu. A Barksdale'a zatłucze, jeśli się dowie, że podniósł na nią rękę.

Postanowił nie wyobrażać sobie najgorszego, zamiast tego zaczął analizować fakty. Pogardzany były nadzorca nie mógł być przywódcą tutejszych radykałów. Ludzie za

bardzo go nienawidzili. Jeśli miał jakieś powiązania ze zwolennikami Spence'a, którzy zbierali się w gospodzie, to tylko przez pośredników. Zastanowi się nad tym później. Teraz najważniejsze jest bezpieczeństwo Joanny. Czy to jego wina? Gdyby porozmawiał z nią rankiem i osobiście ją ostrzegł, może do niczego by nie doszło. Gdyby nie ukrywał przed nią prawdziwej tożsamości oraz powodów, które kazały mu zataić, że jest właścicielem Blenheim Mili...

Opowieść Mary udowodniła, że Barksdale to człowiek zepsuty do szpiku kości, ale jeśli otacza go rozwścieczony tłum, nie zaryzykuje, uznał Edward. Użyje pani Merrill jako zakładniczki, żeby targować się o własną wolność. Nie zrobi jej nic złego w obecności gawiedzi, która z radością zezna na jego niekorzyść.

Czas włókł się niemiłosiernie, nim w końcu przed oczami Edwarda zamajaczył budynek szkoły. Zwolnił i już miał wyskakiwać z siodła, gdy wtem usłyszał głos Joanny.

- Edward! Tutaj!

Odwrócił się w stronę, z której dobiegało wołanie, i zobaczył ją, a raczej jej głowę i ramię wciśnięte w wyrwę w ścianie. Najwyraźniej usiłowała się wydostać, a ktoś, niewątpliwie jej prześladowca, próbował wciągnąć ją z powrotem do środka. Edward w jednej chwili znalazł się przy Joannie i kilkoma wściekłymi kopniakami powiększył wyłom. Stara zaprawa puściła i odpadły dwa kamienie.

- To koniec, Barksdale! - zawołał, przyciągając Joannę do siebie. - Poddaj się!

- Nie tak prędko, Greaves. Sądzisz, że wygrasz? Mylisz się. Wiem to i owo, więc koniec końców i tak będzie moja. Puść ją, bo połamię jej nogi!

Edward nie zdążył zareagować na groźbę. Niemal w tej samej chwili z drugiej strony budynku rozległ się potężny łomot.

- Dobrze! - krzyczał Davie. - Jeszcze raz, drzwi zaraz puszczą!

To wystarczyło, aby na moment odwrócić uwagę Barksdale'a. Poluzował uchwyt, a Edward skorzystał z okazji i wyciągnął Joannę na zewnątrz. Oboje stracili równowagę i poturlali się na ziemię. Tymczasem tłum włamał się do środka. Przyparty do muru złoczyńca próbował uciec. Gdy jego głowa ukazała się w dziurze, Greaves powstrzymał go, używając buta. Kilka sekund później dopadli go rozeźleni wieśniacy.

Edward poderwał się i pomógł Joannie stanąć na nogi. Spadł jej kapelusz, była potargana i umorusana.

- Boże drogi, proszę powiedzieć, że nic pani nie jest! - wykrzyknął, oglądając ją od stóp do głów.

- Teraz już wszystko w porządku - odparła i padła mu w ramiona.

Przycisnął ją do siebie z całych sił. Serce tukało mu się w piersi jak oszalałe.

- Na pewno nic się pani nie stało? - powtórzył z policzkiem przytulonym do jej włosów. - Czy on... Czy próbował...?

- Nie, nie tknął mnie.

Zza węgła nadbiegli pozostali.

- Pani Merrill! - odezwał się Davie. - Czy ten plugawiec zrobił pani krzywdę?

- Nie - odrzekła, wysunąwszy się z uścisku Edwarda, który mimo licznej widowni ledwie się powstrzymał, by nie przyciągnąć jej do siebie z powrotem. Wciąż nie mógł uwierzyć, że wyszła z tego cało.

- Ma pani pocierane ręce - zauważył chłopiec. - I krew na głowie! - dodał przerażony.

Edward stanął za Joanną, aby obejrzeć ranę.

- To wszystko moja wina, panie Greaves! - Chłopak padł na kolana i się rozplakał. - Kazał mi pan nie spuszczać pani Merrill z oczu ani na moment. Myślałem, że zaraz przyjedzie pan Tanner, a kiedy wróciłem, okiennice i drzwi były zawarte na głucho. W życiu się tak nie bałem!

- Nie rozpaczaj - pocieszała go Joanna. - Skąd miałeś wiedzieć, że murarze nie przyjadą, ponieważ postanowili przyłączyć się do poszukiwań? Gdyby nie ty, twoja przebiegłość i bezprzykładna brawura, być może Barksdale nadal by mnie przetrzymywał. Groził mi bronią.

- Dzielnie się spisales, chłopcze - dodał Tanner. - Szkoda, panie Greaves, że pan nie widział, jak tańczył, żeby uniknąć kuli.

- Chętnie dałbym się zastrzelić, żeby panią uwolnić. Nie mógłbym żyć, gdyby się okazało, że ten potwór panią skrzywdził. Och, jak mi przykro! Przepraszam, że panią zawiodłem! - zakończył Davie i rozsłochał się na dobre.

- Już dobrze, nie płacz. - Joanna pogłaskała go po głowie. - To tylko niewielkie skaleczenia. Niedługo się zagoją. Gdyby nie twoja pomoc, byłoby znacznie gorzej.

Podczas gdy pocieszała chłopca, przyprowadzono Barksdale'a.

- Panie Tanner - odezwał się Edward - później poproszę wszystkich, aby zrelacjonowali mi dokładnie zajście. Teraz musimy zabrać tego człowieka do magistratu. Pani Merrill, powinna pani wrócić do domu i pozwolić, by gospodyni opatrzyła pani głowę. Davie, odwieziesz panią do dworu?

Chłopiec spojrzał na rządcę, nie kryjąc zdumienia.

- Powierzy mi ją pan po tym, co zrobiłem?

- Z tego co słyszę, postąpiłeś bardzo odważnie. Mam do ciebie zaufanie.

Davie skoczył na równe nogi i otarł łzy.

- Dziękuję, panie Greaves! Nigdy więcej pana nie zawiodę.

- Prawdopodobnie będą potrzebne twoje zeznania.

Chłopak posłał nienawistne spojrzenie dawnemu nadzorcy.

- Złożę je z przyjemnością.

Na te słowa związany Barksdale pochylił się i splunął mu w twarz.

- Oto nagroda za twoje męstwo, półgłówku! A co do zeznań, nie byłbym taki pewien swego, Greaves. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Jak on śmie? - pomyślał wściekły Edward. Szubrawiec, który uwięził i poturbował bezbronną i niewinną kobietę, ma czelność się odgrażać? Miał ochotę rzucić się na niego i dać mu solidną nauczkę. Z trudem nad sobą zapanował.

- Milcz! - rzekł groźnie. - Będziesz miał okazję wytłumaczyć się przez sędzią. Wszystko, co teraz powiesz, zostanie wykorzystane przeciwko tobie w sądzie, więc radzę ci trzymać język za zębami. A może chcesz, by któryś z moich ludzi cię uciszył?

Odwrócił się ponownie do Joanny. Wolałby nie odsyłać jej z Daviem. Nie dlatego, że mu nie ufał. Po prostu pragnął znów wziąć ją w ramiona i utulić. W całym swoim życiu nie bał się tak jak dzisiaj, gdy dowiedział się, że jego droga przyjaciółka jest w niebezpieczeństwie. Choć marzył o tym, by osobiście się nią zaopiekować, umyć ją, opatrzyć, a potem położyć do łóżka z kompresem na głowie, wiedział, że najpierw musi od-

transportować więźnia do aresztu. Poczuł niemal fizyczny ból, kiedy uświadomił sobie, że mógł ją stracić, i to zanim spróbował zdobyć jej miłość.

Wszystko po kolei, powtarzał sobie, trzeba zakończyć sprawę Barksdale'a, i to jak najszybciej, pomyślał, obrzucając wzrokiem zebranych. Wyczytał z ich twarzy, że woleliby sami wymierzyć sprawiedliwość dawnemu ciemńcy, niewykluczone, że powiesiliby go na najbliższym drzewie. Nie potrafiłby spojrzeć sobie w oczy, gdyby pozwolił na samosąd. Łajdak zostanie ukarany zgodnie z literą prawa.

- Davie, jedź powoli. Nie chciałbym, żeby pani Merrill poobijała się jeszcze bardziej. - Uniósł dłoń, by powstrzymać protesty samej zainteresowanej. - Kiedy dotrzecie na miejsce, natychmiast wezwij panią Winston. Dopiero potem odprowadź wóz. Wrócę jak tylko - zerknął na Barksdale'a - załatwię co trzeba.

- Mogłabym coś powiedzieć? - wtrąciła na poły rozbawionym, na poły poirytowanym tonem Joanna. - Straciłam trochę krwi, a nie mowę i rozum.

Siłą woli zmusił się, by jej nie objąć. Zamiast tego ścisnął ją tylko za rękę.

- Proszę, niech pani pozwoli się sobą zająć. Nie zaznam spokoju, póki nie będę pewny, że nic pani nie grozi.

Spojrzał jej przeciągle w oczy z nadzieją, że wyczyta w nich wszystkie emocje, których nie śmiał wyrazić na głos w obecności tylu ludzi.

Popatrzyła na niego z uwagą i skinęła głową.

- Dobrze, jak pan sobie życzy...

- Zobaczymy się później. Davie, zawieź panią Merrill do dworu.

Chłopiec ujął Joannę pod ramię i odprowadził do wozu. Edward pomachał im na pożegnanie i zwrócił się do zebranych:

- Panowie, zabieramy więźnia do miasta.

Dopiero kilka godzin później Edward ruszył w drogę powrotną do Blenheim Hill.

Musiał czekać na powrót posterunkowego, który, podobnie jak inni, udał się wcześniej na poszukiwania domniemanego podpalacza. Barksdale posłuchał dobrej rady i podczas przejazdu milczał jak zaklęty. Ignorował nawet zaczepki dzierżawców i jawne szyderstwa mieszkańców Hazelwick. Było oczywiste, że to urodzony żołnierz. Szkoda

tylko, że przy okazji łotr jakich mało. Kiedy wreszcie dotarli do aresztu, Tanner zrelacjonował funkcjonariuszowi oraz Greavesowi przebieg wypadków w szkole.

A więc Barksdale podawał się za Hamptona i planował zabrać Joannę ze sobą. To dlatego kazał jej przemawiać w swoim imieniu do tłumu. Nie chciał, by go rozpoznano. Jak to dobrze, że Davie wykazał tyle sprytu i zdołał powstrzymać tego potwora. Chłopak jest naprawdę wyjątkowy. Ma ogromny potencjał. Zasluguje na to, by otoczyć go opieką i zadbać o jego edukację, uznał Edward.

Kiedy złoczyńca został wreszcie zamknięty w celi, Greaves i jego towarzysze udali się w stronę gospody „Jeleń i Zając”. Rozgorączkowana Mary wybiegła im na spotkanie. Greaves poinformował ją, że Barksdale został pojmany, a pani Merrill wyszła z opresji bez szwanku. Mimo to dziewczyna padła na kolana i lamentując, znów zaczęła obarczać się winą za całe zajście. Nie powiedziała nikomu, że widziała w mieście dawnego nadzorcę, i wciąż nie mogła tego przeboleć.

Zgromadzeni mężczyźni zasypali ją gradem dociekliwych pytań, a ona stanęła przed nimi dumnie wyprostowana i opowiedziała im ze szczegółami o tym, jak Barksdale napadł na nią pewnego wieczoru i wziął siłą. Potem odkryła, że jest w odmiennym stanie, a rodzice wyrzucili ją z domu, obwiniając za złe prowadzenie się. Sądziła, podobnie jak inni, że ojcem dziecka jest jej narzeczony, Jesse Russell. Pan Kirkbride przygarnął ją pod swój dach i dał jej posadę. Nawet kiedy straciła swoje maleństwo, nikomu nie pisnęła ani słowa, bo Barksdale wielokrotnie groził, że skrzywdzi jej rodzinę. Zabierze ziemię rodzicom, a braci sprzeda do fabryki tak jak Daviego.

Gdy skończyła mówić, zapadła pełna niedowierzania cisza.

- Powtórzę to na posterunku, jeśli trzeba - oświadczyła, patrząc na Greavesa.

- Dziękuję, Mary - odparł ze współczuciem. - Dam ci znać, jeśli będziesz potrzebna

- dodał, choć w duchu postanowił nie dopuścić do tego, żeby dziewczyna musiała przechodzić przez ten koszmar kolejny raz.

Niespodziewanie z tłumu wyłonił się niezauważony dotąd sierżant Russell i stanął obok ukochanej.

- Barksdale'a nie było tutaj, kiedy wróciłem z wojny - powiedział. - Dlaczego nie wyjawiaś mi prawdy?

Mary podniosła na niego wzrok.

- Za bardzo się wstydziłam.

- Och, Mary, kochana moja... - Objął ją ramieniem i przygarnął do piersi.

Opierała się, ale tylko przez chwilę.

Ludzie powoli rozchodzili się do domów. Edward wsiadł na konia i pogalopował w stronę dworu. Cieszyło go, że rozdzieleni kochankowie się połączyli. Miał nadzieję, że będą szczęśliwi. Wiedział, jak to jest niemal stracić ukochaną osobę.

Teraz marzył wyłącznie o tym, by znów ją zobaczyć. W pewnej chwili przyszła mu do głowy pokrzepiająca myśl, że jeśli Barksdale istotnie okaże się potajemnym przywódcą radykałów, człowiekiem, który zorganizował napad na powóz Nicky'ego, to niebawem problemy zostaną rozwiązane, a on będzie mógł wyjawić, kim jest. Wyzna Joannie całą prawdę o sobie i zacznie się o nią oficjalnie starać. Jeżeli los się do niego uśmiechnie, zostanie jego żoną i będzie mógł wielbić ją do końca swoich dni.

Z sercem przepelnionym radością pognał konia do galopu. Jakiś czas później dotarł do dworu. Był zmęczony i głodny, ale nie dbał o swoje potrzeby. Zamierzał zajrzeć do Joanny i sprawdzić, czy poszkodowana jest wykąpana, opatrzona i smacznie śpi. Wiedział, że to niestosowne, lecz nic sobie z tego nie robił. Bał się dziś o nią tak bardzo, że ani w głowie mu były nieprzystojne myśli. Nie musiał się więc obawiać, że da się ponieść namiętności.

Kiedy doprowadzi się do porządku i zje kolację, będzie przy niej czuwał całą noc, postanowił.

Rozdział szesnasty

Godzinę później Edward zasiadł z książką w dłoni przy łóżku Joanny. Zmienił na posterunku gospodynię, która z początku cmokała z niezadowoleniem, lecz w końcu ustąpiła.

- To nie uchodzi, ale jestem pewna, że biedulce nie grozi od pana nic złego. - Po klepawczy go po ramieniu, pani Winston zabrała swoją robótkę i wymknęła się na palcach z pokoju.

Wcześniej, kiedy jadł w pośpiechu kolację, opowiedziała mu o obrażeniach pani Merrill, które, poza rozcięciem na głowie, okazały się raczej powierzchowne. Po założeniu opatrunków położyła pacjentkę spać z uśmierzającym ból kompresem.

Edward porzucił lekturę i popatrzył na ukochaną. Nareszcie mógł nacieszyć nią wzrok do syta, w dodatku zupełnie bezkarnie. Niezwiązane lśniące włosy rozsypały się na poduszce, a długie rzęsy kładły cień na policzkach. Spod kołdry wystawał kawałek prostej, nieozdobionej koronkami koszuli nocnej, która zakrywała ją niemal po samą brodę. Teraz, kiedy przestał się lękać o zdrowie i bezpieczeństwo Joanny, opanowało go pożądanie i coraz trudniej było mu nie myśleć o tym, jak wyglądałaby w zwiewnym, prześwitującym negliżu, a najlepiej w ogóle bez ubrania. Przewróciła się na wznak i westchnęła. Edward wpatrywał się w jej falujący biust z zapartym tchem. Postanowił wyjść, zanim pokusa odbierze mu rozum i całkiem straci nad sobą panowanie.

Właśnie zamierzał się podnieść, gdy wtem Joanna otworzyła oczy i posłała mu ciepły uśmiech. Uszczęśliwiony odwzajemnił się tym samym.

- Jak się pani czuje?

- Lepiej. Znacznie lepiej, kiedy jest pan przy mnie.

Bez namysłu chwycił ją za rękę. Kiedy spojrzał z bliska na skaleczenia i otarcia na jej palcach, z miejsca ogarnął go gniew.

- Przykro mi, że musiała pani cierpieć - rzekł, całując z namaszczeniem jej dłoń. - Barksdale słono za to zapłaci.

- Jest w areszcie?

- Tak, tam gdzie jego miejsce. Przypuszczam, że jest z tego zadowolony. Zorientował się po drodze, że gdyby nie siedział za kratami, znalazłoby się paru blenhemczyków, którzy chętnie przetrąciłoby mu kark.

- Lepiej ukarać go zgodnie z prawem. A panu nic nie dolega? Pewnie pana podrapałam, kiedy... kiedy wyciągał mnie pan na zewnątrz. - Ścisnęła mocniej jego rękę. - Dziękuję, że przyszedł mi pan z pomocą. Gdyby pojawił się pan chwilę później, ten niegodziwiec wciągnąłby mnie do środka. Zamiast tutaj, mogłabym być w drodze do Londynu, zdana na jego łaskę... Miał pistolety. Pewnie zmusiłby mnie, żebym robiła, co mi każe...

Na myśl o tym, że Barksdale dostałby ją w swoje wstrętne łapska, Edwarda ogarnęła furia. Odepchnął od siebie okrutną wizję i spróbował się uspokoić.

- Nieustraszoną panią Merrill, która niemal czmychnęła przed nim dziurą? Nie sądzę, by zdołał panią zniewolić. Jest pani tak dzielna, że z pewnością wymyśliłaby pani sposób, aby się od niego uwolnić.

- Wcale nie jestem dzielna. Okropnie się go bałam.

- Nie siedziała pani beczynnienie i nie załamywała rąk. Zamiast rozpaczać, usiłowała pani uciec. To dowód odwagi. Zdecydowała się pani działać, mimo że paraliżował panią strach.

- Byłam przerażona dopóty, dopóki nie spostrzegłam pana. Wtedy wiedziałam już, że wyjdę z tego cało. Byłam pewna, że pan mnie wyratuje, i się nie pomyliłam.

- Zrobiłbym wszystko, żeby wyrwać panią temu szaleńcowi, ale nie wracajmy już do tego. To zbyt bolesne.

- Porozmawiajmy zatem o Daviem. Szkoda, że go pan nie widział i nie słyszał. - Zaśmiała się, przypomniawszy sobie popis chłopca. - Wykazał się niebywałą wręcz pomysłowością. Drwił z Barksdale'a niemiłosiernie dopóty, dopóki ten nie wpadł w złość. Zupełnie odwrócił jego uwagę ode mnie. Tylko dzięki temu prawie udało mi się wymknąć. Mam nadzieję, że się pan na niego nie rozgniewał? - zapytała z niepokojem. - Sądził, że Tanner zaraz się pojawi i że nic złego mi nie grozi.

- Nie mam mu za złe, że pobiegł ratować babcię Cuthbert. Poza tym wyrzuty sumienia są wystarczająco srogą karą. To bardzo mądry i zdolny młodzieniec. Kiedy na-

uczy się podstaw czytania, pisania i rachowania, pošemy go na uniwersytet. Jestem pewien, że wysoko zajdzie.

- Czy to znaczy, że poprosi pan swego chlebowdawcę, by sfinansował jego naukę?

- Naturalnie - odparł Edward.

Niewiele brakowało, by się zdradził. Jak to dobrze, że niedługo nie będzie musiał się kryć ze swoimi uczuciami i uważać na każde słowo. Pragnął dzielić z nią wszystko, co do tej pory musiał ukrywać. Odczuwał nieodpartą potrzebę powierzenia Joannie nie tylko swoich planów i ambicji, lecz także całego życia.

Chciał jej opowiedzieć o szczęśliwym dzieciństwie, kochającej matce i troskliwym ojcu erudycie, który ponad wszystko ukochał studia historyczne i zupełnie nie interesował się uprawą roli. O tym, jak on sam od małego pokochał wieś i gospodarowanie. Uwielbiał zapach świeżo zaoranej ziemi i wiosennego deszczu.

Był jeszcze bardzo młody, kiedy rodzice dostrzegli jego talent i przekazali mu zarządzanie rodzinnymi dobrami, a sami przenieśli się do miasta. Od tamtej pory marzył o znalezieniu cudownej kobiety, która podzieli jego pasje i pochwali chęć niesienia pomocy dzierżawcom.

Nie mógł doczekać się dnia, w którym zdobędzie rękę Joanny i zabierze ją do Oksfordu. Poznałaby jego matkę - idealną żonę człowieka oddanego nauce. Kobieta, która bez wahania zamieniła przestronne bawialnie ogromnej posiadłości w Kent na kilka pokoiów w wielkiej metropolii. Wystarczała Jej garstka służby i rola gospodyni niezliczonych wieczorków, podczas których jej odrobinę roztargniony mąż dysputował z sobie podobnymi zapaleńcami o polityce, a ona gawędziła z innymi małżonkami. Rodzice od razu pokochaliby Joannę i ucieszyliby się, że ich jedynak wreszcie odnalazł miłość.

Oderwał się od pięknej wizji i stwierdził, że Joanna spogląda na niego z uwagą. Cóż, będzie musiał wstrzymać się na jakiś czas z realizacją marzeń. Najpierw musi doprowadzić do końca sprawę Barksdale'a i pożaru w przedzalni oraz wyjaśnić kwestię napadu na powóz Englemere'a. Tymczasem nie pozostaje mu nic innego, jak pożegnać się i wyjść. Tak przynajmniej nakazywał dobry obyczaj. Nieważne, jak bardzo sprzeciwiają się temu jego serce oraz wyostrzone zmysły.

- Pójdę już - oznajmił, po czym ucałował i niechętnie wypuścił dłoń Joanny. - Powinna się pani wyspać.

- Nie. Niech pan zostanie - poprosiła, ściskając jego palce.

Nie wolno mi nawet o tym myśleć, powtarzał sobie w duchu, kiedy poczuł nagły przypływ pożądania. To z pewnością nie było zaproszenie. Jest cała posiniaczona i ma obolałą głowę. Potrzebuje tylko czyjejś obecności, pocieszenia po dramatycznych przeżyciach.

- Powinienem się oddalić - powiedział bardziej do samego siebie niż do niej. - Nie wypada, bym został. To niewłaściwe.

Cóż z tego, skoro nie potrafił zmusić się do odejścia. Nie był w stanie uwolnić ręki Joanny. Uśmiechnęła się zalotnie. Nie dowierzał własnemu szczęściu, kiedy pojął, co się za tym kryje.

- Nie mam ochoty na to, co właściwie - oznajmiła aksamitnym głosem. - Tak bardzo się dzisiaj bałam. Kiedy ten potwór chwycił mnie za nogi, pomyślałam, że mogę cię już więcej nie zobaczyć, że być może nie pożyję długo i nie zaznam rozkoszy w twoich ramionach, nie poznam smaku twoich ust... Niebiosa zesłały mi szansę i nie chcę spędzić kolejnej nocy bez ciebie. Proszę, zostań ze mną.

Jak mógłby jej odmówić, skoro sam odczuwał to samo. Próbował znaleźć słowa, które wyraziłyby w pełni jego emocje, ale Joanna nie czekała na odpowiedź. Ujęła w dłoń jego twarz i przywarła wargami do ust.

Poczuł smak zaprawionej miodem ziołowej herbaty i zapach egzotycznych perfum. Wyobrażał to sobie tyle razy, że choćby chciał, nie mógł postąpić honorowo i się wycofać. Wystarczy mu chwila... Tak, zostanie z nią krótko, a potem posłucha głosu rozsądku i zachowa się jak dżentelmen, zdecydował stanowczo.

Objął delikatnie Joannę i przyciągnął do siebie. Całował ją długo i czule. Włożył w tę pieśczętę wszystkie swoje uczucia, które wzbierały w nim od tak dawna. Kiedy rozchyliła wargi, ogarnęło go trudne do okiełznania podniecenie.

Joanna leciutko westchnęła i wplotła palce w jego włosy. Edward bez namysłu ułożył ją z powrotem na poduszkach i pogłębił pocałunek. Wciąż miał opory, powtarzał sobie, że powinien przestać... Jeszcze odrobinę... Pokaże tylko, jak bardzo jej pragnie, da

jej przedsmak prawdziwego spełnienia, które nadejdzie w odpowiednim czasie, gdy będzie jego żoną... Tak, zaraz pójdzie...

Joanna odpowiadała z zapalem, głaskała go po policzkach i karku, a on drżał na całym ciele. Musi z tym skończyć, ale nie teraz. Dopiero za jakiś czas... Spędzi z nią kilka cennych sekund więcej, tak aby jego umysł wypełnił się cudownymi wspomnieniami, którymi będzie się karmił podczas długich samotnych nocy. Będzie o niej śnił i marzył o tym, żeby poznać każdy skrawek jej wspaniałego ciała. Przesunął wargi na jej policzek, a potem ucho.

Wstrzymała oddech i jęknęła. Uśmiechnął się zadowolony i rozpoczął powolną wędrówkę językiem po alabastrowej skórze szyi. Wzięła go za rękę i położyła ją sobie na piersi. Tym razem to jemu zabrakło tchu, gdy poczuł pod palcami stwardniały sutek. Pociągnęła go lekko za fular i spojrzała mu w oczy. Jej źrenice pociemniały z pożądania.

- Chcę więcej - powiedziała zdecydowanie.

- Jesteś pewna?

- Tak. Teraz. Zaraz. - Znow przejęła inicjatywę i pocałowała go mocno w usta, tak by rozwiać wszelkie wątpliwości.

Jego opór zgasł. Pozbył się skrupułów i pozwolił, by Joanna zdjęła z niego kamizelkę i koszulę. Zamierzał właśnie zrobić to samo, to jest pozbawić ją nocnego stroju, ale nim zdążył wyciągnąć dłoń, zmusiła go, żeby położył się obok niej. Kiedy jej wargi zaczęły ocierać się o jego tors, a dłoń powędrowała w dół, całkowicie zatracił zdolność myślenia.

Wkrótce jej palce delikatnie wślizgnęły się pod materiał spodni i dotknęły śmiało pośladka. Doprowadziła go tym natychmiast do skraju wytrzymałości. Z jego gardła wydobył się stłumiony okrzyk.

Mruknęła coś kojąco i sięgnęła do paska, aby rozpiąć mu bryczesy. Potem schyliła się, a jej wargi musnęły jego brzuch. Zdążyły wprost do miejsca, w którym pragnął je poczuć, ale nagle uzmysłowił sobie, że jeśli tam dotrą, nie wytrzyma długo.

- Nie - spróbował ją powstrzymać.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Chcę to zrobić od chwili, gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Pozwolisz mi?

- Dobrze... z przyjemnością. - Mam nadzieję sprawić ci przyjemność.

Kilka minut później na próżno usiłował zdusić okrzyk rozkoszy. Gdy w końcu wrócił do rzeczywistości, otworzył oczy i zobaczył tuż obok siebie rozpromienioną twarz Joanny.

- A więc?

- A więc... co? - wymamrotał nieprzytomnie.

- Było ci przyjemnie?

- Tak bardzo, że nie da się tego wyrazić słowami - odparł, gładząc jej policzek.

- Mnie także się podobało.

- Teraz moja kolej, droga pani - oznajmił.

- Joanno - poprawiła. - Mów mi po imieniu, Edwardzie.

- Joanno - powtórzył z zachwytem.

To imię przewijało się w jego snach od dawna, a teraz będzie mógł je wypowiadać, ilekroć zapragnie.

Zdjął przez głowę obszerną koszulę nocną i po raz pierwszy zobaczył ją nagą, w pełnej krasie. Smukłe ramiona i bajeczne piersi. Pochylił głowę i pocałował lekko sterzący sutek. Następnie rozpoczął ustami wędrówkę po całym ciele ukochanej, aż dotarł do źródła kobiecej rozkoszy. Joanną wstrząsnął dreszcz, po czym popadła w błogostan. Edward przytulił ją mocno i zaczekał, aż dojdzie do siebie. Po chwili jej dłonie zaczęły błądzić po jego plecach.

- Pora na akt drugi - szepnęła. - Jestem gotowa. Ty chyba też - dodała.

- Istotnie.

- Znakomicie. Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy na nowo. - Poruszyła się i objęła go nogami.

Nic nie mogło się równać z błogim uczuciem, którego doznał, gdy połączyli się w jedność.

- Nie będziemy już czekać, moja słodka Joanno. Ani chwili dłużej...

Rozdział siedemnasty

Joanna obudziła się kilka godzin później w stanie euforii. Choć nie spała prawie do świtu, nie odczuwała zmęczenia ani żadnych dolegliwości, przeciwnie, była pełna energii i entuzjazmu. Po długiej upojonej nocy nie mogła czuć się inaczej. Do wczoraj musiała zadowolić się marzeniami o Edwardzie. Rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Okazał się czułym, namiętym i niestrudzonym kochankiem.

Obudził w niej uśpione od śmierci męża pragnienia do tego stopnia, że całkowicie dała się ponieść pożądaniu. Może nawet poczynała sobie odrobinę zbyt śmiało. Miała nadzieję, że nie zraziła go do siebie bezpruderyjnością. Nie, na pewno nie weźmie jej tego za złe. Dała mu równie wielką przyjemność, jak on jej. Och, jakże chciała powtórzyć to wszystko jeszcze raz, sto, tysiąc razy. Jak najszybciej, jeszcze dziś.

Westchnęła z rozmarzeniem, gdy wtem poczuła na twarzy ostre promienie słońca. Usiadła i spojrzała na zegar. Mimo jej protestów Edward wyszedł godzinę przed świtem. Było późno. Zapewne domownicy zjedli już śniadanie.

Zawstydziała się, ale trwało to tylko chwilę. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie uda im się utrzymać tajemnicy. W każdym razie nie na długo. Służba pewnie już się domyślała, a nawet jeśli nie, to sprawa się wyda, gdy pokojówka przyjdzie zmienić pościel. Trudno. Nie da się temu zapobiec. Nie jest przecież młodą panną na wydaniu, lecz dojrzałą i doświadczoną kobietą, która zna swoje potrzeby i nie lęka się ich zaspokajać. Poza tym kocha Edwarda i nie widzi potrzeby ukrywania tego przed resztą świata. Obawiała się tylko jednego: że zbliżenie może zniszczyć ich piękną przyjaźń. Odepchnęła od siebie tę myśl. Za późno, by myśleć o konsekwencjach. Jeżeli zaraz nie wstanie, nie zdąży się z nim zobaczyć, zanim wyjdzie do pracy. Wyskoczyła z łóżka jak z procy i zabrała się do porannej toalety.

Po upływie zaledwie kwadransa wbiegła z zaróżowionymi policzkami do jadalni. Zatrzymała się w progu zaskoczona i uradowana. Edward wciąż siedział przy stole. Zaczzerwieniła się jeszcze bardziej, gdy Myles przywitał ją skinieniem głowy i porozumiewawczym przymrużeniem oka. Stłumiła westchnienie. Choć wyszło na jaw, że postąpiła

rozwiązła, służba zdawała się pochwalać jej decyzję. Przestała się zamartwiać, kiedy spojrzała na ukochanego i dostrzegła na jego twarzy odbicie własnej radości.

Wymienili jakieś uprzejmości na powitanie, ale nie zarejestrowała ani jednego słowa. Wiedziała tylko, że poderwał się na nogi i podszedł do niej, by podprowadzić ją do kredensu, jakby nie potrafił opanować potrzeby przebywania blisko niej. Pomógł wybrać jedzenie i poprosił lokaja, żeby nalał jej kawy. Jadła i piła, zupełnie nie czując smaku potraw.

Po wyjściu służącego Edward ujął i ucałował jej dłoń.

- Dziękuję, moja piękna Joanno - powiedział czule.

- To ja ci dziękuję, mój cudowny, pomysłowy, niezrównany i niezmordowany Edwardzie.

Rozpromienił się zażenowany, a zarazem dumny z pochwały.

Skończywszy posiłek, podeszli razem do drzwi.

- Muszę pojechać do miasta. Chcę dopilnować, by Barksdale'owi postawiono zarzuty. Trzeba przesłuchać jak największą liczbę świadków. Sąd wyjazdowy zbiera się dopiero za kilka dni, ale może uda mi się sprowadzić sędziego wcześniej. Mieszkańcy Blenheim i Hazelwick to szanujący prawo obywatele, ale lepiej nie wystawiać ich cierpliwości na próbę. Więzień nie powinien przebywać zbyt długo w miejscowym areszcie. Sądzę, że niebezpieczeństwo minęło, wolałbym jednak, żebyś nie wychodziła z domu. Czy jesteś skłonna spełnić tę moją zachciankę?

- A ty spełnisz moją?

- Jeśli tylko potrafię. - Spojrzał na nią z tkliwością, która sprawiła, że zadrzało jej serce.

- W takim razie pocałuj mnie!

Pochylił głowę i ujął jej twarz w dłonie. Ich usta się spotkały. To, co zaczęło się jak niewinna pieszczota, wkrótce zamieniło się w wybuch namiętności. To Joanna pogłębiła pocałunek i przyłgnęła do Edwarda całym ciałem.

- Kusicielka! - Oderwał się od niej z trudem. - Jeśli natychmiast nie przestanę, będę zgubiony. Pora, bym ruszył do Hazelwick, choć jedyne czego pragnę, to porwać cię na ręce i zanieść do łóżka, żebyśmy mogli kontynuować to, co wczoraj zaczęliśmy.

- A więc na co czekamy? - zapytała z figlarnym uśmiechem, wodząc palcem po jego brzuchu.

Powstrzymał ją z cichym pomrukiem, nim ręka dotarła do celu.

- Wykończysz mnie, ty mała czarownico. Poczekaj, niech no wrócę. Naprawdę muszę jechać - dodał z żalem.

Nie wypadało go prowokować, ale Joanna nie zdołała się powstrzymać. Było oczywiste, że wolałby zostać z nią, jednak wiedział, że wybierze obowiązek. Nie byłby sobą, jej wspaniałym, kochanym Edwardem, gdyby postąpił inaczej.

- Poza tym - odezwał się, muskając wargami jej dłoń - usiłuję zachować przynajmniej pozory dyskrecji. Gdy na mój widok Myles zaczął stroić głupie miny, z początku uznałem, że krzywo zawiązałem fular. Byłoby to wielce prawdopodobne, jako że zajęty rozmyślaniami o pewnej uroczej damie, ledwie pamiętałem o tym, by w ogóle włożyć odzienie. - Skrzywił się lekko i westchnął. - Kiedy przejrzałem się w lustrze, zuchwalec miał czelność zarechotać na głos. Obawiam się, że on wie o naszej zażyłości.

- Do mnie też mrugał porozumiewawczo.

- Martwi mnie to. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby ktoś ze służby zachował się wobec ciebie obraźliwie z powodu mojej wczorajszej... nieroztropności.

- To nie było nieroztropne, lecz cudowne. Uśmiechnął się na poły uradowany, na poły zawstydzony.

Lubił jej komplementy. Widać żadna z kobiet, z którymi był wcześniej, nie wychwalała dostatecznie jego umiejętności jako kochanka. Joanna cieszyła się, że to zadanie przypadło jej w udziale.

- Muszę jechać - rzekł zdecydowanym tonem Edward. - Zamierzam zebrać dowody, które doprowadzą do skazania Barksdale'a nie tylko za uprowadzenie i przetrzymywanie zakładniczki, lecz także za spiskowanie, podpalenie oraz przewożenie grupie tujejszych zwolenników Spence'a.

- Oby ci się udało. Jeśli trzeba, chętnie złożę zeznanie.

- Dziękuję. - Uścisnął ją jeszcze raz na pożegnanie. - Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Sądzę, że uda mi się wrócić przed wieczorem. Jeżeli wszystko pójdzie po mo-

jej myśli, poproszę cię o rozmowę. Mam ci coś istotnego do powiedzenia, chciałbym także zadać ci bardzo ważne pytanie. Zaczekasz na mnie?

Czy to znaczy, że?... Czy ma na myśli?... - Joanna skinęła głową.

- Zaczekam, ile będzie trzeba. Choćby i do końca świata. Roześmiał się.

- Obiecuję, że nie będziesz musiała czekać aż tak długo. - Pocałował ją w policzek.

- A zatem do zobaczenia później, moja słodka. - Uśmiechnął się i zostawił ją samą.

Joanna podbiegła do okna, żeby mu pomachać. Patrzyła, gdy odjeżdżał ku drodze do miasta. Straciwszy go z oczu, wyszła na korytarz i niemal zderzyła się z panią Winston.

- Właśnie miałam sprawdzić, jak się miewa moja pacjentka - rzekła gospodyni, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem. - Widzę, że nic pani nie dolega. Nie przeszkadza pani nawet ten guz, na który wczoraj potrzebne były kompresy?

Joanna zawstydziała się, ale nie była w stanie ukryć radości.

- Ani trochę! - odparła, po czym chwyciła starszą kobietę za rękę i roześmiana zakręciła nią dookoła.

- Ależ pani wesolutka! Zdaje się, że nasz pan zawrócił pani w głowie. Mądry to i krzepki mężczyzna, prawda? Pewnie nieraz zabrał panią do nieba?

- Och, nie wyobraża pani sobie, jaki jest cudowny!

- Owszem, wyobrażam sobie - zaśmiała się pani Winston. - Straciłam męża przed laty, ale wszystko doskonale pamiętam. Proszę przyjść zaraz do salonu. Obiecałam panu Greavesowi, że obejrzę pani rany, choć przypuszczam, że sam doskonale się o nie zatroszczył. Nie ma lepszego lekarstwa na bolesne dolegliwości, co, moja droga?

- Nie zaprzeczę.

A zatem została niejako oficjalnie ukochaną Edwarda. Na razie o ich romansie wiedzieli jedynie domownicy Blenheim Hill, ale niebawem wieść rozniesie się w okolicy. Jako osobę, która odebrała staranne wychowanie, musiało ją to zaniepokoić, nie na tyle jednak, aby żałowała tego, co się wydarzyło ubiegłej nocy. Po cóż martwić się na zapas? Lepiej skupić się na tym, o co Edward chce ją zapytać. Czy poprosi o jej rękę? Pragnęła tego z całego serca, ale w żadnym razie nie zamierzała na niego naciskać. Tak czy owak, będzie czuł się do tego zobowiązany. Jest przecież człowiekiem honoru. Poza tym trosz-

czy się o jej reputację. Nie naraziłby na szwank opinii damy, która zyskała szacunek całej społeczności i wkrótce miała zostać nauczycielką.

Małżeństwo byłoby korzystne także dla niego. Poślubienie dobrze urodzonej kobiety podniosłoby jego status społeczny i mogłoby pomóc w karierze. Wprawdzie jej wysoko postawieni byli teściowie, by nie wspomnieć o jeszcze wyżej postawionym kuzynie, markizie, prawdopodobnie potępiliby ją za związenie się z człowiekiem niższego stanu, lecz cóż z tego? Miałaby przejmować się opinią ludzi, którzy w ogóle o nią nie dbali i uważali się za lepszych od innych tylko dlatego, że mieli szczęście przyjść na świat jako arystokraci?

Nie po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak wyglądała przeszłość Edwarda. Nie wiedziała o nim zbyt wiele. Unikał rozmów na ten temat, uznała więc, że prawdopodobnie jego dzieciństwo nie było udane. Być może ma tyle współczucia dla Daviego, ponieważ sam jest sierotą albo nawet nieślubnym synem jakiegoś lorda, który wykształcił go i zarekomendował do służby u markiza Englemere'a.

Czy nasz związek spodobałby się papie? - pomyślała i skrzywiła się skonsternowana. Ojciec, jak każdy duchowny, bez wątplenia lepiej zareagowałby na wieść o ślubie niż na wiadomość o tym, że przywiodła mężczyznę do grzechu przed zawarciem sakramentu. Na koniec Joanna uznała, że osąd rodziny i społeczeństwa nie ma żadnego znaczenia. Jeśli oboje będą szczęśliwi, nie powinni przejmować się tym, co mówią inni.

Z łatwością potrafiła sobie wyobrazić wspólne życie z niezrównanym panem Greavesem. On zajmowałaby się dziećmi w szkole, on odbudowałby przedziałnię i pomagał dzierżawcom w Blenheim. Była przekonana, że dzięki jego zaangażowaniu plony będą w tym roku najlepsze od lat. Edward zająłby się również Daviem. Na jesieni nająłby guwernera, który przygotowałby ich podopiecznego do dalszej nauki. Przekonanie markiza Englemere'a, aby opłacił edukację chłopca, wydawało jej się jedynie formalnością. Jej kochany, cudowny Edward potrafi wszystko!

Największą euforię wzbudzała w niej świadomość, że będą spędzali ze sobą każdą noc. Będzie mogła go całować i tulić w ramionach, rozkoszować się namiętnością, którą w niej rozbudził. Tylko jedna myśl przesłaniała ten idealny obraz. Uwiodła ukochanego, nie zważając na konsekwencje, bo jak sądziła, nie musiała się ich obawiać. Jeśli jednak

medycy z Indii się nie mylili, nie będzie w stanie dać mu syna. A jeśli jego pytanie nie ma nic wspólnego z małżeństwem? A jeśli pogrzebie jej nadzieje i zaproponuje całkiem inny układ? Układ, którego nie wypadało jej przyjąć? Nie to niemożliwe, zupełnie do niego niepodobne. Kolejny raz tego ranka odsunęła od siebie wątpliwości. Nie miała ochoty psuć sobie nastroju w tym jakże wspaniale rozpoczętym dniu.

Rozdział osiemnasty

Późnym wieczorem Edward wciąż przeglądał notatki, które zrobił w ciągu dnia. Pochłonięty lekturą, pochylał się nad stołem w pokoiku wynajętym w gospodzie.

Intrygująca wieść o zatrzymaniu Barksdale'a rozeszła się nadszpodziewanie szybko. Z całego Hazelwick, a także z pobliskich wsi do aresztu ściągaly tabunami istne pielgrzymki. Ze zrozumiałych względów ludzie pragnęli ujrzeć znieawidzonego łotra za kratami.

Wielu z nich, poinstruowanych przez posterunkowego, przybywało potem do gospody „Jeleń i Zając”, aby złożyć zeznania, które spisywał Greaves. Ku jego zdziwieniu, zgłosiło się również kilku miejscowych radykałów.

Zwolennicy Spence'a byli tak wstrząśnięci bezwzględną postawą lokalnego przywódcy, że bez skrupułów zdecydowali się świadczyć przeciw niemu, choć prawda stawiła ich w zgoła niekorzystnym położeniu. Potwierdziły się wszystkie dotychczasowe przypuszczenia. To właśnie Barksdale okazał się podżegaczem i głównym sprawcą niepokojów społecznych w okolicy. Edward miał nadzieję, że skłoni go do przyznania się do winy, lecz więzień milczał jak zakłęty.

Wczesnym popołudniem dla Edwarda stało się jasne, że będzie musiał zostać w mieście na noc. Zgłosiło się tylu świadków, że nie nadążał ze spisywaniem ich zeznań. Poza tym przesłuchanie z udziałem przyjezdnego sędziego miało się odbyć dopiero na jutro. Po ostatniej rozmowie z bezrobotnym pracownikiem fabryki pozwolił sobie na odrobinę odpoczynku i jego myśli natychmiast powędrowały do Joanny i upojnej nocy, którą spędzili.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak szczęśliwy, jak dzisiejszego ranka, gdy zmierzał do Hazelwick. Ledwie dotarł na miejsce, już nie mógł się doczekać powrotu do pięknej, dowcipnej i zmysłowej ukochanej. Kiedy wyobrażał sobie jej postać, serce rosło mu w piersi, a duszę nękała tęsknota. Och, jakże spieszno mu było znów ją zobaczyć. Niestety, będzie musiał poczekać na to do jutra.

Kiedy zorientował się, że nie zdoła wrócić do domu na noc, posłał do dworu umyślnego z listem. Wyjaśnił w nim Joannie, że zostanie przesłuchana przez sąd i poprosił, aby wraz z Daviem przyjechała przed południem do gospody. Pragnął jej jak powietrza, ale gdy rozejrzał się po niewielkiej izbie, poczuł niejaką ulgę. Nie miał pewności, czy byłby w stanie zapanować nad namiętnością. Udowodniła wczoraj, jak łatwo potrafi złamać jego opór.

Chciał załatwić sprawę jak należy, a reputacja Joanny była dla niego niezwykle ważna. Nie darowałby sobie, gdyby ukochana stała się obiektem plotek i krytyki. Mimo że w jej obecności trudno mu było trzymać ręce przy sobie, miał szczerzy zamiar wytrwać w postanowieniu, że nie ulegnie jej wdziękowi dopóty, dopóki nie uczyni z niej prawowitej małżonki.

Po wspólnej nocy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej pragnął wyjawić Joannie to wszystko, co do tej pory przyszło mu przed nią ukrywać. Jednocześnie obawiał się wyznać prawdę. Znał Joannę na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie będzie zachwycona. Bez wątpienia weźmie mu za złe, że trzymał ją w nieświadomości tak długo. Pocieszał się wiarą w jej zdrowy rozsądek.

Ufał, że gdy przedstawi najprawdziwsze fakty, ona zrozumie powody, którymi się kierował i wybaczy mu tymczasowe oszustwo. Jeśli nadal będzie na niego zła, będzie musiał znaleźć sposób, by zdobyć na nowo jej zaufanie i przychyłność. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłaby teraz odrzucić jego oświadczenia. Nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Mimo że był zmęczony, Edward nie spał dobrze. Po długich godzinach przewracania się z boku na bok wstał i wyjrzał przez okno. Zaczął się nowy dzień, który być może zadecyduje o jego przyszłości.

Przesłuchanie w sprawie zatrzymanego miało się odbyć w największej izbie gospody. Prowizorycznie urządzona sala sądowa była już gotowa, gdy po śniadaniu zszedł do niej ze starannie uporządkowanymi zapiskami. Licznie stawili się przedstawiciele miejscowej społeczności, w tym Jesse i Mary. Obiecał jej wczoraj, że nie wezwie jej na świadka, jeśli nie zajdzie absolutna konieczność.

Spojrzał na zegarek. Zbliżała się pora przyjazdu sędziego. Zerknął na drzwi, lecz zamiast urzędnika ujrzał w nich Joannę w towarzystwie Daviego. Posłał ukochanej promienny uśmiech. Nie miał czasu zamienić z nią nawet słowa, ponieważ w tej samej chwili wprowadzono aresztanta. Rozległy się niezadowolone pomruki, a nawet groźby pod jego adresem. Barksdale pozostał niewzruszony. Wrogość zebranych najwyraźniej nie robiła na nim najmniejszego wrażenia. Wręcz przeciwnie. Ku zdumieniu Edwarda, uniósł związane dłonie i gestem nakazał publice ciszę.

- Wysłuchajcie mnie, dobrzy ludzie! - zawołał dobrodusznym tonem.

- Wypchaj się, psi synu! - odpowiedział mu głos z tłumu.

- Pozwólcie mi mówić! - zaczął jeszcze raz, a z jego twarzy biła taka pewność siebie, że zgromadzeni się uciszyli. - Jak dobrze wiecie, mieszkałem między wami przez kilka lat... - Machnął ręką, gdy posypały się niewybredne komentarze. - Przyznaję, nie zawsze żyliśmy w zgodzie. Przykro mi, jeśli wyrządziłem komuś krzywdę, ale znacznie mnie nie od dziś. Wiecie, że jestem stanowczy i zawsze dotrzymuję słowa - oznajmił z przekonaniem.

Ten człowiek to urodzony mówca, stwierdził w duchu Edward. Szkoda tylko, że wykorzystuje swój talent w niegodnych celach.

- Ostatnie wydarzenia były nieprzyjemne, nie przeczę, ale to tylko nic nieznaczące nieporozumienie. Nikomu nie stało się nic złego. Chętnie stąd wyjadę i zostawię was w rękach pana Greavesa.

- Niedoczekanie twoje, kanalio!

- Staniesz przed sądem!

Barksdale nie sprawiał wrażenia szczególnie poruszonego.

- Będzie lepiej dla was, jeśli nie dojdzie do przesłuchania. Wielu z tu obecnych rozumie dlaczego. Jeśli będę zeznawał związany przysięgą, to powiem prawdę. Będę zmu-

szony wymienić nazwiska waszych mężów, braci i sąsiadów. Chcecie, by pochłonał ich niesprawiedliwy system, który faworyzuje jednych i ciemieży drugich? Takich jak wy, prostych ludzi?

Edward wiedział, że mieszkańcy Blenheim i Hazelwick doskonale pamiętali ubiegłoroczne wydarzenia w Loughborough, po których sześciu mężczyzn powieszono, a trzech przesiedlono. Sprytną strategię obrał ten przebiegły podlec, uznał Edward. Próbuje ich zastraszyć, uwikłać w niegodziwe spiski i szantażem zmusić, aby puścili go wolno. Miałoby ujść mu na sucho to, co zrobił Mary i pani Merrill? Spostrzegłszy, że zebrani zaczynają się wahać, wystąpił naprzód.

- Posłuchajcie, dobrzy ludzie - odezwał się, naśladowując prześmiewczo ton Barksdale'a. - Nie musicie bać się ani tego nikczemnika, ani litery prawa. Wasze zeznania go pograżą. Nie pozwolicie chyba, żeby odszedł wolno, nie zapłaciwszy za krzywdy, których od niego doznaliście. - Przeniósł wzrok na aresztanta - Pańskie groźby na niewiele się zdadzą. Ci ludzie nie są tchórzami. Przesłuchanie się odbędzie. To pan zawisnie na stryczku.

Barksdale przywołał Greavesa bliżej siebie, by mogli porozmawiać na osobności. Jego twarz zamieniła się w kamienną maskę.

- Radzę ci odwołać ten spektakl, bo pożałujesz - rzekł ściszone głosem. - Jeśli postawisz mnie pod ścianą, ujawnię nazwiska, których ty sam wolałbyś nie usłyszeć. Wątpię, żeby spodobały się twojej drogiej nauczycielce. Widziałem, jak smalisz do niej cholewki. Smaczny z niej kąsek, co?

Edward użył całej siły woli, by nie rzucić się z pięściami na Barksdale'a.

- Jest pan zepsuty do szpiku kości.

- Twoja ślicznotka rozbiera cię wzrokiem w miejscu publicznym, a ty zarzucasz mi zepsucie? Nie sądzisz, że to hipokryzja? Cóż, nie powinienem się dziwić. W tym kraju nie od dziś obowiązują podwójne standardy moralne, czyż nie? Dżentelmenom takim jak ty wybacza się znacznie więcej...

Edward pojął, co się kryje za jego ostatnią uwagę. Zmarszczył brwi, a usta Barksdale'a wykrzywiły się w zadowolonym uśmiechu. Przez chwilę wiedział, że triumfuje, że panu Greavesowi puszcza nerwy. Ze złośliwym wyrazem twarzy mówił dalej:

- A więc twoja gąska nic nie wie? Przednio. Chętnie ją oświecę. Jestem pewien, że będzie zdruzgotana, kiedy się dowie, kim naprawdę jesteś. To kobieta z zasadami, która w dodatku nie pała zbyt wielką sympatią do klasy rządzącej. Jeśli zależy ci na kontynuowaniu romansu, to radzę ci namówić tych prostaków, żeby puścili mnie wolno.

Jak się o tym dowiedział? - zachodził w głowę Edward. Czyżby przechwycił moją korespondencję? Jakkolwiek tego dokonał, poznał prawdę i groził jej ujawnieniem niewątpliwie po to, by rozzłościć tłum i odwrócić odwagę od siebie i swoich czynów.

Edward już wcześniej doszedł do wniosku, że Joanna poczuje się zdradzona nawet wtedy, gdy sam wszystko jej wyzna. Od kiedy zostali kochankami, sprawy znacznie się skomplikowały. Nie powinna usłyszeć tej rewelacji z obcych ust, w dodatku publicznie. Jeżeli tak się stanie, ich bezcenna więź zostanie zniszczona. Nawet nie będzie miał najmniejszej szansy się wytłumaczyć.

Być może już nigdy nie odzyska jej względów, ale czy ma jakieś inne wyjście? Dławiły go żal, rozpacz i niepewność, bo przeczuwał, że jego marzenia o szczęśliwej przyszłości się nie ziszczą. Nie mógł jednak postąpić inaczej.

- Nie licz na to, że pozwolę ci się wywinąć - oznajmił stanowczo.

Barksdale miał czelność się uśmiechnąć.

- Wypadaloby pogratulować ci uczciwości, ale wiedz, że gardzę takimi jak ty. Jesteś zwyczajnie słaby. Brak ci odwagi, żeby walczyć o swoje. Na szczęście nie jesteśmy do siebie podobni. - Zwrócił się ponownie do zebranych - Pozwolicie mi odejść?

- Nigdy! Staniesz przed sądem!

- Wedle życzenia. Próbowałem przemówić do rozsądku waszemu rzecznikowi, ale on woli bez powodu narażać waszych krewnych i przyjaciół na niebezpieczeństwo. Pozwólcie zatem, że powiem to, co niebawem powtórzę sędziemu. Wspomnę o Nicku Forbesie, Johnstonie, Timie Harrisie i Marku Matthewsie. Wszyscy ci ludzie należą do tajnego stowarzyszenia, które spotyka się co wieczór w tej gospodzie. Wymienię również Jesse'a Russella, który był emisariuszem grupy. Zanim zaczął wzdychać do dawnej kochanki, woził pisma i plany ataków do Manchesteru i z powrotem...

- Nie było żadnych ataków! To tylko czcza gadanina!

- Tak jest, nie zrobiliśmy nic złego!

- Doprawdy? Napadliście na powóz tego człowieka. Joe Bixby do tej pory nosi bliznę po kuli pana Greavesa.

W izbie zawrzało od krzyków i wzajemnych oskarżeń.

- Atak na cudzy pojazd to poważne przestępstwo, zwłaszcza jeśli ów pojazd należy do szanowanej osobistości, jaką jest markiz Englemere. Tak się składa, że podróżowała nim jednak inna niezwykle ważna osoba. - Barksdale zerknął na Edwarda. - Mam im zdradzić jak ważna, panie Greaves?

To ostatnia okazja, by go powstrzymać, pomyślał Edward. Jego serce i umysł buntowały się przeciw temu, co miało nastąpić, ale nie wahał się ani chwili.

- Droga wolna. Niech pan mówi, co się panu żywnie podoba. Ci ludzie potrafią odróżnić prawdę od fałszu.

- A zatem, przyjaciele, wiecie, jaką karę przewiduje prawo za napaść na arystokratę? Sądzicie, że stoi przed wami zwykły rządca? Otóż mylicie się. Patrzycie na dżentelmena z tytułem, prawda lordzie Greaves? Czyż nie jest pan właścicielem Wellspring Manor, licznych posiadłości w Kent i niewielkiego majątku w Derbyshire? Blenheim Hill również jest pańską własnością, prawda, sir?

- Owszem, jestem - odparł Edward po kilku sekundach pełnej napięcia ciszy.

Barksdale zapał z satysfakcją.

- Ha! Widzicie? Sam się przyznał! Jak myślicie, czemu się z wami bratał, ukrywając prawdziwą tożsamość? Chciał uspić waszą czujność, podawał się za przyjaciela i dobroczyńcę, zwodził aktami fałszywej uprzejmości, a wszystko po to, aby wyciągnąć z was informacje, a potem posłać na szubienicę. Nie przyjechał tu, żeby nieść pomoc. Zbiera dowody. To szpieg wysłany przez rząd, taki sam jak niegdyś pułkownik Ralph Fletcher w Westhoughton. Strzeżcie się, bo przyniesie wam zgubę! Ilu tutejszych dwunastolatków pośle pan na szafot, lordzie Greaves?

Edward z trudem ukrywał wściekłość wywołaną tymi oskarżeniami.

Rozdział dziewiętnasty

W izbie zapanował kompletny chaos. Joanna stała pośród ciżby niczym wrośnięta w podłogę. Wieść o tragicznym incydencie, do którego odwoływał się Barksdale, dotarła nawet do dalekich Indii. Czytała o nim w gazecie. Podczas pierwszych rozruchów luddystycznych w roku 1812 powieszono czterech ludzi, rzekomych podpalaczy fabryki. Jak się później okazało, skazano ich na podstawie dowodów podrzuconych przez rządowego informatora, pułkownika Ralpa Fletchera. Wśród straconych znalazł się ponoć dwunastoletni Abraham Charlston. Niektóre źródła szczegółowo donosiły, że chłopiec płakał przed egzekucją i wzywał matkę.

Poczuła obezwładniającą falę mdłości. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Edward Greaves, mężczyzna, któremu zaufała i się oddała, okazał się szpiegiem i właścicielem Blenheim Hill. Kiedy rankiem opuszczała dom, była pełna nadziei i optymizmu. Żałowała, że nie wrócił na noc do dworu i nie zadał jej pytania, które tak pragnęła usłyszeć. Śniła o nim oraz o wspólnej przyszłości przez całą noc. A teraz dowiedziała się, że jej ukochany nie jest Edwardem, lecz sir Edwardem.

Czuła się oszukana i upokorzona, ale musiała zostać na miejscu i złożyć zeznania. Próbowała zachować spokój i robić dobrą minę do złej gry. Wkrótce udało jej się opanować gwałtowne emocje. Tak jej się w każdym razie zdawało dopóty, dopóki nie podniosła wzroku i nie napotkała spojrzenia Edwarda - spojrzenia przepełnionego smutkiem i błaganiami. Ogarnięta nagłym bólem, odwróciła pospiesznie głowę.

Ludzie wokół niej krzyczeli i wymachiwali rękoma. Zrobiło jej się duszno. Kłuło ją w piersiach i kręciło jej się w głowie. Miała ochotę wybiec na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza, chciała dopaść drzwi i uciec od wrzasku i od przepełniającej duszę zgrzyoty. Miała wrażenie, że jej złamane serce za moment pęknie.

- Dobrze się pani czuje? - usłyszała jakby z oddali głos Daviego.

Jak mogła czuć się dobrze, skoro zawalił jej się cały świat i nie była już pewna, kim i czym jest? Na dziedzińcu rozległo się głośnie rżenie koni. Pewnie nadszedł sędzia, uzmysłowiła sobie Joanna, gdy w gospodzie zrobiło się cicho, jak makiem zasiał.

Barksdale spojrział w popłochu w kierunku wejścia; udawany spokój raptem się ulotnił.

- Nadszedł czas, by podjąć decyzję, obywatele! - zawołał ponagląco. - Wypuście mnie albo przyglądajcie się, jak w imię prawa mordują waszych bliskich.

- Nikomu nie stanie się krzywda - oznajmił dobitnie sir Edward. - Kara spotka jedynie winnych poważnego przestępstwa. Winna jest tylko jedna osoba - Nathaniel Barksdale, ten, który zorganizował napad na powóz i własnoręcznie podłożył ogień w przędzalni, a potem przetrzymywał w szkole panią Merrill. Jestem pewien, że nie puścicie mu płazem tak odrażających czynów.

Zapadło milczenie. Joanna powiodła wzrokiem po zebranych. Ważyły się losy aresztanta.

- Przez niego moi krewni pomarli z głodu! - krzyknął ktoś z tłumu.

- A moją siostrę pozbawił dachu nad głową!

- A mój biedny Joe zszedł przez niego na złą drogę! - dorzuciła pani Bixby. - Psu-brat! Niech słono zapłaci za swoje podłe zbrodnie!

- Tak jest! Niech płaci! - zawtórowali pozostali.

Kiedy znów zrobiło się gwarno, w progu stanął zdumiony sędzia. Tymczasem Barksdale przemknął obok posterunkowego i pognął w kierunku tylnego wyjścia. Sir Greaves rzucił się w ślad za nim i chwycił go za ramiona. Przyjął na siebie kilka potężnych ciosów i kopniaków, nim inni pomogli mu obezwładnić desperata i zaciągnąć go z powrotem na środek izby.

- Cóż to za poruszenie? - oburzył się urzędnik. - Nie nawykłem do pracy w takim hałasie.

- Więzień próbował zbiec, a my go zatrzymaliśmy - wyjaśnił spokojnie Edward.

Szepty i pomruki ucichły i niebawem rozpoczęło się sądowe przesłuchanie.

Joanna była tak oszołomiona i przygnębiona, że niewiele do niej docierało. Skupiła się na tym, by pozostać na miejscu i dotrwać do chwili, gdy zostanie przesłuchana. Potem będzie mogła opuścić gospodę i pograćzyć się w rozpacz. Nie wiedziała, czy Edward, to znaczy sir Edward, jest zadowolony z przebiegu rozprawy. Starła się nie

słuchać jego głosu, gdy przedstawiał kolejnych świadków. Nie potrafiła się zmusić, by spojrzeć mu w twarz.

W końcu nadeszła jej kolej. Podniosła się i przedstawivszy zwięźle swoją wersję wydarzeń, odpowiedziała na kilka pytań. Cały czas czuła na sobie wzrok lorda Greavesa, ale z rozmysłem opierała się pokusie zwrócenia ku niemu oczu. Potrzebowała całej siły woli, by zachować godność i utrzymać emocje na wodzy. Kiedy wreszcie skończyła mówić, natychmiast pociągnęła Daviego ku drzwiom. Zauważyła ze zdziwieniem, że trzęsą jej się ręce.

- Muszę jechać do dworu - poinformowała stanowczo.

- Teraz? Przecież nie skończyli jeszcze zeznawać... Nie chce pani zobaczyć, jak skazują Barksdale'a? Nie zaczeka pani na sir Edwarda? To ci dopiero niespodzianka. Tak długo go znamy i nikt nie wpadł na to, że to wielki pan.

- Tak, kto by pomyślał? - odparła cierpko. Jak to dobrze, że chłopiec nie ma pojęcia, czemu ta nowina jest dla niej taka ważna. - Skoro wolisz zostać, może wrócisz potem do wsi z Mylesem i panią Winston?

Zgodził się ochoczo, ale po chwili przyjrzał jej się uważnym wzrokiem.

- Da pani sobie radę sama? Bez urazy, ale nie wygląda pani za dobrze. Odwiozę panią, jeśli trzeba...

- Nie martw się. Poradzę sobie. Wracaj do środka, żeby nie ominęło cię coś ważnego.

Pożegnali się i każde poszło w swoją stronę. Joanna zmierzała na lekko drżących nogach do bryczki, gdy nagle ktoś ją zawołał. Obejrzała się i spostrzegła, że biegnie za nią pani Winston.

- Pani Merrill! Mogę się z panią zabrać?

Nie miała ochoty na towarzystwo, ale doszła do wniosku, że obecność gospodyni pomoże jej otrząsnąć się z szoku i spojrzeć na wszystko z większym dystansem.

Przed nią była niesamowicie trudna decyzja, tym trudniejsza, że musi ją podjąć, zanim sir Edward Greaves pojawi się w domu. Swoim domu, dodała szybko w myślach i znów zrobiło jej się niedobrze.

- Naturalnie, proszę wsiadać.

Niestety, niebawem Joanna porzuciła nadzieję, że zdoła się uspokoić. Pani Winston była bowiem równie podenerwowana, jak ona.

- I co my teraz zrobimy? Wciąż trudno mi w to uwierzyć...

- Tak... to dość nieoczekiwana nowina - odparła niechętnie Joanna.

- W rzeczy samej. Co z nami będzie? Wstyd mi, jak sobie przypomnę, co mówiłam i jak odnosiłam się do lorda Greavesa, kiedy uważałam, że jest zwykłym panem Greavesem. Jak mu spojrzę w oczy? Powiadam pani, gdy potwierdził słowa Barksdale'a, w pierwszej chwili omal nie zemdlałam...

Joanna rozumiała ją aż za dobrze.

- Naturalnie od początku wydawał mi się niesłychanie dystyngowany - ciągnęła pani Winston - ale był taki miły w obejściu i nigdy się nie wywyższał. Do głowy by mi nie przyszło, że może okazać się lordem. Rety, ileż to razy musiałam go obrazić? Droczyłam się z nim i żartowałam, jakbym rozmawiała z równym sobie. Myles wcale nie był lepszy ode mnie. Święta panienko, on wyrzuci nas wszystkich na bruk za taki despekt.

Gdyby pani Winston nie trzymała się silnie i kurczowo poręczy, niechybnie załamałyby ręce.

Cóż za ironia losu, uprzytomniła sobie Joanna. Jako wdowa po dżentelmenie z tytułem czasem uważałam się nawet za lepszą od niego. Nie dalej jak wczoraj zastanawiałam się, czy nie urodził się jako nieślubne dziecko. Ogarnął ją wstyd.

Gospodyni zerknęła na nią i raptem doznała olśnienia.

- Pani również o tym nie wiedziała, prawda? - zapytała ze współczuciem.

- Nie wiedziałam.

- Och, moje biedactwo. - Pani Winston poklepała ją krzepiąco po ramieniu. - Dla pani to znacznie większy wstrząs niż dla nas.

Joanna oblała się rumieńcem. Przypomniła sobie porozumiewawcze spojrzenia kamerdynera i frywolne komentarze pani Winston. Och, dlaczego nie potrafiła zachować się dyskretniej? Czemu nie starała się ukryć radości? Czy będzie teraz uchodzić za kochankę arystokraty? Przejechała pół Anglii tylko po to, by z własnej woli pograć się w tym, przed czym uciekła z Selbourne Abbey.

Gospodyni nadal lamentowała i rozpamiętywała każde słowo, które chlebodawca mógł uznać za obraźliwe. Joanna była zbyt znużona i przybita, by ją pocieszać. Jej udział w rozmowie ograniczał się do nic nieznaczących, niezobowiązujących pomruków.

Kiedy dotarły do Blenheim Hill, dudniło jej w głowie i ścisnęło ją w dołku. Odprowadziwszy wóz do stajni, zamknęła się w swoim pokoju i poddała fali uczuć, które do tychczas próbowała za wszelką cenę wyprzeć ze świadomości. Rzuciła się na łóżko i zaczęła szlochać. Przez chwilę wydawało jej się, że upokorzenie, rozczarowanie i żal po straconych marzeniach nigdy jej nie opuszczą.

Po jakimś czasie uspokoiła się i otarła łzy. Płacz w niczym nie pomoże. Musi odpowiedzieć sobie na kilka ważnych pytań. Co powinna teraz zrobić? Jak się zachować?

Powtarzała sobie, że nie wolno jej potępiać Edwarda za to, że ją okłamywał i zwoził, zanim nie pozwoli mu się ze wszystkiego wytłumaczyć. Tak podpowiadało jej serce, ale w jej głowie kłębiły się także zawstydzające wspomnienia, które kazały jej utwierdzać się w przekonaniu, że jego motywy są w gruncie rzeczy nieistotne. Oszukał nie tylko ją, lecz także wszystkich mieszkańców Blenheim.

Z pewnością miał ku temu ważne i znaczące powody, ale czy to coś zmienia? Absolutnie nie. Prawda na zawsze wszystko między nimi zmieniała.

Gdyby od początku wiedziała, że ma do czynienia z dobrze urodzonym dżentelmenem, a nie zwyczajnym rządcą, na pewno nie pozwoliłaby sobie na spoufalanie się.

Prawdopodobnie wyjechałaby z Blenheim nazajutrz po przyjeździe. Przypomniła sobie wyraz niechęci, który malował się na twarzy sir Edwarda w chwili, gdy się poznali.

Nagle dotarła do niej przerażająca myśl, że skoro cały majątek należy od kilku miesięcy do sir Edwarda, może to przecież oznaczać, że jej brata zwolnił z posady właśnie on, a nie jak do tej pory naiwnie sądziła markiz Englemere.

Tyle razy mówiła przy nim o sprzedajności klasy rządzącej, tyle razy stanowczo dawała wyraz szczerzej antypatii do uprzywilejowanych elit społecznych, a on nigdy szczególnie nie oponował. Dopiero teraz pojęła, czemu tak niewiele miał wówczas do powiedzenia, dlaczego nie opowiadał jej o swojej przeszłości.

Naturalnie nie wierzyła w oskarżenie Barksdale'a, jakoby Edward był szpiegiem. Doskonale rozumiała, dlaczego chciał odkryć powody napaści na powóz. Niemniej była

głęboko przekonana, że prowadził prywatne śledztwo w niewłaściwy, by nie powiedzieć, niewybaczalny sposób. Wkupił się w łaski mieszkańców Blenheim, ukrywając przed nimi prawdziwą tożsamość.

Nazywając to innymi słowy, zwyczajnie wykorzystał ich zaufanie do własnych celów. Co gorsza, tutejsi dzierżawcy mogli na tym bardzo ucierpieć. Barksdale w jednym miał bowiem rację: prawo nie traktowało wszystkich obywateli na równi, a przestępstwa, których ofiarami padali arystokraci, karano nad wyraz surowo.

Tak, zyskała pewność; związek z Edwardem Greavesem od samego początku był jednym wielkim kłamstwem. Postanowiła jak najszybciej opuścić jego dom. Mieszkanie z nim pod jednym dachem było ze wszech miar niewłaściwie. Szkoda tylko, że uzmysłowiła to sobie tak późno. Tak czy owak, nie chciała go opuszczać. Rozsądek podpowiadał jej, że to jedyne rozsądne rozwiązanie, lecz serce sprzeciwiało się temu z całych sił. Dał jej przecież tyle szczęścia, a jeszcze niedawno sądziła, że już nigdy nie zazna takiej radości i beztroski. Marzyła o tym, by osiedlić się tu na stałe, by dwór stał się jej domem. Pragnęła także zostać nauczycielką. Chciała pomagać miejscowym dzieciom, zwłaszcza Daviemu.

Joanną targaly sprzeczne uczucia; miłość i przywiązanie walczyły o lepsze z gniewem, wstydem i rozgoryczeniem. Najgorsza była jednak świadomość, że mimo wszystko nadal pragnie Edwarda. Jej ciało i rozbudzone na nowo zmysły ogłuchły na wszelkie argumenty rozumu.

Teraz, kiedy wiedziała, kim jest, i знаła jego miejsce w społeczeństwie, domyślała się, jakie chciał zadać jej pytanie. Oblała się rumieńcem na wspomnienie swojego postępowania. Narzucała mu się. Robiła co w jej mocy, by go uwieść. Nic dziwnego, że zamierzał skorzystać ze sposobności i uczynić z niej swoją kochankę.

Nie, to nieprawda, że pragnie mnie tylko dla mojego ciała, pomyślała nagle. Połączyło nas o wiele więcej niż zwykła namiętność. Mamy przecież podobne poczucie humoru, te same zainteresowania i ambicje. A może to tylko moje pobożne życzenia? - podsumowała smętnie. Gdyby miała być ze sobą całkowicie szczerą, przyznałaby, że być może nie potrafiłaby mu odmówić, gdyby wrócił za moment do domu i próbował nakłonić ją czułościami do tego, żeby zgodziła się zostać jego utrzymanką.

Tylko natychmiastowy wyjazd uratuje ją od całkowitej klęski i sromoty.

Jakie to szczęście, że nie zdążyłam zgromadzić wielu rzeczy, skonstatowała z wiśliczym humorem. Złamane serce i urażona duma bez trudu zmieszczą się do podróżnego kufra. Zaczęła się pakować, gdy wtem rozległo się natarczywe pukanie do drzwi.

- Pani Merrill! Joanno!

Zastygła w pół kroku. To Edward. Tym samym głosem szeptał jej wczoraj do ucha miłosne zaklęcia.

- Joanno! Wpuść mnie, proszę. Muszę z tobą pomówić.

Rozdział dwudziesty

Jeszcze nigdy w życiu Edward nie odczuwał tak silnej potrzeby wyrządzenia trwałej krzywdy bliźniemu wtedy, gdy odwrócił zboląły wzrok od wychodzącej z gospody Joanny i spojrzał na uśmiechniętego z satysfakcją Barksdale'a. Zacisnąwszy ręce na oparciu krzesła, usiłował opanować furję. Niewiele brakowało, aby rzucił się temu łajdakowi do gardła. Drań znał jego czuły punkt i okrutnie to wykorzystał.

Ku uciechu zgromadzenia, po przesłuchaniu świadków byłego nadzorcę odesłano do aresztu, gdzie miał oczekiwać na proces. Niestety, zgodnie z tym, co sobie zawczasu zamierzył, zarzuty i pomówienia, których nie szczędził mieszkańcom Blenheim oraz Hazelwick ściągnęły na ich głowy czarne chmury.

Wstawiennictwo właściciela majątku niewiele pomogło. Sędzia okazał się nieubłagany, mimo że wszyscy, łącznie z sierżantem Russellem, dobrowolnie przyznali się do udziału w zebraniach nielegalnego stowarzyszenia zwolenników Spence'a. Urzędnik postawił im zarzuty, zachodziła więc poważna obawa, że niektórzy zostaną przesiedleni, a nawet skazani na śmierć.

Edward był bezsilny. Rad nie rad, uznał, że zwróci się o pomoc do Nicky'ego. Englemere miał potężne wpływy w parlamencie. Tylko on mógł wybawić dzierżawców z poważnej opresji. Bywają chwile, kiedy warto być arystokratą z koneksjami, stwierdził ponuro. Cóż, Joanna prawdopodobnie nie podzielała jego zdania w tej kwestii. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wymknął się z gospody i pognął do domu. Od momen-

tu, gdy Barksdale ujawnił prawdę, jego myśli zaprzętało tylko jedno: chciał jak najprędzej zobaczyć się z ukochaną, udobruchać ją i przekonać, by nie odtrąciła go za to, że ją oszukał i zawiódł jej zaufanie.

Stojąc pod drzwiami pokoju, powtarzał sobie, że Joanna musi przynajmniej wysłuchać jego racji. Minuty mijały nieubłaganie, a ona nie odpowiadała na jego prośby. Zmęczony i zrozpaczony oparł czoło o drzwi. Zastanawiał się właśnie, czy nie wtargnąć do pokoju bez zaproszenia, gdy wreszcie wpuściła go do środka.

Płakała. Poznał to po zaczerwienionych i opuchniętych powiekach. Spojrzała na niego przelotnie, jakby nie mogła znieść jego widoku. On zaś nie mógł znieść jej cierpienia, które potęgowało jego własny ból. Sztywno wyprostowane plecy i urażona mina mówiły same za siebie - Joanna nim pogardzała.

- Przejdziemy do gabinetu? - zapytał.

- Wolałabym nie, ale cóż, posłucham tego, co masz mi do powiedzenia. Jestem ci to winna.

Wdzięczny, że się zgodziła, odsunął się, by przepuścić ją w drzwiach. Gdy przechodziła obok, zauważył ze smutkiem, jak bardzo się stara, by go przypadkiem nie dotknąć.

Wciąż unikając jego wzroku, w gabinecie usiadła w fotelu przy kominku z dala od kanapy, którą zwykła zajmować w inne wieczory.

- Słucham.

Opowiedział jej pokrótce o napadzie i o swoich obawach o losy majątku oraz dzierżawców. Wyjaśnił także, dlaczego postanowił uciec się do fortelu. Kiedy skończył wywód, kiwnęła uprzejmie głową, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Bez wątplenia należało wysledzić i ująć sprawców, nie przeczę. Także ich przywódcę, który próbował nakłaniać uczciwych ludzi do łamania prawa. Nie pojmuję tylko, czemu nie powiedziałaś mi o tym wszystkim, kiedy się lepiej poznaliśmy? Dlaczego nie wyjawiałaś mi swoich zamiarów? Chyba nie posądzałaś mnie o to, że jestem w zмовie?

- Z początku nie byłem pewien - wyznał szczerze. - Na krótko przed naszym poznaniem twój brat został zwolniony z posady, nie przeze mnie, gwoli ścisłości - dodał pospiesznie. - W dodatku nastąpiło to w mało przyjemnych dla niego okolicznościach.

Podejrzewałem, że to on cię przysłał, ale wkrótce doszedłem do wniosku, że się pomyliłem. Niemniej często wypowiadałaś się ze współczuciem o niesprawiedliwości, która spotyka ludzi takich jak Jesse Russell. Pomyślałem, że możesz sympatyzować z radykałami.

- Uważałeś, że mogłabym popierać ludzi, którzy działają niezgodnie z prawem? - zdziwiła się Joanna. - Zdawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi. Jakaż byłam naiwna!

- Wcale nie! - zaprotestował gwałtownie Edward. - Zaprzyjaźniliśmy się i... o wiele więcej. Nigdy nie wątpiłem w twoją uczciwość. Wiedziałem, że jesteś osobą z zasadami. Upewniłem się co do tego, kiedy zrelacjonowałaś mi rozmowę z Hamptonem. Chciałem trzymać cię z dala od niebezpieczeństwa. Jesteś z natury szczerą i otwartą, nienawykła do fałszu. Wolałem cię nie wtajemniczać na wypadek, gdyby Russell albo Hampton próbowali cię nagabywać. Mogłabyś niechcący się z czymś zdradzić. Próbowałem cię chronić.

- Cóż, nie udało ci się, a niewiedza w niczym mi nie pomogła. I tak padłam ofiarą Barksdale'a.

Nie musiała mu o tym przypominać. Wciąż miał z tego powodu wyrzuty sumienia.

- Żałuję, że cię okłamywałem, a jeszcze bardziej boleję nad tym, że nie zdołałem cię obronić przed tym niegodziwcem, ale nie wątpisz chyba w szczerą uczucie, które do ciebie żywię. To, co między nami zaszło tamtej nocy...

Uniosła rękę, by go uciszyć.

- Proszę, nie przypominaj mi...

- Ale ja... muszę ci to wyznać. Kocham cię, Joanno. Chcę, żebyś zagościła w moim życiu na zawsze. Proszę, abyś została moją żoną...

- Nie! - zawołała, podrywając się na nogi. Po jej policzkach spływały łzy. - Nie waż się mówić o miłości. Nie po tym wszystkim. Dobrze wiesz, jak łatwo byłoby ci omotać mnie pocałunkami i czułymi słówkami. Bez trudu namówiłbyś mnie, bym wróciła do twojego łóżka i została w nim dziś, jutro, za tydzień, za miesiąc aż do chwili, gdy wyjdzie na jaw, że jestem twoją kochanką, i już nie będzie potrzeby mamicić mnie fałszywymi obietnicami.

Edward spojrzał na nią z wyrzutem.

- Sądziś, że byłbym zdolny zwodzić cię w tak perfidny sposób?

Posłała mu przeciągłe spojrzenie.

- Nie byłby to pierwszy raz.

Naturalnie miała rację. Protesty i tłumaczenia na niewiele by się zdały. Wątpliwe usprawiedliwienia, którymi próbował ją ugłaskać, nawet w jego uszach brzmiały mało wiarygodnie.

- Naprawdę uważasz, że nie łączy nas nic wartościowego i ważnego? - spytał ścisłym głosem Edward.

- Tak! Nie! To znaczy... nie wiem. Niczego już nie wiem, Nie wiem, kim ty jesteś ani kim sama się stałam.

- Dobrze wiesz, kim jestem. Doskonale mnie znasz. To ze mną pracowałaś przy budowie szkoły i odwiedzałaś dzierżawców. Ze mną spędzałaś długie godziny na rozmowach na wszelkie możliwe tematy. Jestem tym samym człowiekiem, co wtedy. Nic się nie zmieniło. Dowiedziałaś się tylko, że noszę tytuł przed nazwiskiem.

- Dla mnie to nie jest błahostka. Byłam przekonana, że jesteśmy sobie równi. W moich oczach oboje byliśmy w służbie u markiza Englemere'a. Ty piastowałaś funkcję rządcy, a ja byłam nauczycielką. Nagle okazało się, że majątek należy do ciebie. - Urwała na moment i otworzyła szeroko oczy. - Nie kupiłeś Blenheim Hill ot, tak sobie, prawda? Znasz markiza od wielu lat, mówiłeś, że darzysz go wielkim szacunkiem. A niech to, pewnie jesteście bliskimi przyjaciółmi?

- Owszem - przyznał, choć wiedział, że zrani ją to jeszcze bardziej.

Joanna zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Och, coraz lepiej, słowo daję. Przypuszczam, że znakomicie się bawiłeś, kiedy krytykowałam jego charakter i potępiałam wszystkich arystokratów. Nic dziwnego, że wolałeś wówczas dyplomatycznie milczeć. Każdy na twoim miejscu wziąłby mnie za rozwiązłą intrygantkę, która usiłuje uwieść zamożnego barona, aby coś na tym zyskać. Zapewne tak właśnie o mnie myślałeś, przyznaj.

Zasługiwał na jej wzburzenie, gniew i gotów był znieść wiele, ale nie to.

- To nieprawda! - Podniósł się raptownie. - Oddałem ci się z miłości, tak samo jak ty oddałaś się mnie. Nie zaprzeczaj. Masz prawo się na mnie złościć, ale nie pozwolę, żebyś zadawała kłam naszej miłości.

Zapragnął wziąć ją w ramiona i sprawić, żeby było jak dawniej; udowodnić, że jego słowa płyną prosto z serca. Wyczuła jego zamiar i wyciągnęła ręce, aby go odtrącić.

- Nie! Błagam cię, nie dotykaj mnie! - Objęła się bezwiednie ramionami i zaczęła otwarcie szlochać. - Nie zniosę tego. Nie wiem, co robić ani co o tym myśleć. Potrzebuję czasu. - Odetchnęła głęboko, usiłując odzyskać panowanie nad sobą. - Potrzebuję czasu, żeby zdecydować, czy mogę ci uwierzyć po tym, jak okłamywałeś mnie przez wiele tygodni. Nie zdołam rozeznaczyć się w sytuacji, jeśli będziesz krążył wokół mnie, a na mój widok służba będzie się znacząco uśmiechać. Wyjeżdżam jurto z samego rana.

Otworzył usta, żeby się sprzeciwić, ale nie pozwoliła mu dojść do głosu.

- Nie zatrzymasz mnie. Jeżeli, jak twierdzisz, naprawdę ci na mnie zależy, pozwolisz mi odejść.

Pozwolić jej odejść?

Edward wpadł w popłoch. Nie wolno do tego dopuścić. Jak ją przekona, żeby dała mu szansę, skoro jej tu nie będzie? Rozpaczliwie próbował znaleźć jakiś powód, który zdołałby ją zatrzymać.

- Rozumiem, czemu nie chcesz zostać we dworze, ale co ze szkołą? Z twoimi uczniami? Obiecałaś im, że zostaniesz ich nauczycielką.

- Nie obawiaj się, zamierzam dotrzymać słowa. Wrócę i zostanę do czasu, aż znajdziesz kogoś na moje miejsce, ale dopiero wtedy, gdy zapewnisz mi własne lokum. Oboje wiemy, że przygotowanie stosownej kwatery zajmie co najmniej kilka tygodni.

- A Davie? Chłopak bardzo na ciebie liczy.

Odwróciła wzrok.

- Zapomni o mnie - rzekła, mnąc spódnicę. - Zresztą sir Edward zadba o niego o wiele skuteczniej niż ja.

- To do ciebie jest przywiązany, nie do mnie. Nie ma potrzeby, żebyś wyjeżdżała. Możesz zatrzymać się w gospodzie, póki nie odnowimy dla ciebie jakiegoś domu.

- Lada moment wszyscy się dowiedzą, że mieliśmy romans, a ty każesz mi zostać?!

- wykrzyknęła wzburzona.

Próbował zaoponować, ale znów mu przerwała.

- Nie sądzisz chyba, że da się to utrzymać w tajemnicy? Plotka szybko się roznie- sie. Myles i pani Winston są lojalni, nie pisną ani słowa, co innego pokojówka i praczka. Jeżeli niezwłocznie wyjadę, być może uznają, że nie warto rozgłaszać przebrzmiałej re- welacji, zwłaszcza jeśli rozpowiesz, że udałam się do stolicy, aby odszukać brata.

Edwardowi kończyły się argumenty.

- Nie powinnaś podejmować decyzji w pośpiechu, kiedy jesteś wzburzona i roz- strojona. To nierozsądne. Wyjedź, jeśli taka jest twoja wola, ale nie od razu. Proszę cię, wstrzymaj się choć kilka dni. Nie zniosę myśli, że rozstaliśmy się w złości.

Podniosła na niego zapłakane oczy.

- Zrozum, Edwardzie, jeżeli, zostanę, zacznę uchodzić za twoją kochankę, a wtedy znenawidzę i siebie, i ciebie.

Naturalnie miała rację. Nie może jej do niczego zmuszać. Oby tylko podjęła wła- ściwą decyzję i nie przekreśliła ich szansy na szczęście.

- Dobrze, jedź, skoro musisz - ustąpił, choć te słowa z trudem przeszły mu przez gardło.

Westchnęła i zacisnęła powieki.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Musiał pozwolić jej odejść, postanowił jednak posłać ją do ludzi, którzy mogli po- ręczyć za jego charakter.

- Wspomniałaś, że chcesz się wybrać do Londynu. Uważam, że powinnaś zatrzy- mać się u markiza Englemere'a.

- Nigdy! - sprzeciwiła się zapalczywie. - To ostatni człowiek, z którym miałabym ochotę się skontaktować. Zwrócę się do plenipotenty Greville'a. Mam nadzieję, że będzie wiedział, jak skontaktować mnie z resztą rodziny.

- Englemere jest twoim kuzynem, on również należy do rodziny i tak się składa, że rezyduje obecnie w stolicy.

Wyprostowała sztywno plecy.

- Wolę towarzystwo ludzi, którym dorównuję rangą.

- Jesteście sobie równi. Oboje urodziliście się jako dzieci dżentelmenów. Ponoć zależy ci na szybkim odnalezieniu brata. Nie wiadomo, czy jego pełnomocnik zdoła ci pomóc, za to Englemere dysponuje środkami, dzięki którym bez trudu ustalicie miejsce pobytu pana Andersa.

Otarła łzy i spojrzała na niego z niepokojem.

- Tak bardzo się o niego martwię. Barksdale powiedział mi, że Greville odkrył jego oszustwa. Zagroził, że go zwolni, ale nie zdążył. Barksdale go uprzedził. Doprowadził do tego, że to Greville'owi wymówiono posadę. Potem, jak się wyraził, „z przyjemnością się nim zajął”. Boję się, że ten łotr wyrządził mu krzywdę.

A więc koniec końców Anders dostrzegł przewiny swego pomocnika, pomyślał Edward. Może jednak warto go za wszelką cenę ocalić.

- Barksdale groził twojemu bratu? Jestem przekonany, że Englemere chciałby o tym wiedzieć. Idzie przecież o los jego krewnego. To utwierdza mnie w przekonaniu, że powinnaś się z nim rozmówić. Poza tym jestem ci winien kwartalną pensję, ale, jak wspominałem, po pożarze, nie dysponuję teraz gotówką. Jeśli zgodzisz się spotkać z markizem, poproszę go, żeby zapłacił ci w moim imieniu. Pozwól mi zrobić chociaż tyle.

Wstrzymał oddech, gdy rozważała jego racje. Był pewien, że jeśli Joanna trafi do domu Stanhope'ów, Sara znajdzie sposób, by ją zatrzymać.

- Niech będzie - rzekła po chwili namysłu. - Odwiedzę markiza Englemere'a i przemyślę to, co powiedziałaś. Więcej nie mogę ci obiecać. Sądzę, że omówiliśmy wszystko.

Wstała i złożyła przed nim oficjalny ukłon.

- Choć robię to niechętnie, jestem zmuszona prosić cię o pożyczkę na pokrycie kosztów podróży. I jeszcze jedno. Wyświadcz mi przysługę i nie próbuj się ze mną zobaczyć przed moim wyjazdem. Dobranoc, sir Edwardzie.

Nie pozwoli mu się nawet objąć?

- Nie podamy sobie ręki na pożegnanie jak przyjaciele? - zapytał, spoglądając błagalnie na Joannę.

Pragnął znacznie więcej, ale zadowoliliby się nawet muśnięciem dłoni, byle tylko pozwoliła mu zachować nadzieję na to, że jego marzenia nie zostały całkowicie pogrzebane.

- To nie byłoby... rozsądne - odparła drżącym głosem i podeszła do drzwi.

Edwardowi ciężko było się zmierzyć z odmową. Długo zbierał się na odpowiedź.

- Jak sobie życzysz. Wierz mi, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Niech cię Bóg prowadzi, ukochana.

Kiwnęła głową i wybiegła z pokoju. Przytłoczony poczuciem porażki, Edward opadł ciężko na fotel i ukrył twarz w dłoniach.

Nazajutrz przyglądał się Joannie przez okno, kiedy w asyście stajennego wsiadała na wóz i odjeżdżała. Bolesny widok rozdzierał mu serce, musiał jednak spojrzeć na nią jeszcze choć jeden raz. Nie zmrużył oka przez całą noc, zmagając się ze sprzecznymi uczuciami. Co chwila miał ochotę zerwać się z łóżka, popędzić do jej sypialni i błagać, by zmieniła zdanie, żeby go nie opuszczała. Potem przychodził namysł, który nie pozwalał mu postąpić wbrew jej woli.

Miał świadomość, że być może nie uda mu się odzyskać jej względów, a przecież nie wyobrażał już sobie życia bez Joanny. Właśnie dlatego postanowił się nie poddawać. Da jej czas do namysłu, a sam rzuci się w wir pracy i przygotuje dla niej kwaterę w pobliżu szkoły.

Obiecała, że wróci, a nie należała do osób, które rzucają słowa na wiatr. Jeżeli potem nie zechce zostać i wybierze się do Indii, on pojedzie za nią. Odnajdzie ją choćby na końcu świata i spróbuje przekonać, by uwierzyła w ich miłość.

Tymczasem napisał i wysłał przez posłańca listy do przyjaciół. W jednym z nich zwierzał się ze swej zgrzyoty Sarze. Błagał, aby zatrzymała kuzynkę męża w Londynie i ewentualnie dała mu znać, kiedy nadejdzie odpowiedni moment, by Edward znów mógł zbliżyć się do ukochanej. W drugim piśmie, przeznaczonym dla Nicky'ego, prosił o pomoc w odnalezieniu Greville'a Andersa oraz o wstawiennictwo w sprawie oskarżonych przez Barksdale'a dzierżawców.

Kiedy bryczka zniknęła w oddali, zaczerpnął głęboko tchu i podszedł do drzwi. Musi żyć i pracować dalej. Nie wolno mu tylko dopuszczać do siebie myśli, że utracił ukochaną Joannę na zawsze.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kilka dni później Joanna dotarła do Londynu. Tym razem podróż upłynęła szybko i bez większych przygód. Choć nie musiała liczyć się z każdym pensum i miała nadzieję na odnalezienie brata, była skrajnie przygnębiona. W chwili gdy porzuciła ukochanego, opuściła ją cała radość życia.

Wkrótce po przyjeździe do miasta wynajęła dorożkę i ruszyła na spotkanie z kuzynem. Gdy przyjrzała się z zewnątrz imponującej rezydencji markiza Englemere przy Curzon Street, raptem straciła rezon i miała ochotę wziąć nogi za pas. I pomyśleć, że Edward nazywał właściciela tego ogromnego gmazyska bliskim przyjacielem. Zebrała się w sobie i weszła po schodach. Drzwi otworzył lokaj w liberii i nieskazitelnie upudrowanej peruce. Usłyszawszy nazwisko przybyłej, zaprosił ją do środka i poprowadził wzdłuż holu do bawialni.

Onieśmielona wystawnym wystrojem, Joanna przycupnęła na krześle i mnąc spódnice, zaczęła się gorączkowo zastanawiać, co powiedzieć. Po chwili do komnaty weszła wysoka złotowłosa kobieta, która przywitała ją życzliwym uśmiechem i uściskiem dłoni.

- Pani Merrill, bardzo się cieszę, że mogę wreszcie panią poznać. Edward, to jest sir Edward, nasz drogi przyjaciel, wiele nam o pani opowiadał. Ależ ze mnie gapa, nie przedstawiłam się. Sara Stanhope, żona pani kuzyna Nicky'ego. Mąż jest chwilowo zajęty, ale niebawem do nas dołączy. Proszę, niech pani spocznie. Edward powiadomił nas, kiedy możemy się pani spodziewać. Czy miała pani przyjemną podróż? Czy mógłbyś podać herbatę, Glendenning? - zwróciła się do kamerdynera, który wkroczył za nią do pokoju. - Z pewnością chciałaby pani się posilić. W drodze trudno o dobre jedzenie. Poprosimy także o przekąski, Glendenning.

- W tej chwili, jaśnie pani - odrzekł służący i wycofał się na korytarz.

Joanna nie mogła uwierzyć, że ta przesympatyczna, bezpośrednia kobieta jest markizą. Nie liczyła na tak miłe, naturalne przyjęcie.

- Spodziewali się mnie państwo? - zapytała niepewnym głosem.

- Owszem, Edward powiadomił nas, kiedy przyjeżdża pani dyliżans. Od dawna liczyliśmy na pani odwiedzin. Mam liczną rodzinę, ale Nicky jest jedynakiem, dlatego bardzo sobie ceni rodzinne więzi. Słyszeliśmy o szkole dla dzieci dzierżawców, w której zgodziła się pani uczyć. Szczerze panią podziwiam. Mam nadzieję, że zostanie pani z nami na tyle długo, byśmy zdążyli lepiej panią poznać.

Edward uprzedził ich o jej przyjeździe? Ciekawe, co jeszcze o niej napisał? - zastanawiała się w duchu Joanna. Sądziła, że dobrze urodzony kuzyn ją zignoruje. Była przecież siostrą rządcy, który nie spełnił jego oczekiwań.

Tymczasem spotkała ją przemiła niespodzianka. W głosie markizy nie było ani śladu ironii czy protekcjonalności. Joanna nie wiedziała, jak zareagować na taką niewymuszoną serdeczność. Miała w głowie kompletny mętlik, lecz nagle, odrobinę poniewczasie, pojęła znaczenie ostatnich słów lady Stanhope.

- Nie zamierzam nadużywać państwa gościnności - zaprotestowała gorączkowo. - Nie znają mnie państwo. Nie chcę się narzucać.

Sara spojrzała na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Najważniejsze, że jesteśmy rodziną. Tylko to się liczy. Poza tym, jeśli zgodzi się pani zatrzymać u nas, będziemy mieli mnóstwo czasu na to, żeby poznać się lepiej, tak jak przystało członkom rodziny. Wiemy od Edwarda, że pani brat prawdopodobnie popadł w tarapaty. O wiele łatwiej i szybciej go z nich wyciągniemy, działając razem. Mąż chętnie posłuży pani radą i udzieli wszelkiej możliwej pomocy. A może ma pani w stolicy jakichś innych krewnych?

- Cóż, nie... - przyznała Joanna, zastanawiając się, czy jest coś, o czym Edward im nie powiedział.

Tymczasem gospodyni ścisnęła ją zachęcająco za rękę.

- Proszę obiecać, że przynajmniej rozważy pani moją propozycję. A oto i Glendenning z tacą.

Za kamerdynerem przydreptał śliczny dwuletni chłopiec.

- Mamusiu! Mamusiu! - zawołał, podbiegłszy do markizy. - Aubrey pobawi się z kuzynką tatusia, dobrze?

- O rety - stropiła się Sara. - Aubrey, ty mały urwisie. Znów wymknął się z pokoju dziecięcego? - zwróciła się do kamerdynera.

Ku zdumieniu Joanny, pełen dostojeństwa Glendenning pozwolił sobie na nieznaczny uśmiech.

- Malec z daleka wyczuje herbatę i ciasteczka, jaśnie pani.

Oczy chłopca rozbłysły niczym gwiazdy.

- Ciasteczka? Aubrey zje ciasteczko, dobrze, mamusiu? - Stał naprzeciw pani Merrill i popatrzył na nią z nieskrępowanym zainteresowaniem. - Ładna pani. Kuzynka tatusia?

- Tak, kochanie, ta pani jest kuzynką taty.

- Pójdiesz pobawić się ze mną? Dam ci największe ciastko. - Z tymi słowy uśmiechnął się od ucha do ucha i podał Joannie herbatnik.

- Aubrey, tak nie wypada - zgañiła go matka. - Pani powinna sama wybrać łakocie. Pewnie ma niezbyt czyste ręce - dodała, spoglądając na Joannę, która z uśmiechem przyjęła poczęstunek.

- Dziękuję.

W tej samej chwili w progu pojawiła się zdyszana i zakłopotana piastunka.

- Ach, tu jest! Proszę o wybaczenie, jaśnie pani. Natychmiast zabiorę panicza na górę.

Niezadowolony chłopiec wykrzywił usteczka i uczepił się rękawa rodzicielki.

- Aubrey nie chce iść. Zrobi dżentelmena? - Zeskoczył z kanapy, stanął przed panią Merrill i uklonił się dwornie. - Jestem zaszczycony, proszę pani.

Markiza westchnęła, rozbawiona Joanna zaś z trudem stłumiła chichot.

- Hm... jeśli nasz gość nie ma nic przeciwko temu, możesz chwilę zostać. Pani Merrill?

- Naturalnie - odparła i spojrzała czule na malca. - Ja również jestem zaszczycona, paniczu Aubrey. Które chciałby panicz ciasteczko?

Sara zwolniła nianię, a malec usadowił się obok „ładnej pani” i zaczął paplać z zapalem o ołowianych żołnierzach. W końcu zaczął ziewać.

- Zaniosę go do łóżeczka - powiedziała Sara. - Nicky zjawi się, zanim wrócę.

- Ładna pani z nami nie idzie? - zapytał zaspany Aubrey.

- Nie teraz, skarbie. Musi porozmawiać z tatusiem.

- A przyjdzie później? Pokażę jej moje żołnierzyki!

- Zobaczymy. Pani Merrill ma do załatwienia pilne sprawy i być może nie będzie mogła z nami zostać, chociaż bardzo byśmy tego chcieli.

Malec odwrócił się i chwycił Joannę za rękę.

- Niech pani zostanie. Dam pani najlepszego żołnierza. Generała!

- Aubrey, bądź grzeczny - skarciła go matka, uśmiechając się pod nosem. - Czy zdoła pani odmówić takiej prośbie? - zapytała, zerkając na kuzynkę męża, choć znała odpowiedź.

Joanna skapitulowała. Mały Aubrey bez reszty podbił jej serce i w ten oto sposób zgodziła się zamieszkać przy Curzon Street, i to zanim poznała kuzyna. A przecież jeszcze godzinę temu nie chciała mieć z nim do czynienia ani minutę dłużej, niż to będzie konieczne. Wciąż zastanawiała się, jak do tego doszło, kiedy do bawialni wszedł markiz.

- Pani Merrill - przywitał się. - Przepraszam za zwłokę. Zatrzymały mnie pilne interesy. Mam nadzieję, że żona zabawiła panią miłą rozmową, chociaż jak słyszałem, nasz synek zepsuł paniom podwieczorek. Mały wisus jest niemożliwy. - Gdy mówił o synku, w jego głosie pobrzmiwały miłość i duma. - Jestem Englemere, rzecz jasna. Witam, kuzynko.

Markiz był wysoki i ciemnowłosy. I tak jak Edward roztaczał aurę powagi oraz pewności siebie.

- Chciałbym pani podziękować za to, że zgodziła się pani zostać naszym gościem. Zdaję sobie sprawę z tego, że po tym, jak zakończyła się moja współpraca z pani bratem, ma pani powody żywić do mnie urazę. Rozumiem jednak, że istnieją pewne okoliczności łagodzące i zapewniam, że zrobię wszystko, by wynagrodzić mu krzywdę.

- Myślę, że to honorowe rozwiązanie - odrzekła, choć w duchu sądziła, że Greville zasłużył na odprawę. Zbyt długo pobłażał Barksdale'owi i przymykał oko na jego występki.

- Dotarły do mnie również niepokojące wieści o tym, że pan Anders mógł paść ofiarą nikczemnej napaści ze strony Nathaniela Barksdale'a. Jako że jest to kwestia niecierpiąca zwłoki, pozwoliłem sobie skontaktować się w pani imieniu z radcą pani rodziny, panem Greshamem. Jeżeli to pani odpowiada, spotkamy się z nim jutro. Jeśli plenipotent nie zna miejsca pobytu pani brata, zwrócimy się o pomoc do odpowiednich władz.

- Sądzi pan, że to będzie konieczne? - zapytała z lękiem.

- Miejmy nadzieję, że nie. Jednakże musimy być przygotowani na taką ewentualność.

Joanna zdążyła się już pozbyć nieufności wobec wysoko postawionego kuzyna.

- Dziękuję, wasza lordowska mość. To bardzo wielkodusznie z pańskiej strony, że zechciał pan się zaangażować w nasze sprawy osobiście, zwłaszcza w świetle zaniedbań mego brata. Jego służba przyniosła panu same straty i...

Markiz uniósł dłoń, by ją powstrzymać.

- Jesteśmy przecież krewnymi. Po części to także moja wina. Powierzyłem mu zadanie, do którego nie był należycie przygotowany. Nie miał doświadczenia w zarządzaniu majątkiem. Edward twierdzi, że posiadłość wróci z czasem do dawnej świetności. Jestem przekonany, że jego starania zaowocują wkrótce. Przypuszczam, że jest pani zmęczona po długiej podróży. Pani pokoje są gotowe. - Ukłonił się na pożegnanie. - Jeszcze raz witam w Londynie i zapewniam, że pani wizyta niezmiernie nas cieszy. Nie mogę się doczekać, kiedy opowie nam pani o swoim pobycie w Indiach i o postępach, które Edward poczynił w Blenheim Hill. Do zobaczenia podczas kolacji.

- Do zobaczenia - odparła Joanna, podnosząc się energicznie z miejsca.

Nicholas zadzwonił po pokojówkę, która pojawiła się niemal natychmiast. Zapewne czekała pod drzwiami, aż skończą rozmowę.

- Mam nadzieję, że pani się u nas spodoba - dodał z uśmiechem markiz.

- Jestem pewna, że tak... kuzynie.

Rozdział dwudziesty drugi

Miesiąc później Joanna siedziała przed lustrem, podziwiając skromną, lecz szykowną rdzawobrazową suknię, w której było jej niezwykle do twarzy. Dostała ją wraz z kilkoma innymi strojami w prezencie od kuzynostwa. Naturalnie długo się wzbraniała przed przyjęciem od nich jakichkolwiek podarków, lecz wreszcie dała za wygraną i uległa usilnym perswazjom.

Nie chciała tak długo nadużywać gościnności markiza i jego żony. Początkowo zamierzała zostać tylko kilka dni, ale Aubrey owinął ją sobie wokół małego palca. Zostawała z nim wieczorami, kiedy rodzice bywali poza domem, czytywała mu bajki i bawiła się z nim armią ołowianych żołnierzyków. Zaprzyjaźniła się także z jego matką, która była uroczą i pełną ciepła osobą. Spędzały ze sobą mnóstwo czasu na spacerach, zakupach oraz wizytach u znajomych Sary. Poza tym śledztwo w sprawie Greville'a przeciągało się w nieskończoność.

W ten oto sposób dni zamieniły się w tygodnie.

Czuła się już całkiem swobodnie nawet w obecności onieśmielającego kuzyna, choć wątpiła, czy kiedykolwiek będzie w stanie nazywać go Nickym. Była mu niezmiernie wdzięczna za to, co robił dla jej brata. Niestety, ich najgorsze obawy potwierdziły się po rozmowie z radcą prawnym Andersów. Jak się okazało, pan Gresham nie miał pojęcia, gdzie szukać Greville'a, a ostatnia wiadomość, którą od niego otrzymał, pochodziła sprzed trzech miesięcy. Greville zapewniał w niej, że wkrótce odwiedzi plenipotentą w Londynie, ale się nie pojawił i od tamtej pory nie dawał znaku życia.

Dowiedziawszy się o tym, markiz Englemere udał się niezwłocznie na Bow Street* i oddał sprawę w ręce policji, która kilka dni temu ustaliła, że jego kuzyn żyje, lecz zaraz po opuszczeniu Blenheim Hill padł ofiarą napaści. Został ogłuszony i pozbawiony przytomności, po czym trafił w ręce Press Gangu**. Ocknął się jako nowy członek załogi na pokładzie okrętu Jego Królewskiej Mości „Niestrudzony”. Obecnie markiz za pośrednictwem znajomych starał się uzyskać zwolnienie Greville'a ze służby.

* Przy Bow Street miała swoją siedzibę pierwsza londyńska policja. Powołany do życia w 1749 roku oddział ścigający i chwytający przestępców z nakazu sędziego nosił nazwę The Bow Street Runners (przyp. tłum.).

** *Press Gang* lub *Impress Service*, oddział wojska zajmujący się „pozyskiwaniem” nowych marynarzy dla Marynarki Królewskiej. Aby zapewnić pełną załogę fregatom w XVII-XIX wieku, zwłaszcza w czasach wojen, mężczyzn pomiędzy 18. i 45. rokiem życia chwymano bez uprzedzenia i przymusowo wcielano do służby na okrętach (przyp. tłum.).

Z czasem Joanna pozbyła się uprzedzeń. Wyglądało na to, że nie wszyscy przedstawiciele wyższych sfer to bezduszni i sprzedajni ciemniecy pokroju wicehrabiostwa Mastersów. Markiza, choć niewątpliwie dysponowała niebagatelny bogactwem, unikała przesadnie wystawnych strojów oraz nie demonstrowała cennej biżuterii. Nosiła się w miarę skromnie, była kochającą matką i żoną oraz ujmującą i troskliwą przyjaciółką. Natomiast markiz pracował do późna, doglądając interesów w majątkach i uczęszczając na posiedzenia Izby Lordów. Nic dziwnego, że Edward miał tak rozległą wiedzę na temat bieżących działań rządu, skoro jeden z jego bliskich przyjaciół zasiadał w parlamencie.

Początkowo Joanna starała się wyprzeć ze świadomości to, co przeżyła w Blenheim Hill. Szybko jednak pogodziła się z tym, że nie potrafi usunąć z pamięci Edwarda. Sumienność markiza przypominała jej o wysiłkach Greavesa, który nie stronił od ciężkiej pracy i ramię w ramię z dzierżawcami orał pola, doglądał bydła i łatał dziurawe strzechy. Słuchał z uwagą każdego, kto się do niego zwracał, i nikomu nie odmawiał rady i pomocy.

Mimo że zranił ją do głębi brakiem zaufania i kłamstwami, była przekonana, że jest człowiekiem z gruntu uczciwym, szlachetnym i wrażliwym na ludzką krzywdę. Rozumiała motywy, którymi się kierował. To naturalne, że pragnął położyć kres niebezpiecznej działalności lokalnych radykałów, niemniej wciąż nie potrafiła mu wybaczyć tego, że tak długo ukrywał prawdę o sobie. Choć z pewnością nie był szpiegiem, jego

działania ściągnęły kłopoty na wielu mieszkańców Blenheim i Hazelwick Dzierżawcy nigdy nie zdradziliby mu pewnych informacji, gdyby wiedzieli, że mają do czynienia z właścicielem majątku, a zarazem baronem. Sierżantowi Russellowi, panu Kirkbride'owi i innym członkom stowarzyszenia, które spotykało się w gospodzie „Jeleń i Zając” groziły surowe kary

Bolało ją także to, że pozwolił jej wierzyć, iż są sobie równi pod względem pochodzenia i statusu społecznego, że nie protestował, gdy wyrażała niepocholebne opinie o arystokratkach. Zachęcał ją, by się przed nim otworzyła, a ona uwierzyła, że jest jej przyjacielem, choć w istocie nie dopuścił jej do żadnych sekretów. Gdy wspominała swoje skandaliczne zachowanie, do dziś oblewała się rumieńcem wstydu.

Ale ani wstyd, ani żal nie zdołały sprawić, żeby jej ciało zapomniało o rozkoszy, którą zaznała w ramionach Edwarda. Często budziła się w nocy zlane potem, drżąc z powodu niezaspokojonego pragnienia. Brakowało jej bliskości ukochanego i pieśczoł. Wspomnienia kłębiły jej się w głowie i nie pozwalały zaznać spokoju. Wiele razy próbowała przekonać samą siebie, że powinna mu wybaczyć, wrócić do niego i zacząć wszystko od nowa.

Zwlekała z podjęciem decyzji, ponieważ wciąż się wahała. To chciała zapomnieć o Blenheim, to marzyła o tym, aby jak najprędzej znaleźć się tam z powrotem. Od wczoraj, odkąd poznała wreszcie losy brata, nic nie trzymało jej w Londynie. Nie mogła przeciągać w nieskończoność pobytu w rezydencji markiza. Westchnęła, wyrzucając sobie niezdecydowanie, gdy nagle rozległo się pukanie, po czym do pokoju weszła z ukłonem pokojówka.

- Ktoś z Blenheim Hill chce się z panią widzieć. Czeka w salonie na tyłach domu.

Joanna poderwała się na równe nogi i podekscytowana ruszyła rażno do drzwi. Radość nie trwała długo, uzmysłowiła sobie bowiem, że to z pewnością nie Edward. Przecież jest bliskim przyjacielem gospodarzy, gdyby to on przyjechał z wizytą, zaprowadzono by go do głównej bawialni albo do gabinetu markiza Englemere'a.

Ktokolwiek to jest, bez wątpienia ma jakieś wieści o sir Edwardzie. Próbując opanować mrowienie w żołądku, pobiegła na dół i mile zaskoczona zatrzymała się w progu.

- Och, jakże się cieszę, że znów was widzę! - zawołała na widok Mary i Jesse'a Russella. - Zwłaszcza pana, sierzancie. Obawiałam się, że po zeznaniach Barksdale'a może pan mieć spore kłopoty.

- Owszem, nie obyło się bez rozprawy przed sądem, ale mieliśmy mnóstwo szczęścia. Sędzia nie zamierzał nam wcale pobłażać.

- Istotnie - wtrąciła Mary. - Baliśmy się, że zostaną przesiedleni albo i gorzej...

- Sir Edward zrobił, co w jego mocy, aby wyratować nas od stryczka. Poręczył za nas i zaświadczył, że zarówno za napadem na powóz, jak i za pożarem stał wyłącznie Barksdale. Dowodził, że to były nadzorca był przywódcą nielegalnego stowarzyszenia, a my jedynie zbłądziliśmy, przestając z nim. Wreszcie sędzia dał się przekonać. Forbes, Matthews, Harris oraz pan Kirkbride trafili na jakiś czas do aresztu, a mnie puszczono wolno. Baron Greaves obstawał przy tym, że jako weteran zasłużony dla ojczyzny nie powinienem ponieść żadnych konsekwencji za tak niewielkie przewinienie.

Joanna poczuła ogromną ulgę. Zamierzała pogratulować sierżantowi takiego obrotu sprawy, ale uprzedziła ją jego towarzyszka.

- Sir Edward zrobił dla Jesse'a i dla mnie o wiele więcej - oznajmiła z rumieńcem.

Żołnierz uśmiechnął się i ujął dziewczynę za rękę.

- Powiedział, że zasługuję na posadę godną moich umiejętności i na tyle zajmującą, bym nie miał czasu popadać w tarapaty. Poparł mój pomysł osiedlenia się w Ameryce i wstawił się za mną u markiza Englemere'a, który zgodził się zatrudnić mnie jako komiśanta w swoim biurze w Karolinie. Przyjechaliśmy, by omówić szczegóły kontraktu. Niebawem, gdy tylko się pobierzemy, Mary i ja ruszamy w podróż do Ameryki. Będziemy się zajmować drewnem i bawełną.

Joanna porządkowała w głowie natłok nowych informacji, gdy przerwał im Glendenning.

- Sierzancie, markiz Englemere prosi pana do gabinetu.

- Zostanę i porozmawiam z panią Merrill - rzekła Mary. - To znaczy... jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Ależ skądże. Chętnie posłucham, co nowego w Blenheim i Hazelwick. Przy okazji, serdecznie gratuluję wam obojgu z okazji zaręczyn.

Uścisknąwszy dłoń narzeczonej, Jesse oddalił się w ślad za kamerdynerem.

- A więc wychodzisz za mąż! - wykrzyknęła z entuzjazmem Joanna. - Sierżant opowiadał mi kiedyś o utraconej ukochanej, ale nie wiedziałam, że chodzi o ciebie. Zdradzisz mi, jak doszło do pojednania?

- Oczywiście, skoro pani sobie życzy. Wychowano mnie na skromną i rozmiłowaną w książkach pannę. Poznałam Jesse'a, kiedy był na przepustce. Odwiedzał rodzinę w Nottingham, a ja przyjechałam do miasta, aby pomóc bratowej przy dziecku. Zalecał się do mnie przez jakiś czas, a potem mi się oświadczył. Zanim zdążyliśmy się pobrać, nadeszła wieść o ucieczce Napoleona z Elby i Jesse został pilnie wezwany do regimentu. Obiecałam, że będę na niego czekać. Jakiś czas później stało się coś strasznego... - Zakłopotana Mary opowiedziała o krzywdzie, której doznała od Barksdale'a. - Kiedy Jesse wrócił - kontynuowała po chwili - było już za późno. Wiedziałam, że uzna mnie za bezwstydnicę, która go zdradziła. Chciałam, by myślał o mnie źle i nie nękał mnie swoją obecnością. Po tym, co mnie spotkało, sądziłam, że nie jestem godna takiego dobrego człowieka jak on. - Uśmiechnęła się promiennie. - A teraz jestem szczęśliwa! Niedługo zostanę jego żoną, a wszystko to dzięki sir Edwardowi. Powiedział, że choć nic nie wynagrodzi mi tego, co przeżyłam, mogę zacząć życie na nowo, zapomnieć o latach rozłąki. Właśnie wtedy zaproponował nam pomoc w znalezieniu posady w Ameryce. Twierdził, że tam nikt nie będzie wiedział o mojej przeszłości, będę znana jako żona szanowanego człowieka.

- Bardzo się cieszę - rzekła ze łzami w oczach Joanna. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. - To musi być cudowne uczucie...

- Mogę pani coś powiedzieć? - zapytała nagle Mary. - Wprawdzie to nie moja sprawa, ale...

- Oczywiście, mów śmiało.

- Od czasu, gdy pani wyjechała, sir Edward bardzo ciężko pracuje. Ciężej niż kiedykolwiek przedtem. To jasne jak słońce na niebie, że bardzo mu na pani zależy i że coś między wami było.

Joanna oblała się rumieńcem.

- Ludzie mają mnie za jego kochankę?

- Ależ skądże! - zaprotestowała Mary. - Powiedział nam, że Barksdale groził śmiercią pani bratu i że pojechała pani do Londynu, by go odnaleźć. Czy to znaczy, że baron Greaves i pani? Macie się ku sobie...

Joanna przeklinała w duchu własną nierozwagę. Cieszyło ją, że miejscowi nie wzięli jej na języki, niemniej uważała, że nie powinna zdradzać nikomu tak intymnych szczegółów. Mary zachichotała.

- Proszę się nie martwić. Nie zdradzę nikomu pani sekretu. Od razu widać, że sir Edward się w pani kocha, ale nikt nie wie, co pani do niego czuje. Teraz kiedy... O rety! - stropiła się, raptem pojawiwszy, w czym tkwi problem. - Byliście kochankami, a pani nie wiedziała, kim on naprawdę jest, czy tak?

- Nie inaczej.

- Odkrycie prawdy musiało być dla pani cokolwiek... wstrząsające.

- Owszem.

- Pewnie poczuła się pani zdradzona, a może nawet upokorzona?

Joanna marzyła o tym, by rozmowa zesła wreszcie na inne tory.

- Tak, ale to już nieważne.

- To dlatego tak długo pani nie wraca - ciągnęła Mary, jakby mówiła sama do siebie.

- Nie tylko dlatego. Do wczoraj czekałam na wieści od brata. - Naturalnie był to jedynie pretekst, by pozostać w Londynie i odłożyć na później decyzję w sprawie Edwarda.

- Jestem przekonana, że sir Edward miał powody, żeby panią oszukać. Kiedy się kogoś kocha, wszystko jest możliwe. Aż trudno w to uwierzyć, a jednak Jesse mi wybaczył. Lord Greaves powiedział mu, że jeśli naprawdę darzy mnie głębokim uczuciem, musi zapomnieć o dumie i dawnych urazach i dać nam jeszcze jedną szansę na szczęście. Mówił, że prawdziwa miłość to rzadki i cenny dar i warto o nią walczyć.

- Sir Edward tak powiedział? - zapytała Joanna.

- Tak, pani Merrill. Nigdy nie spotkałam wspanialszego mężczyzny, poza moim Jesse'em naturalnie. Myślę, że jeśli go pani kocha, powinna pani do niego wrócić.

Joanna nie zdążyła ustosunkować się do tej rady, ponieważ do salonu wszedł lokaj.

- Markiz Englemere prosi, by panienka dołączyła do niego i sierżanta Russella w gabinecie.

Mary poderwała się z kanapy.

- Muszę się pożegnać. Było mi bardzo miło. Przemyśli pani to, o czym rozmawialiśmy, prawda?

- Tak, pomyślę o tym. Powodzenia i jeszcze raz gratuluję zaręczyn.

- Ja również życzę pani szczęścia. Do widzenia.

Rozdział dwudziesty trzeci

W zaciszu swego pokoju Joanna rozważyła raz jeszcze wszystko, czego dowiedziała się od Mary i jej narzeczonego. Ucieszyła ją przede wszystkim wiadomość, że mężczyźni z Blenheim i Hazelwick nie ponieśli srogiej kary za to, że dali się zwieść podszeptom Barksdale'a. Sir Edward postąpił bardzo szlachetnie i wspaniałomyślnie, broniąc ich racji i walcząc o ich uwolnienie. Zapewne chciał także odkupić wcześniejszy brak szczerości wobec nich. Musiała w końcu przyznać, że gdyby nie uciekł się do fortelu i nie zataił prawdziwej tożsamości, prawdopodobnie nie odkryłby prawdy i nie doprowadziłby do skazania sprawcy wszystkich nieszczęść, które wstrząsały okolicą.

Nie potrafiła jednak pogodzić się z tym, że oszukiwał także ją. Pozwolił, aby otworzyła przed nim duszę, niczego nie dając w zamian. Na wspomnienie niektórych rozmów do dziś kuliła się ze wstydu. Jednocześnie bardziej niż kiedykolwiek w ciągu rozłąki pragnęła się z nim zobaczyć.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Uniosła głowę i ujrzała w progu Sarę.

- Poświęcisz mi kilka minut? - zapytała markiza Englemere.

- Naturalnie, wejdź, proszę - odparła zaciekawiona Joanna. Zapracowana pani domu rzadko odwiedzała ją o tej porze dnia.

- Miło ci się gawędziło z gośćmi z Blenheim?

- Tak, bardzo miło.

- Przywieźli pokrzepiające nowiny, prawda? Edward przeszedł samego siebie. Niełatwo było uwolnić ludzi zamieszanych w spisek, zwłaszcza w tak niespokojnych czasach. Wielu im podobnych za coś podobnego zapłaciło życiem.

- Tak, istotnie, sir Edward zachował się wspaniale - skomentowała Joanna, odkrywając z niejakim zdumieniem, że jest z niego dumna.

- Nie chciałam wtrącać się w nie swoje sprawy - zaczęła z wahaniem markiza - ale czuję, że nie mogę dłużej milczeć. Jest dla mnie oczywiste, że ty i Edward macie się ku sobie. Masz prawo mieć do niego żal o to, że nie powierzył ci swojej tajemnicy, ale czy spojrziałaś kiedyś na tę sprawę z jego punktu widzenia? Czy gdyby powiedział ci o wszystkim, zanim zdemaskowano spiskowców, byłabyś w stanie ukrywać prawdę przed innymi? Przed ludźmi, których polubiłaś i z którymi stykałaś się na co dzień? Czy potrafiłabyś udawać, że człowiek, pod którego dachem mieszkasz, to rządcą, a nie właściciel majątku?

- Nie - przyznała pani Merrill. - Z pewnością byłoby to dla mnie bardzo trudne.

- Rozumiesz więc, że Edward nie mógł wyjawić, kim jest, dopóki nie ujęto niebezpiecznego podżegacza, który od dawna siał niepokój w całej okolicy. To nie Edward ściągnął całe nieszczęście na mieszkańców Blenheim, lecz Barksdale. Edward ich uratował, i to w sposób zasługujący na najwyższe uznanie.

Joanna uśmiechnęła się i powiedziała:

- Muszę przyznać, że znakomicie go bronisz, droga Saro. Czyżby napisał ci specjalną mowę?

Markiza odwzajemniła uśmiech.

- Nic z tych rzeczy. Sama ją ułożyłam, zanim tu przyszłam. A może chciałabyś się dowiedzieć, o czym do mnie pisał?

- Tak, chyba bym chciała.

- Dobrze. Nie prosił mnie o zachowanie sekretu, więc przeczytam ci jeden z listów, które od niego otrzymałam. Myślę, że to pomoże ci znacznie lepiej zrozumieć jego intencje i uczucia.

Markiza rozłożyła przed sobą wyciągniętą z kieszeni kartkę.

Sara, moja droga przyjaciółko, powierzam Ci swój los w najczarniejszej godzinie. Spotkałem wreszcie kobietę, na którą czekałem całe życie. Jak zapewne się domyślasz, jest nią Joanna Merrill. Wspominałem Ci o niej już wiele razy. Wiesz, że nie radziłem sobie z niewiastami, i swoim zwyczajem wszystko zepsułem, zanim się na dobre zaczęło. Kiedy w końcu zebrałem się na odwagę i zamierzałem wyznać jej swoje uczucia, ujawniono prawdę o mojej tożsamości. Niestety, zrobiono to w sposób, który postawił mnie w jak najgorszym świetle. Choć burzyłem się przeciw temu całym sobą, musiałem pozwolić jej odejść i opuścić Blenheim.

Dziękuję Bogu, że udało mi się przynajmniej nakłonić ją do wizyty u Was. Teraz składam swoje marzenia i nadzieje w Twoje ręce. Być może zależy od nich moja przyszłość. Polegam całkowicie na Twojej dyskrecji i pomysłowości. Wierzę, że zdołasz przekonać ją do pozostania w Waszej rezydencji tak długo, jak będzie trzeba, by ochłodziła i spojrziała na to, co się wydarzyło, z większym dystansem. Modlę się, by zechciała dać mi jeszcze jedną szansę, Ciebie zaś proszę, żebyś otoczyła mój cenny skarb najczulszą opieką.

Nie żądam, byś zachwalała przed nią mój charakter, zwłaszcza że nikt nie zna moich ułomności tak dobrze jak Ty. Zapewnij ją wszakże o mojej stałości. Nawet jeśli przestanie wierzyć w naszą miłość i postanowi pójść w swoją stronę, moje serce zawsze pozostanie przy niej. Dlatego wesprzyj ją i udziel jej wszelkiej możliwej pomocy.

Gdy Sara skończyła czytać, siedziały przez chwilę w milczeniu.

Ujmująca prostota i szczerść słów Edwarda poruszyły Joannę do głębi. Zbyt przejęta, by się odezwać, pozwoliła mówić markizie.

- Edward od wielu lat jest naszym serdecznym przyjacielem. Jak każdy śmiertelnik ma swoje wady, czasem się myli i popełnia błędy. Ale z miłością tak to już jest. Początki bywają trudne. Ja sama zawarłam małżeństwo z rozsądku. Nicholas uratował moją rodzinę przed bankructwem, żądając w zamian, bym była uległą i niewymagającą żoną. Zanim się pobraliśmy, przez kilka lat utrzymywał kochankę. Tłumaczyłam sobie, że muszę się z tym pogodzić, ale zrozumiałam, że go kocham, nie mogłam znieść myśli o tamtej kobiecie, mimo że, jak się okazało, zerwał z nią jeszcze przed naszym ślubem. Za-

zdrość i nieporozumienia niemal zniszczyły nasze uczucie, zanim w pełni rozkwitło. Musieliśmy o nie intensywnie walczyć. Wierz, mi, że było warto. Wiem, że twój wybraniek cię zranił i rozczarował, ale skoro kochałaś go jako Edwarda, może powinnaś dać szansę sir Edwardowi. - Markiza podała Joannie list. - Koniec z wściubianiem nosa w cudze sprawy - rzekła z uśmiechem. - Sama musisz teraz zdecydować, co czujesz do Edwarda. Do rychłego zobaczenia przy kolacji. - Z tymi słowy wstała i wyszła.

Natłok wzbierających w sercu uczuć jeszcze długo nie pozwolił Joannie zebrać myśli. Gdy doszła do siebie, odczytała kilkakrotnie czułe słowa, których Edward nie szczędził jej w liście do Sary. Nagle wątpliwości zniknęły. Nareszcie wiedziała, co powinna robić.

Edward Greaves i sir Edward to ta sama osoba - mężczyzna, w którym zakochała się kilka miesięcy temu i którego nadal darzyła szczerym uczuciem. Czymże w świetle tego odkrycia jest jej urażona duma? Zaledwie błahostką. Nie brak jej charakteru i odwagi, by mu wybaczyć i spróbować na nowo. Tym razem zaczną budować związek oparty na szczerości i zaufaniu. Radosna i podekscytowana zaczęła się pospiesznie pakować. Jutro z samego rana wyruszy w drogę powrotną do Blenheim.

Był późny wieczór. Edward siedział w gabinecie nad rachunkami, po raz kolejny podliczając ten sam słupek. Gdy znów pogubił się w cyferkach, odłożył pióro na bok.

Wstawał o świcie, jadał niewiele i pracował do kresu wytrzymałości. Jeździł na inspekcje, nadzorował orkę, a nawet zakasał rękawy, by pomagać przy murowaniu domu dla nauczycielki. Miał przy tym szczerą nadzieję, że ów dom się przyda.

Niczego na świecie nie pragnął tak bardzo, jak powrotu Joanny, ale chciał, żeby wróciła do niego i jako żona zamieszkała w jego domu. Choć zadreślał się ciężką pracą, sen nie przychodził. Wspomnienia, tęsknota i nadzieja gnębiły go we dnie i w nocy, nie pozwalając zaznać spokoju.

Po tygodniach bezsenności czuł się znużony i otumaniony. Mitygował się na każdym kroku, by nie okazywać dzierzawcom i służbie zniecierpliwienia i podenerwowania. Pilnował się szczególnie przy pani Winston, która wciąż nie mogła przeboleć swego zachowania z czasów, gdy jeszcze udawał rządcę. Biedna kobiecina ubzduriała sobie, że

traktowała go wówczas bez należytego szacunku i mimo jego zapewnień, że niczego nie ma jej za złe, chodziła jak struta. Powtarzał jej bez ustanku, jak bardzo ceni sobie jej służbę, a ona i tak wpadała w popłoch, gdy zmarszczył brwi w jej obecności.

Jego problem polegał na tym, że choć robił, co w jego mocy, nie był w stanie obronić się przed samotnością i lękiem, że być może Joanna do niego nie wróci. Co gorsza, pytali o nią wszyscy, od przyszłych uczniów począwszy, a na oberżyscie skończywszy. Domagali się wieści od niej, a on nie potrafił zaspokoić ich ciekawości.

Czy śledztwo w sprawie brata to jedyne, co trzyma ją w Londynie? Zdenerwowany, z rejestrem w rękę, poderwał się z krzesła. Miał szczerą ochotę cisnąć księgę do kominka.

Jak długo jeszcze przyjdzie mu miotać się między rozpaczą a nadzieją?

Dał jej ponad miesiąc. Miała wystarczająco dużo czasu do namysłu. Skoro nie przyjechała dotychczas do Blenheim, on pojedzie do niej. Musi się dowiedzieć, na czym stoi. Jeżeli się okaże, że Joanna zamierza wrócić, ale tylko po to, aby dotrzymać umowy, zrobi wszystko, żeby odzyskać jej względy. Choćby miał spędzić na tym resztę życia. Postanowił wyruszyć nazajutrz z samego rana i od razu poczuł się lepiej. Myśl o konkretnym działaniu dodawała mu otuchy. Dość już miał bezczynnego czekania.

Sięgnął rażno do klamki i niemal zderzył się w progu z Mylesem.

- Pan wybaczy, ale... - zaczął kamerdyner.

- Co ty, do diaska, robisz na nogach o tej porze?! - przerwał mu bez ceregieli Edward. - Idź spać. Sam pogaszę świece.

- Naturalnie, sir. Przyszedłem tylko powiedzieć, że choć pora jest niestosowna, jakaś natrętna młoda osoba życzy sobie pana widzieć.

Nim Edward pojął znaczenie słów służącego, zza jego pleców wyłoniła się Joanna. Jego droga, od dawna wyczekiwana Joanna...

- Sir Edwardzie - powiedziała, skłoniwszy się uprzejmie - proszę darować, że natchodzę pana o tak późnej porze. Na szczęście tym razem przyjechałam powozem i nie zalewam panu dywanu...

Edward zaniemówił i wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Marzył o tej chwili tak długo, że nie był pewien, czy nie ponosi go wyobraźnia. Ocknął się, gdy uzmysłowił sobie, że wyciągnęła rękę na powitanie.

- Nie przywita się pan?

Myles odchrząknął głośno, z trudem zachowując powagę.

- Kaze pan podać wino? - zapytał usłużnie.

Edward skinął głową, wciąż niezdolny wykrztusić słowa.

Joanna uśmiechnęła się, gdy zostali sami, ale on wciąż tkwił w miejscu jak zaklęty, choć pragnął znaleźć się przy niej w dwóch susach i porwać ją w ramiona. Tylko jak miał odgadnąć, czy ona sobie tego życzy?

Przywoławszy się do porządku, przypomniał sobie o dobrych manierach. Nie ufał sobie na tyle, by dotknąć jej dłoni, więc zamiast tego wskazał kanapę.

- Witam, pani Merrill. Zechce pani spocząć przy kominku i się ogrzać?

Przeszła obok niego, roztaczając zapach perfum, które tak uwielbiał. Zamknął na moment oczy, by rokoszować się cudowną wonią.

- Czy wolno mi wyznać, jak bardzo jestem rad panią widzieć?

Usiadła na sofie i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak najbardziej, zwłaszcza że ja również cieszę się z ponownego spotkania z panem.

Te słowa wlały w jego duszę nową nadzieję. Wciąż nie będąc pewnym, czy zdoła się opanować, wybrał krzesło jak najdalej od Joanny. Nie posiadał się z radości. Znów była przy nim i spoglądała na niego z uśmiechem, zupełnie jak dawniej.

Przyniósłszy tacę z trunkiem, Myles pożegnał się z Joanną i Edwardem i wyszedł.

- Przypuszczam, że skoro pani wróciła - odezwał się ponownie Edward - przyczyny zniknięcia pani brata wreszcie się wyjaśniły?

- Tak. Policja ustaliła, że został przymusowo wcielony w szeregi Marynarki Królewskiej. Ponieważ walczył wcześniej pod dowództwem generała Wellingtona, markiz Englemere sądzi, że uda mu się uzyskać dla niego zwolnienie ze służby. Teraz pozostaje nam jedynie czekać, aż okręt Greville'a przybije do najbliższego portu. Wiem przynajmniej, że żyje, ale nie przyjechałam tu z jego powodu.

- Nie? - zapytał niepewnie.

- Nie. Chciałam panu podziękować. Za to, że dał mi pan czas do namysłu i za to, że nie próbował mnie pan ponaglać ani do niczego zmuszać. Gdyby usiłował pan wywrzeć na mnie nacisk, z pewnością odrzuciłabym pańskie prośby i nie pojechałabym do Stanhope'ów. Nie poznałabym uroczej damy, która została moją drogą przyjaciółką, ani jej rozkosznego synka. Nie zyskałabym też nieocenionego wsparcia kuzyna. Tylko dzięki jego koneksjom udało się wreszcie ustalić miejsce pobytu Greville'a. Dziękuję również za to, że uzyskał pan zwolnienie dla sierżanta Russella i innych spiskowców, i za to, że mnie pan uratował, kiedy swego czasu zjawiłam się w opłakanym stanie w pana domu. Nigdy nie wyraziłam w należyty sposób swojej wdzięczności.

Ciszyły go jej pochwały jak każdego mężczyznę, ale zaczynał z minuty na minutę czuć się coraz bardziej nieswojo. Uniósł delikatnie dłoń, by ją powstrzymać.

- Doprawdy, nie ma za co dziękować - powiedział z zakłopotaniem.

- Myślę, że jednak jest. Znalazłoby się całe mnóstwo powodów, ale najważniejsze zostawiłam na koniec. Nie chce pan wiedzieć, co to takiego?

Nie śmiał się odezwać, więc kiwnął głową.

- Choć nadal wstydzę się tych wszystkich okropności, które niegdyś wygadywałam, zwłaszcza obelg pod adresem arystokracji, zrozumiałam, dlaczego uznał pan za konieczne ukrywać prawdziwą tożsamość.

Czyż istnieje piękniejsze słowo niż „zrozumiałam”? - pomyślał uszczęśliwiony Edward. Poczul niewysłowioną ulgę. Skoro rozumie, być może kiedyś mu wybaczy.

- Zawsze ceniłem pani szczerą opinię - rzekł z przekonaniem. - Nie byłem urażony z powodu tego, co od pani usłyszałem, przeciwnie, uświadomiła mi pani wiele kwestii, z których nie zdawałem sobie sprawy. Było mi ciężko. Tyle razy chciałem powiedzieć pani prawdę... Żałuję, że nie zrobiłem tego... tamtej nocy, kiedy byliśmy razem.

Na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Ja również żałuję.

- Czy to by coś zmieniło?

- Nie wiem, ale teraz to nieważne. Uświadomiłam sobie, że wykazał pan wielką odwagę i niezłomną siłę charakteru. Pozwolił pan, żeby Barksdale publicznie pana zde-

maskował, i walczył pan zaciekle o uwolnienie swoich ludzi. To wszystko upewniło mnie w tym, co w głębi serca wiedziałam od dawna. Nie pozwolę, aby rozgoryczenie i urażona duma powstrzymały mnie przed wyznaniem tego, co czuję. Chcę ci podziękować za to, że jesteś mężczyzną, którego pokochałam z całej duszy i z którym pragnę spędzić resztę życia. Sir Edward czy Edward, wszystko mi jedno, jak się nazywasz, jeśli nadal mnie chcesz, jestem twoja.

Zamknął ją w ramionach, zanim wypowiedziała ostatnie słowo. Przygarnawszy ją do piersi, wtulił policzek w jej pachnące rude włosy.

- Pytasz, czy cię chcę? - szepnął, rozkoszując się jej zapachem. - Odkąd wyjechałaś, marzę wyłącznie o twoim powrocie. Tak się bałem, że straciłem cię na zawsze. Zaczniemy od nowa? Pozwolisz, bym się do ciebie zalecał?

Roześmiała się w głos.

- Na Boga, nie! Etap zalotów mamy już za sobą, nie sądzisz? Poza tym... - Zawahała się i odsunęła go delikatnie, aby zająrzeć mu w oczy. - Pamiętasz, mówiłam ci kiedyś, że prawdopodobnie nie będę mogła urodzić dziecka. Tak orzekli medycy w Indiach. Wiem, że chciałbyś mieć dziedzica. Dlatego nie czuj się zobowiązany proponować mi małżeństwa.

- Cóż to za nonsens?! - zaprotestował gorączkowo. - Nie chcę innej żony. Tylko ciebie. Medycy czasem się mylą. Nie wiem jak ty - mrugnął figlarnie - ale ja mam wielką ochotę udowodnić im, że postawili błędną diagnozę. Możemy zabrać się do dzieła choćby zaraz. Proponuję, byśmy jak najprędzej dali na zapowiedzi. Wolisz na razie zatrzymać się w przygotowanym dla ciebie domu, czy w gospodzie? Zadbam o to, żeby tym razem wszystko odbyło się jak należy.

Wpatrywała się przez chwilę w jego twarz.

- Jesteś całkowicie pewien, że mimo wszystko chcesz się ze mną teraz ożenić?

- Niczego bardziej nie pragnę.

Otarła pospiesznie łzy, które pojawiły się nie wiedzieć skąd.

- Powinnam spróbować odwieść cię od ślubu, ale nie potrafię się do tego zmusić. Zgodzę się na zapowiedzi, ale nie na to, żeby „wszystko odbyło się jak należy”. Zapomnijmy teraz o przyzwoitości, jak to zrobiliśmy pewnej nocy jakiś miesiąc temu.

Rozchyliła zapraszająco usta i powiodła palcami po jego gorących wargach.

- Może pozwolisz mi ze sobą zostać już dziś? Pokażę ci, jak bardzo jestem ci wdzięczna...

Szczyście niemal odebrało mu mowę.

- Dziś i na zawsze - rzekł Edward głosem ochrypłym z emocji.

Czule pocałował ukochaną, po czym porwał ją na ręce i zdmuchnąwszy świecę, zaniósł do sypialni.



L R